Rok V. Kwartał I. 1933 r.

LEGJON



JÓZEF PIŁSUDSKI
PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH

Cena Nru 1·50 Zł. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok V. Kwartał I. 1933 r.

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH

Na orlim szlaku Józefa Piłsudskiego.

Przeżyliśmy niedawno nasz dzień świąteczny, dzień Imienin Komendanta, **dzień Józefa Piłsudskiego.**

A choć wielomiljonowa rzesza serc polskich, wszystkie dni swoje jednakowo wypełnia gorącem a niezmiennem uczuciem dla Tego, co stał się Wodzem Narodu w historycznej dobie Odrodzenia, to jednak **dzień 19 marca** jest zawsze szczególniejszą manifestacją miłości i wiernego przywiązania do osoby Komendanta, co w tym roku zwłaszcza miało jeszcze większą moc wyrazu.

Nie tylko dlatego, że pomimo wszystkie złośliwości i niechęci pewnych sfer małodusznych, miłość dla Józefa Piłsudskiego w narodzie polskim wciąż rośnie, wciąż wzmaga się, oparta o wiarę w kryształowo czyste serce Wodza, bezprzykładnie ofiarnego, całkowicie Ojczyźnie oddanego, w niezłomną Jego wolę i genjusz jasnowidzący.

Nie tylko dlatego, że miłość dla Józefa Piłsudskiego, wbrew wszystkim nikczemnym próbom jej pomniejszania, stała się już pokarmem każdej uczciwej, każdej czującej duszy polskiej, stała się jakby modlitwą wszystkich pragnień pokolenia, wszystkich jego dumnych dążeń trudów, wszystkich tęsknot i marzeń najgórniejszych.

Nie tylko dlatego... Lecz oto także dla tej głęboko w sercach najszerszych mas narodu żyjącej świadomości, że w obliczu nowej grozy życia polskiego On właśnie, Józef Piłsudski, ten Wódz, tak ukochany i równocześnie tak zwalczany, jest tą niewzruszoną skałą, od której odbiją się wszelkie pociski zarówno kryzysowej, jak też zagrażającej nowej burzy wojennej, że nie kto inny, ale Komendant (jak już było wielokrotnie) będzie znowu tym, pod którego wodzą skupić się musi cała zjednoczona moc narodu dla wspólnego łamania skądkolwiek idących zamachów na niepodległość i całość naszej Ojczyzny.

Defilująca w dniu 19 marca przed Józefem Piłsudskim „Polska Żywa" — to wielka manifestacja gotowości czynu, gotowości trudu, gotowości walki, zarówno obronnej, jak i budującej i twórczej.

Tej zaś walki, tego trudu pokolenia szlak musi być orli.

Musi śladem orła dźwigać się ponad poziom dnia i w słońce wzlatywać.

Taki właśnie jest szlak Wodza, szlak Józefa Piłsudskiego, dla wielu, chwilami nawet dla najbliższych towarzyszy, nieuchwytny.

W tym pochodzie bowiem w górę, w górę życia polskiego, niema dlań chwili ni miejsca spoczynku, niema dlań przerwy ni kresu.

Stąd wielu, zadyszanych trudem niekończącego się marszu, a skłonnych do rozmiłowywania się w pewnej określonej wygodzie życia, nie może wybaczyć Józefowi Piłsudskiemu, że zdążając śmiało po swym orlim szlaku, porzucał kolejno chwilowe zajmowane pozycje, jak P. P. S., jak Frakcję, jak Organizację Bojową, a nawet Strzelca, potem Legjony, a nawet demokrację (w jej dzisiejszem zwyrodniałem ujęciu) — dla tworzenia coraz to nowych potrzebnych wartości, dla zapalania w narodzie ducha Wielkości.

Jest na tym orlim szlaku Józefa Piłsudskiego nieustanny rytm pochodu, jest ruch i życie, jest rozpęd i burza, jest słońce i twórczość.

Kiedyś tylko garstka wiernych towarzyszy broni odważyła się pójść za Wodzem na ten szlak niekończących się trudów.

Dzisiaj idą za nim miljony, miljony nowej Polski, które mocnym chodem swych stóp zwycięskich prędzej czy później roztrącą wszelką zawistną a tępą nikczemność, by po wszystkie czasy ugruntować dzieło Józefa Piłsudskiego, dzieło niepodległości Państwa Polskiego i wielkości Narodu.

Tylko wzmocnić się musi jeszcze bardziej w naszych szeregach duch ofiarności, tylko w trudzie i znoju oczyścić się musi jak najszlachetniej dusza Polski walczącej, stać się, jak dusza Wodza, nie tylko orla i wysoko-lotna, lecz równie ofiarna, kryształowa, a mocna i hartowna.

Oto wielkie, aktualne przed nami zadanie: czuwanie nad czystością w życiu wielkiej Idei Komendanta i wykuwanie z jej ducha nowych form bytowania społecznego, nowych podstaw egzystencji narodu.

Dzień 19 marca, dzień Józefa Piłsudskiego, rozważany dzisiaj w blaskach idącej wiosny, w rezurekcyjnych promieniach Święta Zmartwychwstania, winien być pobudką do dalszej, jak najintensywniejszej pracy, pracy twórczej, nieustającej pracy odrodzeńczej, nie tylko w dziedzinie myśli politycznej i społecznej, lecz przedewszystkiem w dziedzinie moralnej, w dziedzinie kultury i ducha narodu.

Jak orlim, śmiało w górę idącym, był i jest zawsze szlak Wodza, szlak Józefa Piłsudskiego, taką i nasza musi być droga, wolna od przywiązywania się do przyziemnych wygód. Za gwiazdą Wodza musi iść w górę, w słońce, ku szczytom Wielkości Ojczyzny i błogosławionym łąkom kwiecistym szczęścia jej utrudzonych synów.

Lecz droga to ciężka, kolcami najeżona, wymaga dalszych nieustannych ofiar.

Wszak nie napróżno śpiewamy:

Na stos —
Rzuciliśmy, swój życia los —
Na stos — na stos . . .

ROMAN WILKANOWICZ
(POZNAŃ)

PIŁSUDSKI

Wdarł się przez kraty promień zorzy
Do magdeburskiej, mrocznej celi,
W ogniu się zjawił Duch Anhelli,
I niewolniczej tknął obroży.

Dźwignął z więziennej skroń pościeli
Prawnuk Zawiszy, Rycerz — Boży,
Na mieczu twardą dłoń położy.
I okiem grozy w przestwór strzeli...

Miljony ludu, rzesze ludu
Łańcuchem skute wznoszą dłonie:
Pragniemy cudu, chcemy cudu! —

Oto już słońce na zagonie,
Oto już plon krwawego trudu,
Oto już zorza blaskiem płonie!



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI

W CZASIE REWJI WOJSKOWEJ POD POMNIKIEM PONIATOWSKIEGO

IGNACY MATUSZEWSKI

Wszedł w życie nasze...

Żaden ceremonjał nie jest w stanie tego zabić. Uczucie, które Piłsudskiego otacza, jest żywe. Żywem jest i uwielbienie i wrogość, oddanie i bunt, nienawiść i miłość. Zawsze pęka szablon uroczystości — najbardziej nawet starannie przygotowanej — i gdzieś nagłym zrywem nieczekanej pieśni buchnie entuzjazm, jak płomień biegnący z ust do ust, w piersi do piersi. Dreszcz gorący — od lat tylu znajomy, co oczy zapala męstwem, kurzawą bitewną pachnie i nagle serce nawskroś wypełnia nieulękłą młodością. Zawsze pęka uroczysty szablon: — w nazwisku Piłsudski za wiele jest zmagań — samotrzeć prawie w pustce prowadzonych — za wiele klęsk, co nigdy woli ku ziemi ugiąć nie potrafiły, za wiele triumfów, które piliśmy wszyscy zeschłemi w stuleciach niewoli wargami — aby — kiedy wśród nas się znajdzie — nie szła za nim nagła cisza wielkości, tu — jak lśniącym sztychem szabel przebita jasnym okrzykiem zapału, tam — rozpruta sykiem nienawiści...

Nie może być inaczej. Bo wszedł w życie nasze: moje i twoje, i każdego dnia codziennego z nami właśnie, z nami przedewszystkiem się zmaga. Oto jego walka największa — ta, która codziennie w naszych odgrywa się piersiach. Wszedł w życie nasze — złamał je, zmienił, przeinaczył. Kimkolwiek jesteś, każdej godziny dotykasz tuż obok siebie, we własnych myślach, postępkach, przedmiotach — Jego woli. Co dnia. A nocą — jeśli sen jest spokojny — to dlatego, że wiemy nie wiedząc, — iż ktoś samotny za nas z losem gada i twardem spojrzeniem patrzy w nieruchome źrenice przeznaczenia. A przecież — przezeń — sen nie jest spokojny: małe ziarno gorczyczne piecze usta. Bo jeśli trzeba będzie — wiemy: w każdą noc ciemną znów może dłoń znajoma rękojeścią szabli w okno zapukać, kazać z domostwa w wiatr wyjść i ciemność, dla nieznanego j u t r a ciepłe d z i ś porzucić, znowu odejść naprzód w słotę, burzę — i w przyszłość.

Stąd miłość — i stąd nienawiść, co nietylko tłumy, jak pęknięcie łamie, ale poprzez sumienie idzie rysą głęboką; w jednem sercu staje się razem: uwielbieniem i buntem, oddaniem i protestem, porywem i znużeniem. Jakże nie kochać własnego bohaterstwa, jakże wyprzeć się męstwa, jak zapomnieć prawdę? A zarazem — jakże nie dać się skusić słodyczy wypoczynku, ciszy dnia pogodnego, szczęścia „dziś“? Jakże nie buntować się przeciw nieugiętości, co każe bezustannie iść, a nie pozwala spoczywać, najtrudniejszą drogę wskazuje twardym przykładem, odrzuca złudzenia, zapomnieć nie daje o prawdzie? Jakże się oprzeć zmęczeniu?

Piłsudski tworzy przyszłość w jedynem dostępnem tworzywie — w teraźniejszości. Pokolenia, które napotkał, nie są celem — są środkiem, są narzędziem. Ich rękami, ich wysiłkiem, i tylko w ten sposób można już d z i ś wykuwać p r z y s z ł y los narodu. Jesteśmy tem tworzywem. Nielitościwa ręka Piłsudskiego: w godzinach — dni zamyka, w miesiącach — wysiłek lat, a lata wygina przęsłem żelaznem między wiekami. Oto jego zmaganie istotne, największe, bezustanne: zmaganie ze znużeniem w piersiach własnych i naszych. Stąd miłość — i stąd nienawiść. Pęknięcie, co tłum dzieli, cienka nić czarna, co najwierniejsze nieraz serce boleśnie owinie — jest jednakowo tą samą granicą w masach i sumieniu — granicą, co dzieli: siłę — od słabości, od wielkości — małość.

Dlatego d z i ś Mu zawsze słuszność przyznaje za w c z o r a j, a j u t r o za d z i ś przyzna. Przemija sen spokojny — nic po nim, prócz zmierzwionego nie zostaje łoża. I wloką się długo, duszną męką wszystkie każdej walki prawdziwej godziny — nie kłammy: trudno nieść je sercem struchlałem. Ale po nich i przez nie — ślad dostojeństwa człowieczego od ziemi się dźwiga, słupami milowemi w drogę wzrasta i patrzeć wstecz pozwala z podniesionem czołem. To senna małość nasza, oburącz powieki, przed wzrokiem Jego zakrywa — to męstwo nasze wiernie w Jego oczy patrzy. Opór dzisiejszy jutro się staje wdzięcznością: wdzięcznością za to, że został złamany. Stroma i trudna jest droga, którą odchodzić trzeba od nicości — droga, którą nas bez spoczynku prowadzi.

Żaden nie przepisał tego ceremonjału: a gdziekolwiek wejdzie cisza zapada i obnażają się głowy. — Słuchamy wtedy — razem: oddani i zbuntowani — nasłuchujemy, jak obok ktoś stąpa, jak szumi przeszłością i przyszłością daleką surowy wicher w niewidzialnych fałdach szat — obok niego przez życie nasze idącej — Historji.



Józef Piłsudski w gronie najbliższych towarzyszy pracy z lat przedwojennych.
Siedzą od lewej: Płk. Sztabu Gen. WALERY SŁAWEK, Gen. bryg. KROK-PASZKOWSKI, Gen. dyw. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI, Marsz. PIŁSUDSKI, Gen. bryg. KASPRZYCKI i śp. WEISNER-OPIŃSKI. *Stoją od lewej:* Mjr. Sztabu Gen. LIBICKI, Płk. Sztabu Gen. GĄSIOROWSKI, Płk. Sztabu Gen. JĘDRZEJEWICZ, Min. MIEDZIŃSKI, STANISŁAW HEMPEL, ADAM SKWARCZYŃSKI.

Dr KONSTANTY GRZYBOWSKI

Józef Piłsudski czyli konkretność symbolu.

I.

Od Żółkiewskiego na Cecorskiem błoniu, przez tragizm Władysława IV., czy Jana III., przez przegraną Kościuszki, czy księcia Józefa Poniatowskiego, czy 1830 r., czy 1863 r. — to wszystko były mity klęski i symbole klęski. Wielkość poświęcenia, rzymski gest, „wszystko stracone" — oto były te symbole, które zastała generacja 1914 r. Dalekie, odległe, mityczne i — tak, jak wszystko polskie wówczas — symbole nieszczęścia, którego konsekwencją była rezygnacja.

II.

I oto przyszedł nareszcie ktoś, kto był inny. Kto stał się symbolem zwycięstwa i symbolem życia. Nie obawiał się wziąć na siebie całego ciężaru tego pytania, tego zagadnienia, jakim będzie wyśniony ideał Niepodległości, gdy przyjdzie do jego realizacji. Nie obawiał się stanąć, jako przeciwstawienie tego wszystkiego, co było, jako początek czegoś nowego. Nie obawiał się — w społeczeństwie, gdzie kult nieszczęścia był obowiązkiem patrjotycznym — stanąć nietylko jako pragnienie, ale także jako realizacja szczęścia. Niepodległość jest bowiem w życiu publicznem tem samem, czem szczęście w życiu prywatnem — jest takim samym egoizmem ludzkim, który jest, był i będzie największą siłą twórczą dziejów.

III.

Nie obawiał się być sobą, nie obawiał się przeciwstawić Narodowi. Już wielki praecursor Wyspiański pisał o fałszu i kłamstwie solidarności wszystkich, o fałszu i kłamstwie zmuszania lepszej części Narodu do solidarności z jego gorszą częścią. Gdy przyszło ubrać w realne szaty tę prawdę — znalazł się człowiek, który wziął na siebie ten ciężar. Naród bowiem prowadzony być musi ku Wielkości — choćby wbrew samemu sobie.

IV.

I oto tu tkwi konkretność symbolu. Józef Piłsudski — to nietylko odzyskana Niepodległość. To odzyskany symbol Władzy. Na pierwszą trzeba było czekać półtora wieku. Na drugą czekać przyszło lat trzysta. Wielki cień pierwszego od wieków Człowieka, który umiał rządzić w Polsce — to rzeczywistość, która kuje nową postać Narodu — to symbol, który przetrwa wieki.

WITOLD ZECHENTER.

PIŁSUDSKI.

Sny Twe mają pióra srebrnobiałe —
wichr czerwieni nad niemi się zżyma!
jak kolumna żywych całopaleń
stoisz w przyszłość wpatrzony oczyma!

Kiedy w kotle dziejowych perspektyw
wrzała idej wulkanicznych wolność,
Twój nad Polską płonący objektyw
wzywał czynu potęgę dostojną!

Krew płynęła zatruta i śniada
po zakrętniach chwili krótkich spięć —
Tyś Ojczyźnie swą miłość spowiadał —
1905!

Przyszłość wsącza się w nerw każdej z minut,
w teraźniejszość obleka się parną —
Europą wiew szeroki płynął
przesycony płaszczem Twoim szarym.

Gdy świat zadrżał, skurczyły się miasta,
wsi skręciły się w bomb pędzie wartkim,
Tyś rok **1914**
na swem sercu przypiął jak kokardki.

Szary mundur — srebrny orzeł biały —
puste chwile płynące na wylot —
noce grozy i dni pełne chwały
nad otwartą, bez trumny mogiłą!

Kul zawziętość, więzień jad — i zawiść rodaków
dał Ci poznać Twój los bez poranków —
Poznań — Wilno — Warszawa — Lwów — Kraków —
Marszałku!

Lecz dziś chwile znów świecą jak Orion —
Ty nad Polski kartą — triumfator —
sercem swojem napełnisz historję —
Ty — miłości Ojczyzny dyktator!

Karta dziejów powstała z martwych!
niech wciąż w krzykach się tłumi margines!
znów od morza szarego do Karpat
Ty przemawiasz swą mową! swym czynem!

Prace Rządu w walce z kryzysem gospodarczym.

Przemówienie Premjera Prystora

w dniu przedstawienia Sejmowi projektu rządowego o pełnomocnictwach dla Prezydenta Państwa.

Wysoka Izbo! Projekt ustawy o pełnomocnictwach dla Prezydenta Rzeczypospolitej, który rząd wniósł do laski marszałkowskiej, podyktowany został dążeniem do zapewnienia państwu niezbędnej sprawności rządzenia w okresie przerwy w pracach izb ustawodawczych.

Nie potrzebuję chyba dowodzić, jak dalece jest potrzebna dziś ta sprawność. Przez poszczególne państwa świata przechodzą jeszcze silne fale wstrząśnień. Fale te mogłyby być powstrzymane i opanowane przez **rozsądny wysiłek międzypaństwowy**, niestety jednak nadal nie widać dostatecznego w tym kierunku zrozumienia.

W dalszym więc ciągu **w walce z trudnościami gospodarczemi liczyć możemy tylko na własne siły.** Niejednokrotnie już ja i moi koledzy w rządzie, mieliśmy możność przedstawienia z tej trybuny naszego poglądu na istotę dzisiejszych trudności. Niejednokrotnie zastanawialiśmy się wspólnie z Izbami nad sposobami przełamania ciężkiego przesilenia. Pragnąłbym, aby w tych naszych dyskusjach nie zabrakło jednego momentu: w walce z największemi trudnościami musimy zawsze **pamiętać o jutrze.**

Nie możemy zapominać, że **kryzys, który z punktu widzenia dnia dzisiejszego przyzwyczailiśmy się przeklinać, może i powinien w swych skutkach okazać się błogosławionym.** Jest on jak gorączka, która przejściowo powala i wyczerpuje organizm, lecz która równocześnie **usuwa z niego chorobowe pierwiastki słabości i niemocy.** Jeżeli tak jest — to musimy w każdym momencie posiadać dostateczny zapas odwagi i energji w walce z tą chorobą i **nigdy nie tracić wiary w możność jej uleczenia.**

Ponieważ — jak powiedziałem — mało jest danych, aby do walki z tą chorobą zostały zmobilizowane szybko należyte sposoby działania w skali międzynarodowej, trzeba tembardziej zdobyć się na zbiorowy wysiłek w kierunku opanowania trudności przy pomocy środków, leżących w zakresie własnych naszych możliwości. Jednocześnie, tem usilniej skoncentrować trzeba uwagę na zapobieganie, względnie przeciwdziałanie wszelkim szkodliwym wpływom, oddziałującym z zewnątrz na nasze gospodarstwo narodowe.

Szczególniej dzisiaj ta ostatnia sprawa staje się tembardziej doniosła, gdyż rozpoczęliśmy szereg **pozytywnych prac** i musimy pilnie baczyć, aby dały one zamierzone wyniki i nie zostały osłabione przez wpływ wydarzeń zewnętrznych.

Są one oparte o wiarę w skuteczność i celowość prostych środków i konsekwentnych wysiłków, któremi osiąga się rezultaty częściowe, lecz pozytywne. Nie wierzę w skuteczność wielkich generalnych recept. **Wierzę natomiast w naturalne siły Polski, i wierzę, że w oparciu o te siły państwo znajdzie pomyślne rozwiązanie i własne drogi wyjścia.**

Postawiliśmy sobie przedewszystkiem za cel opanowanie sytuacji i **ustabilizowanie życia gospodarczego w kraju** w nowych warunkach. Trzeba bowiem najpierw osiągnąć tę stabilizację, uchwycić równowagę podstawowych czynników gospodarczych i zlikwidować szereg przerostów z lat dawniejszych. Idąc po tej drodze rząd zrealizował w oparciu o uchwały Izb ustawodawczych szereg ważnych etapów.

Tak więc **w dziedzinie rolnictwa** podjęliśmy szeroką akcję, mającą na celu zdjęcie z rolników ciężarów nadmiernych świadczeń w zakresie obsługi pożyczonego kapitału.

Te prace, prowadzone pod kątem podniesienia gospodarczego rolnictwa, nie osłabiają naszych wysiłków w dziedzinie cen produktów rolniczych, zarówno zbożowych, jak i hodowlanych. Różnice w kształtowaniu się cen głównych zbóż, a więc pszenicy i żyta po zbiorach i na przednówku, były w ostatnich latach za duże. Być może, że w tym roku poziom cen na główne zboża nie da zbyt rażących dysproporcyj.

W dziedzinie przemysłu podjęliśmy działalność w kierunku zapewnienia możliwości pracy i rozwoju naszym przemysłom przetwórczym. Są one w większości oparte na krajowych wprawdzie, lecz zbyt drogich surowcach, nie dostosowanych w swych cenach do istotnych zdolności i siły nabywczej szerokich warstw ludności ani do tak wzmożonej ostatnio konkurencji na rynkach światowych.

W związku z tem rząd **z całą stanowczością przeprowadza akcję wydatnego potanienia krajowych surowców przemysłowych.**

W realizacji tych konieczności gospodarczych natrafił rząd na politykę cen karteli, która nie wykazywała należytego zrozumienia dla potrzeby dostosowania się do zmian w konjunkturach gospodarczych. Nie cofnęliśmy się przed naciskiem niezbędnym dla przezwyciężenia oporu ze strony związków kartelowych.

Wniesiona przez rząd **ustawa kartelowa** łącznie z dotychczasowemi uprawnieniami rządu, wynikającemi z ustawy naftowej i dekretu węglowego, w oparciu o elastyczną politykę celną, zapewnia rządowi **możność przeciwstawienia się jakimkolwiek tendencjom**

wyzyskiwania rynku wewnętrznego poprzez umowy kartelowe.

Wymagając od poszczególnych gałęzi przemysłowych, w szczególności zaś od gałęzi przemysłów surowcowych, ofiar na rzecz przywrócenia równowagi gospodarczej, zdawaliśmy sobie równocześnie sprawę, że wielu z tych gałęzi należy ułatwić w obecnej sytuacji możność poniesienia tych ofiar.

Nie można było pominąć problemów, związanych z obniżeniem kosztów produkcji w ich najróżnorodniejszych elementach. W szczególności nie można było pominąć bardzo ważnego elementu wśród tych kosztów, mianowicie obciążeń socjalnych.

Rząd nie dążył i nie dąży do zniesienia t. zw. zdobyczy socjalnych. Sądzę, że w dzisiejszych czasach najważniejszem naszem zadaniem jest zwiększenie stanu zatrudnienia, a ponieważ zadanie to rozwiązane być może tylko przez stworzenie warunków, w których można będzie produkować taniej i produkować prędzej, trzeba będzie pójść na powyższe zmiany w dziedzinie ustawodawstwa socjalnego.

Przy obniżeniu kosztów produkcji przemysłowej ważną staje się sprawa ciężaru wierzytelności, obciążających nasz przemysł znaczną kwotą ponad miljard złotych. Środki dla przyspieszenia uregulowania tej sprawy wymagają jeszcze rozważenia.

Bardzo ważnem, lecz zarazem trudnem jest to zagadnienie na odcinku przedkryzysowych wierzytelności zagranicznych. Ponieważ niektóre państwa zdołały już tę akcję w pewnym zakresie przeprowadzić, osiągając u wierzycieli znaczne ulgi, mamy nadzieję, że i nam uda się, być może, znaleźć sposób na uzyskanie podobnych ulg dla naszego przemysłu.

W dziedzinie obciążeń podatkowych poza zastosowanemi ulgami i wniesioną do Izb nowelą do ustawy o podatku spadkowym, oraz nowelą o podatku majątkowym, nie tracimy z oka zagadnienia t. zw. zaległości podatkowych, w kierunku odciążenia życia gospodarczego poprzez rozsądną, rozłożoną na dłuższy okres czasu, politykę likwidacji tych obciążeń. Załatwienie tej sprawy jest niewątpliwie trudne. Mamy jednak nadzieję, iż znajdzie się rozwiązanie, które dostosuje ściągalność zaległości do zmienionych warunków produkcji, a jednocześnie zabezpieczy interes skarbu państwa i nie stworzy premji dla opieszałego płatnika.

Niemałą wreszcie rolę wśród tych prac, zmierzających dla stworzenia lepszych warunków dla działalności przedsiębiorstw wytwórczych, odegrać powinny zastosowane przez rząd **zniżki w przewozach kolejowych.** Przywiązując do racjonalnej polityki komunikacyjnej i taryfowej w polskich warunkach geograficznych specjalne znaczenie, rząd poprzez konsekwentny wysiłek oszczędnościowy polskich kolei państwowych, udzielił życiu gospodarczemu poważnych obniżek taryfowych. Objęły one już taryfy eksportowe i większość taryf w przewozach wewnętrznych. Prace w tym kierunku są nadal kontynuowane.

Wysoka Izbo! Powtarzam jeszcze raz — zasadniczym celem dotychczasowych naszych prac, było przyspieszenie procesów wyrównawczych, które odbyć się muszą i bez których niema mowy w naszych stosunkach o wyjściu z kryzysu gospodarczego.

Pragnę podkreślić z całym naciskiem, że wprowadzone **ulgi w celu odciążenia dłużników** i ułatwienia im w zmienionych warunkach wywiązywania się ze swoich zobowiązań, leżą zarówno w interesie dłużnika, jak i wierzyciela.

Z chwilą zakończenia akcji układowej rząd przystąpi do stopniowej likwidacji wszystkich specjalnych ulg w egzekucji, które chroniły przejściowo dłużnika. Przywrócenie bowiem możliwie szybkie normalnych obrotów kredytowych i normalnej wypłacalności dłużników jest jednem z największych zagadnień gospodarczych państwa.

Pragnę zaznaczyć, że okres najbliższy powinien być **okresem próby ożywienia życia gospodarczego poprzez stopniowy powrót do inwestycyj**, opartych na dostosowanej do zmienionych warunków kalkulacji. Zadanie swoje w tym okresie rząd rozumie, jako wyzyskanie obecnych, względnie wytworzenie jeszcze nowych warunków, by życie gospodarcze i inicjatywa prywatna miały najlepsze możliwości do produkcyjnej i twórczej pracy.

Rząd zapoczątkował szereg prac, mogących dać życiu gospodarczemu pewne impulsy.

Mam tu na myśli przedewszystkiem opracowane **plany robót i plany produktywnego zatrudnienia bezrobotnych.**

Zmobilizowaliśmy w tym celu wszystkie fundusze, jakie się dały jeszcze znaleźć w budżecie państwowym. Akcję, opartą na razie o środki z budżetu państwowego, będzie można rozszerzyć z chwilą wejścia w życie ustawy o funduszu pracy. Pragnę tu wspomnieć również o mobilizacji poważniejszych środków na poparcie zdrowej inicjatywy budowlanej oraz na ułatwienia w zakresie akcji parcelacyjnej. Polityka kredytowa rządu w odniesieniu do potrzeb budowlanych pójdzie po linji popierania wyłącznie najtańszego indywidualnego budownictwa, zaspakajającego potrzeby najszerszych mas.

Wreszcie podkreślić pragnę, że wszelka inicjatywa w kierunku **wzmożenia eksportu, korzystać będzie z najdalej idącego poparcia i pomocy rządu.**

Jak panowie widzicie, **niema powodów do opuszczania rąk.** Staramy się robić we własnym zakresie wszystko, co tylko możliwe jest dziś do zrobienia, pamiętając, że z zewnątrz nie tak prędko przyjść mogą warunki, które byłyby nam w tych pracach pomocą.

Nie jest oczywiście dobrze, skoro nam zajętym temi pracami, hałasuje ktoś za ścianą. Nie jest dobrze, gdy słyszymy echa wstrząsów, choćby tak dalekich, jak



ALEKSANDER PRYSTOR
Prezes Rady Ministrów



Płk. WALERY SŁAWEK
Prezes Zarządu Głównego Związku Legjonistów Polskich.

te, które przychodzą do nas przez Atlantyk. Ale to nie powinno oddalać naszej uwagi od celów, które sobie postawiliśmy i od prac, które rozpoczęliśmy.

Aby jednak zabezpieczyć życie Polski i obecne nasze prace w sposób skuteczny od ewentualnych niespodzianek światowych, zwłaszcza na polu gospodarczem, rząd musi posiadać w dzisiejszych warunkach zapewnioną możność szybkiej reakcji. Ten wzgląd jest zasadniczym motywem wniosku rządu **o udzielenie Prezydentowi Rzplitej pełnomocnictw na** okres przerwy w pracach ciał ustawodawczych.

Moralna i materjalna moc Państwa celem wspólnych wysiłków.

Przemówienie Płk. Sławka w Sejmie

dnia 21 marca br. przy wnoszeniu przez Rząd projektu o pełnomocnictwach dla Prezydenta Państwa.

Wysoki Sejmie!

Na to, aby należycie oceniać bieg życia, trzeba się uciekać do metody porównań, trzeba zestawiać stan obecny ze stanem poprzednim, gdyż tylko tą drogą dojść można do uchwycenia kierunku, w jakim idzie rozwój wydarzeń. Trzeba pozatem zestawiać zmiany, które następują w pewnem miejscu ze zmianami, jakie możemy zaobserwować gdzieindziej. Dopiero wtedy uzyskujemy podstawy do wnioskowania i sądu objektywnego.

Polska, której w chwili jej odrodzenia przyznano zaledwie rolę kopciuszka, jakby z łaski obdarowanego wolnością, przez zwycięstwo w roku 1920, zakreśliła granice swego terytorjum i zajęła jako państwo właściwe jej miejsce wśród narodów świata. Natomiast w ustaleniu form odrodzonej państwowości, **Polska nie odrazu wchodzi na kierunek właściwy. Kilka lat zostało zmarnowanych na wewnętrzny chaos. Zamiast prób zespolenia sił przedewszystkiem na umocnienie samego państwa, doszły do głosu decydującego tendencje wręcz odmienne.** Żądano od państwa zaspokojenia wszystkich potrzeb, mylnie oceniając jego środki niemal do czasów ostatnich. Spory pomiędzy partjami **o rozbieżne interesy materjalne regulowano,** składa

jąc na państwo obowiązek płacenia za wszystko. Zaczęło się obarczanie tego słabego jeszcze organizmu państwowego ciężarami, których udźwignąć nie mógł. Próbowano wszystkim dogodzić bez oglądania się na skutki.

Owe kilka lat gospodarki, uzależnionej tak mocno od Sejmu, poderwały zaufanie społeczeństwa w siłę własnego państwa i omal nie sprowadziły następstw tragicznych. Gdy z takiego ośrodka myśli politycznej, jakim jest sejm, rozchodziły się po kraju tylko głosy targów i sporów, to i społeczeństwo zaczęło wierzyć, że rola obywatela, rolą człowieka, jest wieczne kłócenie się o wszystko.

W tę duszną atmosferę uderzył piorun przewrotu majowego. Instynkt narodu odczuł jego znaczenie. Lecz stare nałogi myślenia, **formułki doktryn** zastarzałych, zrodzonych w zgoła innych warunkach i dla innych celów, długo, bo i po dziś dzień, zbyt wiele zajmowały i zajmują miejsca w umysłach ludzkich. **I z dużą trudnością toruje sobie drogę nowa myśl naczelna, że budowanie zespolonemi wysiłkami moralnej i materjalnej mocy państwa jest i celem, który może wszystkich do pracy zjednoczyć i dobrem, które na wszystkich spłynie.**

Czyż nie jest jasnem, że wspólnemi siłami realizować można tylko wspólny zamiar, nie zaś rozbieżne poglądy i że tylko na tej drodze można wydobyć ze społeczeństwa jego wolę i czynny jego udział w tworzeniu naszej siły zbiorowej. Prądy te do tego stopnia były u nas zapoznane, iż nie mogły się stać podstawą naszego ładu w państwie.

Po przewrocie majowym ład ten oparł się wyłącznie **o wielki autorytet Marszałka Piłsudskiego. Dziś zasada współdziałania zaczyna się stopniowo przyjmować.** Coraz lepiej rozumiemy, że jest to warunek zarówno przetrzymania okresów ciężkich, jak i wykorzystania okoliczności sprzyjających i że dzięki tym właśnie metodom opieramy się lepiej, niż inni o wiele potężniejsi naciskom przesileń, idących przez świat. Umiemy również bez rozpętywania wewnętrznej burzy i bez łamania podstawowych form parlamentarnych **przeciwstawić życie na inny bieg**, jak dotąd skuteczny. Widzimy, że **Polska toruje jakieś nowe, nieznane innym drogi, że staje się wzorem, który inni próbują naśladować.**

My to osiągamy dzięki temu, że **społeczeństwo czuje potrzebę ofiar na rzecz państwa.** Ustalanie się nowego ładu zależy również i od tego, czy Sejm zdoła właściwą rolę dla siebie zakreślić, czy będzie rozumiał, że w pewnych warunkach — dla uzyskania sprawności i szybkości działania całego aparatu państwowego — **uprawnienia swoje z własnej woli winien przelać na Prezydenta Rzeczypospolitej.** Zarówno **szybkość wydarzeń, jak i ich zawisłość nakazują już dzisiaj ograniczyć swoją rolę do ram, odpowiadających wymaganiom życia.**

My, Blok Bezpartyjny, zasadę współpracy z rządem przyjęliśmy, jako naczelne wskazanie. Ze słownej formułki przeradza się ona stopniowo w czynną aktywną pomoc współdziałania, przy którem jednak granice kompetencji nie są przekraczane. — Wszystko o czem mówię, to są rzeczy, które się dzieją nie w świecie abstrakcyj i oderwanych rozważań. Widzimy, że rząd nie oczekuje biernie zmiłowania losu, nie obserwuje z założonemi rękami, jak się rozwijają światowe przesilenia. Widzimy, że spokojną rozwagą i twardą wolą odnajduje własne drogi.

Przez świat idą wstrząsy na tle gospodarczem i politycznem, a Polska zniszczona i uboga równowagi nie traci. Chcemy, by w tych warunkach brak wystarczających uprawnień nie krępował prac rządu. Imieniem Bloku Bezpartyjnego oświadczam: Mamy pełne zaufanie do rządu premjera Prystora, damy mu nasz współudział w pokonywaniu trudności i uchwalimy żądane pełnomocnictwa dla Prezydenta Rzeczypospolitej. (Długotrwałe oklaski).

Jak pracuje Sejm obecny.

Według odczytu posła B. Podoskiego w Wilnie.

Sejm obecny nie dąży, wzorem sejmów z okresu sejmowładztwa, do współrządzenia Państwem i współudziału w układaniu personalij rządowych, nie przeciwstawia siebie Rządowi, wzorem sejmów z okresu pomajowego; za swe naczelne zadanie uznaje harmonijną współpracę z rządem w układaniu budżetu państwowego i w stanowieniu praw dla odrodzonego Państwa i konsekwentnie zadanie to wykonywuje. Ten zasadniczo inny stosunek do władzy wykonawczej stanowi najbardziej istotną i głęboką różnicę pomiędzy Sejmem obecnym a sejmami poprzednich kadencyj.

Praca Sejmu Współpracy z Rządem układa się w ramach kompetencyj Izby Poselskiej ze stopniowem wyelimowaniem z tej pracy momentów politycznych i czczej gadaniny „politycznej" o wszystkiem i niczem.

Ten system rzeczowego ustosunkowania się do rozpatrywanych spraw przyczynił się znakomicie do usprawnienia prac Sejmu i podniesienia wydajności,

Ilustrują to najlepiej poniższe cyfry:

Sejm poprzedniej kadencji 1928 — 1930 miał do załatwienia w ciągu swych trzech sesyj zwyczajnych 205 przedłożeń rządowych i 539 wniosków poselskich, razem 744 sprawy. Z tego załatwił 72 przedłożenia rządowe (27 proc.) i 88 wniosków poselskich (11 proc.), razem 160 spraw, co stanowi zaledwie 21 proc. ogółu spraw.

Sejm obecny podczas trzech ubiegłych sesyj miał do załatwienia 430 przedłożeń rządowych i 260 wniosków poselskich, razem 690 spraw. Z tego załatwił 423 przedłożenia rządowe (98 proc.) i 130 wniosków poselskich (50 proc.), razem 553 sprawy, co stanowi 80 proc. ogółu spraw.

Poza techniczną sprawnością Sejm Współpracy z Rządem wykazał również większą od swych poprzedników troskę o treść i formę uchwalanych ustaw.

Każda ustawa przed jej rozpatrzeniem przez właściwą komisję sejmową, jest gruntownie przepracowaną i omówioną w organach „parlamentu wewnętrznego B. B. W. R.", mianowicie w t. zw. grupach komisyjnych Bezpartyjnego Bloku, które uzgadniają z Rządem poprawki, zgłaszane przez członków grupy. Grupy komisyjne są tak skonstruowane, że stanowią jakgdyby minjaturę całego klubu B. B. W. R. Reprezentowane są w nich wszystkie warstwy społeczne i wszystkie odcienie polityczne, zgrupowane w Bloku. Wreszcie nad formą ustaw czuwa powołany w ostatniej sesji przez Senat Komitet Techniki Ustawodawczej.

Jeśli idzie o podsumowanie wyników prac obecnego Sejmu, to podnieść należy, że największa część wysiłków i prac Sejmu poświęconą była sprawom gospodarczym.

Naczelną troską Rządu i Sejmu w tej dziedzinie była troska o równowagę budżetową, od której w dużym stopniu zawisła trwałość naszej waluty. Rząd i Sejm nie ograniczył się jedynie do biernej obrony równowagi budżetu państwowego, zapomocą podniesienia niektórych świadczeń na rzecz Państwa i wydatnego obniżenia wydatków o sumę przeszło pół miljarda złotych. Szereg ustaw, uchwalonych w ostatniej sesji ma na celu ułatwić życiu gospodarczemu przystosowanie się do zmienionych kryzysem warunków i dać mu możność szybszego zlikwidowania skutków kryzysu i stopniowego odrodzenia.

Do dziś dnia ciążą na życiu gospodarczem Polski dwa ujemne zjawiska, które pogłębiają depresję. Pierwsze, to dysproporcje pomiędzy cenami wytworów przemysłu skartelizowanego a cenami płodów rolnych i wytworów przemysłu nieskartelizowanego, drugie, to nadmierne obdłużenie warsztatów produkcji, szczególnie warsztatów produkcji rolnej, wywołanej podrożeniem pieniądza.

Zlikwidowanie tych dwóch ujemnych zjawisk bez ingerencji Państwa okazało się niemożliwe.

Wytrwała akcja Rządu doprowadziła wkońcu bieżącej sesji do wydatnej obniżki cen wytworów przemysłu skartelizowanego. Ustawa kartelowa, uchwalona przez Sejm, daje Rządowi broń dostatecznie silną, aby powzięte w tej mierze decyzje były w pełni zrealizowane.

Również bliską pełnej realizacji jest rozpoczęta przed rokiem akcja oddłużania warsztatów produkcji rolnej.

Cały kompleks ustaw, uchwalony w sesji ostatniej przez Sejm, zmniejsza znacznie ciężar długów, zaciągniętych w okresie dobrej konjunktury, a to przez obniżenie ich oprocentowania, przeciętnie do 4 i pół proc. rocznie (w rolnictwie), odroczenie przeciętnie do dwóch lat spłaty pożyczonego kapitału i rozłożenie tej spłaty na dłuższe raty.

Poza temi dwoma akcjami dużą rolę w „nakręcaniu konjunktury" odegrać może ustawa o Funduszu Pracy, dzięki której istnieje możliwość zatrudnienia w ciągu bieżącego roku kilkudziesięciu tysięcy bezrobotnych i uruchomienia warsztatów produkcji, związanych z wytwarzaniem materjałów dla robót publicznych.

Ważną pozycję prac obecnego Sejmu, w szczególności jego sesji ostatniej, stanowią nadto: ustawa o ubezpieczeniach społecznych (której poświęcamy na osobnem miejscu obszerne omówienie), ustawa samorządowa, ustawa o szkołach akademickich, która poniekąd jest dalszym ciągiem uchwalonej w poprzedniej sesji ustawy o ustroju szkolnictwa.

Osobny, ważny dział prac Sejmu obecnego, w szczególności Bloku Bezpartyjnego stanowią prace Komisji Konstytucyjnej nad ustrojem Państwa.

Wszystkie te prace Sejmu, pożyteczne i ważne, zamknęła wreszcie doniosła ustawa o pełnomocnictwach dla Prezydenta Rzeczypospolitej, powzięta jako akt przezorności w związku z ogólną sytuacją międzynarodową, zarówno gospodarczą, jak i polityczną.

KLEMENS DUNIN KĘPLICZ

Chmury nad Europą.

Polska wobec zagadnień światowych doby dzisiejszej.

Coraz częściej słyszymy słowa o „chwilach przełomowych“, stwierdza się jako niewątpliwą rzeczywistość fakt, że świat znajduje się „na zakręcie“. Te określenia doby obecnej odnoszą się zarówno do zagadnień gospodarczo - społecznych, do kwestyj ustrojowych, do spraw wewnętrznych poszczególgólnych, a wkońcu może w najsilniejszym stopniu do spraw międzynarodowych.

Kryzys gospodarczy stał się, jakgdyby stałem urządzeniem w świecie. Jego odpowiednikiem jest przesilenie dzisiejszego ustroju społecznego, co znajduje swój wyraz w wewnętrznych tarciach i głęboko sięgających przeobrażeniach, jakie się dokonują w poszczególnych państwach, nietylko w dziedzinie form rządzenia, ale przedewszystkiem w psychice narodów.

Na czoło wszystkich zagadnień jednak wysuwa się coraz natarczywiej ciężkie przesilenie w stosunkach międzynarodowych. Publicyści, lubiący porównania i doszukujący się analogij historycznych, wspominają rok 1914, kiedy cienki włos, na którym wisiał pokój światowy, został nagle przerwany.

Dzisiaj znowu na ustach wszystkich jest ponure pytanie:

„Wojna, czy pokój“. Stan ogólnego podrażnienia, podniecenia i nieufności, obawa, że lada chwila możemy się obudzić w stanie wojny wszystkich przeciwko wszystkim — jest druzgocącym wyrokiem prawdy historycznej, wydanym na tych wszystkich, którzy w nieumiejętny i słaby sposób od roku 1918 „organizowali pokój“, zamiast utrwalić podstawy nowej Europy.

Politycy państw zachodnich, którzy w tym czasie kierowali losami swoich narodów, muszą sobie dzisiaj powiedzieć, że przegrali pokój na całej linji, że zmarnotrawili owoce zwycięstwa, że ich wysiłki, podyktowane fałszywym pacyfizmem i kardynalnem niezrozumieniem rzeczywistości wojennej, zgromadziły chmury nad Europą — zapowiedź burzy, która lada chwila może się wyładować.

* * *

Przyszły historyk niewątpliwie nazwie epokę, która zawładnęła światem po 1918 roku: epoką likwidacji t. zw. demokracji parlamentarnej. Zbudowany i spojony z gospodarczym systemem kapitalizmu liberalnego, jako jego polityczno-organizacyjna forma, musiał się parlamentaryzm sam w sobie załamać, kiedy jego przesłanki przestały istnieć. Pierwszy krok pod tym względem uczyniły dwa państwa, stojące zresztą pod względem programów gospodarczych i społecznych na krańcowo przeciwnych sobie stanowiskach. Rosja sowiecka i Włochy Mussoliniego. Komunizm musiał odrzucić parlamentaryzm dlatego, że jego władza legitymuje się dyktaturą proletarjatu. Faszyzm nie ścierpiał liberalnego parlamentaryzmu dlatego, że przy jego „pomocy“ nie mógł zdławić właśnie... komunizmu.

Przez długi czas państwa, gdzie rządziła klika magów partyjnych, rozdzielająca szaty i skarb państwa ściśle wedle „klucza partyjnego“, wyśmiewała wszelkie próby, dążące do uzdrowienia parlamentaryzmu t. zn. uczynienia go takim, by odpowiadał zmienionym warunkom i wyzbył się wybujałych form parlamento-kracji.

Broniono t. zw. „wolności“, za którą kryła się swawola jednostek i partyj, walczono o t. zw. „demokrację“, która nie była niczem innem, jak bezwzględnym terorem różnie skombinowanych większości parlamentarnych w imię interesów partyjnych.

Ci włodarze partyjni nie chcieli zrozumieć, że zmiana nastawienia parlamentarnego jest konieczną, inaczej bowiem musi przyjść dyktatura i to dyktatura z terorem i gwałtem. Tutaj też leży historyczna zasługa marszałka Piłsudskiego i stojącego za nim obozu, że potrafi polski parlamentaryzm skierować na takie tory, które umożliwiają istnienie wybranej głosowaniem reprezentacji ludu, a równocześnie położyły tamę sejmokracji, niszczącej państwo materjalnie i społeczeństwo moralnie.

Pamiętamy dobrze, jak to wskazywano na zagranicę, gdzie istnieje prawdziwa wolność. Ale rok po roku — niemal — że miesiąc po miesiącu — zmniejszała się liczba szumnie nazwanych „zachodnich“ wzorów; została tylko Anglja i Francja, gdzie także coraz głośniej wołają o zmianę systemu rządzenia, o wzmocnienie władzy wykonawczej.

Ostatnio runął po naporem fali hitleryzmu zniedołężniały, domierający parlamentaryzm niemiecki. I ten sam marszałek cesarskiej armji Hindenburg, — którego imię wynosiła pod niebiosa nasza prasa socjalistyczna, jako obrońcy najczystszej krwi partyjnictwa niemieckiego — było to wtedy, kiedy socjaliści popierali kandydaturę Hindenburga na prezydenta Rzeszy — ten sam pasowany na prawie — że niemieckiego przywódcę... kongresu Centrolewu — oddał władzę w ręce Hitlera.

Fakt ten posiada znaczenie decudujące nietylko dla polityki wewnętrznej Niemiec, nietylko dla stosunków zagranicznych, — ale jest także symptomatem ewolucji społeczno-politycznej dzisiejszej doby. Hitler rozpoczął swe rządy terorem, który niczem nie ustępuje znanym skądinąd metodom włoskiego faszyzmu. Dla upiększenia całokształtu obrazu urządzono jeszcze wspaniały pożar jednego z najpiękniejszych gmachów berlińskich t. j. Reichstagu. Obwiniając komunistów, znaleziono przytem doskonałą odskocznię do hurtownego aresztowania kilku tysięcy grubszych i chudszych ryb komunistycznych i przy tej sposobności zgarnięto też do więzień i socjalistów dla celów... pedagogicznych. Niech wiedzą, do czego hitleryzm jest zdolny!

Dla Polski hitleryzm, rządzący w Niemczech, jest — żeby tak powiedzieć — uegalizowaniem programu dobrze nam znanego w stosunku do naszych ziem zachodnich, programu, który jest alfą i omegą imperjalizmu niemieckiego, — czy występuje on pod maską stresemanowskiego pacyfizmu, czy też otwarcie w brunatnej koszuli. Rozumiemy nakaz, wypływający stąd dla Polski, n a k a z p o g o t o w i a do obrony naszego stanu posiadania, na wypadek próby jakiejkolwiek zaczepki z czyjejkolwiek strony.

Ten nakaz pogotowia pociąga za sobą konieczność działania w kierunku zmiany naszych sposobów myślenia. Jesteśmy zanadto nastawieni na „obronę". Wypływa to z naszego szczerego pragnienia zachowania pokoju. Ale w tem kryją się też niebezpieczeństwa. Myśl o defenzywie — jest bliska defetyzmowi, zwątpieniu. Duch ten jest obcy naszemu narodowi, a zwłaszcza tej jego części, która grupuje się w obozie Marszałka Piłsudskiego. Wszak ideą obozu niepodległościowego, myślą przewodnią związków i drużyn strzeleckich, legjonów i P. O. W. nie była tyle burza obronna, ile walka, dążenie naprzód, ofenzywa.

I dzisiaj, kiedy przez tyle lat, zawsze podkreślaliśmy, że cudzego nie chcemy, a swego nie damy, dzisiaj, kiedy zaborczość pruska coraz zachłanniej wyciąga swe ręce po nasze ziemie — **musimy** — odpowiedzieć, że rewizja granic jest mieczem obosiecznym. Niech nie zapominają ci, którzy chcą zaboru ziem polskich, że jeszcze pod ich władzą krwawą i bezwzględną cierpi olbrzymia półtoramiljonowa rzesza Polaków.

Nie mówcie o Pomorzu o „zwrocie Śląska" — bo my zaczniemy mówić o zwrocie Warmji, Prus Wschodnich, Opolskiego i wrocławskiego Śląska!

* * *

Kompleks niemiecki, któremu poświęciliśmy miejsce na wstępie z natury rzeczy zajmuje czołowe miejsce w naszej polityce zagranicznej. „Stosunek nasz do Niemiec będzie zawsze taki — jaki Niemiec do Polski". Oto maksyma polityczna, stwierdzona publicznie przez naszego ministra spraw zagranicznych min. Becka. Obecny okres hitleryzmu przynosi coraz częstsze prowokacje antypolskie. Polityka fizycznego teroru, stanowiąca podstawę bytu Hitlera, nie omija także naszych rodaków. Na tem tle szczególnie uwydatnia się zupełnie obłąkane posunięcie naszej Narodowej Demokracji, która zaraz w pierwszych dniach, aż oniemiała z zachwytu, modląc się do Hitlera — dlatego jedynie, że realizuje jedyny program, jaki wyznaje dzisiaj Narodowa Demokracja mianowicie: „bij Żyda".

Nie będziemy roztrząsać kwestji, w jakim stopniu Żydzi w Polsce cieszą się sympatją, w szczególności nie chcemy wznawiać dyskusji, jakie stanowisko Żydzi zajmowali wobec zagadnień polskich na terenie międzynarodowym. W każdym razie jesteśmy przekonani, że syjoniści, pod względem politycznym stanowiący zupełną analogję, tak co do sposobu myślenia, jak i metod działania z pobratymcami ideowymi, czcicielami swastyki — powinni dzisiaj wziąć sobie chwilę czasu i przeprowadzić gruntownie rachunek sumienia.

Narodowa Demokracja w swych zachwytach dla Hitlera posunęła się do tego, że nie chce widzieć z jednej strony gwałtów niemieckich, popełnionych na polskiej mniejszości w Niemczech, z drugiej zaś strony uważała moment za odpowiedni do próby wywołania dywersji wewnętrznej. Zamiary te spotkały się z reakcją energiczną rządu, który też oświadczył panom z pod znaku stronnictwa t. zw. narodowego, że wszelkie ruchawki będą zdławione z całą prawa surowością — co nieco ostudziło ochotę bojową pałkarzy z O. W. P. Mówimy o tej sprawie dlatego na tem miejscu, gdyż to wewnętrzne pociągnięcie rządu posiada znaczenie zagraniczno-polityczne. Właśnie w chwili obecnej, kiedy Polska granicząca obok Niemiec przedstawia się jako wyspa spokoju, ładu i porządku, próby wzniecenia zamętu, były jakby robotą na korzyść obcych agentów.

* * *

System krwawych gwałtów stosowanych przez rząd Hitlera wobec narodowych mniejszości, jak Polaków i Serbołużyczan, wobec rasowej mniejszości żydowskiej, wykazał zupełne bankructwo oficjalnej „ochrony międzynarodowej mniejszości". Nigdy w tych państwach, którym narzucono mniejszościowe traktaty nie notowano ani jednej setnej podobnych wypadków, jak w Niemczech. A właśnie Niemcy wykorzystywali stale mniejszościowe traktaty na terenie genewskim dla propagandy zwróconej przeciw niektórym państwom — zwłaszcza Polsce — odgrywając rolę opiekunów wszelakich mniejszości. Barbarzyńskiem swojem postępowaniem obnażyli Niemcy całą swą obłudę i okazało się, jak słusznem były żądania polskie, by równouprawnienie tak żądane przez Niemców w dziedzinie zbrojeń rozcią-

gnięto również na zobowiązania mniejszościowe. Okazało się, gdzie mniejszość potrzebuje opieki międzynarodowej przedewszystkiem.

* * *

Na polu międzynarodowem hitleryzm doprowadził z miejsca Niemcy do izolacji. Demo-liberalne koła na Zachodzie, które ciągle jeszcze nie nauczone żadnemi doświadczeniami wierzyły w pokojowość i dobrą wolę Niemiec zostały nagle wyrwane z błogiego snu. Społeczeństwa francuskie, angielskie i amerykańskie odwróciły się z obrzydzeniem i pogardą od wskrzeszonego imperjalizmu niemieckiego, przekraczającego zachłannością nawet swój pierwowzór z wilhelmińskiej epoki.

Hitleryzm z miejsca popadł w konflikt z Sowietami na tle represyj przeciw legalnej w Niemczech partji komunistycznej. Na tem tle uwydatnia się przewidująca polityka rządu Rzeczypospolitej, który dążył wytrwale do normalizacji stosunków z ZSSR. Starania te zostały zakończone podpisaniem paktu o nieagresję, który zawarła Polska w tym samym czasie, co Francja.

* * *

Wiele hałasu narobiła sprawa t. zw. bloku czterech mocarstw. Premjer angielski Mac Donald dał się namówić przez rząd włoski na spółkę z Hitlerem do zmontowania grupy mocarstw z programem rewizji traktatów. Aczkolwiek sama idea bloku umarła, zanim się jeszcze narodziła, to jednak rząd polski musiał w sposób energiczny przedstawić swoje kategoryczne „nie“ wobec tych pomysłów. Deklaracje poczynione w Londynie nie pozostawiały żadnych pod tym względem wątpliwości. Dymisja zaś świeżo mianowanego abasadora przy rządzie król. włoskim Potockiego była wyraźną demonstracją pod adresem polityki włoskiej, która skojarzyła się z Hitlerem.

W ostatnim czasie Mac Donald i jego polityka doczekały się druzgocącej krytyki w angielskiej izbie gmin. Zdecydowane stanowisko, jakie zajęli mówcy wszystkich stronnictw, wypowiadając się w gorących słowach za Polską i przeciw zaborczości Niemiec — jest wielkim sukcesem naszej wytrwałej polityki opierającej się na niezmiennych podstawach pokojowości i szanowania traktatów.

* * *

Tło dzisiejsze chwili międzynarodowej jest posępne. Gromadzą się chmury, tu i ówdzie przedzierane jaskrawemi błyskawicami, którym towarzyszą grzmoty wstrząsów wewnętrznych. Na tem właśnie tle odbija się szczególnie konsolidacja wewnętrzna Rzeczypospolitej, która w codziennej pracy pod wodzą Marszałka Piłsudskiego wzmacnia swe wewnętrzne siły życiowe i swą potęgę na zewnątrz.

STEFAN MĘKARSKI
Poseł na Sejm.

Obywatel i społeczeństwo w nowej Konstytucji.

Największem i najważniejszem zadaniem obozu Marsz. Piłsudskiego — to zmiana złej Konstytucji Państwa, dotychczas jeszcze obowiązującej. Konstytucja ta jest zła, bo nie odpowiada warunkom i potrzebom zmienionej po wojnie rzeczywistości, bo jest sprzeczna z dążeniami i ambicjami historycznemi wskrzeszonego do niepodległości państwowej narodu polskiego, bo — wreszcie — jest niewolniczą kopją myśli obcej i wzorów obcego, zwłaszcza francuskiego konstytucjonalizmu.

Zło konstytucji marcowej leży jednak nietylko w tem, że powtórzyła najfatalniejszy błąd i grzech przodków naszych z dawnej Polski historycznej, t. zn., że nie zorganizowała w nowem państwie silnej, jednolitej władzy zwierzchniej. Zło konstytucji marcowej w niemniejszym stopniu polega na fałszywie ujętym stosunku wzajemnym jednostki i społeczeństwa do Państwa.

Dotychczasowe próby naprawy złej konstytucji cechowała w dużej mierze pewna charakterystyczna jednostronność. Obóz marsz. Piłsudskiego w sejmie położył główny nacisk w swym znanym projekcie konstytucyjnym na rozwiązanie zagadnienia władzy zwierzchniej w Państwie. Plan, jaki w tej dziedzinie przedstawił, jest zwarty, logiczny i słuszny. Głowa Państwa w nowej konstytucji nie będzie tylko figurą reprezentacyjną — będzie natomiast czynnikiem nadrzędnym w Państwie, wyposażonej w atrybuty rzeczywistej władzy. Rząd w nowej konstytucji nie będzie niewolniczą marjonetką w rękach skłóconych partyj politycznych — będzie natomiast rządem wyzwolonym z niewoli partyjnej, bardzo trudnym do obalenia przez parlament, a zatem wyposażonym w cechę trwałości i będzie odpowiedzialnym za swe czyny przedewszystkiem przed głową Państwa. Sejm, wreszcie, w nowej konstytucji, nie będzie, tak jak dawniej, najwyższą władzą w Państwie, dyktującą i Głowie Państwa i Rządowi swoją wolę, — będzie

natomiast spełniał właściwą sobie rolę ustawodawczą, kontrolującą i uchwalającą budżet państwowy.

Ta część konstytucji została zatem w projekcie konstytucyjnym obozu rządowego w sposób trafny ujęta i leczy dotychczasowy stan chorobowy ustroju państwowego zgodnie z dobrem i interesem polskiej racji stanu.

Jakże się jednak sprawa przedstawia z innym działem konstytucji, tym, który mówi o społeczeństwie, w szczególności z temi artykułami, które dotyczą t. zw. praw i obowiązków obywateli?

Projekt obozu rządowego pozostawia ten dział konstytucji niemal nietkniętym, przejmuje go prawie w całości z dotychczasowej konstytucji marcowej. Wiadomo zaś, konstytucja marcowa stosunek obywateli do Państwa kodyfikuje na zasadach całkowicie przestarzałych i niewspółczesnych. Stosunek ten bowiem, przedewszystkiem opiera się na wyłącznem niemal podkreślaniu praw jednostki w Państwie i wobec Państwa. Przemilcza natomiast prawa Państwa w stosunku do jednostki. Nieliczne obowiązki obywatela wobec Państwa ujęte są nie w formie reguł, norm prawnych, ale w postaci frazesów i deklaracyj słownych, prawniczo nie mających żadnego znaczenia. Takie deklaracje są wprawdzie w konstytucji także potrzebne ale mocy prawnej nie posiadają.

Ten dział konstytucji mówi wyłącznie o prawach jednostki, nie mówi zaś nic o prawach grupy społecznej. Wiadomo zaś, że dzisiaj coraz widoczniej miejsce praw indywidualnych zajmują prawa określonej grupy społecznej, zorganizowanej zawodowo.

Nienaruszone pozostają przepisy o prawie własności. A wszak najwybitniejsi prawoznawcy, a zwłaszcza samo życie coraz częściej stwierdza, że niema dziś już mowy o nieograniczonem prawie rozporządzania przedmiotem posiadania, że własność prywatna, to nietylko prawo,ale także i obowiązek społeczny, obowiązek dysponowania posiadaną rzeczą zgodnie z dobrem, społeczeństwa i Państwa.

Zagadnienie pracy w konstytucji zostało też postawione nienależycie. Praca, to nietylko prawo do pracy i ochrona pracującego. Praca w konstytucji — to przedewszystkiem obowiązek społeczny. Tę zasadę coraz częściej uznają nowoczesne konstytucje.

Tak samo, o ile idzie o mniejszości, to konstytucja dotychczasowa podkreśla wyłącznie ich uprawnienia w stosunku do Państwa. Nic nie mówi zaś, że uprawnienia te mogą być i będą udzielane pod warunkiem pełnej ze wszystkimi obywatelami Rzeczypospolitej, równości obowiązków obywatelskich wobec Państwa.

Stoimy niezłomnie na stanowisku, że moralna rewolucja z maja 1926 roku trwa w dalszym ciągu i że nie spełni swego zadania, dopóki w całości, w korzeniach, nie przebuduje całokształtu złego ustroju państwowego.

Przebudować zaś zły ustrój państwowy — to nietylko dać Polsce silną, zwartą i jednolitą władzę zwierzchnią. To znaczy także: przebudować, zmienić w samej zasadzie stosunek jednostki i społeczeństwa do Państwa.

Trzeba zerwać zdecydowanie z wczorajszą, niewspółczesną już i wskutek tego niemoralną zasadą indywidualnych praw i wolności jednostki, aktualną dla 18 i 19 stulecia! Trzeba w nowej konstytucji pisać o prawie Państwa, które jest jedyną i naczelną formą organizacji wszystkich obywateli, organizacją nietylko materjalnych interesów, ale także najwyższych moralnych ideałów społeczeństwa.

Taka tylko bowiem konstytucja będzie dobrą i prawdziwą, która rzeczywiście we wszystkich dziedzinach życia zrealizuje najpierwsze hasło naszego obozu, zawarte w jego projekcie konstytucyjnym: naczelnem prawem — Dobro Państwa.

Z myśli Józefa Piłsudskiego:

Chodzi o to, aby kraj nasz zrozumiał, że wolność to nie jest kaprys, że wolność nie znaczy „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic“, że wolność, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swojem się upierać.

Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiego jedynie wzajemnego poszanowania, z takiej umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych. Patrzcie, jak w wojnie tej wielkiej próbie siły narodów i państw, w której przegrana, jak to byliśmy świadkami, w gruzy rozsypuje wielkie potęgi, przed któremi niedawno drżeliśmy, narody bezwiednie szukają siły w zjednoczeniu, siły w podawaniu sobie dłoni i w zapomnieniu różnic, siły w umiejętności ustąpienia, siły w zawieraniu kompromisów. Praca ta dotychczas w Polsce małą była. *1920*

ALFRED CHŁAPOWSKI
Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej we Francji.

O twórczą rolę wychodźtwa polskiego.

Dla kraju, w którym przyrost ludności jest tak znacznym, jak w Polsce, jest siłą rzeczy zagadnienie emigracji, t. j. wychodźtwa, nadzwyczaj ważnem i doniosłem. Aczkolwiek opuszczanie Ojczyzny przez jej synów jest na pierwszy rzut oka — i słusznie, rzeczą przykrą, należy niemożliwość sposobności do pracy, zapewniającej zadawalający byt, traktować w sposób pozytywny i realny. Nie trzeba o tem zapominać, że wychodźtwo dobrze zorganizowane i wierne Ojczyźnie stanowi jakoby rozszerzenie własnych jej granic i że jest czynnikiem dla niej pierwszorzędnej wagi. Abstrahując od strony materjalnej, która jest pierwszym bodźcem do udawania się w celach zarobkowych na obczyznę, powinno się wychodźtwo poczuwać do moralnego posłannictwa, które mu przypada, a które jest związane z istotną korzyścią dla kraju i dorobkiem jego sił. Mam tutaj na myśli r o l ę p r o p a g a n d o w o - p o l i t y c z n ą w y c h o d ź t w a n a r z e c z P o l s k i w tych wszystkich częściach świata, w których ono żyje i pracuje. Możliwość informowania i pouczania o Polsce, o jej znaczeniu, o odbudowie we wszystkich dziedzinach tak zniszczonej przez zaborców schedy, o jej postępach i rozwoju, o tak znacznym przyroście jej ludności — stanowiącym właśnie przyczynę emigracji— posiadają wszystkie warstwy wychodźtwa, czy robotnik, stykający się z towarzyszami pracy, czy kupiec, lekarz lub adwokat, mający stosunki osobiste z bliskiemi mu kołami zawodowemi, czy wreszcie młodzież, uczęszczająca na wyższych uczelniach. Dalej przykład osobisty, rzetelne spełnianie obowiązków, poprawny stosunek do współpracowników, oszczędność i zrównoważone życie rodzinne, przysługują się w nadzwyczaj wydatny sposób do poznania cnót polskich i utrwalenia dobrego imienia, na które nasz naród zasługuje. Poza tem winno wychodźtwo, szczególnie w normalnych czasach, gdy zarobki umożliwiają gromadzenie oszczędności, starać się o to, by w jaknajszerszej mierze służyły one gospodarce własnego kraju przez umieszczanie ich czy w PKO, czy w bankach polskich, zasługujących na zaufanie. W tej dziedzinie najlepszym przykładem są Włosi, którzy w pierwszym rzędzie przez dopływ oszczędności z zagranicy zdołali ustalić swoją walutę.

Widzimy z tych kilku zdań, że „kraj opuścić", nie znaczy bynajmniej „z nim zerwać", bo wtedy wychodźtwo byłoby dla niego tem, czem jest sucha gałąź dla drzewa, która mu nic nie daje. I dlatego Rząd Polski otacza wychodźtwo swoją opieką wedle możności, pomnaża swoje urzędy zagraniczne, zawiera konwencje, popiera prasę wychowawczą. Lecz opieka ta nie może być wystarczającą i dlatego życzyć należy, by wychodźtwo doceniało doniosłość samopomocy, rozumnie się organizowało, nie w kierunku rozgradzania pojedynczych grup, lecz w kierunku konsolidacji, zbliżenia się i zgrania przez harmonijną, zcentralizowaną pracę wszystkich Związków.

Praca ta w zaprzyjaźnionej z nami Francji, dobrze się rozwija i zapowiada piękne na przyszłość owoce. Niechaj będą jaknajbogatsze i we Francji i za morzami.

Paryż, dnia 22 stycznia 1933 r.

Z myśli Józefa Piłsudskiego:

NOWA POLSKA widziała słusznie czy niesłusznie przy swoim pierwszym kroku symbol swój w postaci człowieka ubranego w szary dość obszarpany mundur, zaplamiony w więzieniu magdeburskiem.

1923

Dr. ZBIGNIEW MADEYSKI
Poseł na Sejm

Fundusz Pracy.

Okres kryzysu jest swego rodzaju wojną. W wojnie decyduje siła zmobolizowanych sił własnych oraz sprawne wprzągnięcie ich w decydującą walkę. Walcząc więc z kryzysem i jego skutkami, a zwłaszcza z klęską bezrobocia, musimy też zdobyć się na mobilizację naszych sił gospodarczych i rzucić je w sposób najbardziej celowy na front bezrobocia. Trudno nam liczyć na pomoc obcych. Wiemy, iż wybujałe egoizmy dzisiejszych społeczeństw czynią niemożliwem uzyskanie pomocy bezinteresownej, a za każdą inną — jak to dobrze wiemy z okresu ustalania granic i prawno-państwowych podstaw naszego państwa — trzeba drogo, bardzo drogo, nawet przyjaciołom płacić. Stąd więc hasłem decydującem dla nas dzisiaj jest: **oparcie się na własnych siłach.** I stąd powstała koncepcja Funduszu Pracy, która znalazła swój wyraz w wniosku ustawodawczym posłów BBWR o Funduszu Pracy.

W genezie Funduszu Pracy tkwi wiara w istnienie pewnej sumy własnych, polskich sił i wartości, których celowa mobilizacja umożliwi przejście do ofenzywnego uderzenia na front bezrobocia i do wywołania pożytecznych skutków, z zastrzeżeniem oczywiście, że zasadnicze podstawy naszego gospodarstwa narodowego (stałość waluty, równowaga budżetu) pozostaną nietknięte.

Przeciwstawiając się wszelkim projektom ożywienia życia gospodarczego przy pomocy inflacji oraz wszelkim nierealnym fikcjom w stylu projektu PPS zgłoszonego w 1931 r., klub BBWR proponuje **wydobyć z całego społeczeństwa fundusz w wysokości około 100 miljonów złotych i przeznaczyć go na praktyczne zatrudnienie bezrobotnych przy robotach różnych,** leżących jednak w interesie ogólnym. Tych sto miljonów przy odpowiedniem ich zagospodarowaniu winno uruchomić wielokrotnie wyższe kapitały ztezauryzowane dzisiaj w społeczeństwie i w ten sposób spowodować mobilizację własnych polskich sił. Dlatego też rozplanowanie robót musi być takie, by społeczeństwo zainteresowało się niemi i by były one publicznie użyteczne i aby przyczyniły się do zwiększenia stanu zatrudnienia i do rozładowania zwłaszcza tych ośrodków, które bezrobociem najbardziej zostały dotknięte.

Obok robót publicznych i innych form powodowania masowego zatrudnienia bezrobotnych, Fundusz Pracy ma za zadanie ułatwić bezrobotnym uzyskanie przez nich samodzielnych podstaw egzystencji. Tu otwierają się duże możliwości w dziedzinie wykorzystania terenów podmiejskich dla taniego budownictwa mieszkaniowego i na ogródki działkowe, w dziedzine kolonizacji wewnętrznej t. j. powrotu części robotników do gospodarstw rolnych, urządzonych na dzisiejszych nieużytkach zmeljorowanych przy pomocy finansowej Funduszu Pracy itp.

Przejściowo tylko będzie zasilana przez Fundusz Pracy akcja doraźnej t. j. żywnościowej pomocy dla bezrobotnych. **Założeniem bowiem Funduszu jest jest pomoc dla bezrobotnego w formie pracy.** Istniejąca zatem obecnie pomoc żywnościowa prowadzona przez Fundusz Pracy Bezrobotnym, w miarę rozszerzania zatrudnienia będzie ulegać likwidacji, aż w pewnym momencie obejmie tylko tych, którzy z tych czy innych powodów nie będą mogli pracować i przejdzie w całości w ręce różnych organizacyj charytatywnych.

Z natury rzeczy działalność Funduszu Pracy obejmie przedewszystkiem ośrodki takie, jak Śląsk, Zawiercie, Zagłębie Dąbrowskie, Krakowskie, Częstochowę, Warszawę i Łódź. W wypadkach gdy roboty będą musiały być prowadzone poza miejscem zamieszkania bezrobotnego, tworzone będą **dobrowolne zespoły robocze,** które, na specjalnych zasadach zorganizowane, będą przerzucane na miejsca robót.

Środki finansowe Funduszu pochodzą z opłat wszystkich ludzi zarobkujących w wysokości 1 procent, z takichże opłat opłacanych przez pracodawców, z 1 proc. opłat wszystkich wolnych zawodów, posłów i senatorów, z 2 proc. opłat od tantjem, z różnych opłat pobieranych dotychczas na rzecz Funduszu Pomocy Bezrobotnym (np. od biletów wstępu, od komornego, od piwa, cukru, gazu, żarówek i t. p.), z świadczeń w naturze opłacanych z tytułu zaległych podatków, z wpłat samorządów w wysokości 1 proc. budżetu zwyczajnego dla miast i 5 proc. dla powiatów (różnica w obciążeniu samorządów miejskich i powiatowych wynika z tego, że rolnicy zwolnieni będą całkowicie od opłat bezpośrednich).

Zestawienie źródeł finansowych Funduszu wykazuje dążenie do możliwie daleko idącej powszechności obciążenia społeczeństwa na rzecz produktywnej pomocy dla bezrobotnych. Jest ono w dzisiejszych kryzysowych czasach poważnym ciężarem dodatkowym. Ale spytać się godzi, czy ciężar ten nie stał się koniecznością dziejową? Czy mamy w dalszym ciągu dreptać w miejscu i ograniczać nasze potrzeby życiowe aż do absurdu, czy też winniśmy zaryzykować uderzenie, które na przestrzeni lat paru zwróci nam wielokrotnie, co dziś na Fundusz złożymy, a Polsce umożliwi zwycięskie przetrwanie dzisiejszych trudności gospodarczych? Cyfry, które

uzasadniały wniosek poselski o Funduszu Pracy, są wymowne. Przyjmując bowiem, że wpłynie w ciągu jednego roku kwota około stu miljonów zł., to z sumy tej około 60 procent pójdzie na robociznę i zatrudni około 100.000 bezrobotnych licząc po 6 dni pracy w tygodniu i przeciętnie po 3 zł. za dniówkę, a reszta tj. około 40 proc., pójdzie na zakup materjałów potrzebnych do robót (kamień, cement, żelazo itp.), dzięki czemu w dotyczących fabrykach ilość zatrudnionych będzie mogła wzrosnąć o około 15.000 osób. Tak poważna kwota rzucona na rynek zwiększa obrót, a gdzie jest obrót większy, tam rosną wpływy z podatków, tam zarabiają rzemieślnicy, kupcy, właściciele nieruchomości itp., czyli następuje ożywienie życia gospodarczego. I jeszcze jedno. Fundusz Pracy stworzy z czasem duże wartości kapitałowe. Te wartości kapitałowe będą tworzyć warsztaty pracy i doskonalić nasze gospodarstwo narodowe. W ten sposób stworzy się źródło wielkiego — jak na nasze stosunki kapitału narodowego, który będzie mógł stać się niewątpliwie poważnym współczynnikiem naszego odrodzenia gospodarczego i naszej samodzielności gospodarczej. I co najważniejsze. od kapitału tego nie będziemy płacili ani lichwiarskich procentów zagranicę, ani też nie będziemy zmuszeni czynić koncesyj politycznych, społecznych i innych na rzecz łaskawych międzynarodowych kredyto-dawców.

Oczywiście Fundusz Pracy nie ma ambicji, by miał sam zlikwidować nieszczęście bezrobocia. Kryzys został spowodowany zaburzeniami o skali światowej i cały też świat winien walkę z nim stoczyć. Długi wojenne, restytucja normalnych, narodowych warunków kredytowych i wymiany gospodarczej, obniżenie ilości godzin pracy w tygodniu itp. są to wszystko zagadnienia światowe, które przyspieszą likwidację bezrobocia. Ale na tle tego wysiłku międzynarodowego my u siebie musimy zrobić wszystko, aby nadrobić szereg zaległości i by przysposobić Polskę do szybkiego marszu w chwili, gdy kryzys będzie skończony.

Jak przed każdą nową rzeczą, tak i tu — przy Funduszu Pracy — stoimy wobec wielu niewiadomych. Poszczególne elementy kalkulacyjne umożliwią nam tylko start, przebieg zaś drogi będzie zależał od całego społeczeństwa i od okoliczności zewnętrznych, związanych z dalszym przebiegiem kryzysu. Jest to jednak zadanie, które musi być wykonane. Decydującym czynnikiem jest tu świadomość odpowiedzialności, jaka na nas ciąży i wiara w zwycięstwo naszej sprawy.

My, Legjoniści, staliśmy już nieraz wobec trudności, które zda się przekraczały nasze siły. Zwyciężaliśmy jednak zawsze, bośmy wierzyli. I dziś w tej walce z kryzysem, z bezrobociem przy pomocy Funduszu Pracy musimy wierzyć w zwycięstwo. Musimy na ten nowy odcinek nakazanego nam przez Komendanta „wyścigu pracy“ wstąpić z wiarą, że do celu dojdziemy i że przyjdzie moment, gdy z dumą będziemy mogli sobie powiedzieć, żeśmy i na tym odcinku służbę swoją dla Polski spełnili.

TADEUSZ GDULA
Poseł na Sejm

Ustawa o ubezpieczeniu społecznem.

USTAWA EMERYTALNA ROBOTNICZA.

Uchwalona przez Sejm w dniu 17 lutego 1933. ustawa o ubezpieczeniu społecznem jest **zakończeniem długoletnich prób scalenia i reorganizacji** narastających rodzajów ubezpieczeń społecznych na terenie całego państwa i stworzenia **jednolitego systemu ubezpieczeń w formie kodeksu** ubezpieczeń społecznych wraz z ustawą o ubezpieczeniu na wypadek inwalidztwa, starości i zaopatrzenia pozostałych wdów i sierót po zmarłych robotnikach.

Ustawa o ubezpieczeniu społecznem stwarza **fundamenty rozbudowy przyszłego gmachu ubezpieczeń społecznych**, a przedewszystkiem ubezpieczenia **emerytalnego. Oparta jest na mocnych i trwałych podstawach finansowych.** Nie jest ona wekslem, wystawionym in bianco przez nieodpowiedzialnych ludzi, obietnicą niezniszczalną, lecz realną rzeczywistością uprawnień i świadczeń.

Na ustawie zaciążyły kryzys wraz z jego skutkami, ale równocześnie ustawa zawiera **cały szereg artykułów**, które dają możność Rządowi przeprowadzić rozszerzenie uprawnień i świadczeń ze zmianą stosunków gospodarczych.

Nie można pominąć milczeniem, że przedłożona ustawa nosi cechy **kompromisu** między rzeczywistemi stosunkami i warunkami gospodarczemi, słusznemi uprawnieniami i żądaniami świata pracy, a najwyższem dobrem państwa. Nie można również zakrywać i przemilczać o **ofiarach**, jakie ponosi świat pracy dla zdobycia ustawy emerytalnej, lecz ofiary złożone **opłacą się** klasie pracującej. Trudno wymagać w chwili kryzysu, rozbicia sił i osłabienia świata pracy, by

ustawa emerytalna nie mogła odbyć się bez ofiar w świadczeniach i w innych rodzajach ubezpieczenia. Przy bliższem jednak przestudjowaniu przedłożonej ustawy okaże się, że ofiary te usuną charakter przejściowy, kryzysowy ustawy, zmienią swoją wielkość i ciężar gatunkowy w miarę zmiany stosunków gospodarczych, a przedewszystkiem w instytucjach ubezpieczeniowych. Zresztą łatwiej jest walczyć o polepszenie tego, co istnieje, niż o zdobycie ustawy nieistniejącej.

Klasa pracująca od szeregu lat czyniła wysiłki, by zdobyć ubezpieczenie emerytalne, najwięcej odczuwała bowiem brak zabezpieczenia przed długotrwałemi zdarzeniami losowemi. Równocześnie świat kapitału atakował zdobycze socjalne robotników, rozlegały się skargi na zbyt wybujałe ustawodawstwo społeczne, na nożyce między poziomem rozwoju gospodarczego Polski, a wysokością świadczeń społecznych.

Lecz sprawiedliwość społeczna zwyciężyła. Kiedy przyszło zastanawiać się nad słusznością żądań świata pracy, uznać je i zdecydować o ich realizacji, to nawet i w kołach gospodarczych przeważyło wreszcie zdanie o konieczności ich realizacji. Na wniosku nagłym BBWR. znalazły się podpisy przedstawicieli wszystkich organizacyj gospodarczo-zowodowych, dając tem świadectwo głębokiego zrozumienia o konieczności załatwienia ustawowego najżywotniejszych żądań klasy pracującej.

Grupa robonicza posłów i senatorów BBWR. wraz z przedstawicielami Ministerstwa Opieki Społecznej w ciągu roku na kilkudziesięciu całodziennych posiedzeniach przy współudziale rzeczoznawców po wysłuchaniu wielu memorjałów różnych organizacyj gospodarczo-zawodowych, znawców spraw ubezpieczeniowych, matematyków ubezpieczeniowych — opracowała projekt ustawy w sposób dokładny i wyczerpujący i wprowadziła cały szereg poprawek i zmian do tekstu projektu rządowego ustawy. Stwierdzić należy, że dzięki powyższej pracy w ustawie uwzględniono całość stosunków społecznych i gospodarczych w Polsce.

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają zastanawiać się nad przyczynami, które wywołały konieczność scalenia i reorganizacji ubezpieczeń społecznych i wprowadzenia w całej Polsce ustawy emerytalnej.

Przechodzimy do omówienia najważniejszych zagadnień ubezpieczeniowych.

WYMIAR ŚWIADCZEŃ I SKŁADEK.

Wymiar świadczeń i składek odbywa się na podstawie faktycznych zarobków ubezpieczeniowych. Najwyższe normy zarobków, przyjmując za miarę zarobki tygodniowe, wynoszą:

1) dla ubezpieczenia na wypadek choroby 90 — 174 zł.

2) dla ubezpieczenia wypadkowego 174 zł.

3) dla ubezpieczenia emerytalnego 72 zł.

Rada Ministrów może normy te podwyższyć lub obniżyć, a Min. Opieki Społecznej może ustalić grupy zarobkowe, a wtedy podstawą świadczeń i składek staje się zarobek podstawowy nie większy od wymienionych najwyższych norm zarobków.

SKŁADKI WYNOSZĄ:

1) w ubezpieczeniu na wypadek choroby dla pracowników umysłowych 4.6 proc. w stosunku do zarobku ubezpieczonego, dla pozostałych ubezpieczonych 5 proc. Składki płacą po połowie pracownicy i pracodawcy.

2) w ubezpieczeniu wypadkowem dla ubezpieczonych z wyjątkiem rolnych 1.4 proc. Składkę płaca wyłącznie pracodawcy.

3) w ubezpieczeniu emerytalnem: a) dla robotników zatrudnionych w górnictwie i hutnictwie 5.8 proc., z czego pracodawca płaci 2.2 proc., pracownik 3.6 proc.

b) dla reszty ubezpieczonych 5.2 proc., z czego pracodawca płaci 1.9 proc., pracownik 3.3 proc.

STAN DZIESIEJSZY.

Na terenie Polski obowiązuje ubezpieczenie emerytalne robotników ustawowe w b. zaborze pruskim, gdzie mamy dwie instytucje tego ubezpieczenia w Poznaniu i Królewskiej Hucie, oparte prawnie o ordynacje ubezpieczeniowe niemieckie. Na terenie Małopolski istnieją kasy brackie oparte prawnie o ustawę austrjacką i ubezpieczają tylko górników i hutników. Nadto na terenie b. zaboru rosyjskiego i austrjackiego mamy cały szereg prywatnych Kas emerytalnych i brackich, opartych na rozmaitych podstawach prawnych.

STAN FINANSOWY UBEZPIECZALNI EMERYTALNYCH.

Skutki wojny i dewaluacji odbiły się na stanie finansowych wszystkich ubezpieczalni emerytalnych i odczuli je przedewszystkiem renciści.

Stan finansowy ustawowych ubezpieczalni w Poznaniu i Królewskiej Hucie jest bardzo ciężki nadto i dlatego, że z rozrachunków z Niemcami otrzymaliśmy na kapitałowe pokrycie rent rozliczenie w zdeprecjonowanej walucie. Wobec tego udzielanie świadczeń odbywa się systemem repartycyjnym, co ma tę słabą stronę, że w miarę pogarszania się położenia gospodarczego maleją składki, a tem samem i renty.

Ubezpieczalnia Krajowa w Poznaniu i Zakład Ubezpieczeń na wypadek inwalidztwa w Królewskiej Hucie na pokrycie i spłatę prywatnych rent tzn. do czasu wymarcia wszystkich rencistów potrzebują

oprócz kapitału rezerwowego, jaki mają, kapitał w wysokości 131.380.000 zł. Nadto nie mają żadnych rezerw na zaciągnięte zobowiązania wobec 842.167 osób pozostających w ubezpieczeniu.

Te olbrzymie niedobory nie mogą być spłacone przez płatników b. zaboru pruskiego, ale wedle uchwalonej ustawy będą przerzucone na ubezpieczonych robotników całego państwa, na drodze ustalenia dodatkowej składki w wysokości 0.2 proc. zarobków, już wliczonej w składce ogólnej wyżej wymienionej. W ten sposób zostaje załatwiona sprawa całkowitego zabezpieczenia nabytych uprawnień przez osoby pobierające świadczenia rentowe w dniu wejścia w życie ustawy względnie przez osoby, którym przysługiwać będą uprawnienia rentowe w okresie wyczekiwania, niezależnie od terminu włączenia lokalnego ubezpieczenia (Górny Śląsk) do ubezpieczenia ogólnopaństwowego.

Dodatkowa składka 0.6 proc., już wliczona w składce ogólnej wyżej wymienionej, dla górników i hutników zawiera w sobie pokrycie deficytów w kapitałowem pokryciu już przyznanych oraz mających się przyznać w okresie wyczekiwania świadczeń z ubezpieczenia emerytalnego w Kasach brackich, opartych na przymusie ubezpieczenia z wyjątkiem Kas brackich, działających na terenie Górnego Śląska.

Sprawę pokrycia deficytów i zobowiązań wobec ubezpieczonych emerytów w prywatnych Kasach emerytalnych i Kasach brackich przez zainteresowanych określą rozporządzenia Rady Ministrów.

W takim stanie rzeczy Rząd przystąpił do reorganizacji i ujednostajnienia ustawodawstwa społecznego i wprowadzenia ubezpieczenia emerytalnego robotników na terenie całej Polski.

Uchwalona ustawa emerytalna robotnicza ustala zasady ubezpieczenia robotników na wypadek przedwczesnej niezdolności do pracy zarobkowania względnie starości oraz zaopatrzenie rodziny na wypadek śmierci żywiciela.

W artykule niniejszym omawiamy te najważniejsze zasady.

ŚWIADCZENIA PIENIĘŻNE EMERYTALNE.

Warunki uzyskania renty (art. 153).

Prawo do renty inwalidzkiej i starczej przysługuje osobie, która jest 1) inwalidą, 2) przebyła w ubezpieczeniu 200 tygodni składkowych, które winny przypaść na okres ostatnich 10 lat przed powstaniem inwalidztwa, z czego przynajmniej 50 tygodni składkowych na okres ostatnich 3 lat przed powstaniem inwalidztwa.

Warunek ten (2) nie dotyczy osoby, która przebyła w ubezpieczeniu 1000 tygodni składkowych lub taką liczbę tygodni składkowych ponad 200 tygodni składkowych, która stanowi 3/4 liczby tygodni kalendarzowych, jakie upłynęły między datą początku ubezpieczenia i dniem powstania inwalidztwa.

KTO JEST INWALIDĄ? (art. 154)

Inwalidą w rozumieniu ustawy jest ten: 1) kto stanie się **niezdolny do zarobienia własną pracą jednej trzeciej tego**, co zarabia w danej miejscowości osoba w pełni sił fizycznych i umysłowych o podobnem wykształceniu i uzdolnieniu; 2) kto **ukończył 65 rok** życia.

Górnik i hutnik jest inwalidą: 1) jeżeli stanie się **niezdolny do zarobienia własną pracą połowy tego**, co zarabia w danej miejscowości osoba w pełni sił fizycznych i umysłowych o podobnem wykształceniu i uzdolnieniu, jeżeli przebył w ubezpieczeniu ze składką emerytalną podwyższoną 600 tygodni składkowych, z czego przynajmniej 500 tygodni w okresie 4 lat przed powstaniem inwalidztwa; 2) jeżeli **ukończył 60 lat** i przebył w ubezpieczeniu ze składką podwyższoną 750 tygodni.

Na okres 600 tygodni składkowych powyższych zaliczać się będzie okresy pracy, przebyte w górnictwie i hutnictwie przed wejściem w życie ustawy emerytalnej.

Poprawki powyższe co do górników i hutników **wprowadziła** większość rządowa do projektu rządowego, dzięki podwyższeniu składki emerytalnej robotniczej o 1.4% i wyższym składkom emerytalnym, jakie będą opłacali górnicy i hutnicy.

Górnik i hutnik, który nie przebył w ubezpieczeniu z podwyższoną składką 750 tygodni składkowych, **nabywa w 60-tym roku życia prawo do renty** inwalidzkiej, jeżeli liczba tygodni składkowych, przebytych przez niego w ubezpieczeniu z tą składką stanowi conajmniej 2/3 liczby tygodni kalendarzowych, jakie upłynęły pomiędzy dniem wejścia w życie ustawy emerytalnej, a dniem powstania inwalidztwa. (Art. 307).

W rozumieniu ustawy mamy inwalidów z powodu przedwczesnego inwalidztwa albo z powodu wieku. Nie ulega najmniej wątpliwości, że robotnik raczej będzie uzyskiwał rentę inwalidzką, aniżeli starczą, a to wskutek niezwykle ciężkich warunków pracy i płacy, w jakich pracuje i traci zdolność zarobkową polski robotnik, zwłaszcza górnik i hutnik.

W Europie jednak stosunki pod tym względem wcale nie są lepsze w większości krajów. Wiek renty starczej w ogólnem ubezpieczeniu wynosi 65 lat w krajach, jak: Austrja, Belgja, Czechosłowacja, Niemcy, Anglja, Węgry, Luxemburg, Rumunja, Hiszpanja, 60 lat w krajach, jak: Francja, Z. S. S. R. — A trzeba wiedzieć, że 60 rok życia kosztuje 0.9%, 57 rok — 2%, 55 rok — 2.7% zarobków.

Mimo trudnej sytuacji gospodarczej Polski, wstawiła większość rządowa **poprawkę** (art. 167), która brzmi:

„Na podstawie bilansów ubezpieczeniowo - technicznych Zakładu Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników Rada Ministrów na wniosek Ministra Opieki Społecznej może w drodze rozporządzeń obniżyć granice wieku, nie więcej, jak o 5 lat" (dla renty starczej).

Dzięki tej poprawce na skutek podwyższenia składki robotniczej o 1.4% istnieje **możliwość** obniżenia granicy wieku, co jest i będzie postulatem klasy pracującej.

RENTA SKRÓCONA (art. 170).

Osoba, nie będąca inwalidą, która **od dwóch lat** nie podlega obowiązkowi ubezpieczenia, a przebyła w ubezpieczeniu 750 tygodni składkowych i ukończyła 62 lat, a górnik i hutnik 57 lat, ma **prawo** do otrzymania renty zredukowanej.

Artykuł ten daje możność we wcześniejszym wieku przejścia na emeryturę starczą.

WYSOKOŚĆ RENTY INWALIDZKIEJ (art. 156).

Zasadą pokrycia rent jest **zasada kapitałowego pokrycia**, nie repartycji, jak dotąd w b. zaborze pruskim.

Renta inwalidzka składa się:

1) z kwoty zasadniczej i 2) kwoty zmiennej.

KWOTA ZASADNICZA.

Wysokość kwoty zasadniczej, jednolitej dla wszystkich rencistów **wahać** się może w **granicach** od 10%—16% przeciętnego miesięcznego zarobku ubezpieczonych, którym przyznano w roku ubiegłym świadczenia rentowe.

Wysokość kwoty zasadniczej w projekcie rządowym wahała się w granicach 9%—11%. Podwyższenie składki robotniczej o 1.4% pozwoliło na **podniesienie granic kwoty zasadniczej od 10%—16%**, przez co uległy dość znacznej zwyżce renty dla przedwczesnych inwalidów, zwłaszcza górników i hutników, a temsamem wdów i sierót.

Wysokość kwoty zasadniczej **ustala** co roku Rada Ministrów najpóźniej do 1. stycznia każdego roku.

Wedle oświadczenia ministra Hubickiego w przemówieniu sejmowem kwotę zasadniczą, projektowaną poprzednio na około 10% przeciętnego zarobku można będzie **podnieść do około 15%**.

Rada Ministrów **ustala** wysokość kwoty zasadniczej w zależności od stanu finansowego Zakładu Ubezpieczenia Emerytalnego. „W ten sposób będą zapewnione ubezpieczeniu emerytalnemu robotników od pierwszych chwil jego istnienia **trwałe podstawy** finansowe. Nie chodzi tu oczywiście o gromadzenie zbędnych rezerw, lecz o to, by wysokość rezerw ściśle **odpowiadała** zarówno realnym przebiegom ubezpieczenia, jak i faktycznej realizacji ryzyk losowych" (Min. Hubicki).

KWOTA ZMIENNA.

Kwota zmienna nie uległa zmianie co do sposobu wzrotu.

Wysokość kwoty zmiennej zależy od **długości** okresu lat przebytego w ubezpieczeniu, wskutek czego rencista długo składający jest **uprzywilejowany** wobec tego, który składa krótko, czyli wysokość kwoty zmiennej wzrasta szybciej w powyższych latach, kiedy istnieje większe prawdopodobieństwo inwalidztwa.

Kwotę zmienną **wymierza** się według wysokości przeciętnego miesięcznego zarobku ubezpieczonego, ustalonego na podstawie jego zarobków, za wszystkie tygodnie składkowe przebyte w ubezpieczeniu i licząc miesiąc za $4\frac{1}{3}$ tygodnia.

Kwota zmienna **wynosi** do 416 tygodni składkowych 10% przeciętnego miesięcznego zarobku; do 832 tygodni wzrasta o ½% przeciętnego miesięcznego zarobku za każde następne 52 tygodnie składkowe; do 1248 tygodni wzrasta o 1% do 1872 tygodni wzrasta o 1½ i dochodzi do 40% przeciętnego zarobku ubezpieczonego i wówczas wzrost kwoty zmiennej ustaje.

Całkowita renta dla ubezpieczonego, którego przeciętny zarobek miesięczny wynosił 80 zł. stanowiłaby w pierwszych okresach ubezpieczenia 25 zł., a po 36 latach ubezpieczenia 49 zł. (Min. Hubicki).

DODATEK NA DZIECI (art. 157).

Rencista otrzymuje na każde dziecko dodatek w wysokości jednej dziesiątej kwoty zasadniczej oraz kwoty zmiennej bez uwzględnienia jej wzrostu (po 2.5% najniższej renty po 200 tygodniach składkowych).

RENTA WDOWIA (art. 158, 160).

Prawo do renty wdowiej poinwalidzkiej ma wdowa, jeżeli jest 1) inwalidką lub 2) ukończyła 60 lat życia;

a) **Wdowa po górniku** bez względu na zdolność zarobkowania z chwilą ukończenia 50 roku życia, o ile mąż przebył w ubezpieczeniu 600 tygodni składkowych z podwyższoną stawką emerytalną.

Renta wdowia poinwalidzka wynosi **połowę** renty zmarłego.

RENTA SIEROCA (art. 161, 162).

Prawo do renty sierocej poinwalidzkiej, mają **dzieci** rencisty, **chłopcy** do ukończenia 17-go, dziewczęta 18-go roku życia **i dłużej**, o ile dziecko jest inwalidą, a do 21-go, względnie 24-go roku życia, o ile odbywa studja.

Renta sieroca wynosi dla każdej sieroty $1/5$ renty zmarłego rencisty(tki).

W razie śmierci obojga rodziców oraz w przypadku, gdy wdowa nie otrzymuje renty wdowiej,

ogólną sumę rent sierocych podwyższa się o 15 proc. renty zmarłego rencisty.

DOPŁATY SKARBU (art. 165).

Skarb państwa przez dopłaty zmierza do tego, aby tych najsłabszych finansowo, ten prawdziwy proletarjat podnieść na wyższy poziom standartu życiowego i ci, którzy mają pobierać niższe świadczenia socjalne, otrzymają wyższe dopłaty ze Skarbu.

Dopłaty roczne przy zarobku tygodniowym: do 12 zł. — wynoszą do rent inwalidzkich 48 złotych, wdowich 39 zł., sierocych 36 zł.; przy zarobku od 12 zł. do 17 zł. wynoszą: 36 zł. — 30 zł., 24 zł.; przy zarobku od 17 do 24 zł. — wynoszą 24 zł. — 24 zł., 12 zł.; przy zarobku od 24 zł. do 36 zł. wynoszą: 12 zł. — 12 zł. — 9 zł.

Dopłaty do rent ze Skarbu nie udało się podwyższyć ze względu na ciężki stan finansowy Państwa.

DODATEK POŚMIERTNY (art. 166).

W razie śmierci ubezpieczonego lub rencisty, należy się rodzinie jednorazowe pośmiertne w wysokości miesięcznego zarobku. Zapomoga nie może wynosić mniej, niż 75 złotych.

LECZNICTWO (art. 171 — 178).

Inwalida ma prawo do dalszej pomocy leczniczej od Zakładu Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników, a to niezależnie od prawa renty, o ile po 26 tygodniowym okresie niezdolności do pracy jest nadal chory na tę samą chorobę, a przebył 200 tygodni składkowych w ubezpieczeniu.

Zakład Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników ma prawo stosować leczenie, celem zapobieżenia niezdolności do zarobkowania, grożącej ubezpieczeniu lub przywrócenie tej niezdolności osobie, otrzymującej świadczenia.

Osoby, otrzymujące renty, mogą być umieszczone na własne żądanie w zakładach dla inwalidów, starców lub sierót za potrąceniem na ten cel renty w całości lub odpowiedniej części.

WETERANI PRACY (art. 302).

Podwyższenie składki pozwoliło na zaopatrzenie weteranów pracy, którzy wyrzuceni na bruk, jako bezwartościowi dla kapitału, zupełnie przedtem nie ubezpieczeni, znaleźli się na łasce rodziny lub opieki społecznej lub losu, i stanowią warstwę najbardziej społecznie upośledzoną. O losie ich — musimy sobie powiedzieć z dumą — zadecydowali przedstawiciele właśnie części klasy pracującej z większości rządowej.

Weterani, pozostałe po nich wdowy i sieroty uzyskują zaopatrzenia pod następującemi warunkami:

Weterani pracy, którzy w chwili wejścia w życie niniejszej ustawy 1) ukończyli 65 lat życia; 2) są obywatelami polskimi; 3) nie mają niezbędnych środków utrzymania; 4) w ciągu ostatnich 14 lat pozostawali przynajmniej przez 4 lata w zatrudnieniu, któreby uzasadniało obowiązek ubezpieczenia emerytalnego, — otrzymują zaopatrzenie inwalidzkie od 15 do 20 złotych miesięcznie. Pozostałe wdowy i sieroty otrzymują zaopatrzenie w stosunku jak wdowy i sieroty po inwalidach.

Liczba weteranów wynosi około 10.000 mężczyzn, 5.000 kobiet.

INWALIDZI PRACY Z PRZEJŚCIOWEGO OKRESU (art. 303).

Inwalidzi pracy, którzy w okresie przejściowym cztero - względnie pięcioletnim, po którym zacznie działać ustawa emerytalna, a więc w wieku od 60 do 65 r., nie nabędą praw do renty inwalidzkiej z powodu nieosiągnięcia 200 tygodni składanych, a staną się inwalidami i przebyli w ubezpieczeniu 26 tygodni składkowych, otrzymają zaopatrzenie w wysokości 15 — 20 zł. miesięcznie, a tak samo pozostałe po nich wdowy i sieroty, a to pod warunkami, jak weterani pracy.

Prawo do zaopatrzenia powyższego po ukończeniu 65 roku życia mają również osoby, które w chwili wejścia ustawy ukończyły 60 lat życia, a z powodu inwalidztwa, braku pracy, nie zostały objęte obowiązkiem ubezpieczenia emerytalnego, lub też nie przebyły w ubezpieczeniu 26 tygodni składkowych, a to pod warunkami, jak weterani pracy.

Liczba z tytułu inwalidztwa wynosi około 10.000 mężczyzn i 2.000 kobiet, z tytułu bezrobocia około 20.000 mężczyzn i 3.000 kobiet.

Liczba weteranów i inwalidów pracy w łącznej wysokości około 50.000 odciąży rynek bezrobocia w poważnym stopniu. Otrzymują oni i pozostałe po nich wdowy i sieroty choć skromne zaopatrzenie. Ma to pierwszorzędne znaczenie gospodarcze. Te szerokie masy zdobywają w ten sposób możności i zdolności nabywcze i konsumcyjne. W ten sposób zwiększą się możności konsumcyjne tych robotników, na których barkach spoczywała troska o weteranów i inwalidów pracy, pozbawionych środków do życia. Społeczeństwo, a przedewszystkiem klasa pracująca spełnia wobec weteranów i inwalidów pracy szlachetny czyn ofiarny i samopomocy.

„Dzięki temu wartość społeczna wprowadzenia tego ubezpieczenia będzie odczuta niemal natychmiast po jego wprowadzeniu i będzie mogła zaspokoić najbardziej naglące potrzeby (weteranów i inwalidów pracy) w tym zakresie“ (Min. Hubicki).

CZŁONKOWIE UBEZPIECZALNI KRAJOWEJ I KAS BRACKICH (art. 301).

Uprawnienia osób ubezpieczonych i korzystających ze świadczeń w Ubezpieczalni Krajowej w Poznaniu i Kasach Brackich w Krakowie i Małopolsce unormują rozporządzenia Rady Ministrów. Upraw-

nienia te pod względem czasu wyczekiwania i wysokości świadczeń pieniężnych **nie będą mogły być uszczuplone** w tym sensie, że nikt na podstawie uchwalonej ustawy emerytalnej nie może otrzymać świadczeń mniejszych od tych świadczeń, jakie otrzymywałby, gdyby był nadal ubezpieczony w myśl dotąd obowiązujących ustaw.

Dotychczasowi renciści otrzymują **nadal** renty w dotychczasowej wysokości (np. członkowie Kas Brackich w Małopolsce 25 złotych miesięcznie).

Ubezpieczeni w Krajowej Ubezpieczalni i Kasach Brackich zachowują **uprawnienia dotychczasowe**, przyczem uwzględnia się przebyte tygodnie składkowe w ubezpieczeniu emerytalnem, ustalonem niniejszą ustawą. Należy przypomnieć, że górnikom i hutnikom, którzy staną się inwalidami, **będzie się zaliczało** na okres 600 tygodni składkowych okresy pracy, przebyte w górnictwie i hutnictwie przed wejściem w życie uchwalonej ustawy emerytalnej (art. 307).

CZŁONKOWIE KAS EMERYTALNYCH ROBOTNIKÓW (art. 304).

Kasy Emerytalne robotników działające na terenie b. zaboru rosyjskiego i austrjackiego zasadniczo **nie ulegają** likwidacji.

Sprawę Kas Brackich górniczo-hutniczych na terenie powiatu będzińskiego, zasady dalszego ich prowadzenia, zakres świadczeń, organizację względnie likwidację i rozłożenie ciężarów ustali Minister **Opieki Społecznej**, przyczem renty wypłacane przez te Kasy przed 1 stycznia 1933 nie mogą ulec zmniejszeniu.

Rada Ministrów ustali **sposób uregulowania uprawnień** b. członków austrjackiego „Instytutu zaopatrzenia", pracujących w zakładach wojskowych w Małopolsce tak samo w województwie poznańskiem i pomorskiem.

TERMIN WEJŚCIA W ŻYCIE USTAWY EMERYTALNEJ.

Z dniem ogłoszenia uchwalonej ustawy o ubezpieczeniu społecznem wraz z ustawą emerytalną Minister Opieki Społecznej ustali **sposób likwidacji** dotąd istniejących w różnych częściach Polski odrębnych instytucyj ubezpieczenia emerytalnego, a zarazem ustali **sposób zorganizowania** na ich miejsce jednego Zakładu Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników w Warszawie wraz z jego oddziałami dzielnicowemi.

Sprawa likwidacji tych instytucyj jest zagadnieniem skomplikowanem i trudnem, a to ze względu na **różnorodność** podstaw prawnych, warunków uprawnień i świadczeń. W żadnej mierze nie mogą być interesy **ubezpieczonych** w tych instytucjach uszczuplone; ustawa ustala ich uprawnienia i **zobowiązuje** w przyszłości mające być zorganizowane instytucje ubezpieczenia emerytalnego do poszanowania nabytych praw.

Termin wejścia w **życie** uchwalonej ustawy o ubezpieczeniu społecznem, a więc i ustawy emerytalnej jednolicie na obszarach poszczególnych województw **określi Rada Ministrów. Wyjątek** stanowi **rolnictwo**, w którem będą wprowadzone ubezpieczenia według poszczególnych rodzajów. Projekt ustawy emerytalnej **dla pracowników rolnych** ma przedłożyć Sejmowi Minister Opieki Społecznej do 1 stycznia 1934 roku.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że **prace związane z organizacją** Zakładu Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników zostaną **szybko ukończone** i **ustawa emerytalna będzie działać z dniem 1-go stycznia 1934** na terenie całej Polski z wyjątkiem Górnego Śląska, gdzie również będzie rozciągnięta po zrównaniu uprawnień i świadczeń emerytalnych.

Na zakończenie, pragnę dać **wyimki** z dwóch przemówień na plenum Sejmu w dyskusji nad ustawą ubezpieczeniową:

Minister Hubicki: „Przystępujemy do reformy ubezpieczenia społecznego, obarczeni **koniecznością likwidowania przeszłości, jej niepowodzeń i błędów**, przystępujemy do niej ponadto w okresie gospodarczym niezwykle ciężkim, zniewalającym do zachowania na wszystkich odcinkach życia gospodarczego **największej ostrożności**. W tym stanie rzeczy zrozumiałem się staje, że **projekt ustawy o ubezpieczeniach społecznych z temi nawet poprawkami**, które w porozumieniu z Rządem wprowadziła Komisja Ochrony Pracy, bynajmniej **nie może być** idealny z punktu widzenia stopnia, w jakim potrzeby społeczne, w którym ma on zadośćuczynić, będą mogły być zaspokojone. W ocenie stopnia zaspokojenia tych potrzeb, muszą decydującą rolę odegrać **nie poglądy i zamierzenia poszczególnych osób i grup społecznych**, lecz jedynie **realne możliwości ogólno-gospodarcze** naszego kraju, a możliwości te są niesłychanie ograniczone. **Dochód społeczny w Polsce**, jak znowu wiadomo, jest wyjątkowo niski. W porównaniu z innemi krajami, na jednego mieszkańca wynosi on mniej, niż $^1/_{10}$ dochodu w Ameryce, mniej niż $^1/_5$ w Anglji, mniej niż $^1/_3$ we Francji. U naszych bezpośrednich sąsiadów dochód na jednego mieszkańca jest zgórą dwa razy większy w Czechosłowacji i zgórą 3 i pół razy większy w Niemczech. Stopień zaspokajania potrzeb społecznych w Polsce, musi z konieczności być dostosowany do naszej ogólnej skali życia".

Poseł Gdula: „W przedłożonej ustawie realizowane są najważniejsze żądania klasy pracującej, a najważniejsze to mianowicie, że robotnicy **zaczną nareszcie płacić składki na ubezpieczenie emerytalne po 14 latach niepodległości Polski.** I to jest znaczenie zasadnicze. Podniósł to na Komisji Ochrony Pracy

poseł Jankowski (NPR.), nie wiem dlaczego nie wspomniał o tem na plenum Sejmu.

Świat Pracy otrzymuje do ręki kodeks scalonego ustawodawstwa ubezpieczeniowego wraz z ustawą emerytalną i równocześnie otrzymuje tą nadzieję i przekonanie, że ten kodeks jest fundamentem dla większych uprawnień i świadczeń w przyszłości.

Nie możemy pominąć i tej okoliczności, że i nasze (BBWR.) wysiłki w tym kierunku odegrały pewną rolę. Nie dziwimy się zupełnie, że panowie z opozycji robotniczej czują żal sami do siebie i na tej trybunie przemawiając nie czują się, jak to mówią, w swojej skórze; nie spełnili bowiem obowiązku wobec proletarjatu, jako jego przedstawiciele. Oto obiecywali ubezpieczenie emerytalne robotnikom przez 14 lat zgórą, obiecywali, bo było to może im wygodnie — czy ja wiem, ale cóż: obiecywać i żądać, a spełnić — daleka między temi rzeczami przestrzeń.

Myśmy tę przestrzeń pokonali, zrobiliśmy to i dlatego panowie czujecie się nie w swojej skórze.

Już na Komisji Ochrony Pracy zajęli panowie swoje stanowisko, nie wiem, czy podyktowane nieprzygotowaniem się, czy niechęcią zajmowania się tą ustawą, czy niechęcią czy nienawiścią i każdy z tych panów twierdził, że nie przeszkadza, nie zgłasza żadnych poprawek, zajął już swoje stanowisko i nawet oburzał się, że grupa robotnicza B. B. W. R. śmiała przez 9 miesięcy w znoju pracować nad tą ustawą, którą przedłożyliśmy w dość zmienionej formie. A nawet niektórzy z panów do ostatniej chwili nie wierzyli, że może być ta ustawa zrealizowana, że postawimy tych panów w sytuacji bez wyjścia, w sytuacji ciężkiej wobec klasy pracującej. I otóż proszę panów nie dziwię się. Panowie się boicie, ponieważ ta ustawa odbije się w psychice robotnika, w jego duszy i będzie umiał on odróżnić prawdziwych obrońców od tych, którzy 14 lat domagali się, żądali i walczyli o to ustawodawstwo scaleniowe i nic nie zrobili. Ta bojaźń nie pozwala wam na wykazanie dobrych stron tego kodeksu ubezpieczenia społecznego, tylko wyszukujecie, jak się to mówi popularnie, dziur na całem.

Otóż proszę panów jeszcze istnieje t. zw. nagroda pocieszenia. Panowie otrzymaliście emeryturę polityczną, zabezpieczającą panom na długie być może lata możność usprawiedliwiania się wobec klasy pracującej formułką: gdybyśmy my rządzili, ubezpieczenia wyglądałyby inaczej. Lecz klasa pracująca należycie oceni nasze wysiłki i nam przypisze, żeśmy pokonali przestrzeń między obietnicami czy nawet walką, a realizacją tego najbardziej dla klasy pracującej potrzebnego i słusznego postulatu, jakiem jest ubezpieczenie na wypadek inwalidztwa, starości, zaopatrzenie wdów i sierót po zmarłych robotnikach".

Z myśli Józefa Piłsudskiego:

POWTARZAM: trzeba mieć silną wolę i pewność siebie, a przyszłość jaśniejsza będzie. niż smutne nieraz „dzisiaj“. Wśród ludzi którzy w trudnem swojem życiu ciężkie łamali przeszkody i którzy mimo to nadal będą optymistami, spokojnie można mówić o trudnościach, które przyszłość nastręczy. A nie są one małe. Jest to zagadnienie, nad którem biedzą się obecnie najtęższe umysły wszystkich krajów Europy, tej nowej Europy, która powstała po wojnie, i jest tak bardzo niepodobna do dawnej przedwojennej.

Miljony i miljony ludzi zostały rzucone na nowe nieznane im dawniej życie. Powstały nowe państwa; prowincje, oddzielone od jednych organizacyj państwowych a przyłączone do drugich, wytrącone z dotychczasowych systemów życia gospodarczego, zmieniają swe życie pod względem prawno-politycznym i kulturalnym, przyzwyczajają się do siebie, jak nowe stadła małżeńskie. Oto obraz nowej Europy, nowych jej wysiłków, nowych jej kłopotów. To zagadnienie wytworzone nowem życiem, powstałem na gruzach starego, stoi przed nią. Zadanie nie jest łatwe, gdy się opuszcza tory, któremi się szło w ciągu lat, gdy na przeszkodzie stoją nabyte w ciągu pokoleń stare przyzwyczajenia, a nowe cechy i nowe systemy życia gospodarczego i prawno-kulturalnego wymagają nowych wysiłków myśli i woli, gdy przyzwyczajenie pociąga nieraz ku przykrym, może utartym i łatwym, ale zamkniętym drogom. Niema dziś państwa w Europie, któreby z podobnemi kłopotami nie miało do czynienia.

Lata upłyną, zanim nowa Europa i nowy system życia przestaną budzić wątpliwości i stawiać nowe przeszkody. *1922*



Józef Piłsudski wśród młodzieży akademickiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (w r. 1921).

W. BARANOWSKI

Młodości, Ty nad poziomy wylatuj.

Są dzisiaj w Polsce dwie młodzieże: jedna opanowana przez żywioły destrukcyjne i używana przez nie jako taran, godzący w szeregi, broniące nowożytnej zwartej struktury Państwa i druga oddana Państwu wcale nie bałwochwalczo, ale rozumiejąca, iż musi ono otrząsnąć się z tych uzależnień, jakie aż nazbyt długo czyniły je igraszką w rękach już to graczów partyjnych, już to trybunów klasowości, ciskających masom bezmyślnym, tanią i łatwą obietnicę: Polska powinna dać wam wszystko.

A ta Polska była właśnie i jest na najcięższym dorobku i jak pelikanica rozedrzeć by musiała wprzód piersi własne, zanim by wszelkim sprostać zdołała żądzom, ambicjom, apetytom. Szczególniej apetytom... Apetytom tych, co przywykli mieć się dobrze, choćby w najgorszych czasach. A zaś w takich to czasach sądzono było właśnie zmartwychwstałemu Państwu budować byt swój nowy i tworzyć warunki możliwej pomyślności dla wszystkich. Była to sztuka niełatwa, z każdym rokiem trudniejsza. Do podziału miało się ilość dóbr, nie mogącą wystarczyć do nasycenia rzesz. A to tem bardziej, że większość dóbr tych dzielili tak lub owak pomiędzy siebie wybrani, to jest ci, co zdawna uprzywilejowali samych siebie. Byli to słudzy złotego cielca, jemu cześć oddający przedewszystkiem. Na zawołanie swe mieli przeróżne moce: mieli „prawa“ zmurszałe, mieli „stan posiadania“, mieli zmowę międzynarodowego kapitału i mieli wysługujące im się kliki polityczne, z ich żyjące poniekąd łaski. I stawali wpoprzek wszystkiemu, co było jakąś próbą racjonalizacji. Na każdą propozycję umiarkowania swej chciwości odpowiadali „non possumus“, zasłaniając się żelaznemi prawami ekonomji.

Jak tam przyszłość odniesie się do owych „praw“ mniemanych — trudno wiedzieć. Może przypomni sobie orzeczenie wielkiego socjologa, iż „każde prawo rodzi się z bezprawia“ i poszuka podstawy dla praw nowych. Narazie są one dopiero „im Werden“. Ale już padł cień na owe dawne, w których instynktownie czuć poczynamy przeżytek i pęta. Jako że dzień dzisiejszy zdaje się być ich zaprzeczeniem i w żaden sposób nie może się w nich zmieścić. Zagadnieniem dominującem epoki staje się więc rzecz prosta obluzowanie tych ram, w jakich chcącym żyć i rozwijać się ludom — za ciasno.

Zagadnienie to nie wszędzie z jednakową występuje ostrością. Dla społeczeństw ubogich staje się jednak aktualnością najwyższą. **Jest ona dla nich kwestją jutra, nieskończenie ważną już dziś.** Dla większości obywateli mieści w sobie odpowiedź na ich największe troski, dla Państwa stanowi problem jego istotnej mocy. Bo jakież państwo składać się może długo z wysepek szczęśliwości, zieleniejących wśród szarego morza niedoli!

Oto jest problem, przykuwający dziś oczy wszystkich, patrzących przed siebie. A pragnąca tworzyć, nie przeszkadzać w tworzeniu, młodzież siłą rzeczy sięga wzrokiem daleko.

Nic więc dziwnego, że myśląc o przyszłości Polski państwowej wznieść się musi na szczyty pewnego idealizmu, który paradoksalnie nazwalibyśmy idealizmem materjalnym. Nie jest w tym względzie odosobniona zresztą. Sprawa wygląda bowiem dość wyraźnie — jak przedtem walczono z najazdem rozbiorców, tak w tej chwili toczy się głucha walka z najazdem obcego kapitału i z egoizmem bezlitosnym własnego, który, zazębionym będąc z ogólnym przestarzałym ustrojem gospodarczym, też radby trwał na stanowisku eksploatatora, tysiąc argumentów przeróżnych mając na swoje usprawiedliwienie.

Te argumenty tracą z dnia na dzień jednak na sile. Więdną tak, jak więdły zasady zbożne Świętego Przymierza, lub dowodzenia carów, iż wszelka władza jest od Boga. Dziś wiemy, iż od Boga jest tylko to, co sprawiedliwe. Głośno już piszą o tem, przestrzegając przed nadciągającym przewrotem, katoliccy myśliciele w Ameryce, a cóż dopiero na całym świecie radykalni. Radzi nie radzi znosimy dziś jeszcze nadrzędną rolę kapitału i jego wszechpotęgę, ale wszyscy jesteśmy u skraju naszej cierpliwości. Szczególnie w Polsce.

Sytuacja przypomina nieco ostatnie czasy przedwojenne. Wówczas w najlepszych duszach był już bunt polityczny, dziś jest bunt gospodarczy i moralny. Jak ongi Polak przestawał godzić się ze swą zależnością od obcych mu rządów, tak obecnie dość ma ciążącej nad nim dłoni kapitalisty-plantatora. Bo tak przeważnie ułożył się stosunek kapitału do pracy. Zapowiedzi pogodzenia się ich, prawie nie widać. A jednak emancypacja wyrobników wszelakich jest treścią i jest hasłem chwili. A jest nią nie dlatego, że wieje taki wiatr od Wschodu, lecz z tej racji, iż podstawy życia dotychczasowe zamieniły się w okowy nieznośne, gnębiące rozwój sił, woli i zdolności, tamujących w miljonach dusz pełnię ich ludzkiego wyzwolenia.

Więc oto stoimy w obliczu walki, która już jest w biegu, nietylko absorbując, ale entuzjazmując wszystko, co szlachetniejsze. Walka ta różne jednak ma u nas odmiany: jest walką o kość, o władzę, o dobrobyt własny, albo też walką o nowe fundamenty, na których by się wsparła zdrowa państwowość i przyszły wszechstronny rozkwit Polski. Ten drugi cel i program „idealizmu materjalnego“, że powtórzę tę krótką definicję — jest właśnie legitymacją młodzieży, nie chcącej nic rozsadzać, nie chcącej psocić politycznie, ani klepać za panią matką opozycyjnych pacierzy, ani burzyć się bez sensu, ani frondować — ale biorącej w duszę całą istotę swoich czasów i wpatrzonej w sens jej głęboki.

Niewola polityczna nauczyła nas, iż największym skarbem jest niepodległe, sprawne, potężne i zawsze zdolne do obrony Państwo!... Niewola ekonomiczna wzywa nas wielkim głosem do oswobodzenia Polski i w tym kierunku. Do „uszlachcenia“ w niej parjasów, t. j. większości Polaków. Ale tak, by stało się to nie trzęsieniem ziemi, mogącem pochłonąć co najlepsze zdobycze, przeszłości i nie rozdrapaniem dóbr powszechnych przez tłum dziki, pod wodzą demagogów — lecz tak, aby z nowego aktu emancypacji, tym razem gospodarczej, wynikło maksimum sprawiedliwej słuszności, oceniającej wreszcie wedle zasług pracę. **Bowiem Polska Jutra — to Polska pracy** przedewszystkiem. Pracy, opartej o kapitał (jaki to będzie kapitał — zobaczymy), ale nie pracy, kapitałowi zaprzedanej. Pracy, nie mamionej frazesami wymownych trutniów, nie oszukiwanej przez łgarzy, i nie bałamuconej przez sztuczki szowinizmu, ale tej pracy, która rośnie jednocześnie jako czyn, jako bogactwo wszystkich i ofiara każdego w wyobrażeniach ludzi najlepszych.

Z tych wyobrażeń właśnie czerpie natchnienia swe ta młodzież, jaką zwiemy dziś krótko „państwową“. W tych też wyobrażeniach jest jej polot, jej oblicze czyste i jej racja bytu. Z temi myślami, pragnieniami wznosi się ona dziś nad poziomy... Oby jaknajwyżej ponad niziny egoizmu, kłótni i nędzy... Bo to z młodzieży, której zostawić chcemy Polskę, uczyni zastęp niezwalczony. Zastęp bojowników, nie bojówkarzy, zastęp śmiałych inicjatorów, nie wykonawców bezdusznych. Tych ostatnich mieć w niej nie pragniemy. I dlatego nie lękamy się jej zuchwałych czasem prób i poczynań... Z tem da sobie radę rzeczywistość. Balibyśmy się z jej strony tylko... marazmu. Wierząc w Polskę, pragnąc jej mocy, nie pozwoli **Legjon Młodych** — ufajmy — ani stać jej na miejscu, ani odwrócić jej myśli i ducha od wielkich rzeczy ku małym...

LUDWIK HIERONIM MORSTIN

Sztuka, Artyści i Państwo.

Gdy się mówi o sprawie ważnej i zawsze aktualnej, ale o sprawie, o której już mówiono i myślano wiele, trzeba się strzec przed powtarzaniem komunałów i głoszeniem prawd, które Francuzi nazywają „les verités de monsieur de la Palice“. Nie będę się więc długo rozwodził nad tem, czem jest sztuka w życiu człowieka, a właściwie, czemby było życie, gdyby jej nie było.

Bylibyśmy gromadą istot, stadem żyjących, rodzących i trawiących na obraz i podobieństwo nie Boga, ale zwierząt czworonożnych, trudnych o nakarmienie do syta, któremi jednak można spaść wszystkie płody naszej planety. Dzięki Sztuce „homo sapiens“ może marzyć, że życie jego w niektórych wypadkach stanie się podobnem do życia bogów, jego popęd płciowy staje się miłością, jego spoczynek po trudach i pracy zadumą pełną niebiańskich zachwyceń, jego krwawe walki czynami wspaniałych herosów.

Wychodząc z tego założenia przejdę odrazu do do rozważania jednego problemu, stosunku narodu i Państwa do Sztuki i odwrotnie, roli artysty w tworzeniu się poczucia narodowego, w tworzeniu i zachowaniu Państwa. Ośmielę się twierdzić, że niema innej sztuki jak narodowa, to znaczy, że niema kosmopolityzmu w sztuce. Oczywiście tylko indywidualna samodzielna twórczość może sobie zasłużyć na miano narodowej. W stosunku do plastyki poruszył tę sprawę ostatnio w miesięczniku „Droga“ Winkler w recenzji trzeciego zimowego Instytutu Propagandy Sztuki.

Kosmopolityzm w sztuce jest straszakiem dla krytyków pojmujących twórczość, jako kompendjum nacjonalistycznych zainteresowań środowiska. Przez indywidualizm jednostki objawia się rasa narodowa. Im większą płaszczyzną dotknął artysta zagadnień swej epoki, tem widoczniej zaciążyły na dziele właściwości jego rasy, jako podświadomy objaw tęsknot i pragnień środowiska. — Profesor Władysław Skoczylas pisze w artykule „Kryzys w malarstwie sztalugowem“: „Niedawno święciliśmy 25-lecie śmierci Wyspiańskiego, przy tej sposobności przypomnieliśmy sobie jego wielką Sztukę i olbrzymi wpływ, jaki miała na społeczeństwo. Tajemnica tego wpływu tkwi w sile wyrazu jego sztuki, która była jej charakterystyczną cechą. Wyspiański nie malował dla pięknej plamy malarskiej, ani dla pięknej linji, to były tylko środki dla sztuki.

Całe nasze wielkie malarstwo odznaczało się olbrzymią siłą wyrazu, dlatego tak silny był kontakt społeczeństwa naszego ze sztuką Matejki, Kossaka, Malczewskiego, Chełmońskiego i Wyspiańskiego“.

Mniej więcej to samo mówiłem w imieniu własnem i grupy ludzi taksamo myślących, pisząc przed dwoma laty w „Pamiętniku Warszawskim“ moją rozprawę „Literatura w obliczu zagadnień bytu narodowego“: „Nie trzeba sądzić, że te wytarte liczmany, które rzucamy na międzynarodową giełdę literacką, zdobędą tam łatwy pokup i będą uważane za walory cenniejsze od innych.

Zanim polska literatura utoruje sobie drogę do popularności u wielkich narodów kulturalnych zachodu, upłynie wiele czasu i wiele wysiłków musi pójść na marne. Wyzbywając się egzotyzmu, który tkwi w najgłębszych pokładach myśli polskiej, nie będzie literatura nasza ani ciekawsza, ani bardziej oryginalna od innych literatur świata“.

Bogate i potężne Państwo Polskie, prowadzące mocarstwową politykę z rozmachem godnym najświetniejszych tradycyj, może zapewnić literaturze to stanowisko, jakie się jej należy w rodzinie narodów. Dlatego ona niejako we własnym interesie nie może pozostać obojętną wobec zagadnień państwowego bytu Polski odrodzonej.

Karol Szymanowski w artykule „Wychowawcza rola kultury muzycznej“ mówi o sile organizującej muzyki w tych słowach: „Wypowiem myśl paradoksalną, z pozoru niepozbawioną jednak zdaniem mojem słuszności, sądzę oto, iż pomiędzy mikrokosmem zespołu muzycznego a makrokosmem Państwa w jego najbardziej idealistycznem ujęciu podobnie, jak między budową atomu a budową systemu słonecznego, zachodzą niewątpliwe analogje. Chodzi o to, iż bezwładna w zasadzie i bezkształtna miazga narodu nie wyszłaby nigdy ze stanu bezładu, gdyby nie tajemniczy proces stopniowej krystalizacji idei jedności...“ i dalej: „sądzę, że tylko na podłożu społecznem może się wznieść indywidualna twórczość artysty. Bowiem nie można przemawiać w pustce, śpiewać wśród grobowego milczenia...“

Tak przeszedłszy trzy najważniejsze dziedziny sztuki: plastykę, literaturę i muzykę, dochodzimy do wniosku, że sztuka jest tą siłą organizującą, dzięki której bezkształtna i bezwładna miazga narodu krystalizuje się w ideę jedności. Niema więc sztuki kosmopolitycznej i niema narodu bez sztuki. Sztuka jest nietylko nierozerwalną nicią związana z całością organizmu, którym jest naród, ujęty w formy świadomej swych celów państwowości, ale jest tego narodu treścią i życiem. Przed odzyskaniem

niepodległości rzeczy te u nas były łatwe i proste. Wiedziało się, że naród który własnego państwa nie posiada, musi do tego państwa dążyć, że naród który będzie miał sztukę, znajdzie odporność dla zachowania swojej odrębności. Jednem słowem, że naród, który będzie miał sztukę, będzie mieć państwo. Teraz trzeba pójść dalej w rozumowaniu, mówiąc, że naród, któryby utracił sztukę, utraciłby państwo, bo nie będzie miał czego bronić i w imię czego walczyć. Choćby miał sto tysięcy armat i miljony karabinów.

Wspomina z melancholją jeden z naszych pisarzy, który niedawno zwiedzał Francję, że podsłuchał rozmowę dwóch policjantów o stylu Andrzeja Maurois. Innym razem usłyszał w kawiarni, jak ulicznik, obchodzący stoliki, jakiejś parze amerykańskiej, która mu nic nie chciała rzucić do czapki, zaczął recytować wyjątki z moljerowskiego „Skąpca". I cóż się dziwić potem, że naród francuski w chwilach grożącego mu niebezpieczeństwa znajduje taką odporność i zdolność do bohaterstwa. Że apasze paryscy, w czasie ostatniej wojny, z patrjotyzmu na ochotnika zgłaszali się do okopów. Każdy „Poilu", od którego żądano wielkich ofiar i poświęceń, miał to poczucie, że broni przed napadem barbarzyńskich najeźdźców wielkiej kultury francuskiej. Że broni swojej poezji i swojej sztuki.

To samo jest we Włoszech, każdy dorożkarz cytuje Dantego, a tragarze rozmawiają o boskim Gabrjele, każdy proletarjusz powtarza, że „io mi glorio di sangue latino". Szczycę się krwią łacińską. A to sangue to jest krew płynąca przez canzony poetów, przez marmury wielkich rzeźbiarzy. I on o tem wie, nie jest mu to obce. Nie powie, jak nasz chłop, gdy sprowadzono zwłoki Słowackiego, że będzie lato mokre, bo przywieźli jakiegoś płanetnika i siano zgnije, jak wtedy, kiedy chowali tamtego płanetnika. Pamiętał pogrzeb Mickiewicza! Nie zdarzyła się we Włoszech D'Annunziowi taka historja, jak u nas Żeromskiemu, że gdy już po wojnie jechał w Warszawie tramwajem i wmieszany był przypadkiem w jakąś awanturę, a nie miał legitymacji i powiedział swoje nazwisko, nietylko dla konduktora, dla policjanta, ale dla nikogo z pasażerów to nazwisko nic nie mówiło. Jeżeli się więc w chwili niebezpieczeństwa od tragarza włoskiego lub od ulicznika francuskiego zażąda, by bronił narodu, to on wie, co znaczy słowo „naród", że gdy przyjdzie najeźdźca, to nie pozwoli mu swobodnie mówić językiem Danta, D'Annunzia. Uważa za swoją Francję policjant, który dyskutuje o stylu Maurois, robi się przez to wspólność interesu, wspólność umiłowań między elitą a tłumem, użyjmy tego określenia, które brzmi demagogicznie, między intelektualną burżuazją a proletarjatem.

Sztuka jest także najbardziej skuteczną ochroną tradycji. A bez umiłowania tradycji nie ma poczucia odrębności narodowej, która znów wytwarza tę zbiorową ambicję potrzebną dla ochrony interesów państwa. O tradycji powiedział Leon Chwistek, że rzadko stawia się ją we właściwem świetle. Jeżeli ktoś chce szukać wzorów przeszłości, to nie znaczy, żeby miał robić to samo, co robiono w przeszłości, ale żeby robił co innego na równie wielkim poziomie. Jeżeli generał bierze sobie za wzór Cezara, to nie znaczy wcale, że ma używać drewnianych wież oblężniczych i kusz mechanicznych do wyrzucania kamieni, chodzi o to, żeby działał z równie jasnym planem żeby miał równie błyskawiczną zdolność decyzji.

Podobnie w Sztuce, jeżeli młody poeta weźmie za wzór Wyspiańskiego, to nie znaczy, żeby miał brać koniecznie narodowe tematy dla swoich utworów, tylko żeby z równą siłą podjął walkę wielkości z małością, równie miał surową sprawiedliwość cnoty.

Nie twierdzę, żeby człowiek stojący na czele Państwa przestał się troszczyć o wszystkie inne sprawy, a zajął się tylko sztuką, ale twierdzę, że skoro sztuka jest siłą, organizującą najidealniej życie narodu, to nie można o niej zapominać tworząc Państwo, bo dojdziemy do tego, że będzie forma bez treści, państwo bez narodu. I to dla kierowników państwa i twórców jego potęgi jest punktem programu najtrudniejszym do wykonania. — Wiemy wszyscy, jakie smutne rezultaty daje etatyzm zastosowany do spraw sztuki. Z tego, co jest rzeczą wolną i żyje swoją wolnością, jak kwiat wyrastający z ziemi w swobodzie błękitu i słońca, robi się rzecz sztywną i nudną. Ulatnia się boska woń z tych kwiatów hodowanych sztucznie a wraz z tą wonią ulatnia się piękno, a więc istota tego kwiatu.

Państwo jest w tem trudnem położeniu, że ma w ręku najpotężniejszy środek propagandy na zewnątrz i wewnątrz idei odrębności narodu, a musi go używać ostrożnie, bo z chwilą, gdy go dla swoich celów będzie chciało wyzyskać, ulotni się w jego rękach to, co jest tego środka największą siłą. Gdy raz Państwo zacznie tworzyć sztukę dla celów swojej propagandy, robi się ona oficjalną piłą, a obok rodzi się nieprawe dziecko, owoc cudzołóstwa ducha narodowego z wolnością i oddaje się na usługi rewolucji i buntu. Jak wybrnąć z tej sytuacji. Według mnie Państwo ma jedną jedyną rolę do spełnienia, być mecenasem sztuki, pozornie bezinteresownym o geście wielkopańskim i szlachetnie rycerskim. Trudne zadanie zapewne, ale nic nie jest łatwem, co ma mieć pewien sens i wydać rezultat.

Już zostało dawno ustalonem, że błędem byłby pogląd, iż historja sztuki jest sumą biografji jednostek twórczych, ale z drugiej strony nie można artysty uważać za człowieka żyjącego poza społeczeństwem. Państwo ma prawo od niego żądać, by był dobrym obywatelem swojego kraju, by wykonywał

obowiązki względem państwa. W teorji musi traktować ono artystę na równi z innymi obywatelami, ale w praktyce jest jednak inaczej. To trudno, życie ma swoją logikę, która sprawia, że między teorją a praktyką musi być czasem rozbieżność. Jednostka twórcza jest bardzo skomplikowaną organizacją duchową. Ona inaczej reaguje na wypadki i przejawy życia społecznego, niż inni śmiertelnicy. Przedewszystkiem żywiej, gwałtowniej i bardziej bezpośrednio. Z reakcji na rzeczywistość, a więc z pewnego rewolucjonizmu rodzi się twórczość szukająca nowych form i nieraz przewidująca przyszłość jasnowidzeniem natchnienia. Stąd bywa skłonność do anarchji społecznej w umyśle wielkich twórców, anarchji, nie wypływającej z zasadniczej negacji wszystkich wartości, ale z wiary w możność oparcia kultury na szlachetnych pierwiastkach ludzkiego rodzaju.

Państwo będące organizacją, która indywidualizm jednostki wkłada w pewne tryby w imię celów ogólnych, z artystą musi postępować oględnie, wiedząc o tem zgóry, że życie społeczne jest gwałtem narzuconym jego naturze, które szuka pełni swobody i wolności dla swojej twórczości. Wiedzieli o tem najwięksi tyrani świata, nie uznający żadnego sprzeciwu swojej woli: Juljusz II z Michałem Aniołem i Cezar Borgia z Leonardem Da Vinci postępowali inaczej, niż ze swoimi wodzami i ministrami.

Jest to największym urokiem, najcenniejszym przywilejem wszelkiej silnej władzy, że może ona w pewnych wypadkach okazać swoją słabość, może sobie pozwolić na niesprawiedliwe wyróżnienie tych, których los przeznaczył do pracy dla potomności.

Czas artysty jest rzeczą świętą i całe społeczeństwo powinno czuwać nad jego spokojem. Godziny zadumy, w których rodzi się z męki jego duszy twór natchnienia, zamieniają się na wieki wpływu dzieła sztuki na potomność.

Jest pewien irracjonalizm w egzystencji takiego człowieka jak artysta. Trzeba stać na wyżynach kultury, by uznać, że jest potrzebnym w społeczeństwie, a szczególnie, by pracę jego należycie ocenić. Wiedzieć, że nie może produkować w nieograniczonej ilości. Że jeden piękny tom wierszy, czy piękny obraz może być rezultatem całego okresu życia. Jest rzeczą wyrafinowanych i subtelnych indywidualności, a mających wyrobiony zmysł krytyczny, by wyczuć, że ten właśnie obraz, czy ten wiersz jest wart kilka lat nieproduktywnego życia. Tak więc bez mecenasów sztuka istnieć nie może. Dawniej byli nimi książęta, bankierzy, biskupi, lub wielkie kurtyzany.

Dziś książęta nie mają pieniędzy, bankierzy kupują rolsroysy, biskupi stawiają brzydkie pomniki w kościołach, jeżeli nie sprowadzają z zagranicy masowo i fabrycznie wyrabianych figur świętych, kurtyzany mają zaledwie tyle pieniędzy, by sobie kupić parę jedwabnych pończoch. Rolę więc mecenasa musi objąć Państwo. Ale rola to trudna, wymagająca wielkiej kultury ducha, znawstwa i zamiłowania. Kulturę można nabyć, znawstwo wyrobić sobie przez obcowanie z artystami, zamiłowanie zastąpić przymusem wynikającym z głębokiego zrozumienia ważności sprawy.

Mamy taki przykład w historji świata.

Gdy cesarz August wyprowadził państwo rzymskie z wojen domowych i osiągnął ideał tego, do czego dążyli poprzednicy, to jest do panowania Rzymu nad światem, zrozumiał że trzeba tworzyć napowrót ideę narodowościową rzymską, bo państwo musi mieć ośrodek, z którego będzie promieniował pierwiastek jednoczący tę wielką organizację, obejmującą prawie cały ówczesny świat cywilizowany. I zwrócił się do poetów, by stworzyli patrjotyzm włoskiej ziemi, tworząc rzymską narodową sztukę, będącą wyrazem rasy italskiej. Uczynił to przez swojego przyjaciela Mecenasa, który dał imię wielu naśladowcom. Robił to dla państwa i ze względów politycznych. Robił to możliwie najdyskretniej nie narzucając im swoich idei, stwarzając tylko warunki do pracy, to „otium", którego każdy artysta tak porzebuje. Że inspiracja dworska odbiła się na utworach niektórych poetów rzymskich Złotego Wieku, że uśmiechamy się, gdy Horacy, zagorzały zwolennik celibatu modli się w Carmen saeculare o liczne potomstwo dla rodów rzymskich, że w Eneidzie trochę nam za dużo tendencji patrjotycznej, wynikało stąd, iż sami poeci ulegali wpływowi ideologji człowieka, który rządził Rzymem i światem. Wszechpotężny ten i mądry władca zrozumiał, że Sztuka musi być dobrem ludu, ale że jego zadaniem jest interwencja między ludem a artystą. Kazać tak niepopularnemu wśród motłochu poecie i tak niereligijnemu, jak Horacy pisać swoją pieśń na obchód Rzymskiego Anno Santo, gdy tłumy pielgrzymów ze wszystkich stron ściągnęły do Italji, było rzeczą niesłychanie śmiałą. To tak, jak gdyby dziś kardynał Kakowski zamówił u Juljana Tuwima wiersz na jubileusz papieski.

Mógł August sięgnąć do tradycji Hellady, wiedząc, że repertuar teatru Dionizosa u stóp Akropolu, który mieścił całą ówczesną ludność Aten, był układany przez Państwo. Mieli tam pierwszeństwo przed innymi autorzy dramatyczni tej miary co Arystofanes, Ajschylos, Sofokles, — gdyby ludowi był wybór zostawiony, nie wiem czy byliby oni tam dopuszczeni?

Zdaję sobie sprawę, że Odrodzenie włoskie nie jest całkowicie dziełem mecenasów ówczesnych, że nie Juljusz II i Lorenzo Medici zrobili sztukę renesansu, słyszałem, że cała ludność Florencji brała udział w walce o ustawienie Perseusza w logji, ale kto tę ludność rozentuzjazmował do walki o artystyczne wartości dzieł sztuki?

Kto wie, czyby doszło do postawienia pomnika Chrystusa Króla w Poznaniu, gdyby dyrektor departamentu Sztuki w ministerstwie oświaty miał możność i środki rozagitowania tłumów przeciwko projektowi pomnika będącemu rękawicą rzuconą Sztuce polskiej. Dodajmy, że rękawica kosztuje krocie tysięcy ze składek ludzi najbiedniejszych, że płynął na nie grosz wdowi. W kraju, w którym żyje Dunikowski, Kuna i kilku innych świetnych rzeźbiarzy.

Nie może być sztuka arystokratycznym przywilejem jednej warstwy, ani jednej klasy narodu, nie może tracić kontaktu z wrażliwością mas, ale ta wrażliwość musi być wyrobiona i kierowana przez ludzi o wysokiej kulturze. I ci ludzie muszą dojść do głosu, trzeba im stworzyć trybunę, by z niej mogli przemawiać do tłumu.

To jest zadanie, które musi spełniać Państwo we własnym, dobrze zrozumianym interesie. Zachodzi teraz pytanie, do jakiego stopnia, i w jaki sposób może ono interwenjować w sprawach jej naturalnego rozwoju — mówię o tych wypadkach, gdy przychodzi z pomocą finansową. Wtedy zwykle chce mieć wgląd w instytucje subwencjonowane i ze słusznością. Musi żądać, by poziom artystyczny pism, teatrów, czy też wystaw obrazów, był wysoki.

Ale przez kogo ma być robiona ta kontrola, kto ma być sędzią spraw tak trudnych do rozsądzenia? Nie urzędnik w szeleście swoich papierów znajdujący najwyższe zadowolenie, rozkosz życia. Musi mieć Państwo organa doradcze, złożone z artystów, nie stworzone dorywczo ale mające swoje tradycje i swój autorytet. Dlatego potrzebne są akademje współpracujące stale z państwem w tych sprawach. Artyści odwołani od pracy na kilka godzin, by zadecydować o przyznaniu nagród państwowych lub rozdaniu stypendjów nie są przygotowani do podjęcia tak ważnych decyzji, nie mają zebranego materjału i trudno od nich żądać sprawiedliwego sądu. Co innego, gdyby ci sami ludzie od szeregu miesięcy pracowali choć parę godzin tygodniowo w odpowiednich instytucjach z tą myślą przewodnią, że mają pomagać państwu w popieraniu Sztuki, wyszukiwaniu talentów i kształceniu młodzieży.

Moglibyśmy jej zaimponować wielką patetyczną poezją teatru polskiego, tym repertuarem arcydzieł zapoczątkowanym „Dziadami", „Samuelem Zborowskim", „Nieboską" Krasińskiego, „Wandą" Norwida, a wizjami scenicznemi Wyspiańskiego doprowadzonym do szczytu. Wartoby zadziwić świat cywilizowany wykonaniem tych misterjów narodowych, Ajschylesowo tragicznych, Szekspirowsko scenicznych, gdzie słowo brzmi jak organy w Parsyfalowskiej muzyce, gdzie spowite w kwiaty liryzmu huczą działa naszych walk o wolność narodu. Tak, ale na to, by poetyczny teatr polski światu pokazać, trzeba go mieć u siebie. Mamy wielki repertuar, teatru nie mamy. Aktorzy polscy nie umieją już mówić wiersza, bo odzwyczaili się grając farsy i operetki. Reżyserzy wysilają swą energję na wykonywanie reportaży scenicznych. Gdzie jest nasze Bayreuth Słowackiego i Wyspiańskiego, gdzie teatr Dionizosa u stóp naszego Akropolu. Podobno Bernard Shaw przeczytawszy niedawno „Wesele" w tłómaczeniu angielskiem zawołał: ależ to najgenjalniejszy utwór literatury świata!

A ilu ludzi kulturalnych w Polsce było pierwszy raz na „Weselu" teraz w Warszawie i z równem zdumieniem co pisarz angielski stwierdziło, że to jest arcydzieło. Zanim zaczniemy propagandę naszej sztuki zagranicą, zróbmy jej trochę w kraju. Bardzo się przyda! Skoro mówimy o teatrze, nie można nie wspomnieć, że praktyczne rozwiązanie tego zagadnienia uchwalił już sejm polski w roku 1776. Uchwalił wtedy podatek od publicznych zabaw i widowisk i przeznaczył na cele popierania sceny narodowej. Równocześnie z założeniem przez księcia Augusta Sułkowskiego pierwszego stałego teatru polskiego — „Y ten przywiley pro lege perpetua mieć chcemy" — kończył się ten ustęp konstytucji. Szczegóły te biorę z niewydanego jeszcze dzieła p. Krywoszejewa p. t.: „Dzieje przywileju teatralnego w Polsce". Podatek od kin i innych widowisk wynosił do niedawna w niepodległej Polsce miljon złotych. Czy szedł na cele sztuki narodowej, jak tego żądał sejm z roku 1776-go „pro lege perpetua?"

Nie chcę być posądzony o naiwny idealizm i żądanie rzeczy nierealnych w dzisiejszej konjunkturze wobec wszechświatowego kryzysu ekonomicznego, ilości bezrobotnych, osłabienia wpływu podatków, zmniejszenia się dochodów z monopoli etc. Znam te sprawy dokładnie i na zarzut, że nie czas ratować róż, gdy płoną lasy, odpowiadam, powtarzając, z uporem, że sprawa, o której mówię, jest najważniejszą sprawą dla państwa, że bez załatwienia jej pomyślnie nie widzę możliwości, by ono doszło do potęgi i mocy, do której chcą go doprowadzić ludzie stojący u steru, polscy patrjoci. Właśnie u nas, właśnie my, którzy jesteśmy państwem narodowem w tem znaczeniu, że nasz system polega na oparciu się na elementach państwowo-twórczych całego społeczeństwa na wydobyciu olbrzymiego wysiłku z wszystkich żywotnych sił narodu.

Trudno dziś w Rosji sowieckiej byłoby tworzyć poezję opiewającą kapitalizm, lub w faszystowskich Włoszech popierać literaturę chwalącą liberalizm, ale nic nie przeszkadza naszemu Rządowi popierać Sztukę, która będzie zawsze Sztuką narodową, gdy będzie indywidualną, samodzielną i twórczą. Nietylko nic nie przeszkadza, ale zmusza go do tego z żelazną konsekwencją założenia, z którego wychodzi w swoich państwowo-twórczych poczynaniach. Zmusza go do tego racja stanu.

I właśnie dlatego, że lasy płoną, trzeba rozkrzewić róże na pustyni. To nie jest frazes, ale wyraz nieomylnej prawdy. Bez porywu idealizmu nie zwalczy się piętrzących trudności, nie zmusi się mas do wysiłku samozaparcia i ofiary. Rękami ludu nie podniesie się tego wielkiego ciężaru, który przygniata ludzkość powojenną, trzeba trafić do serca ludu. A Sztuka ma nietylko moc organizującą, ale także umoralniającą przez to, że wyzwala w człowieku najszlachetniejsze pierwiastki jego duszy i budzi miłość dla bliźnich.

I ona jedna może zdjąć ponurość z życia polskiego. To, o co swego czasu tak walczył Żeromski, choć sam temu smutkowi ulegał.

Jedynie Sztuka może to sprawić, że nasz naród pokocha wreszcie swoją wolność, rozkosz bytowania u siebie, że twardość w nim zelżeje, uśmiech się w nim narodzi. — A ku temu musimy dążyć koniecznie. Bo wszelkie poczucie mocy rodzi się tylko z wesela i z zachwytu nad pięknem. To znów w przyszłości sprawa naszego bytu, albo niebytu jako narodu i jako państwa. Dusza polska jeszcze nie jest zdjęta z okrutnych haków, na jakich ją rozpięło cierpiętnictwo lat niewoli.

Usunięcie tego czasu może się dokonać tylko przez Sztukę, gdy ona się stanie własnością znękanego społeczeństwa.

Dba się o zdrowie fizyczne narodu, popiera się sporty i przeciwko temu nikt nie może oponować. Ale ta przerażająca dysproporcja między czasem poświęconym propagandzie spraw sportu i Sztuki, to jest rozbicie harmonji między ciałem a duchem, na rzecz ciała. Dążyli do tego Grecy, by w piersiach atlety biło rozpłomienione kultem piękna marzące serce Platona, my od lekkoatlety, który rzucił dyskiem i wytrzymał bieg maratoński nie żądamy już niczego więcej. A przecież sport może być tylko przygotowaniem ciała do pracy, którą ma duch spełnić. Jest hartowaniem mięśni i muskułów w jakimś celu. Tym celem nie może być osiągniecie rekordu sportowego, bo doszłoby się do nonsensu. Sztuka ma to do siebie, że z estetycznych wzruszeń formuje etyczną treść, ona wywyższa człowieka w hierarchji stworzeń Bożych. Ona przynosi aprobatę istnienia, odkrywa radość bytu i radość żywota. To my dziś wiemy i my dziś rozumiemy, ale o tem nie wie młodzież, stojąca na progu życia, z tego progu kopiąca odrazu piłkę nożną i w tem zajęciu znajdująca cel swojej egzystencji. A przerażającą jest dzisiaj obojętność tej młodzieży na wszystkie sprawy, niezwiązane z tak zwanym wyczynem sportowym. Obowiązkiem państwa jako wychowawcy, a przecież tej roli wcale się nie wyrzeka, jest rozentuzjamować młode pokolenie do rzeczy wznioślejszych i bardziej odpowiadających godności człowieka. To może zrobić zapomocą Sztuki. Nie wystarcza na to czytanie przymusowe arcydzieł literatury w szkole. — Wiemy z doświadczenia, czem są te szkolne lektury. Młodzież może się zapalić prawdziwie tylko do problemów Sztuki współczesnej, chce brać udział w dyskusji elity kulturalnej, ma ambicję, by mieć swoje zdanie i swój sąd w wypadkach, gdy wre walka o nowe kierunki twórczości, o nowe pojęcia stylu, lub formy. Dlatego już w szkołach począwszy od klas wyższych, powinny być wykłady o najnowszych prądach w sztuce plastycznej, w literaturze i w muzyce. Jeśli nie stale, to przynajmniej od czasu do czasu w formie obowiązkowych odczytów, nie poza programem przymusowym, ale zamiast programu. Choćby przyszło do tego uszczuplić wiadomości uczniów w zakresie np. chemji organicznej, albo trygonometrji. Wykładów takich podjęliby się za odpowiedniem wynagrodzeniem artyści, plastycy, literaci i muzycy, którzy przecież zmuszeni są stale szukać zarobku. Byłoby to gwarancją, że młodzieży będą oświetlone te problemy w sposób interesujący i że miałaby materjał z pierwszej ręki. Nic nie szkodzi, że czasem artyści przedstawialiby rzeczy jednostronnie z szczególnem wyróżnieniem jednego stylu lub kierunku. Twórca objektywnym być nie może, ale chodziłoby w tym wypadku o wzbudzenie entuzjazmu dla spraw Sztuki, a to każdy z nas lepiejby potrafił uczynić, aniżeli tak czasem nudni nauczyciele gimnazjalni.

Przechodząc znowu do praktycznej strony zagadnienia, nie wiem, z jakich źródeł ma rząd znaleźć fundusze do wykonania programu, o którym mówiłem, ale wiem, że je znaleźć może.

Czy to ma być kosztem reprezentacji zagranicznej, czy kosztem uposażeń, czy drogą nowego podatku, byle ten podatek nie dotykał w pierwszym rzędzie artystów, — to nie moja sprawa rozstrzygać. Nie chodzi o miljony chwilowo, chodzi o krocie. Przez uzyskanie sumy, która na ogólnym budżecie państwa jednak mało zaważy, można zrobić bardzo wiele. Ale przedewszystkiem trzeba sobie uświadomić ważność tej sprawy a razem z tem uświadomieniem znajdą się środki. Dużo ważniejszem od pieniędzy jest wola i chęć dojścia do celu. W państwie, w którem jest rząd silny, wola jest już spełnieniem czynu.

Dzieje ludzkości, dzieje narodów, to dzieje Sztuki, tak sądzi historja i w tem leży jej piękno. Pamięć historji zatrzymuje się na dziełach sztuki i koło nich grupuje wydarzenia. Nudzą nas wojny Sparty z Atenami, a rozczula myśl o kolumnach Partenonu, obojętne nam są podboje Cezara w Galji a rozrzewnia miłość Horacego do Lidji i Glicery. Zdobycie Troi, miasta nie większego, niż plac Marszałka Piłsudskiego w Warszawie, ważniejszem jest dziś dla nas wydarzeniem historycznem, niż wszystkie podboje Aleksandra Wielkiego, epoką renesansu

nazywamy epokę Rafaela i Michała Anioła, a nie różnych kondotierów, którzy półwysep italski napełniali wrzawą wojenną i szczękiem broni. I na współczesną epokę zwróci kiedyś historja swoje oczy, mądre doświadczeniem wieków i będzie sądzić ją według tego, jaką była jej twórczość w dziedzinie Sztuki. Ale nawet ci, którym nie chodzi o sąd potomności, którzy chcą korzystać z chwili obecnej i myślą o dniu dzisiejszym, powinni popierać Sztukę, bo jak starałem się udowodnić, jest ona siłą jednoczącą naród i stwarzającą dla państwa podstawy rozwoju i potęgi.

LUDWIK SKOCZYLAS

Legenda o kryzysie teatralnym.

Żadna instytucja nie jest tak ściśle z życiem związana, jak teatr. Każda epoka wyciska na nim swe piętno. Teatr w każdym okresie historji musi być inny, a przecież wiecznie ten sam, według słów Szekspira: „**Przeznaczeniem teatru jest służyć niejako za zwierciadło naturze, pokazywać cnocie własne jej rysy, złości żywy jej obraz, a światu i duchowi wieku postać ich i piętno**“. Cechą życia współczesnego jest większa jego zawiłość, szybszy rytm wypadków, niespodziankowość i zawrotny bieg przemian, którym ulega nietylko życie jednostki, ale całej ludzkości. Nic dziwnego, że publiczność współczesna nuży się w teatrze zbyt powolnym tokiem akcji sztuk dawniejszych, że nie ma cierpliwości wysłuchiwania choćby najwznioślejszych tyrad lub lirycznych wzdychań, tem więcej, że sentymentalizm jest obcy surowości i grozie dzisiejszej rzeczywistości. Brak uświadomienia sobie zasadniczej cechy współczesności jest największym błędem obecnych kierowników teatru, którzy zapatrzeni w t. zw. wielki repertuar sceniczny, nie zdają sobie sprawy, że nawet w tym wielkim repertuarze są sztuki, które zupełnie nie harmonizują z rytmem współczesnego życia i narzucają publiczności utwory sceniczne, jakie nie powinny być ze względu na powolność tempa akcji zupełnie dzisiaj grane. Kto wie, czy nie w tem nieporozumieniu leży przyczyna główna niepowodzeń współczesnego teatru. I dlatego tak często mówi się dzisiaj o kryzysie teatralnym. Trzeba sobie raz jasno powiedzieć, że kryzysu niema, są tylko błędy i nieporozumienia między publicznością a teatrem. Publiczność dzisiejsza będzie przyjmowała zarówno głęboko sztukę współczesną, jak i historyczną z dawnych lat, jeśli tylko akcja tej sztuki będzie dostosowana do szybkiego rytmu czasów dzisiejszych. Zrozumiałym więc będzie, dlaczego z entuzjazmem przyjmuje publiczność „Don Carlosa“, a dlaczego nudzić się będzie na sztukach Maeterlinka. Wogóle sztuki pełne liryzmu o bardzo ograniczonej akcji zewnętrznej, albo przeładowane retoryką klasyczną, chociażby należały do wielkiego repertuaru, wystraszają publiczność z teatru. Nawet sztuki Szekspira o bardzo żywym rytmie akcji wymagają silnych skreśleń, jeżeli mają publiczność utrzymać w naprężeniu. Nigdy przedtem dobór repertuaru nie był tak trudny, jak dzisiaj. Nie będzie on nigdy szczęśliwy, jeżeli teatr nie uwzględni tej zasadniczej cechy naszych czasów, która wymaga szybkiego rytmu gry i bogatej akcji.

Rozważania nad teatrem współczesnym prowadzą nas do drugiego jeszcze zagadnienia, które rozstrzyga o powodzeniu teatru, a mianowicie do zagadnienia społecznego. Należy sobie postawić pytanie, jaka warstwa społeczna może być odbiorcą sztuki scenicznej. Przed wojną był nią zamożna burżuazja. Ona to wymagała od teatru przepychu dekoracyjnego oraz efektownej urody artystek i dla tych dwóch emocyj przychodziła do teatru. Nasze czasy przyniosły i w tym kierunku gruntowną zmianę. Warstwa burżuazji, o ile jeszcze istnieje, znalazła sobie inne sposoby drażnienia swych zmęczonych nerwów. Natomiast jest rzeczą uderzającą, że po wojnie wzrosła znacznie stopa życiowa warstw szerszych, czyli pracujących, a przynajmniej ich dążenia i wymagania. I oto te właśnie warstwy pracujące mogą i powinny stać się stałą publicznością teatralną. Aby jednak to nastąpiło, muszą być dokonane dwie rzeczy, ściśle łączące się z wystąpieniem warstw pracujących na widownię życia społecznego. Pierwszą rzeczą jest **organizacja nowej publiczności teatralnej**. Warstwy pracujące przyzwyczajone są do tego, że wszystko dzieje się u nich przez organizacje. O tak zwanem samorzutnem wystąpieniu tych warstw, zwłaszcza na polu kultury, nie może być dzisiaj mowy. Dlatego dyrekcje teatrów, które dawniej tak starannie zabiegały, aby wszystkie loże teatralne były abonowane przez cały rok przez ludzi zamożnych, winny dzisiaj nierównie intensywnie zabiegać, aby związki zawodowe i organizacje pracowników ściągnąć na te miejsca, które dawniej zajmowała burżuazja. W związku z tem powinien się zmienić zupełnie zewnętrzny charakter widowni, która do dziś dnia utrzymała wyraźny podział miejsc dla więcej i mniej zamożnych.

Drugą sprawą zasadniczą, która powinna ulec zupełnej zmianie, jest niedostępność teatru dla

szerszych warstw, spowodowana wysokiemi cenami wstępu. W okresie dzisiejszym, w którym toczy się zacięta walka o obniżkę wszystkich produktów, produkty kultury muszą również ulec nie częściowej, ale poważnej zniżce. Nie powinno być miejsca w teatrze, któreby więcej kosztowało, niż trzy złote.

Jeśli wreszcie teatr współczesny ma uwzględnić zainteresowania szerokich, dzisiejszych warstw pracujących, to repertuar teatralny musi odpowiadać wszystkim potrzebom chwili dzisiejszej. A potrzeby te są następujące. Dzisiejszy widz idzie do teatru albo po to, aby się rozerwać, albo aby się wzruszać, albo wreszcie, aby zobaczyć życie współczesne w objektywie teatralnym. Pierwsze miejsce zajmuje chęć zobaczenia życia współczesnego na scenie. Z tego powodu narzuca się, jako konieczność repertuarowa zarówno autorom, jak i teatrowi: sztuka reportażowa. Ten rodzaj sztuki, który w powieści panuje dzisiaj wszechwładnie, nie jest należycie doceniany ani przez autorów dramatycznych, ani przez kierownictwa teatru. A wszakże „Sprawa Moniki“, „Sztuba“, „Dziewczęta w mundurkach“ — te wszystkie sztuki zawdzięczają swoje powodzenie reportażowi. Inną grupę stanowią sztuki, które mają służyć celom rozrywkowym. Jest faktem znanym z historji teatru, że we wszystkich okresach realizmu, sztuki rozrywkowe były szczególniej poszukiwane i cieszyły się zawsze dużem powodzeniem. Trzecią grupę sztuk repertuaru stanowić powinny te utwory sceniczne, które posiadają zdolność wywoływania silnych wzruszeń. Są to przeważnie wielkie dzieła dramatyczne, należące do najwyższego poziomu dramatu. Dzieła te powinny być grane odświętnie, jako przeżycia rzadkie, ale niemniej konieczne.

Godzi się nakoniec wspomnieć o doświadczeniach, jakie w powyższych kierunkach uczynił teatr krakowski pod kierownictwem dyr. Osterwy. Właśnie w Krakowie przeprowadzono eksperyment zorganizowania publiczności teatralnej, złożonej ze związków pracowników, do których się zwrócono. Przedstawienia te miały ceny wstępów, nieprzekraczających sumy dwóch złotych. Rezultat był znakomity. Widownia szczelnie wypełniona, atmosfera zainteresowania wysoka. Do kategorji takich eksperymentów zaliczyć należy poranne przedstawienia szkolne, które prowadzone od listopada ub. roku cieszą się nietylko olbrzymią frekwencją, ale wywołują nastrój na scenie i na widowni, jakiego nie pamiętają najlepsze czasy teatru krakowskiego. Podobne przedstawienia na popołudniówkach dla komitetów rodzicielskich wypełniają po brzegi za każdym razem widownię. Dyrekcja krakowskiego teatru zdaje sobie jasno sprawę, że ta część publiczności, która dawniej wypełniała teatr, a obecnie od niego odeszła, nie da się przyciągnąć żadną siłą i że trzeba starać się o publiczność nową. I gdyby obecne kierownictwo teatru krakowskiego konsekwentnie przeprowadziło swoją ideę o nowej publiczności i nie było zmuszone czynnikami lokalnemi do odstępowania od tej zasady zbyt często, kto wie, czy teatr krakowski pod kierownictwem Osterwy nie byłby pierwszym teatrem w Polsce, któryby zaprzeczył fałszywej legendzie o kryzysie teatru.

Żadnego bowiem kryzysu w teatrze niema, natomiast są tylko nieporozumienia, wynikające z braku orjentowania się obecnych kierowników teatru i autorów dramatycznych w głębokich zmianach, którym życie współczesne uległo.

Kraków, dnia 16-go marca 1933 roku.



Juljusz Osterwa,
dyrektor teatru im. Słowackiego w Krakowie
(w roli Sułkowskiego).

DZIAŁ WSPOMNIEŃ.

AL. RUTKOWSKI

Na skałach orła...

Jadało się w Belwederze w latach 1918—1922 w niewielkiej narożnej parterowej sali. Do wspólnego z Komendantem obiadu zasiadało kilkunastu oficerów Adjutantury Generalnej, ponadto często w charakterze gości, zapraszanych przez Komendanta, Minister gen. Sosnkowski, lub któryś z dygnitarzy wojskowych czy cywilnych, będących właśnie na południowej audjencji. Nastrój przy stole panował pogodny i niewymuszony. Omijano w rozmowach tematy zasadnicze, mówiono o aktualnościach dnia tonem swobodnej, niefrasobliwej gawędy. Ton ten nadawał Komendant, który z wyjątkiem rzadkich dni specjalnego przemęczenia pracą był zawsze uosobieniem pogody i humoru. Bywało najczęściej, że celowo prowokował dowcipnego Korzeniowskiego, lub judził nas przeciw zadzierżystemu Dobrodzickiemu, który w każdej chwili i na każdy temat szedł ochoczo na udeptaną ziemię z przeciwnikiem.

Była właśnie aktualna sprawa odnowienia X-go pawilonu w Cytadeli Warszawskiej, ustalono równocześnie, w której to celi więziony był Komendant w roku 1900, po aresztowaniu w Łodzi. Mówiono o tem przy stole. Dorzucił i Komendant parę szczegółów, dodał wreszcie, że zniknął już z pewnością napis, przez niego na ścianie celi umieszczony. Przekomarzał się z nami, nie chciał odpowiedzieć na nasze pytania o treść napisu. Wreszcie rzucił, że był to cytat z „Beniowskiego".

— „Przez szereg lat przed wojną, od czasów jeszcze gimnazjalnych poczynając, parałem się literaturą, umiałem całe ustępy z „Beniowskiego" na pamięć". — Zapytałem: „Komendancie, z pierwszych pięciu pieśni, czy z fragmentów pośmiertnych?" — „Z pośmiertnych". — Wtedy jakąś intuicją tknięty, zacząłem: „Kto mogąc wybrać..." Komendant przytaknął skinieniem, lecz przerwał mi żartobliwie: „Siedźcie cicho, niech się trochę pomęczą nasi historycy i literaci".

Ten zatem oto napis rzucił Komendant na ściany swego więzienia:

Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orła, niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu
I słychać jęk szatanów w sosen szumie...

Dumne wyzwanie, rzucone przemocy losów. Harda nieustępliwość wsparta na głowicy miecza. Orli lot ponad szczytami woli i ofiary. Symbol pracy całego życia Komendanta. I wtedy, gdy z podziemi irredenty wydźwigał sztandar polskiej sprawy, i później, gdy trzeba było od przyciesi dźwigać gmach Ojczyzny, chronić go od gromów i burz wysiłkiem samotnym. Nic to, że o drzewa belwederskiego ogrodu odbija się nie szatanów jęk, lecz plugawy chichot karłów. Orli pęd Komendanta dźwiga wzwyż dolę Ojczyzny i niesie ją na swych skrzydłach...



JÓZEF PIŁSUDSKI, PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI.

MĄŻ STANU NIE NA TO JEST STWORZONY, BY BYĆ WRAŻLIWYM. JEST ON ZUPEŁNIE SAMOTNĄ, PO JEDNEJ STRONIE STOJĄCĄ OSOBISTOŚCIĄ, KTÓREJ CAŁY ŚWIAT PRZECIWSTAWIA SIĘ Z DRUGIEJ. *(Napoleon)*

BOLESŁAW POCHMARSKI

My Pierwsza Brygada.

Urywek wspomnień.

Płk. Waleremu Sławkowi poświęcam.

I.

Urywek wspomnień!

Ileż przypomina się w nich niepokoju, troski, grozy, a ileż równocześnie porywów, marzeń, nadziei, ileż uroku!...

A przedewszystkiem w tych wspomnieniach z dni Wielkiej Wojny, z doby Legjonów, z doby walk i zmagań ostatnich, ileż zawiera się historji, brzemiennej powagą wydarzeń.

Bo w każdym z nas, co ma za sobą przeżyty dzień Wojny Światowej i dzień Wojny Polskiej, wielki dzień tworzenia się świata nowego — jest kawał historji. Jej tchnienie, jej tętno nosimy w swej piersi, jej przejścia potężne czy nawet najdrobniejsze, dobrze zapisane mamy w duszy. Należałoby utrwalić je w pamiętnikach, wspomnieniach, opowieściach, czy nawet w utworach literatury...

Lecz czyż, gdy życie popędza do nowych trudów, gdy w ciągłej udręce tworzenia tak trudno zdobyć się na spokój wspomnienia, czy wielu z nas będzie mogło zawarty w sobie „kawał historji“ zamienić na pisany dokument wielkich czasów.

Wiem to z własnego doświadczenia. Wiele wprawdzie było mi dane w dobie wojny widzieć, słyszeć i przeżyć wspólnie z towarzyszami broni na dumnym szlaku Legjonów...

A jednak... ledwie małą czastkę z tej skarbnicy wspomnień udało mi się dotąd utrwalić, — w latach wojny w książce „Szlakiem bojowym Legjonów“ (w historji 3 pułku Legj.), oraz w wydawnictwie „Nowe pokolenie“, a nadto w różnych opisach i sprawozdaniach z walk Legjonów. — później w drobnych urywkach, porozrzucanych po różnych pismach codziennych.

Lecz całość, cała księga przeżyć z dni Wielkiego Przełomu — czyż nie przepadnie w zamęcie ciągle rwącego prądu nowych trudów, nowych prac i wydarzeń...

Snując na ten temat niewesołe refleksje, gdy dzisiaj, jako redaktor „Legjonu“ zamierzam mą pracę redakcyjną zamknąć, pomimowoli czuję potrzebę sięgnąć do historji niezapomnianych dni i choć jeden drobny „urywek wspomnień“ zanotować tutaj na kartach „Legjonu“, tego pisma, zapoznanego nieco przez kolegów-legjonistów, którego jednym z głównych celów wszakże — to utrwalanie historycznej prawdy legjonowych zmagań...

Gdy zaś poprzez mgławicę dni i zdarzeń sięgam dzisiaj myślą w tamte — bujne czasy, jedną z nich chwilę sercem dobywam, chwilę, dźwiękiem melodji związaną z rytmem naszej wiary naczelnej...

II.

Była to jesień roku 1915, jesień słotna, wichrami szumiąca, deszczami rozpłakana, posępna jesień smętnych bagien Polesia i ciemnych lasów Wołynia.

Wraz z Komendą Legjonów, do której mnie w tym czasie z 4 pułku na czas jakiś przydzielono, znalazłem się wtedy w Kowlu, którego obszarpany, ponury wygląd z tych dni wojennych jak widmo wspominam.

Do Kowla i poprzez Kowel w najbliższe okolice nadciągały w tym właśnie czasie poszczególne pułki Legjonów, by wreszcie związać się ze sobą w jedną całość tworzącego się Wojska Polskiego.

Z dalekiej ziemi Węgier i Bukowiny przybyły 2-gi i 3-ci pułk Legjonów, sławna już wtedy Żelazna Brygada Karpatczyków, by o wspólną sprawę wreszcie walczyć wspólnie z I-szą Brygadą, której bohaterskie pułki również już nadciągały w okolicę Kowla.

Zabiły serca żołnierskie „legunów“ radosnym, zgodnym rytmem: Razem! Odtąd już razem! Na wspólną walkę o Polskę! Razem pod rozkazami jednego Wodza, pod rozkazami Komendanta!...

Lecz czuwał wróg podstępny!...

Poszły więc chytre machinacje, rozpuszczone zostały złośliwe wieści, nikczemne obmowy...

W szeregach pułków II-ej Brygady siano nieufność wzajemną i uwłaszczające kalumnje na towarzyszy broni z I-ej Brygady.

Były to refleksy toczącej się walki o polską duszę legjonowego żołnierza, walki pomiędzy Komendą Legjonów, pomimowoli dzięki pewnym nasłańcom austrjackim ulegającą obcym wpływom, a tym, który, stojąc na czele I-ej Brygady, był już istotnym a jedynym hemanem dusz...

„Kombinatorom“ nasłanym szło o to, by jak największą przepaść pomiędzy nami, pomiędzy żołnierzem I-ej Brygady a resztą Legjonów wykopać.

Rozmyślnie a chytrze spreparowano „posunięcie“, co miało być ciosem dla upragnionego przez nas braterstwa broni wszystkich Brygad legjonowych.



Rewja na Placu Marszałka Piłsudskiego.
Marszałek Piłsudski w otoczeniu generalicji. Obok gen. Wieniawa Długoszewski.

Pewnego dnia zwołano nas, oficerów Komendy Legjonów, na zebranie.

Spora zeszła się nas gromadka z zaciekawieniem, co też właściwie jest powodem tego „alarmu".

Wyjaśnienie rychło przyszło. W imieniu ówczesnego szefa sztabu Komendy Legjonów (nazwisko aż nadto dobrze znane) stanął przed nami pewien wyższy oficer legjonowy i powołując się na rozkaz „pułkownika..." odczytał nam dziwne pismo... Było to coś w rodzaju deklaracji, potępiającej postępowanie oficerów i żołnierzy I-ej Brygady, a którą my, oficerowie Komendy Legjonów mieliśmy na tem zebraniu uchwalić, jakiś „uroczysty" akt piętnowania i zerwania koleżeństwa z oficerami I-ej Brygady, który to akt mieliśmy naszemi podpisami potwierdzić, a następnie po przyłączeniu się do tej akcji oficerów 2-go i 3-go pułku Legj. — podać do publicznej wiadomości. W deklaracji, sprytnie ułożonej, były skrupulatnie zebrane wszystkie rzekome „grzechy" I-ej Brygady — przeciwko „dyscyplinie", przeciwko „władzy", przeciwko Komendzie Legjonów, a którym to „zbrodniom" nadano zręcznie charakter „niekoleżeńskości", narażania na szwank idei legjonowej i t. p.

Przemawiający do nas w imieniu szefa sztabu oficer (zresztą dobry Polak i dobry kolega), po przeczytaniu deklaracji zażądał od nas, byśmy to oświadczenie z miejsca, bez dyskusji podpisali.

Zapanowała wśród nas wyraźna konsternacja.

Czuliśmy instynktownie, że oto uknuto nowe jakieś — z austrjackiego pokuszenia — łajdactwo i że występować z jakiemś potępianiem naszych kolegów - legjonistów z innej brygady — byłoby poprostu „świństwem"...

Odczuwać to musieli nawet ci z pośród nas, których chwilowo udało się „agentom obcym" obałamucić...

To też przez długą chwilę cisza jedynie była odpowiedzią na zwrócone do nas wezwanie.

Nikt z obecnych nie miał ochoty nazwiskiem swojem potwierdzać haniebnego pisma. Nie miano jednak również ochoty przeciwstawiać się rozkazowi, za którym stał tak znany z bezwzględności szef sztabu Komendy Legjonów...

Aż oto w chwili, gdy wszczął się już ruch, by bez dyskusji zacząć podpisywać przedłożoną deklarację, nagle jeden z młodszych (stopniem) oficerów przerwał milczenie. Zwięźle, a mocno oświadczył, że

pisma takiego, rozrywającego jedność Legjonów, a wysoce szkodliwego dla sprawy polskiej, nigdy nie podpisze.

Nowa konsternacja... Lecz śmiałkowi (bo istotnie, gdy się zważy panującą tam atmosferę nacisku psychicznego, trzeba było być śmiałym), w sukurs przybyło trzech jeszcze równie niższych stopniem oficerów, przyłączając się do oświadczenia kolegi i częściowo je nawet szerzej uzasadniając argumentami natury politycznej.

Czterech więc ich było razem i to najmłodszych stopniem, trzech chorążych i jeden podporucznik, w tem jeden wybitny dzisiaj dramaturg-poeta, jeden głośny już wtedy poseł-polityk, jeden nauczyciel gimnazjalny i jeden dziennikarz.

Lecz to czterokrotne „veto" wystarczyło, a widocznie było wyrazem tego, co myśleli wszyscy, skoro nikt nie zabrał głosu w obronie narzuconej deklaracji.

Widząc to wysłannik szefa sztabu, szybko (przypuszczam, że sam musiał być zadowolony z takiego obrotu sprawy), wycofał deklarację już podawaną do podpisania, oświadczając, że z obowiązku musi o tem zameldować „pułkownikowi..."

Gdy zaś w podnieceniu rozchodziliśmy się z tego zebrania, nie zdawaliśmy sobie nawet dobrze sprawy, czem było to „skrzyżowanie szpad" w walce o czystość polskiej idei, o godność polskiego żołnierza...

Istotę tej tak pamiętnej chwili — jej wagę, oraz napięcie serca i nerwów, czuję dziś dobrze poprzez oddal lat... Może zaś uświadomiła mi to dopiero w tym samym dniu usłyszana poraz pierwszy dumna melodja pierwszo-brygadowej pieśni.

Bo gdy popołudniu dnia tego znalazłem się poza miastem, ujrzałem wchodzący do Kowla któryś z bataljonów I-szej Brygady... Szli młodzi chłopcy, źle odziani, obłoceni, zdrożeni, szli jednak z fantazją, z butną, wyzywającą ochotą, w takt marsza, który grała idąca z nimi orkiestra wojskowa, marsza, którego melodję dziwną, przykuwającą, poraz pierwszy w tym dniu jesiennej rozgrywki o duszę polskiego legjonisty usłyszałem, tam na tym posępnym polsko-wołyńskim szlaku...

Słów jeszcze wtedy nie było, lecz już huczała buntem ta najdumniejsza pieśń, jaką wojna wydała, jak nazwał później Komendant Pieśń Pierwszej Brygady, już rwała serca na jakiś wielki protest ducha, na jakiś mocny protest czynu.

I gdy dzisiaj poprzez mgławicę dni przedziera się ku mnie to wspomnienie maszerujących „chłopców" Józefa Piłsudskiego, żołnierzyków I. Brygady, przy dźwiękach poraz pierwszy słyszanego wtedy marsza Pierwszej Brygady, zwiduje się mi równocześnie obraz, z głębi serca wydarty, jak oto na samym przedzie — **Piłsudski jedzie — odziany w siwy strzelca strój — jak oto błyszczą groźną wolą — królewskie oczy**, oczy zadumane, mocą płonące, dalekowidzące, wpatrzone w rozpalającą się już zorzę wolności... tam nad oparami mrocznych bagien Polesia...

W tych dumnych dźwiękach „Pierwszej Brygady", w tej dumnej wyśnionej postaci Wodza — była odpowiedź na to, jakim był sens naszego w tym dniu protestu, dlaczego, nie zdając sobie sprawy dobrze, musieliśmy wtedy odtrącić od nas narzuconą nam haniebną deklarację.

III.

W miesiąc może potem, w listopadowe dni tego samego roku, w długich godzinach czuwania w ziemiance żołnierskiej, we wsi Wołczeck, wraz z poetą Józefem Mączką, próbowaliśmy pisać słowa do melodji zasłyszanego marsza I. Brygady. Plątały się nam słowa już snujące się wówczas po naszych pozycjach legjonowych nad Styrem, a związane raczej z inną, choć podobną nieco melodją...

Nuciliśmy w smętnej zadumie:

Legjony — to są Termopile,
Legjony — to z zaświata głos
Legjony — słońce na mogile
Legjony — to ofiarny stos...

Ten **ofiarny stos** — zapłonął niebawem w słowach, przez kogo innego wysnutych, ogniem jasnym a potężnym najdumniejszej dziś pieśni wojennej:

„My Pierwsza Brygada — Strzelecka gromada
Na stos — rzuciliśmy swój życia los..."

— — — — — — —

I oto wiemy: dzisiaj, jak wczoraj, jak w ten dzień jesienny... „my pierwsza brygada" — my, na przedzie idący, my, czuwający, my, stojący na straży, my, baczne pogotowie Ojczyzny, my, z trudu naszego i znoju dźwigający wielkość Ojczyzny.... wciąż nieulękle protest nasz nieść będziemy — przeciw wszelkiej ciasnocie, przeciw wszelkiemu samolubstwu, przeciw wszelkiej podłości i wyzyskowi, w imię ognia, co wolą i czynem Komendanta zapalony, płonie dzisiaj nad Polską i na skrzydłach orła niesie ją ku nowej, jasnej, wielkiej doli...

BOLESŁAW KALEC.

URYWEK POEMATU: WIOSNA.

. . . . .
. . . . śnieg sypki,
biały, rozjaśniający przeźrocze zimowe śrężogą —
okrył ziemię całunem.
Pod lodami cicho szemrze rzeka — gra melodję
śmierci wodnym smykiem po strunach lodowych.
Zagrzebana w samotności dusza ludzka spoczywa
— — może na dnie rzeki — —
Strwożona przelotem czarnych ptaków czeka wy-
zwolenia — wsłuchuje się w zimne światło słońca.
Aż — przyjdzie nadzieja życia —
Gdy dno zaścieli się skórą lamparcią cieni modrych
i złotych plam — rzeka rozerwie pęta!
Zmartwychwstanie!!
. . . . .
Powstała dusza ludzka!
Raduje się świeżością barw!
. . . . .
Idzie wśród ukwieconych sadów, po łąkach zielo-
nych — rozmiękłą ciepłą miedzą —
Depce przecudne plamy słoneczne — — w jasną
błękitną dal!
Od zatopionych w woniach czeremchowych wąwo-
zów zbliża się radość wielka dziecinnych lat.
Wita ją dusza z uśmiechem, z spokojem.
Dziękuje za spełnienie — modli się wielbieniem.
U stóp rozkwita płomienny kwiat czynu . . .
. . . . Z rozpalonym
kwiatem serca idzie na Odrodzenie.
Ślady stóp lotnych wyzłaca słońce — ; — drogę
wykładają przedziwną mozaiką białe, różowe i fjo-
letowe płatki śnieżące z drzew . . . . . .
. . . . .
(1906)

EMIL ZEGADŁOWICZ

Kapral Legjonów — Bolesław Ziemian Kalec.

Jeden z tych najcichszych i najlepszych o których nikt nie słyszał, o których nikt nic nie wie.

Jak strzęp udatnej powieści mieni się to życie kalcowe kolorami nie zewnętrznych błysków, lecz wewnętrznej jasności, której w sile nic w świecie sprostać nie może.

Żmuda lat uczniowskich w mieścinie małopolskiej — z gorączką dorastaniem marzenia wzbudzoną — o czynach niepoślednich, doganianiu ideałów bezimiennych, one lata pełne smutku rodzącego się z byle czego: z chmur nisko nawisłych, z chybotu zielska, z przelotu ptaka nad dachami zaspanych domów.

Pół-beskidziak, pół-podhalanin — nosił w sobie atawistyczną miłość orlich gonów, halnych wiatrów, powietrza przeźroczego szczytów górskich — a, że pieśniane narzędzie w piersiach nosił — tem-ci bardziej cierpiał nad nieumiarem pomiędzy tem co-by być mogło, a tem co było: niemrawe i nijakie — Były to ostatnie lata przedwojenne, lata nad wszelki wyraz trwonione na niczem, na łazędze bezcelowej, na szlifowaniu bruków pomiędzy jedną a drugą niechętnością do nauki czy zarobkowania — a jeśli żywe, to jeno tą tęsknotą niezmierzoną za ziszczeniem radości, wolności — cudu —

W spólnocie rozterek i zmagań stowarzyszył się Bolesław Kalec, już wtedy student wydziału filozofji, z bliskimi sobie; nie tu miejsce na skreślenie ośrodka młodzieży grupującej się w Krakowie w latach 1908 — 1913 wśród której zjawił się ten młodzieniec wielce blady, o oczach mdłych jak omglony nieboskłon na przedwiośniu, lecz jak i ten nieboskłon pełen sugestywnej wiary w idącą szlakiem słońc wiosnę —

Aż przyszły pierwsze wieści: strzelcy!

Aż padło tajemnicze nazwisko: Pilsudski!!

Może ziszczą się słowa własne?! — a jest w pozostałej spuściźnie Bolesława Kalca zwrotka niedołężnie prosta, i naiwnie szczera:

a teraz marzę o sławie —
o idealnej miłości —
myślę, że może zostawię
po sobie coś prócz mych kości —

(1909).

Idealną miłością stała się Polska — w Niej ziszczenie wszystkich tęsknot, przystań błękitna dla kołujących gołębi marzeń — ach! Wyzwolenie! — Precz od tego życia parszywego, zgliwiałego, zapleśniałego — precz! daleko!!

Już też w tych pierwszych ćwiczeniach (polska komenda!!), w tupocie kroków niewielu kompanji dudniała ziemia przyszłością, wielkością, sławą — I oto ten blady, przygarbiony młodzieniec nabiera moderunku żołnierskiego.

Już się to dziś zgoła zatraciło w pamięci; lecz wtedy! — sztylpy! szaro-błękitny mundur! pas skórzany! maciejówka! orzełek!

W latach tych jest Kalec wcielonym zapałem; dusza dobywa skrzydeł przychylnych uniesieniom a niechętnych smętowi i rozlewnej nie na jednem widzeniu opartej tęsknocie —

I już dumny tem przeświadczeniem miłości nie krył się z nią zazdrośnie jak z poezjami, które przed tem i aż do ostatniej chwili spisywał nakazom wnętrznym posłuszny —

Przyszedł rok tysiąc dziewięćset czternasty. Bolesław Kalec w szarży znacznej, zacniejszej od generalskiej bo kapralskiej, opuścił któregoś dnia sierpniowego dom rodzinny; rytmiczny, wybijany krok; karabin; plecak; naboje; wojacki sprzęt! — „spotkamy się w Warszawie!“ —

Lecz śmierć była wtedy bliżej niż Warszawa!

Zginął pod Mołotkowem.

Nikt nie wie gdzie jego grób.

Przyjaciele widzieli go jeszcze później; było to jednak we śnie; szedł z karabinem na ramieniu śród rzysk zbrązowiałych bezmiernie długą, równą drogą piaszczystego mazowsza —

Tym śnionym gościńcem doszedł na plac zamkowy — —

Oto jest zwięzły raport — Komendancie — o jednym z pierwszych Twych kaprali Bolesławie Kalcu — Oto jest — Ojczyzno dziś żywa a wtedy rodząca się w krwawym spaźmie całej Europy, — kronika o dobrym synu, wiernym do ostatka i poza grób —

Ostawił też coś więcej prócz próchniejących na dalekim błoniu kości —

Ostawił przykazanie wiary — bo wierzył —

Ostawił przykazanie miłości — bo miłował —

Przeto żyje.



Rarańcza. — Ułani II. Brygady Legjonów polskich w marszu.

ENGLICHT 3 p. p.

DUMA O DRUGIEJ BRYGADZIE.

Dobrze odczuta tragedja 2=giej Brygady, zmuszonej przez długie lata tułać się po obcych ziemiach. Już jako wiersz, bez melodji znano ją w całych legjonach.

Jakoby pielgrzym wpatrzon w słońca złoto,
Choć ze znużenia słania się i pada,
Idzie swą drogą z wieczystą tęsknotą —
Druga brygada.

Lśni cudnie słońce na bagnetów stali,
Świeci się blasków złocistych kaskada,
Idzie niezłomna z równowagą fali —
Druga brygada!

Idzie przez obce miasta i przez sioła,
Patrzy nań ludu obcego gromada,
Nikt jej radośnie nie wita, nie woła:
Druga brygada!

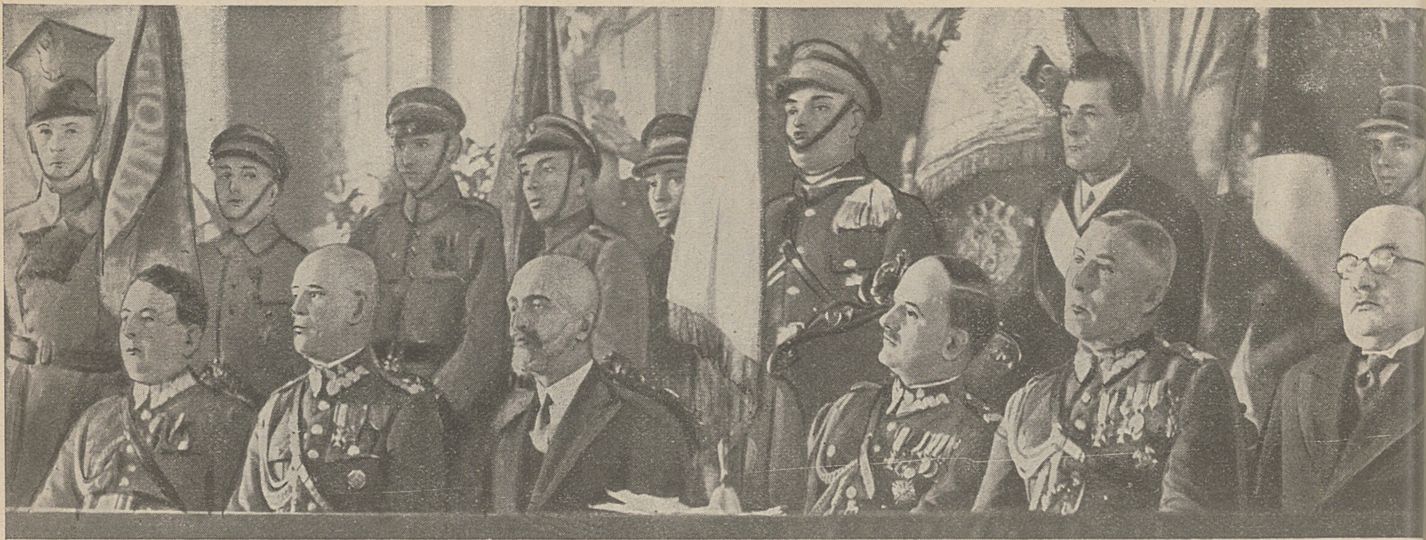
Nikt jej tu wieńcem drogi nie zagrodzi
Nie zakołacze do okien sąsiada
Z krzykiem radosnym — zbierzcie się — nadchodzi
Druga brygada.

Nikt jej tu pieśnią nie wita, ni mową
Ni dziewcząt grono, ni starców rada,
Idzie posępna, z zadumą grobową,
Druga brygada!

A kędy przejdzie, zostawia po sobie
Rząd mogił małych, kędy puszczyk siada
I jęczy głucho po nocach; w żałobie:
Druga brygada...

Lecz, chociaż serca płomień żre tęsknoty,
Co krok wróg czyha, lub przyziemna zdrada,
Z bagnetem w ręku spełni słowa roty
Druga brygada!

Szczytami Karpat, kędy groby krwawe
Znaczą pochodu bolesnego ślady,
Wicher = wędrownik niesie światu sławę
Drugiej brygady!



Prezydjum honorowe Akademji Święta Rarańczy.
Siedzą od lewej: gen. Pasławski, gen. Zając, płk. Sławek, gen. Górecki, gen. Galica, min. gen. Hubicki.

Święto Rarańczy w stolicy Państwa.

Piętnastolecie przebicia się II. Brygady Legjonów Polskich pod Rarańczą zamieniło się w wielką manifestację ogólno-legjonową. W Zjeździe, który odbył się w **Warszawie** w dniach 18 i 19 lutego br. **uczestniczyło około 10 tysięcy legjonistów i peowiaków**, którzy ze wszystkich stron Polski pospieszyli do stolicy, aby tutaj oddać hołd bohaterom II. Brygady i dać wyraz zjednoczeniu się całego obozu legjonowego.

Święto to, nad którem protektorat przyjął Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, świadczyło dowodnie, że dzisiaj niema żadnych różnic między brygadami legjonowemi, które przed laty — wskutek warunków zewnętrznych — drorgami różnemi zmierzały do tego samego celu, świadczyło o tem, że **obóz legjonowy jest jednolity** i że Rząd Polski może się na nim śmiało oprzeć.

Święto Rarańczy miało więc dwojakie znaczenie: z jednej strony spopularyzowało wśród społeczeństwa czyn II. Brygady pod Rarańczą, do czego przyczyniła się niemało relacja historyczna jednego z głównych uczestników przebicia się Brygady płk. dypl. **Boruty-Spiechowicza** podczas uroczystej Akademji w sali Rady Miejskiej, przemówienie płk. dypl. **Parafińskiego**, który oświetlił ideologję II. Brygady, odczyt wygłoszony w radjo przez ppłk. dypl. **Rutkowskiego**, tudzież wydanie pod redakcją ppłk. dypl. **dr Biegańskiego** książki p. t. „**Rarańcza**“, obrazującej zarówno przebieg przebicia się Brygady, jak i konsekwencje czynu. Wyrazem hołdu, złożonego bohaterom II. Brygady był **pogrzeb** sprowadzonych z Bolszewji zwłok **ś. p. ppłk. Bogusława Szula i ś. p. kpt. Rudolfa Brandysa**, tudzież **ś. p. majora Władysława Gniadego.**

Z drugiej strony nie ograniczając się do rozpamiętywania przeszłości rzucono podczas Zjazdu następujące hasła:

1) kontynuować nadal współpracę wśród wszystkich Brygad legjonowych w myśl wskazań Twórcy polskiego czynu zbrojnego Marszałka Józefa Piłsudskiego;

2) rozpocząć intensywną pracę, mającą na celu przekazanie idei i tradycji walk o niepodległość młodym pokoleniom, które przejmą od nas odpowiedzialność za losy Polski;

3) współpracować ze wszystkich sił z władzami w państwowo - twórczej pracy, mającej na celu zwycięskie przetrwanie obecnego kryzysu;

4) **w związku z ostatniemi oświadczeniami kanclerza Rzeszy Niemieckiej żołnierze II. Brygady stwierdzają: że tak, jak przed 15 laty czynem zbrojnym zaprotestowali przeciwko czwartemu rozbiorowi Polski, tak obecnie gotowi są na rozkaz Wodza wystąpić w obronie każdej piędzi polskiej ziemi aż do ostatniej kropli krwi.**

* * *

Święto Rarańczy rozpoczęło się w dniu 18 bm. **uroczystym pogrzebem**, sprowadzonych z Bolszewji zwłok bohaterów II. Brygady ś. p. ppłk. Szula, kpt. Brandysa i mjr. Gniadego.

Od wczesnego rana pod kościół garnizonowy przy ul. Długiej zdążały tłumy ludzi i wojska w zwartych kolumnach, kombatantów, delegacyj związków

i stowarzyszeń, przybyłych z najodleglejszych kątów kraju. Była też i delegacja węgierska, złożona z byłych żołnierzy II. Karpackiej Brygady. Wśród lasu sztandarów i sprezentowanej broni oddziałów wewnątrz świątyni odbyło się uroczyste nabożeństwo celebrowane przez ks. **Żytkiewicza b. kapelana I. Brygady Legjonów Polskich** z kazaniem okolicznościowem wygłoszonem przez ks. **Antosza b. kapelana II. Brygady.** Kazanie to wzruszyło obecnych do łez. Chór Oficerski wykonał szereg pieśni. Przed rozpoczęciem nabożeństwa **generał Gąsiorowski** w imieniu Marszałka Piłsudskiego udekorował trumny bohaterów Krzyżem Niepodległości z mieczami, a następnie Krzyżem Harcerskim. W stalach i na specjalnie przygotowanych fotelach zasiadł **Rząd** in corpore z **P. Premjerem Prystorem na czele**, generalicja z gen. Gąsiorowskim, wszyscy niemal attaché wojskowi państw zagranicznych, **Pani Marszałkowa Piłsudska, Weterani**, Sejm i Senat z marszałkami **Raczkiewiczem** i **Switalskim** na czele, oraz ambasadorowie państw sprzymierzonych.

Po dekoracji orkiestra 36 p. p. L. A. odegrała hymn. Po zakończonych uroczystościach pontyfikalnych, w podniosłym nastroju, koledzy wynieśli zwłoki bohaterów i umieścili je na zielenią przybranych lawetach armatnich. Uformował się wspaniały pochód, poprzedzany długim korowodem wieńców, z wieńcami od Marszałka Piłsudskiego i Prezydenta Rzeczypospolitej. Długi rząd żywego kwiecia wyciągnął się niemal wzdłuż całej ulicy Miodowej i części Krakowskiego Przedmieścia. Kondukt otwierał szwadron 1 p. szwol. następnie bataljon pułku strz. kaniowskich, kompanja Strzelca, Legjon Młodych, Hufce szkolne, oddziały harcerskie żeńskie, historyczne sztandary I. Brygady, 2 p. p. Leg., 3 p. p. Leg., 2 p. ułanów i III. Brygady w asyście pocztów w dawnych mundurach legjonowych, grupy Związku Legjonistów, P. O. W., Związków Kaniowczyków i Żeligowczyków, Koła Pułkowe b. Legjonów Polskich, Murmańczyków, Sybiraków, Legjonistów Puławskich, Weteranów Armji Polskiej we Francji, Legjon Włoski, Zarzewiacy, Podhalanie, oraz delegacje Federacji Obrońców Ojczyzny. Za licznem duchowieństwem jechały zaprzężone każda w sześć par koni spowite kwieciem i zielenią lawety armatnie, z trumnami bohaterów, okrytych sztandarami Rzeczypospolitej, przed którymi dawni żołnierze II. Żelaznej Brygady nieśli na poduszkach odznaczenia bohaterów.

Za trumnami postępowały kolejno rodziny poległych, Reprezentanci Rządu, Sejmu, Senatu, akredytowanych przy Rządzie Posłów i Attaches państw zagranicznych, Generalicja i koledzy Żelaznej Brygady, oraz delegacje I. Brygady. Orszak zamykała baterja 1 d. a. k., poczem postępowały olbrzymie tłumy publiczności; kondukt pogrzebowy przeszło półtora kilometra długi przeszedł ulicami: Miodową, Krakowskiem Przedmieściem do Komendy Garnizonu, gdzie warta główna wystąpiła pod broń a fanfarzyści odegrali hasło W. P., następnie Placem Marszałka Piłsudskiego koło Grobu Nieznanego Żołnierza, ul. Bielańską, Nalewkami i Powązkowską na cmentarz wojskowy.

Grobowiec bohaterów, otoczony kordonem żołnierzy, wykuty z granitu w kształcie krzyża, którego ramiona rozchodzą się w cztery strony świata (dzieło artysty rzeźbiarza, majora rez. Antoniego Mistrzewskiego z I. Brygady), okoliły nieprzejrzane tłumy publiczności. W trzech ramionach krzyża złożono bohaterów, w czwartem spocząć mają zwłoki ś. p. poety legjonowego rtm. Mączki, który dotychczas spoczywa jeszcze na Kubaniu, ponieważ bolszewicy nie zezwolili na przewiezienie ich do kraju, wobec masowego wysiedlania kozaków na Sybir.

Po modłach odprawionych przez duchowieństwo wygłosił podniosłe kazanie ks. Mauersberger, mówiąc w płomiennych słowach o pięknym szlaku życia i czynach zmarłych, którzy w walce o niepodległość zdobyli sławę bohaterów w szeregach II. Karpackiej Brygady. Po przemówieniu ks. Mauersbergera wszedł na trybunę **gen. Galica**, b. zasłużony oficer 4 pułku Legjonów. W zwięzłych żołnierskich słowach oddał cześć prochom kolegów. „Wszyscyśmy tu przechodni, a ślad naszego tu bycia znaczymy naszemi czynami. Takim wielkim czynem były boje II. Żelaznej Brygady, uwieńczone buntem serca i oręża polskiego w dniu 15 lutego 1918 roku pod Rarańczą“. Pomimo pochmurnego dnia i błota na odległy cmentarz podążyli wszyscy. Mnóstwo fotografów dziennikarskich, pomiędzy którymi widać było reporterów pism zagranicznych, dokonało całego szeregu zdjęć, które ukazały się w prasie niemal całego świata.

Około godziny 2 popołudniu zakończyły się uroczystości pogrzebowe wzruszającym momentem wrzucenia do mogił bohaterów grudki ziemi nadesłanej przez Związek Legjonistów polskich w Rumunji, pochodzącej z bratnich mogił żołnierzy legjonowych pochowanych na cmentarzu w Rarańczy.

Dalszym ciągiem Zjazdowych uroczystości było **zebranie się Kół pułkowych b. II. Brygady** w salonach reprezentacyjnych Kasyna Oficerskiego w Al. Szucha, na których omawiano sprawy organizacyjne, oraz sprawy dotyczące prac komisyj historycznych, celem naukowego opracowania historji II. Brygady. Następnie w sali Ośrodka Wychowania Fizycznego w Al. Ujazdowskiej odbyło się ogólne zebranie wszystkich uczestników Zjazdu. W prezydjum honorowem zebrania zasiedli jako przewodniczący gen. dr. Górecki, wiceminister dr. Nakoniecznikoff-Klukowski, komisarz gen. Rzplitej w Gdańsku, dr. Kazimierz Papée, gen. Zając, gen. Pasławski, gen. Smorawiński oraz członek Komitetu Org. płk. Parafiński. Zagaił gen. Górecki, który oddał hołd Panu Prezydentowi Rzplitej i Wodzowi Narodu

Marszałkowi Piłsudskiemu. Okrzyki wielokrotnie zostały powtórzone przez zebranych, poczem gen. Górecki powitał przybyłe na zebranie delegacje legjonowe i inne. Po odczytaniu depesz, z których dwie, t. j. od Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego zawierały słowa hołdu i uznania żołnierskiego, odczytano następnie depesze pana Premjera Prystora, oraz prezesa Związku Leg. płk. Sławka. Major Matschke odczytał sprawozdanie z działalności Reprezentacji b. II. Brygady Leg. Pol. za okres trzech lat. Zkolei przemówił gen. Górecki, charakteryzując najistotniejsze zadania programowe na przyszłość, oraz wskazał na konieczność ścisłej, braterskiej współpracy bez wyjątku wszystkich Kół pułkowych Leg. Pol. Po omówieniu sprawy Zjazdu Legjonistów, który odbędzie się na terenie walk II. Brygady w Stanisławowie, oraz sprawę budowy pomnika legjonowego w Stanisławowie wskazał gen. Górecki na konieczność zebrania jak największej ilości materjałów historycznych potrzebnych dla stworzenia historji II. Brygady, oraz omówił szereg szczegółów na przyszłość. W chwili, gdy gen. Górecki, kończąc swoje przemówienie, zapowiedział udanie się do Belwederu, celem oddania hołdu Twórcy Czynu Zbrojnego, w sali powstał niemilknący długo okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego. Uformował się szybko **imponujący pochód**, który wśród entuzjastycznych okrzyków ze sztandarem i orkiestrą udał się **na dziedziniec Belwederu**, wznosząc okrzyki na cześć Wodza.

Hołd w imieniu II. Karpackiej Brygady złożył b. ułan 2 p. uł. Leg. Pol. obecnie generalny komisarz Rzplitej Polskiej w Gdańsku **dr. Papée**. Wewnątrz siedziby Wodza odbyła się herbatka zaszczycona gospodarstwem Pani Marszałkowej Piłsudskiej, na której byli obecni Reprezentanci Rządu z panem Premjerem Prystorem na czele, szereg ministrów i generałów z szefem Sztabu Głównego gen. Gąsiorowskim, przedstawiciele II. Brygady, wiele wybitnych osobistości ze społeczeństwa. **Do gości wyszedł około godz. 19.30 Marszałek Piłsudski, długo i mile z nimi gawędząc.** Wspólna fotografja zakończyła ten, tak pamiętny dzień. Późnym wieczorem odbył się raut P. O. W. Wschód K. N. 3, poprzedzony koleżeńską kolacją w salonach kasyna technicznego przy ul. Czackiego.

Rankiem dnia 19 lutego b. r. rozkwaterowane w stolicy delegacje II. Brygady z bratniemi Kołami legjonowemi innych pułków rozpoczęły trzeci dzień Zjazdu zbiórką u Grobu Nieznanego Żołnierza, na którym złożono wspaniały wieniec. W chwili składania wieńca przez gen. Góreckiego orkiestra odegrała historyczną pobudkę b. Legjonów Polskich „My pierwsza Brygada".

Z placu Marszałka Piłsudskiego pochodem udano się do sali Rady Miejskiej na **uroczystą Akademję**. W pięknie udekorowanej sali Rady Miejskiej, na podjum, wśród pocztów sztandarowych wszystkich pułków legjonowych zasiadło Prezydjum w osobach: pp. Prezesa Związku Leg. płk. Sławka, gen. Góreckiego, min. Hubickiego, generałów: Galicy, Zająca, Pasławskiego i Smorawińskiego. Pierwsze rzędy krzeseł zajęli: reprezentant Marszałka Piłsudskiego gen. Sławój Składkowski, gen. Rydz - Śmigły, min. Nakoniecznikoff - Klukowski, wicemin. ks. Żongołowicz, generałowie: Osiński, Rogalski, Janowski, Kołłątaj - Srzednicki, Langner, Kutrzeba, prezes P. K. O. Gruber, komendant policji płk. Jagrym-Maleszewski, płk. Jur-Gorzechowski, przedstawiciele Sejmu i Senatu, wicewoj. Olpiński, prez. miasta Słomiński, weterani z 1863 roku i inni. Kurytarze Ratusza, dziedziniec, plac przed Ratuszem wypełniły po brzegi delegacje oraz brać legjonowa i POW.

Zagaił **Akademję gen.** Górecki, poczem w imieniu Rządu powitał Zjazd II. Brygady **min. gen.** Zarzycki. Przechodząc wielką historję II. Brygady począwszy od pięknej dewizy „Pantyrskiego Krzyża" rzuconej na progu jej działalności poprzez boje karpackie, bukowińskie i poleskie aż do Rarańczy, ujął p. minister w jędrnych słowach wielką i równą wszystkim innym ofiarnością ideę II. Brygady, pod hasłem **„dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały"**.

— — — — — — — — —

Bezpośrednio po przemówieniu p. min. Zarzyckiego wszedł na trybunę gen. R y d z - Ś m i g ł y, witany rzęsistemi oklaskami, który temi słowami p r z e m ó w i ł:

„Koledzy!

Uroczystość dzisiejsza jest uczczeniem Waszej wielkiej daty. Gdy Was tu widzę przed sobą, cisną mi się na usta wyrazy wiążące się z chwałą żołnierską, nabrzmiałe serdeczną radością, bo był to dzień Waszej bitwy i Waszego triumfu. Jestem żołnierzem I. Brygady. Gdy w tej chwili stwierdzam tę moją przynależność, to czynię to nie w chęci przeciwstawienia sobie naszych brygad. To przeciwstawienie zbyt często, zbyt smutno, czasem smutniej niż serce żołnierskie znieść mogło, dokonywało się w ciągu lat przy skwapliwej pomocy ludzi, zbiegiem okoliczności i zrządzeniem polskiej doli, raczej niedoli. To przeciwstawienie zdziałało, że pożałowano nam wspólnego placu bitew, że uporczywie nie pozwalano naszym żołnierzom kłaść się obok siebie do grobu za Polskę, to przeciwstawienie miało w sobie tak gryzący jad, że nawet krew z tem poświęceniem, z tą samą żołnierską szczodrością wylana, ugasić tego jadu nie mogła. Więc, gdy mówię, że jestem żołnierzem I. Brygady, to nie dlatego, by odświeżyć smak goryczy dawno minionych dni. Inna przyczyna mną kieruje. Oto jedną z najbardziej charakterystycznych właściwości żołnierza I. Brygady było ogromne skąpstwo w uzewnętrznianiu swych afektów. Zawsze jakby dziwne

zażenowanie krępowało jego usta i nie dopuszczało ani patosu, ani liryzmu. O najbardziej piekącym bólu nie mówiło się. A największy afekt również nie znajdywał swego słowa. Jeden jedyny afekt uzewnętrzniał się w sposób nieskrępowany, pełny i śmiały — to miłość do Wodza, które to uczucie nabrało u nas wyjątkowego stylu, zezwalającego na liryzm i patos. To było nieuniknioną potrzebą duszy żołnierskiej, to było piękne i dobre. Pozwólcie mi więc drodzy koledzy być skąpym w liryźmie, gdy będę mówił o Waszym triumfie.

Wywołując wspomnienia z przed 15 laty, podzielę się z Wami naszą tajemnicą. Gdy nas po aresztowaniu Komendanta szarpano i poniewierano, walczyliśmy z własnem sumieniem i dygocąc w rozterce robiliśmy rozrachunek z następującym głosem żołnierskiego instynktu: Nie dać się rozszarpywać, nie dać poniewierać swej godności żołnierskiej, lecz wbić bagnet w pierś okupanta i skończyć mękę po żołniersku. Epilog był do przewidzenia i nie to nas powstrzymało, lecz obawa przed odwetem okupanta na społeczeństwie, które, zbite i stratowane, mogłoby się nas wyprzeć. Ta niezaspokojona tęsknota zmierzenia się z wrogiem w otwartem boju żyła w nas i trwała, a wieść o Rarańczy przyleciała jak daleki odzew. Koledzy, zazdrościliśmy Wam, żeście się znowu wydostali na szeroką drogę wojny! Ta zazdrość żołnierska, to nasz największy liryzm w stosunku do Was, najwyższym patosem było to, że byliśmy z Was dumni!

To, co dotychczas mówiłem, płynęło z serca. Teraz zaś dajmy głos analitycznej myśli. Popatrzmy na naszą wspólną przeszłość, której osią zwrotną stała się Rarańcza, jak ludzie, szukający w historji narodu jej istotnego wątka, tkanego rękami pokoleń, jak ludzie, szukający źródeł siły i zalążków niemocy narodu. I zapytajmy: na co potrzebna była ta gorzka rozterka między nami, co wyrosło z Waszej i naszej męki dusz, co dobrego dla naszej Ojczyzny wynikło z tych wstrząsających przeżyć, wychodzących daleko poza normalne przeżycia, cnoty i powinności żołnierskie. Koledzy! **potrzebna była ta odmowa przysięgi, potrzebna była Rarańcza!** dotykam nabolałych dawnych ran, ale wszak lekko i miło nie rodzą się historyczne siły. Potrzebna była odmowa złożenia przysięgi i potrzebna była Rarańcza z całą Waszą przeszłością, aby się **odrodził w naszem pokoleniu nowy nieodzowny element rozwoju i wielkości narodu**, a mianowicie **poczucie odpowiedzialności Polaka za los Polski**. Odmówiliśmy przysięgi. Wy w poczuciu tej samej odpowiedzialności uderzyliście na okopy austrjackie pod Rarańczą.

Obowiązkiem pokolenia naszego jest przekazać pokoleniu następnemu nietylko tężyznę żołnierską, ale i duszę Polaka, wzbogaconą o ten nowy pierwiastek. Nie chcemy, aby historja się powtarzała, aby jakiś przyszły Stefan Batory napróżno szukał w Polsce tej siły. Jakżeż to w jego czasach było? Wojna grozi Polsce, ktoś się buntuje, ktoś czai się z napaścią u granicy! A niech tam, niech skarb będzie pusty, kraj ogołocony z wojska — nie nasza to troska, nie nasze zmartwienie. Jest król, niech on się martwi. A gdy król surowo uczy ich, że i oni — obywatele państwa mają myśleć i pracować dla Polski, to stają się tak wyzywająco bezczelni, iż im przypomnieć musi, iż nie urodził się w stajni i nie brakło mu ani jadła, ani odzieży, nim na prośby Polaków przybył do Polski.

Narastanie i przebudowa naszych dusz poszła nam łatwiej, bośmy byli pod bezpośrednim wpływem Wielkiego Budowniczego nowej Polski. Wy mieliście więcej męki i zmagań. A jak jest dzisiaj? Dzisiaj stoimy obok siebie pod rozkazem tego samego Wodza **na jednym wspólnym froncie, który się nazywa PRZYSZŁOŚĆ POLSKI, na jednym wspólnym odcinku, którego ŻADEN PODKOP NIE ROZDZIELI**".

Zejściu gen. Rydza - Śmigłego z mównicy towarzyszyły entuzjastyczne oklaski i krzyki na cześć Wodza Narodu. Mowa gen. Śmigłego była transmitowana przez radjo.

Po krótkiem powitaniu Zjazdu przez **ppłk. Glazka** imieniem P. O. W. Wschód K. N. 3 wszedł na mównicę zasłużony oficer II. Brygady płk. dypl. **Boruta - Śpiechowicz**, obrazując w dłuższem, doskonale opracowanem przemówieniu bohaterską epopeę przejść bojowych i przebicia się przez front austrjacki pod Rarańczą.

Zkolei zabrał głos **płk. Parafiński**, który scharakteryzował ideologję II. Brygady, wysokie wartości moralne, które tak pięknie zabłysły w krytycznych dniach lutowych, wyrabiane uparcie i konsekwentnie w poprzednich bojach. Między innemi zaznaczył tendencyjne posunięcie Austrjaków, którem było skierowanie Brygady na Węgry. W mocnych słowach podniósł, iż okupujący nieprzyjaciel chciał zerwać kontakt duchowy II. Brygady z Komendantem Piłsudskim, rozdzielić i osłabić liczebnie legjonowe siły, a wkońcu stworzyć sobie z II. Brygady formację urobioną na obczyźnie, pod obcą komendą, którą możnaby w razie potrzeby przeciwstawić Komendantowi Piłsudskiemu. Dokładnie scharakteryzowawszy perfidję Austrjaków, których „opieka" nad II. Brygadą była przekleństwem losu, w dalszym ciągu płk. Parafiński uwydatnił miłość i przywiązanie karpackich legjonistów do Wodza Narodu, wyrażone także projektem wzniesienia pomnika Marszałka na terenie ich walk.

Dalszą częścią Akademji były popisy koncertowe i deklamacyjne wykonane przez artystę Teatru Narodowego **G. Buszczyńskiego** i Chór Oficerski. Artysta odtworzył kilka utworów, których autorami byli poeci - oficerowie II. Żelaznej Brygady ś. p. **ppłk.**

Szul Bogusław i **rtm. Mączka Józef**, tudzież **Rajmund Bergel**, a Chór Oficerski odśpiewał pieśni legjonowe.

O godzinie 2-ej zebrała się wiara legjonowa w nadzwyczaj gościnnych koszarach 1 p. szwol. przy ul. Ułańskiej, celem spożycia tradycyjnego żołnierskiego obiadu. W olbrzymiej ujeżdżalni zasłanej zielenią, przy ustawionych w podkowę stołach, zasiedli karpaccy i pierwszo-brygadowi legjoniści. Bez różnicy stanu i stopnia ujmowano za naczynia, aby zaczerpnąć z żołnierskiego kotła ciepłej żołnierskiej strawy. Świetnie przyrządzony bigos, zakrapiany po bratersku trunkiem i obfitość piwa przyczyniły się do odświeżenia serdecznych żołnierskich wspomnień i wielu wiwatów na cześć biorących udział w obiedzie wyższych oficerów legjonowych. Obiad miał charakter typowo żołniersko - legjonowy, nacechowany serdecznem braterstwem, pozbawiony wszelkich zakłóceń. Po obiedzie udali się uczestnicy Zjazdu do miasta, by wieczorem zebrać się w Teatrze Wielkim.

Wieczorem w Teatrze Wielkim odbyło się przedstawienie, które odbiegało od szablonu normalnych przedstawień galowych i związane było ściśle z Legjonami. Po balecie p. t. „Na kwaterze“ zespół artystów pod kierunkiem p. **Damięckiego** wykonał inscenizowane piosenki legjonowe, z których jedne, jak np. „Lamenty podbiegunowe“ ś. p. Szula budziły na widowni szczerą wesołość, inne, jak „Za drutami obozu“ głęboko wzruszyło. Artysta dramatyczny p. **Wyrzykowski** oddeklamował przepięknie wiersz płk. **Englichta** o II. Brygadzie, tudzież specjalnie napisany wiersz okolicznościowy **Kazimierza Czyżowskiego p. t. „Karpacka Brygada“.**

W parterowej loży na proscenium zasiadł P. Premjer Prystor z małżonką w towarzystwie córeczek Marszałka Piłsudskiego. Sala wypełniona po brzegi przedstawicielami najwyższych sfer społeczeństwa i b. żołnierzami II. Brygady rozbrzmiewała co jakiś czas rzęsistemi oklaskami, nagradzającemi świetnych odtwórców niefrasobliwego humoru i werwy żołnierskiej.

Późno w noc zakończyły się uroczystości galowe w Teatrze Wielkim, poczem delegacje opuściły Warszawę. Na tem skończyły się pamiętne dnie 15-lecia Rarańczy w stolicy w roku 1933.

Z myśli Józefa Piłsudskiego:

Polska ma przea sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie tryumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać — chociażby nie chcieli — muszą. Mamy orła białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy.

Lecz uderzmy się w piersi. Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy, czy mamy dość tej potęgi materjalnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnem z wielkiemi potęgami świata, czy ma być państwem małem, potrzebującem opieki możnych.

Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała, ten egzamin z sił swoich jeszcze zdać musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historji, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nietylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie. Wskrzesić Ją musimy i tak postawić w sile i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może przewrotach, które ludzkość czekają. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym.

1920

BOGUSŁAW SZUL.

Lamenty podbiegunowe.

Kartka z doli leguna - tułacza.

Straśneż to dziwy, Boże Apostolski!
Wybrał się legun na obronę Polski,
Chciał bronić kraju nieszczęśliwy legun,
Obronił biegun.

Tak nami dziwnie kręci ręka Boża,
Chciałeś mieć Polskę z dostępem do morza,
Zdobyłeś dostęp swoim krwawym potem
Tam i z powrotem.

Zwiedziłeś bracie świata kawał srogi,
W różnych - eś krajach poobijał nogi,
Ażeś tu przyszedł stare mrozić gnaty
W kraj lodowaty.

Lecz tu cię straśna czekała udręka,
Bo tu się bidny człowiek ciągiem lęka,
Żeby mu koło nie spadło na głowe
Podbiegunowe.

Tu miast na koniach naród na psach jedzie,
Tu krowim mlekiem dojom się niedźwiedzie,
Tu wieloryby rosnom co dwa kroki
I jensze foki.

Noc, całom zime, że nie ujrzysz słońca
Bo nie chce wschodzić, w lecie znów bez końca
Wciąż jeździ z jednej w drugom nieba strone,
Jak pomylone.

Więc bolszewickie przechytrzaj wybiegi,
Pod Obozierskiem, lub w błotach Onegi
Marznij nad Dźwinom, lub moknij do woli
Na moście w Koli.

A, gdy już z frontu powracasz nareście,
Nie myśl, że spoczniesz w jakiem ludzkiem mieście
Bo cie wpakujom — o Matko anielska! —
Do Archangielska.

I znów tłuc mustre każom ci do maja,
Różnym sposobem dajom dziwnom szkołe,
A położenie takie nie wesołe,
Marnie nastraja.

Zamiast jedzenia dajom nam bez przerwy,
Przeróżne małpy i inne konserwy,
Że niezadługo staniesz się na czysto
Konserwatystą.

A zamiast chleba suchary — galety,
Co dentystyczne siedzom w nich zalety,
Bo nieostrożnie włóż bestje do gęby
Wylecom zęby.

Haruj więc bracie i nie miej pretensyi,
Jak bez pół roku nie dostaniesz pensyi,
Choć przyjdzie wreście, świecąc cielskiem gołem
Siąść pod kościołem.

O, gdyby mi kto postawił pytanie,
Czego chce teraz, to odpowiem na nie:
Ja nie chce wiele, tylko jedno wspomne
Zycenie skromne:

Z pruskij koróny już zrezygnowołem,
Mogę nie zaraz zostać gienerołem,
Tylko nam bilet daj Boże łaskawy
Stąd do Warszawy!

(W rzeczywistości czasem smutniej wyglądało niż się śpiewa).

Archangielsk, listopad 1918.

Bohaterowie II. Brygady.



Ś. p. podpułkownik Bugusław Marya Skjöldkrona Szul.



Ś. p. kpt. Rudolf Brandys.

Ś. P. PODPUŁKOWNIK BOGUSŁAW SZUL.

Urodził się w roku 1895 w Lipinkach, powiat Gorlice. Przed wojną światową, jako harcerz, należał przez jeden rok do drużyn sokolich, do Legjonów wstąpił dnia 12-go sierpnia 1914 roku, służył w 3-cim pułku piechoty.

Poległ pod Hajsynem, już w wojnie polskiej. Był to typ młodziutkiego oficera (rówieśnik ś. p. Lisa - Kuli), o wybitnych zdolnościach wojskowych i niezwykłych rysach charakteru, a przytem nieprzeciętny talent poetycki. Znał duszę żołnierza umiał przekazać ją wiecznej pamięci, w formie niezliczonych piosenek okolicznościowych, wesołych, beztroskich, śpiewanych w marszu i na każdym postoju czy biwaku. Pochowany w Tulczynie na terenie dzisiejszej Bolszewji, został sprowadzony do Polski staraniem macierzystego Koła Trzeciaków.

Ś. P. KAPITAN RUDOLF BRANDYS.

Ś. p. kapitan Brandys Rudolf, urodzony dnia 30-go września 1895 r. w Trzebieńczycach, pow. Oświęcim, przed wojną światową był przez ośm lat harcerzem, do Legjonów wstąpił 6-go sierpnia 1914 r., służył przez cały czas w 2 p. p., będąc jednym z najzdolniejszych oficerów II. Brygady. Odbył kampanje: karpacką, bukowińską, bessarabską i wołyńską.

W pamiętną noc z 15 na 16-tego lutego 1918 roku po krótkiem i ostrem starciu się w okolicy Mahali, z granatem w ręku, idąc na czele kompanji — łamał wszelkie przeszkody i zapory, torując drogę aż do najbardziej naprzód wysuniętej pierwszej linji.

W dniu bitwy kaniowskiej, pierwszy stanął na forpocztach, odpierając ataki Niemców, a następnie gdy przyszedł rozkaz, jako ostatni wycofywał się. Jednakże w połowie drogi zamknęły mu dalszy odwrót z obydwóch stron zwarte niemal szeregi nieprzyjaciela uzbrojonego w karabiny maszynowe.

I tutaj nastąpił fakt nadzwyczajnego, wprost fantastycznego bohaterstwa. Ś. p. kapitan Brandys po kilku salwach z garstką żołnierzy swej kompanji, rzucił się w ataku na bagnety na grupę Niemców, znajdujących się po prawej stronie drogi i pokonawszy ich, odebrał im broń i karabiny maszynowe, które zaraz skierował na nieprzyjaciela.

Widząc to Niemcy, nadciągający z lewej strony, postanowili poświęcić swych rodaków i utworzyli morderczy ogień karabinów maszynowych w stronę żołnierzy ś. p. kpt. Brandysa, zmięszanych już prawie z żołnierzami niemieckimi z prawej strony — wycinając ich wszystkich co do nogi — poczem ciężko rannego ś. p. kapitana Brandysa — Niemcy, mszcząc się, dobili bagnetami, zadając mu kilkadziesiąt ran kłutych.

Ś. P. MAJOR WŁADYSŁAW GNIADY.

Urodził się w roku 1888 w Tłumaczu; studjował na Politechnice we Lwowie. Od roku 1906 pracował w tajnych organizacjach niepodległościowych młodzieży, wśród robotników, rzemieślników i włościan Małopolski Wschodniej, po ukończeniu zaś gimnazjum wstąpił do tworzących się drużyn strzeleckich we Lwowie, gdzie po ukończeniu kursu oficerskiego, zajmował wybitne stanowisko w Komendzie Naczelnej, poświęcając się z zapałem studjom wojskowym.

Z chwilą wybuchu wojny światowej wyruszył wraz z drużynami strzeleckiemi do Legjonów Polskich. Z 2 p. p. przeszedł kampanję karpacką, bukowińską i wołyńską.

W dniu 15-go lutego 1918 r., jako jeden z inicjatorów przejścia II. Brygady przez front austrjacki, przechodzi jako szef sztabu na Ukrainę. W II-gim Korpusie Wschodnim pełnił specjalne funkcje polityczne jako delegat Korpusu w armji rumuńskiej, dostał się na dwór króla rumuńskiego, gdzie przyczynił się i spowodował deklarację przedstawicieli państw Ententy w sprawie polskiej. Tekst tej deklaracji podaje na innem miejscu ppułk. Rutkowski w swych wspomnieniach.

Bezpośrednio przed bitwą pod Kaniowem, wysłany został w specjalnej misji do Rady Regencyjnej w Warszawie. Dowiedziawszy się, że Korpus został rozbity i rozbrojony przez Niemców, pozatem gnębiony niepowodzeniem swej misji w Radzie Regencyjnej i przemęczony fizycznie, zachorował na grypę, której wyniszczony przejściami o bardzo słabem sercu organizm przenieść nie mógł.



Ś. p. Mjr. Władysław Gniady.

Po trzech dniach ciężkiej choroby, major Gniady Władysław zmarł w Warszawie i pochowany został na cmentarzu Powązkowskim. Zwłoki jego ekshumowane z grobu rodzinnego, spoczęły obecnie na wieki obok towarzyszów broni.

Ziemia z mogił w Rarańczy od legjonistów w Rumunji.

W związku z uroczystościami święta Rarańczy, Związek Legjonistów Polskich w Rumunji przesłał na ręce generała Góreckiego pismo następującej treści:

„My, b. Legjoniści polscy, zamieszkali obecnie w Rumunji, łączymy się duchem i sercem z tegoroczną uroczystością historycznego czynu przejścia Drugiej Brygady Legjonistów Polskich pod Rarańczą. Na znak tej łączności i solidarności, przesyłamy na ręce pana Generała grudkę ziemi z bratniej mogiły Legjonistów, pochowanych na cmentarzu w Rarańczy.

Cześć żywym! — Hołd umarłym!“

Przesłana garść ziemi z mogił Legjonowych w Rarańczy, została częściowo złożona w grobie Legjonowym na cmentarzu wojskowym w Warszawie, częściowo zaś w Muzeum Wojska Polskiego.

ANTONI HNIŁKO

DRUGA BRYGADA.

Tułacza dola była jej pisana od samego początku. Pierwsze strzały z jej karabinów i pierwsze trupy z jej szeregów padły na węgierskiej ziemi. Stamtąd przeszedł żołnierz Drugiej Brygady do ojczystego kraju przez przełęcze karpackie, do Warszawy wędrował dwa lata długą i bardzo okrężną drogą: przez Bukowinę, Bessarabję i Wołyń, do wolnej Polski jeszcze dłuższą — przez całą Rosję wszerz i wzdłuż, przez Murmań i Syberję, przez Francję. Karabinem austrjackim walczył z Rosją, niemiecką szkołę walki wypróbował na Austrjakach, z rosyjskiego karabinu strzelał do Niemców, a z francuskim wrócił do kraju. Bił się po kolei ze wszystkimi ciemiężycielami Polski.

Bił się. — W tem słowie zawiera się najistotniejsza cecha żołnierza Drugiej Brygady. Oderwany od kraju i od Twórcy czynu zbrojnego, siłą rzeczy reprezentant polskości wśród obcych armij i społeczeństw, wytworzył sobie legjonista Drugiej Brygady swoją własną ideę przewodnią, ideę „dobrego żołnierza", streszczającą się w kilku prostych przykazaniach:

dobry żołnierz jest waleczny,

dobry żołnierz nie politykuje,

dobry żołnierz słucha swoich przełożonych i ufa im,

dobry żołnierz wysoko ceni swoją broń i nie rzuca jej bez walki.

Te zasady weszły w mózg i w krew żołnierza Drugiej Brygady i tak już zostało — na zawsze. Stąd też najbardziej wstrząsającem dla niego przeżyciem była zawsze chwila, kiedy przyszło mu wybierać między rozkazem, a uczuciem, między posłuszeństwem przełożonemu, a przekonaniem wewnętrznem.

Okres przełomu duchowego zaczął się w Drugiej Brygadzie przy końcu 1916 r. w związku z dymisją Komendanta, a zakończył się t. zw. kryzysem przysięgowym w lipcu 1917 roku. Znaczna większość legjonistów odmówiła wówczas przysięgi na wierność cesarzowi niemieckiemu i poszła do obozów internowanych, a Komendant Piłsudski został uwięziony w Magdeburgu.

Druga Brygada postanowiła wytrwać w szeregach w przekonaniu, że jednak uda się stworzyć armję polską, która w dalszym biegu wypadków będzie bądź-co-bądź ważkim czynnikiem przy tworzeniu Państwa Polskiego. Nadzieję tę spotkał wkrótce srogi zawód, albowiem Niemcy, w dążeniu do jak najsilniejszego opanowania organizowanej przez siebie Polskiej Siły Zbrojnej, starali się osłabić w niej jak najbardziej wpływ niebezpiecznego dla nich elementu legjonowego. Z końcem sierpnia 1917 r. Druga Brygada została znowu oddana pod władzę Austrji i przeniesiona w okolice Przemyśla.

Z największem rozgoryczeniem i rozpaczą opuszczał Warszawę żołnierz Drugiej Brygady. Skłócony z kolegami i towarzyszami broni z innych brygad, świadomy, że znaczna część społeczeństwa niechętna jest tworzeniu armji polskiej w dawnych warunkach politycznych, obarczony nienawiścią i podejrzeniami, że zaprzedał się obcym, niepewny, czy jego wytrwałość pod sztandarem będzie kiedyś zrozumianą i czy się na co przyda. Miał przeświadczenie, że odchodzi hen w świat za sprawą własnego narodu i jego woli, że w Polsce niema on już co robić. Ale, zostawiając społeczeństwu gorzkie i niezawsze słuszne słowa pożegnania, zapewniał, że „przyjdzie to do was wieść, iż pozostaliśmy, jak przedtem nieulękli, silni, po żołniersku: uczciwi i mężni... Ściele się nam znów krwawy szlak, ale wkraczamy nań z tą wiarą, że polegniemy tam być może, nie uronimy jednak nic z honoru".

Z końcem października 1917 r. została Brygada przeniesiona z Przemyśla na front bukowiński i stanęła naprzód w obwodzie 3-ciej armji w rejonie Kocmania; a 24-go listopada zluzowała oddziały austrjackie na odcinku okopów pod Rarańczą. Znalazła się teraz Brygada w okolicy dobrze sobie znanej, bo tu w roku 1915 walczyła chlubnie przez siedm miesięcy na przestrzeni od Czerniowiec po Rokitnę, która-to miejscowość znaną już była wtedy w całej Polsce w związku z bohaterską szarżą 2go szwadronu ułanów rotmistrza Wąsowicza. Wkrótce i Rarańcza doczekać się miała takiego samego rozgłosu.

Z początkiem listopada dokonał się w Rosji przewrót bolszewicki, który zaznaczył się na froncie upadkiem karności i zbiegostwem. Dnia 29-go listopada zawarły dowództwa wojsk rosyjskich, austrjackich i niemieckich zawieszenie broni na części frontu bukowińskiego, a w pierwszych dniach grudnia przeniesiono Brygadę z okopów w rejon Mamajowiec, 30 klm. za frontem, pułk artylerji zakwaterował się w rejonie Kocmania. Podczas przeglądu oddziałów legjonowych przez cesarza Karola dnia 10-go grudnia, znajdowało się w 2-gim i 3-cim pułku piechoty oraz w 1-szym pułku artylerji około 200 oficerów i przeszło cztery tysiące szeregowych. Inne formacje ówczesnego Polskiego Korpusu Posiłkowego pozostały na ziemi polskiej: 2 pułk ułanów w Synowódzku, oddziały uzupełnień w Bolechowie. Dowódca Korpusu generał Zieliński kwaterował w rejonie Brygady.

Postój w Mamajowcach był dla Brygady okresem organizacji i intensywnego szkolenia. Dowódca armji austrjackiej podnosił przy każdej sposobności żołnierskie walory legjonistów, bo też rzeczywiście było to wojsko pierwszorzędne. Każdy żołnierz wyćwiczony na sposób austrjacki i niemiecki, w ogromnej większości doświadczony praktyk bojowy, od 1914 roku w służbie linjowej; większa część szeregowców miała kwalifikacje podoficerskie, niemal każdy oficer mógł pełnić funkcje oficera. Nawet bardzo wymagający ukochany przez wszystkich generał Zieliński, nie miał tym razem wiele do zarzucenia.

Podczas tych zajęć chłonął żonierz II. Brygady łakomie wieści z kraju i z poza frontu — o tem, co się dzieje w Warszawie, jakie są zamiary Austrji i Niemiec w naszej sprawie, o sytuacji na innych frontach wojny światowej, a przedewszystkiem — co go najbardziej interesowało — o tworzeniu się wojska polskiego w granicach Rosji. Wiadomości o tem były bardzo pomyślne i bardzo przesadzone. Mówiono, że sam generał Dowbór - Muśnicki ma pod swojem dowództwem 100.000 ludzi, doskonale we wszystko wyekwipowanych, że tworzą się inne korpusy. Zdawało się, że to, czego tak pragnął żołnierz II. Brygady: Armja Polska — stało się faktem dokonanym, a w związku z tem rosła nadzieja, że państwa centralne będą teraz musiały bardziej liczyć się z życzeniami narodu i żołnierza polskiego.

Te wszystkie prace, marzenia i nadzieje rozbiła w puch wiadomość o traktacie brzeskim i oderwaniu Chełmszczyzny. Doszła ona do Brygady dnia 12-go lutego i podziałała, jak iskra na beczkę prochu. Stało się teraz dla każdego rzeczą zupełnie pewną, że od Austrji i Niemiec niczego dobrego spodziewać się nie można, że mieli słuszność ci, którzy wcześniej zerwali z polityką porozumienia. Z ogromnego wzburzenia wyrosła chęć natychmiastowego i jak najsilniejszego zareagowania.

Nadeszła chwila, kiedy żołnierz II-giej Brygady uświadomił sobie poraz pierwszy z niezachwianą pewnością, że posłuszeństwo władzy legalnej przestało być teraz bezwzględnym nakazem, że musi samodzielnie powziąć decyzję, wypływającą z jego wewnętrznego przekonania oraz przyjąć odpowiedzialność za czyn i skutki jego dla Ojczyzny. Projekt złożenia broni i przejścia do Polskiej Organizacji Wojskowej, nie ostał się, natomiast wytyczną przyszłego czynu stało się czwarte przykazanie Brygady: Dobry żołnierz ceni wysoko swoją broń i nie rzuca jej bez walki. Pragnienie czynu zbrojnego ogarnęło wszystkich — od oficera do szeregowca.

Dnia 14-go lutego odbyło się zebranie oficerów 2-go i 3-go pułku do dowódców kompanji włącznie i tu z pośród kilku planów działania, wybrano jako najbardziej realny plan przebicia się Brygady przez okopy pod Rarańczą, a potem marsz, celem złączenia się z wojskiem gen. Dowbóra Muśnickiego. Po tej uchwale dowódcy pułków zajęli się opracowaniem odpowiednich rozkazów. Pod pozorem nocnych ćwiczeń mają wszystkie oddziały wyruszyć dnia 15-go lutego o godz. 18-tej przez Sadogórę na Rarańczę i tam przejść przez słabo prawdopodobnie obsadzony front austrjacki, unieszkodliwić oddziały austrjackie, gdyby chciały zagradzać drogę; zabrać z sobą generała Zielińskiego, z wolą czy bez jego woli. To ostatnie postanowienie wynikło z przeświadczenia, że generał prawdopodobnie nie podda się naciskowi z dołu, jednak po fakcie dokonanym zgodzi się na objęcie dowództwa; obawiano się także, że ukochany przez wszystkich dowódca mógłby w pierwszej chwili dokonać jakiegoś rozpaczliwego czynu, a wiedziano dobrze, jak mało ceni sobie życie.

Następne godziny upłynęły na gorączkowych przygotowaniach, a w oznaczonym czasie ruszyły w kierunku Rarańczy oddziały linjowe, tabory i artylerja. Marsz odbywał się początkowo bez przeszkód. Brygada przechodziła przez miejscowości, zajęte przez oddziały austrjackie, lecz nikt nie zaczepiał, wszędzie panował spokój, nigdzie nie można było zauważyć

podejrzanych ruchów. Zdawało się, że przedsięwzięcie zostanie dokonane szczęśliwie, bez ofiar.

Tymczasem już od godz. 15.30 zaczęły nadchodzić do dowództwa 3-ciej armji austr. meldunki żandarmerji z różnych dowództw, że w oddziałach legjonowych dzieje się coś nadzwyczajnego, że wydano ostrą amunicję i żywność, że widać jakieś podejrzane przygotowania, że uszkodzono niektóre połączenia telefoniczne i kolejowe. Około godz. 21-ej dowództwo armji orjentuje się już co do zamiarów i kierunku marszu legjonistów, alarmuje dwie dywizje piechoty i dwie dywizje kawalerji, polecając osaczyć i zatrzymać Brygadę, a w razie oporu użyć broni.

Około godz. 23.30 szpica idąca przed trzecim bataljonem 2-go p. p. natknęła się tuż przed Rarańczą na rozwinięty bataljon 53-ci p. p. austr., leżący po obu stronach szosy z karabinami maszynowemi gotowemi do strzału. Noc była ciemna. Zetknięcie się nastąpiło w odległości 10 kroków. Na okrzyk „Halt“ od strony austrjackiej czołowa kompanja trzeciego bataljonu odruchowo uskoczyła do rowów po obu stronach szosy, a przez lukę wydobyła się na czoło następna kompanja w kolumnie. Oficerowie z obu stron stanęli naprzeciwko siebie. Dalsza akcja rozegrała się w ciągu sekund. Krótka rozmowa, kilka strzałów pistoletowych, oficerowie austrjaccy walą się na ziemię, karabin maszynowy po kilku strzałach dostaje się w ręce legjonistów. Teraz rozwija się cały trzeci bataljon i atakuje. Wkrótce dwa bataljony 53-go p. p. zostają pobite i wzięte do niewoli, a trzeci, nadchodzący z Rarańczy, przyjęty ogniem rozsypuje się i ucieka. Droga na Rarańczę jest wolna.

Dalszą drogę 5 kilometrów do pierwszej linji okopów przeszła Brygada forsownym marszem, nie zaczepiana, lecz co chwila oświetlana rakietami przez Austrjaków. Po przybyciu na miejsce uporządkowano oddziały i patrole poszły zbadać sytuację. Okazało się, że Austrjacy nie zdążyli zająć okopów, wobec czego oba pułki przeszły bez trudności poza druty i zatrzymały się w środku odległości między pozycjami austrjackiemi i rosyjskiemi. Brygada miała za sobą 30 klm. nocnego marszu, 5 klm. forsownego i bitwę, zbliżał się świt, a z nim pewny ogień artyleryjski na pole, gdzie każdy metr kwadratowy był wyliczony, należało jak najprędzej usunąć się z tego miejsca.

Ale w tej właśnie chwili ogarnęła wszystkich świadomość wartości dokonanego czynu, i poczucie, że są nareszcie wolnymi polskimi żołnierzami.

Z piersi wzbiła się w powietrze melodja „Roty“ . . .

Nigdy słowa tej pieśni nie miały tak prawdziwego znaczenia, nigdy nie śpiewały jej godniejsze usta! . . .

W taki to sposób wypowiedziała Druga Brygada wojnę mocarstwom centralnym.

Wydobył się z rąk austrjackich sztab brygady, 2-gi i 3-ci p. p., razem 100 oficerów i około 1.800 szeregowych. Artylerja, zakłady i tabory zostały odcięte. Osłona taborów próbowała otworzyć sobie drogę bagnetem, ale nie mogła tego dokazać wobec przeważających sił nieprzyjaciela, ognia artylerjii karabinów maszynowych. Jeńcy poszli do więzień Marmaros-Sziget, Husztu i Saldoboszu, reszta legjonistów Drugiej Brygady zapełniła obozy internowanych.

Ci, którzy się przebili, poszli w szerokie przestrzenie Rosji. Od 15-go lutego do 6-go marca przebyła II. Brygada przeszło 300 klm. aż w Sorokach połączyła się z II. Korpusem wojska polskiego. Z końcem tego miesiąca gen. Haller objął dowództwo Korpusu, a żołnierze II. Brygady zostali rozdzieleni po wszystkich pułkach. Z Sorok wyruszył Korpus pod Kaniów, gdzie po pamiętnej bitwie dnia 11-go maja skończył swoje istnienie. Legjoniści II. Brygady rozsypali się teraz po całej Rosji, docierając wszędzie, gdzie powstawały oddziały wojska polskiego, a często sami tworzyli ośrodki nowych formacyj.

Potężny czyn II. Brygady z dnia 15-go lutego 1918 odbił się donośnem echem nietylko w Polsce, gdzie przyjęto go serdecznem uznaniem, jako najwłaściwszy protest przeciwko niecnym machinacjom niemieckim, ale wywołał także duże wrażenie w państwach koalicji, jako niezbity dowód, że żołnierz i współczujące z nim społeczeństwo polskie nie jest w porozumieniu z Niemcami. Przyniósł on sprawie naszej duże korzyści realne, a jako poryw bohaterstwa stał się jednym z najpiękniejszych momentów w dziejach powstającej Polski.

ARMATA.

Austrja wysłała nas na wojnę bez karabinów maszynowych, z jednostrzałowemi karabinami i z maleńkiemi armatkami o dymnym prochu. Otóż taka armatka jest opisana w naszym wierszyku. Ogólnie znana i często śpiewana. *Grudzień 1914. Szul*

Jak cielę uwiązana,
Starym powrozem,
Skacze jak opętana,
Z tyłu za wozem.
Co to za kawał grata?
To jest nasza armata!
Armata=ta=ta armata=ta=ta.

Za nią kanonier z cicha,
Zbierając ładnie
Jeżeli jaka szprycha,
Z koła wypadnie.
Potem składa i łata,
Bo to nasza armata!
Armata i t. d.

Wreszcie z okrutnym trudem,
(Wieść baśni bliska)
Dociągnęli ją cudem
Do stanowiska. –
Nie wiedząc że nam spłata!
Psiego figla armata!
Armata i t. d.

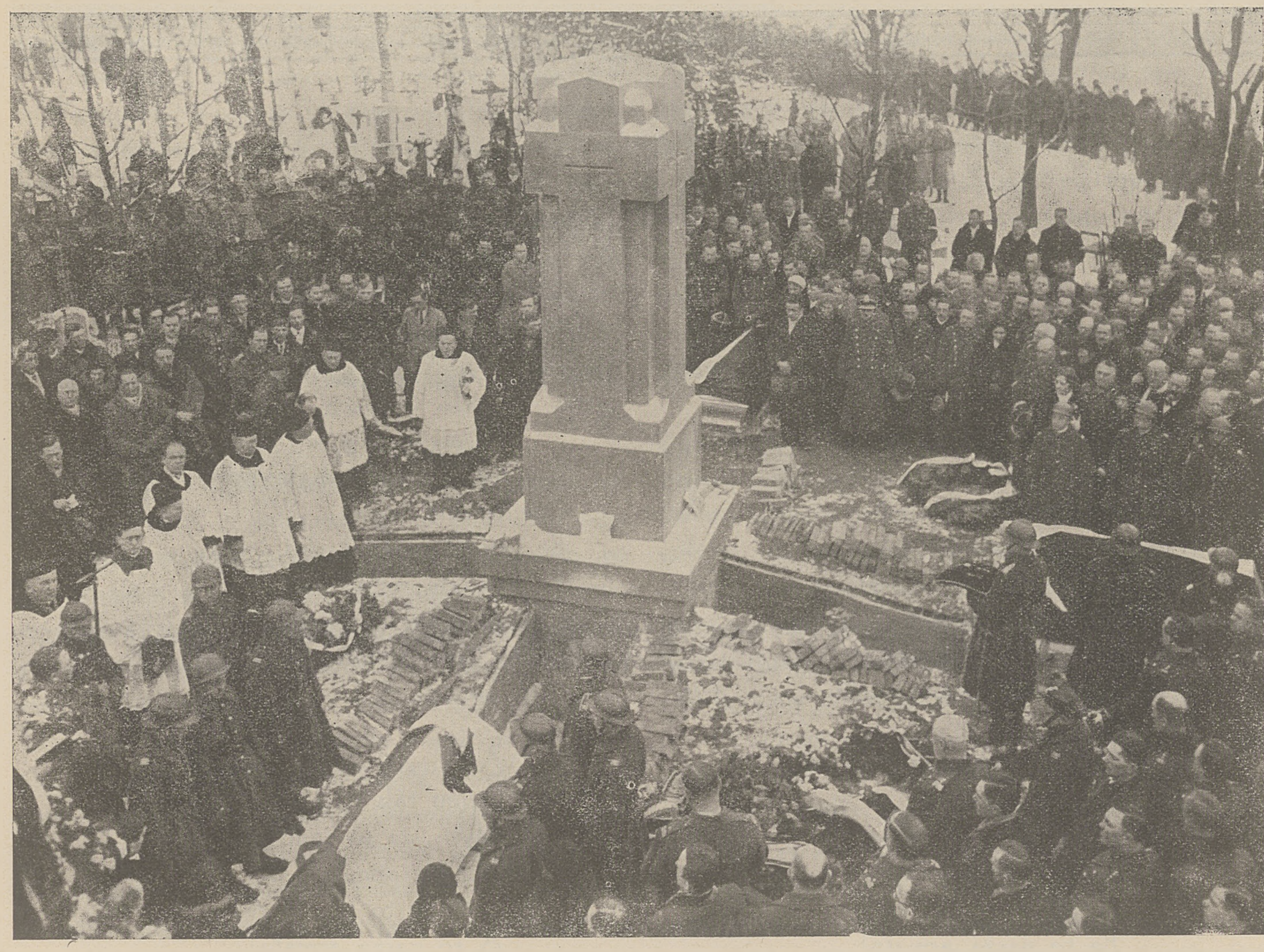
Chcieli nasi nad ranem,
Napaść Moskali.
Nagle żegnaj się z planem!
Bo jak grzmot wali
Bum tarach na warjata
Przypądkowo – armata!
Armata i t. d.

Zgadnąć! gdzie jest skryta?
Nie trudno wcale,
Bo ponad nią zakwita
Po każdym strzale
Obłok dymu jak wata
Bo to taka armata!
Armata i t. d.

A Moch widząc białego,
Dymu tak wiele;
Myśli, że to tam jego
Pękły szrapnele?
Lub, że to płonie chata,
A to nasza armata!
Armata i t. d.

Przy niej chłopcy za sznury,
Stoją trzymając,
Bo gdy strzeli, do góry
Skacze, jak zając.
I w popłochu w tył zmiata
Jakby pies, nie armata.
Armata i t. d.

Nie gniewajcie się wcale,
Za szczerość moją?
Lecz tych dział Moskale,
Niewiele się boją.
Choć to przecie u kata,
Także wreszcie armata.
Armata i t. d.



Na cmentarzu wojskowym w Warszawie we wspólnym grobie złożono trumny ze zwłokami trzech bohaterów z pod Rarańczy.

STANISŁAW RUTKOWSKI
Podpułkownik dypl.

W 15-lecie Rarańczy.

Rarańcza, duża wieś, leżąca na północo-wschód od Czerniowiec, a więc na dzisiejszem terytorjum Rumunji, zapisała się trwale w pamięci żołnierzy II-ej Brygady przez zwycięstwo nad Rosjanami, odniesione tam dnia 17 czerwca 1915. Do jesieni roku 1915-go pułki legjonowe stały tam na pozycjach. Rarańcza była wtedy miejscem wypoczynków i wytchnienia.

Opodal Rarańczy, pod Rokilną, ułani Wąsowicza spłacili daninę krwi w pamiętnej szarży rokitniańskiej.

Stary, stepowy, na Chocim wiodący szlak hetmański, ożył na nowo w trudzie bojowników niepodległości i co wrażliwsze dusze pociągał swym romantycznym urokiem.

Po nieudanych usiłowaniach stworzenia armji polskiej przez Niemców, opierających swe zamierzenia na akcie 5-go listopada, pułki II-ej Brygady Legjonów zdołały utrzymać nadal swą formę organizacyjną.

Pod koniec 1917 r. zostały one przeniesione znowu na front, pod komendę austrjacką i znowu znalazły się w okolicy znanej już Rarańczy. Po krótkim pobycie w pierwszej linji ściągnięto II-gą Brygadę do odwodu i umieszczono w odległości jednego przemarszu dziennego od Rarańczy. Nie ulega wątpliwości, że brak zaufania ze strony komend austrjackich był dowodem tego zarządzenia.

11-go lutego 1918 r. ukazały się w żałobnych obwódkach dzienniki polskie niosące wieść o hanieb-

nym traktacie brzeskim, podpisanym przez austrjackiego ministra spraw zagranicznych, który przyznawał Chełmszczyznę ukraińskiemu państwu ludowemu.

Na tę zniewagę, wyrządzoną całemu narodowi, posypały się zewsząd protesty. Stało się jasne, że dalsze trwanie Brygady w dotychczasowem położeniu byłoby nietylko nonsensem politycznym, ale godziłoby wręcz w godność polskiego żołnierza.

A przytem jedynie II Brygada była w stanie zaprotestować orężnie, nie bez widoków na dalszą pracę wojskową. Bowiem na zrewoltowanych obszarach dawnej Rosji już od kilku miesięcy trwała praca organizacyjna związków wojskowych Polaków.

W kraju najwięcej wiedziano o I-ym korpusie, formującym się w Besarabji. Wojska te formowały się w warunkach względnej swobody i pod sztandarem ideologji Józefa Piłsudskiego, który w lecie 1917 r. został wybrany przez Zjazd Delegatów Związków Wojskowych Polaków ich honorowym prezesem.

Połączenie się z temi formacjami polskiemi było możliwe tylko wbrew woli Austrjaków. Poprostu trzeba było otworzyć sobie drogę bagnetem i pomaszerować na wschód.

Dnia 15 lutego 1918 roku II-ga Brygada wykonała ten samodzielny, brzemienny w następstwach krok polityczny.

Niezwykłe piękno opromienia owe historyczne chwile, kiedy to spontanicznym odruchem żołnierskiej masy wyzwolił się czyn, którego 15-lecie dziś święcimy.

II Brygada przebiła się przez otaczający ją pierścień 3-ech dywizyj piechoty i 2 dywizyj kawalerji austrjackiej i pomaszerowała przez pola Besarabji i Ukrainy na wschód, aby połączyć się z braćmi po tamtej stronie frontu wojennego, służącymi tej samej idei.

Wysokie wartości moralne, które tak pięknie zabłysły w II-ej Brygadzie w krytycznych dniach lutowych, wyrabiały się w ciągu poprzednich trzech lat w warunkach bardzo szczególnych.

W czasie, gdy Komendant Piłsudski, po zwaleniu słupów granicznych carskiej Rosji, prowadził już działania wojenne na czele bataljonów I Brygady, pułki: 2 i 3-ci, które miały później utworzyć brygadę II-gą, były dopiero w okresie organizacji. A potem, w zaraniu swego istnienia, zostały one wysłane daleko w Karpaty z zadaniem zagrodzenia Rosjanom dróg, prowadzących z Galicji poprzez przełęcze karpackie do komitatu marmaroskiego na Węgrzech.

Nastąpiło więc rozłączenie brygad legjonowych, trwające do jesieni 1915 roku. Była to perfidna gra Austrjaków, którym nie na rękę był stale rosnący autorytet Józefa Piłsudskiego.

Przez wysłanie części Legjonów na Węgry, Austrjacy:

1. oddzielali przestrzenią II-gą Brygadę od Józefa Piłsudskiego, twórcy czynu zbrojnego i duchowego Wodza Legjonów,

2. stwarzali sobie możliwości łatwiejszego kierowania II-gą Brygadą przez narzucenie jej obcych dowódców i trzymanie na obcej ziemi, zdala od kraju.

Nieobecność Twórcy czynu zbrojnego wśród żołnierzy II-ej Brygady wpłynęła decydująco na ukształtowanie się jej wewnętrznej ideologji. Wielu żołnierzy nie znało Komendanta Piłsudskiego. Dla większości był On postacią nieledwie legendarną, znaną tylko z opowiadań kolegów, należących przed wojną do Związku lub Drużyn Strzeleckich.

Już w parę lat po wojnie, na zjeździe legjonistów we Lwowie, Marszałek Józef Piłsudski, charakteryzując żołnierza legjonowego, następujące wyrzekł słowa o II-ej Brygadzie:

> „Tam było zawsze mniej politycznych motywów, samodzielnie przez legjonistów wysnutych, nie było tam mnie, jako przedstawiciela politycznej przekory w stosunku do małych ambicyj w społeczeństwie. Natomiast bardziej jaskrawo, bardziej wyraziście wypiastowano tam myśl o żołnierzu, zajmującym się prawie wyłącznie swych fachem i przeróbką siebie na dobrego żołnierza".

Podczas, gdy szczęśliwi koledzy z I-ej Brygady byli przez swego Komendanta informowani o politycznej treści ich pracy, — żołnierze II Brygady na obczyźnie i w ustawicznych walkach, żyli w zupełnem oderwaniu od kierowniczej myśli niepodległościowej i bez wiadomości z kraju.

Żołnierze I-ej Brygady mieli Wodza wśród siebie, mogli go oglądać, miłować — słuchać. Słuchać go znaczyło tyle samo — co nie zejść z drogi idei.

Żołnierzowi II-ej Brygady narzucono wyższych dowódców w mundurach austrjackich.

A że proste żołnierskie dusze lgną do dowódców, którzy dzielą z nimi trudy wojny, więc trudno dziwić się żołnierzowi, że ulegał tym sentymentom. Szczególną miłością darzył ś. p. płk. Zielińskiego, dowódcę 2-go pułku Legjonów, którego świetlana postać pozostała na zawsze w pamięci wszystkich.

Żołnierz II Brygady nie zajmował się polityką, oddawał ją w ręce specjalnie powołane.

W tym kierunku szło zresztą wychowanie żołnierza. Być dobrym żołnierzem — to była najwyższa ambicja. Cel? — oczywiście Niepodległość, ale jak, jakiemi drogami?

Odpowiadano... trwać! Broń silnie dzierżyć w dłoni, aż przyjdzie czas!

Początkowo mnożyły się indywidualne i zbiorowe prośby żołnierskie o przeniesienie do I-ej Brygady, prosiły o to nawet całe bataljony.

Ale w ogniu walk niesłychanie ciężkiej kampanji karpackiej, a później na Bukowinie i w Besa-

rabji wyrabiał się duch oddziału, jego spoistość wewnętrzna, koleżeństwo i duma.

Już w roku 1914 znany był wierszyk okolicznościowy, ułożony przez legjonistę 3-go pułku, kończący się temi oto słowami:

„Chociaż wyginąć ma dziś polskie plemię,
Kiedy już losu dla nas takie karty,
Trwajmy do końca, jak wytrwał pułk czwarty!“

Późniejsze lata nie zdołały już przerobić charakteru II-ej Brygady, a ideologja trwania tak zrosła się z pojęciem masy żołnierskiej o służbie legjonowej, że pozwoliła na przetrzymanie ciężkiego pod względem moralnym kryzysu przysięgowego w r. 1917.

Gdy Józef Piłsudski w roku 1917 odmówił Niemcom żołnierza, a cały ciężar pracy przerzucił w podziemia Polskiej Organizacji Wojskowej, II-ga Brygada postanowiła trwać nadal w dotychczasowej formie organizacyjnej.

Ale idea trwania z bronią w ręku — nie była równoznaczna z oczekiwaniem czegoś od Niemców lub Austrji.

Dotychczasowi sprzymierzeńcy byli w oczach żołnierza II Brygady już dostatecznie skompromitowani. Palącym stygmatem kładła się na czołach myśl o Komendancie Piłsudskim, więzionym w Magdeburgu, i kolegach innych brygad, zamkniętych za drutami obozów niemieckich.

A tymczasem życie legjonistów w Mamajowcach, Łużanach i Koczmaniu biegło spokojnie, nieprzerywane odgłosami walki, bowiem front już prawie nie istniał. Żołnierz rosyjski opuścił okopy i ruszył do domów.

Brygada nie próżnuje. Trwają ćwiczenia, kursy szturmowe i oficerskie.

W obozie szerokim echem rozlega się piosenka, zaczyna odżywać dawny, straceńczy humor leguński.

A od Rosji coraz to nowa fala wiadomości przybywa o formujących się tam oddziałach polskich, szczególnie o I-ym Korpusie, który stał w Bobrujsku. Wieczorami, po pracy, snują się gawędy o tem wojsku na Wschodzie, które urasta do miary wielkiej przyciągającej potęgi.

Nagle pada grom! — wiadomość o traktacie brzeskim.

Wśród legjonistów zawrzało.

Przebrała się miara cierpliwości, koniec wyczekiwaniu! Oto nadszedł czas!

Działać! — Jakże sprawne są legjonowe kompanje i bataljony! Jak celnie biją karabiny maszynowe!

Odwet! — Bić Austrjaków za hańbę, której w inny sposób zmazać niepodobna! A potem?

Marsz w celu połączenia się z wojskiem polskiem na Wschodzie!

Jedna myśl ogarnia szeregi.

Kto inicjatorem? — Niewiadomo. Wszyscy i nikt. Szeregowy i oficer — jedna myśl i jedno pragnienie. Plan właściwie już gotowy. Wypieściły go żołnierskie serca — nie mózgi, — trzeba jeno jednem korytem skierować ten wrzący ukrop, a stanie się rzecz wielka, historycznej wagi!

Zdyscyplinowany żołnierz II Brygady z całem zaufaniem, jak zawsze tak i teraz, składa swe losy w ręce oficerów, a ci już nie pokpią sprawy.

Nawet jeżeli najwyżsi przełożeni nie okażą dość mocnej decyzji, to taką jest wiara w słuszność sprawy, że pójdą bez nich. Talentów jest dość, znajdą się dowódcy.

W dniach 12—14 lutego decyzja dojrzewa.

Powstaje wśród dowódców pułków plan już ściśle wojskowy — przebicia się przez front.

Okopy Rarańczy, obsadzone przez Austrjaków, zna każdy niemal legjonista, trafi i po nocy, nie zgubi się w tym labiryncie. Przez Rarańczę biegnie szosą, która najpewniej i najszybciej doprowadzi do frontu.

Wreszcie nadchodzi oczekiwany z biciem serca zmierzch dnia 15. II.

Na placach alarmowych zbiera się wojsko. Bagnety wyostrzone, spore zapasy amunicji obciążają piechurów i wozy amunicyjne.

Twarze żołnierzy poważne i skupione.

Z przeciągłym jękiem padają na szosę druty telefoniczne, cięte z pasją przez oddziały łączności.

Na linję marszu w stronę Rarańczy i Czerniowiec wyruszają patrole.

Zaczynają się jedyne w swoim rodzaju ćwiczenia bojowe, tak bowiem poinformowano dowództwo austrjackie, by możliwie odciągnąć uwagę od tego, co się dzieje naprawdę.

Niestety Austrjacy już w przeddzień przeprawy wiedzą, co się święci. Ze wszech stron ściągają siły, które żelaznym pierścieniem otoczyć mają śmiałków.

A kolumna legjonowa wali co sił ku Rarańczy, omijając od północy Czerniowce, świecące łuną świateł. W kolumnie cisza. Metalowe części ekwipunku powiązane tak, aby nie wydawały szczęku, serca biją przyspieszonym rytmem.

Mijają godziny, a im bliżej Rarańcza, tem silniejsze jest oczekiwanie.

Czoło kolumny otwiera 2 pułk piechoty, za nim postępuje pułk 3-ci.

Artylerja, kwaterująca dotąd w dość odległej wsi, Kocmaniu, miała dołączyć się w ciągu marszu.

Niestety, mijają chwile umówionego połączenia się. — Nie przybyła.

Stracono napróżno czas, nie można czekać dłużej, bo noc mija, noc, która sprzyja słabszemu.

Każda godzina droga, a więc dalej marsz — ku Rarańczy.

Na czele drugiego pułku maszerują najstarsi oficerowie. Dłonie spoczywają na kolbach pistoletów.

Spotkanie już bliskie, powinno nastąpić lada chwila.

Wtem ukazują się na szosie sylwetki.

Halt! — to Austrjacy.

Następuje krótka wymiana zdań. I oto pali z pistoletu wprost w twarz austrjackiego hauptmana, dzielny kapitan Boruta-Spiechowicz, poczem całą serję strzałów wali na odległość 2—3 kroków do towarzyszących haupmanowi żołnierzy.

Major Orlik-Łukowski w podobny sposób oczyszcza drogę wprawo. 11-ta kompanja, porwana przez Borutę, idzie na bagnety. W impecie tego starcia trup pada gęsto. — Niema pardonu.

Długo tłumiona nienawiść wyładowała się ze zdwojoną siłą, ustępują przed nią wrogowie.

Nadciągające kompanje legjonowe rozwijają się na lewo i prawo od szosy, zaczynają groźną kośbę karabiny maszynowe porucznika Staicha.

Rarańcza już niedaleko.

Na skraju wsi usadowili się Austrjacy, rzucaja setki rakiet, które oświetlają przedpole.

Dłuższa chwila zatrzymania.

Przychodzi rozkaz wyminięcia wsi wprawo. Na linję wchodzi prowadzony przez majora Zająca trzeci pułk, rozwijając się wprawo od drugiego pułku.

Naprzełaj, przez pola i poplątany labirynt okopów suną teraz grupy legjonistów. O regularnym szyku mowy być nie może.

Oślepiani rakietami, ustawicznie walą się na ziemię, aby zniknąć z pola obserwacji, to znów staczają się w głębokie 2-metrowe rowy łącznikowe.

Pomagają sobie nawzajem i znów idą, zda się ostatkiem sił, byle prędzej, byle przed świtem wyjść z tej gmatwaniny rowów i drutów kolczastych, które szarpią mundury w strzępy i dotkliwie kaleczą.

* * *

Oto świt i okopy pierwszej linji rysują się wyraźnie.

Austrjaccy obrońcy, pochowani w swych dziurach, nie stawiają większego oporu. Kilkadziesiąt granatów ręcznych, rzuconych do okopów uspakaja ich całkowicie.

Legjoniści przedostają się przez zagrody druciane i idą dalej, ku Rokitnej, łącząc się po drodze i gromadząc wedle kompanij i bataljonów.

Twarze żołnierzy zczerniałe i umęczone, tylko oczy świecą radością. Zbierają się oddziały, liczą, wreszcie z parowu Rokitny bucha pod niebo śpiew ludzi wolnych. Dziwna rzecz... śpiewają „Nie rzucim ziemi“ — choć właśnie od polskiej ziemi brygada się oddala.

Już dzień. Z tyłu słychać przeciągłą grę karabinów maszynowych. To Austrjacy, nie mogą sobie dać rady z oddziałami linjowemi, wywierają teraz złość na taborach.

Bohaterowie!

Pierwsze austrjackie szrapnele rwą się nad Rokitną, rażąc zebrane oddziały legjonowe, szczególnie 3-ci pułk; na szczęście straty nie są zbyt poważne.

Jak było do przewidzenia, Rosjanie nie stawiali oporu na linji swych dawnych pozycyj. Droga była wolna.

* * *

Przed drugą Brygadą otwarł się teraz nowy okres jej dziejów.

Omijając co większe garnizony bolszewickie, silnemi marszami dążyła na wschód, ku Muśnickiemu, który — o ironjo! — w tym właśnie czasie zakończył rokowania z Niemcami, poddając się ich rozkazom.

Na szczęście inny duch panował w II Korpusie, formującym się w Sorokach za Dniestrem.

Na wieść o czynie II Brygady, Komitet Wykonawczy frontu rumuńskiego, który był instancją polityczną przy II-im Korpusie, odszukał Brygadę w jej marszu na wschód i ściągnął do Sorok.

Przebicie się II Brygady stanowiło dla Komitetu doskonały atut w rokowaniach, prowadzonych z przedstawicielami państw Ententy, które potoczyły się odtąd w żywszem tempie. Z ramienia Brygady brał w nich udział ś. p. major Gniady.

Już 2 marca przedstawiciele Anglji, Stanów Zjednoczonych, Francji i Włoch składają deklarację na podstawie uroczystych oświadczeń rządów Mocarstw Sprzymierzonych, której dosłowne brzmienie jest następujące:

„1) Wszystkie traktaty pokojowe, zawarte bez udziału państw sprzymierzonych i sprzeciwiające się zasadzie samostanowienia narodów, są nieważne.

2) Jednym z głównych celów państw sprzymierzonych w obecnej wojnie jest odbudowa Polski w jej granicach geograficznych i etnograficznych, ze wszystkiemi warunkami, koniecznemi dla jej swobodnej egzystencji narodowej i rozwoju ekonomicznego.

3) Ta odbudowa będzie stanowiła dla państw sprzymierzonych podstawowy warunek przy zawarciu pokoju“.

Przytoczona deklaracja Ententy ujrzała światło dzienne jako pierwsza w historji.

Na szali wypadków czyn II-ej Brygady zaciążył w sposób decydujący.

* * *

Zkolei następuje połączenie organizacyjne Brygady z II-gim Korpusem drogą całkowitego przemieszania żołnierzy. Pogodny, energiczny legjonista umie dodać otuchy starszemu od siebie druhowi, byłemu rezerwiście dawnej armji carskiej.

W dalszym marszu na wschód II Korpus dociera do Dniepru. 11-go maja walczy nieszczęśliwie z przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi pod Kaniowem, gdzie ulega rozbiciu.

Nie tu koniec przeżyć żołnierzy II-ej Brygady. Przekradają się oni w przebraniach, pojedyńczo i grupami, do nowych miejsc, gdzie powstają oddziały polskie, a więc na Murmań, Syberję, Kaukaz, a nawet okrężnemi drogami do Francji. Wszędzie, gdzie się zjawiają przynoszą owego ducha legjonowego, zawsze zwycięskiego, który pozwoli im przetrwać wszelkie próby. W tej tułaczce spotykają się i współdziałają z kolegami z I-ej Brygady, pracującymi tam w P. O. W.

Kosztowała ta tułaczka ofiar bardzo wiele. Zapełniły się obozy jeńców na Węgrzech tymi, którym los nie pozwolił przebić się szczęśliwie pod Rarańczą. W następstwie sąd, a w perspektywie — kara śmierci.

Nielicznymi jeńcami z pod Kaniowa zajęli się Niemcy w obozach Białej Podlaskiej i Meklemburgji. Widziały legjonistów również więzienia bolszewickie, leżące na dalekich szlakach tułaczych.

Niejeden padł z ręki moskiewskiego oprawcy.

* * *

A jednak 15-lecie Rarańczy jest świętem radosnem, świętem dumy tych ludzi, którzy w legjonowych kurtkach austrjackiego pochodzenia, walczyli z Moskalami, w beselerkach bili Austrjaków, a w szynelach rosyjskich zmierzyli swe siły z Niemcami.

Święto Rarańczy jest świętem ogólno-legjonowem, jak ogólno-legjonową była idea niepodległościowa Józefa Piłsudskiego.

Święto Rarańczy powinno się stać świętem całego społeczeństwa, bowiem w chwili pohańbienia Narodu, Rarańcza była najsilniejszym i najskuteczniejszym protestem.

Czynem Rarańczy — Żołnierz II-ej Brygady dał wyraz swego rzeczywistego nastawienia ideowego.

W perspektywie lat zacierają się rzeczy uboczne i mało znaczące. Tak właśnie przedstawia się sprawa różnic w wewnętrznych ideologjach oddziałów legjonowych. Pozostają natomiast na należnych miejscach wielkie autorytety moralne i wielkie idee.

Żołnierz II-ej Brygady jest szczęśliwy, że poznał prawdę o Komendancie Piłsudskim, prawdę o Wodzu.

Uroczystości rocznicowe, które pod Jego wysokim protektoratem odbyły się w dniach 18 i 19 lutego br., były gorącą manifestacją wiernych uczuć i miłości synowskiej, które żołnierz II Brygady żywi dla Komendanta.

RAJMUND BERGEL

Za gwiazdą Wolności.

I.

Po parotygodniowem pobycie w Kocmaniu i okolicy wyruszyła II. Brygada dnia 21. XI. 1917 roku do Rarańczy, gdzie w dwa dni później obsadziła odcinek na pozycji pod Rokitną, rozciągający się nieco w prawo od stanowisk zajmowanych przez legjonistów w r. 1915.

Na froncie podówczas panował względny spokój. Armja rosyjska znajdowała się już w pełnym rozkładzie i lada dzień można się było spodziewać ogłoszenia oficjalnego zawieszenia broni. Austrjacy i Niemcy wprawili w ruch całą maszynę organizacyjną, by za pomocą perfidnej agitacji, kolportażu odpowiednich odezw, pism, druków, wprost przez podniecanie haseł bolszewickich w szeregach przeciwnika, zmusić go nietylko do zawarcia pokoju, ale raz na zawsze unicestwić.

Tymczasem korzystając z nieurzędowego zawieszenia broni, żołnierz legjonowy, odznaczający się zawsze pomysłową inicjatywą, niepohamowanem wścibstwem zdołał łatwo nawiązać stosunki przyjazne z mieszkańcami z przeciwnych okopów. Aczkolwiek stosunki te miały niewinny charakter handlu wymiennego i wzajemnych wizyt towarzyskich, to jednak władze austrjackie, dla których Legjony zawsze, a specjalnie już od czasów nieszczęsnej przysięgi były „politycznie podejrzane“, roztoczyły baczną opiekę nad obszarem polskiego odcinka. Tolerowane, a nawet urzędowo nakazywane gdzieindziej, bratanie się z nieprzyjacielem, było u legjonistów występkiem, za który winni mieli być pociągnięci do surowej odpowiedzialności i przedstawieni do karnego raportu w austrjackiej komendzie dywizji. Chodziły nawet pogłoski o przeniesieniu z tego powodu brygady na inne stanowiska, gdzieś pod Zaleszczyki, czy aż pod Tarnopol, skończyło się jednak na szybkiem zluzowaniu z zajmowanych pozycyj i odesłaniu najpierw do rezerwy we wsi, wreszcie na dłuższy postój pod Czerniowce.

Wypadki brzeskie zastały Polski Korpus Posiłkowy na następującym terenie dyzlokacyjnym: Łużany (Komneda P. K. P., oddziały pomocnicze), Stare i Nowe Mamajowce (2 i 3. p. p.), Kocman (artylerja), w znaczniejszem oddaleniu znajdował się 2 p. uł. i obóz rekrucki.

Wiadomość o warunkach traktatu pokojowego, podpisanego dnia 9 lutego w Brześciu Litewskim

doszło do oddziałów polskich w trzy dni później w sprawozdaniach dzienników. Jakkolwiek jeszcze niezbyt szczegółowa i ścisła, wywarła jednak piorunujące wrażenie. Z ust do ust, z kwatery do kwatery podawana, rozeszła się momentalnie straszliwa wieść, wywołując ogólne przygnębienie. Dopiero w dniu następnym ujawniła się gwałtowna, łatwo zrozumiana reakcja, wyrażająca się gorączkowem poszukiwaniem najodpowiedniejszej formy zbiorowego protestu.

Haniebne oszustwo brzeskie przesądzało odrazu dalsze istnienie Polskiego Korpusu Posiłkowego na dotychczasowych warunkach. Samo jednak rozwiązanie Korpusu nie stanowiłoby już dla społeczeństwa polskiego dostatecznej satysfakcji. Tu trzeba było w silniejszy sposób zaprotestować przeciw dyplomatycznym machinacjom zaborców. To też, gdy z jednej strony gen. Zieliński, na zarządzonej dnia 13-go w Łużanach odprawie dla dowódców oddziałów nawoływał do rozwagi i żądał spokojnego oczekiwania rozwoju wypadków, wysyłając równocześnie do Polskiej Rady Regencyjnej delegację oficerską z majorem Nieniewskim na czele dla uzyskania wskazówek co do zachowania się Korpusu w obecnej sytuacji, to z drugiej strony wzburzenie umysłów żołnierzy i ogólne naprężenie było tak wielkie, że trzeba się było liczyć z nieoczekiwanym wybuchem. Obok rozmaitych fantastycznych planów jak: marsz na Lwów i wszczęcie rewolucji polskiej, czy przebicie sie w Karpaty i utrzymywania się w walkach partyzanckich do czasu wybuchu powstania w Galicji, obok takich i tym podobnych planów wyłonił się projekt już więcej realny, a mianowicie: przedarcia się przez front dla połączenia się z polskiemi oddziałami generała Dowbór Muśnickiego. Wstępnemi przygotowaniami do tej wyprawy, której dowództwo objąć miał bryg. Haller, zajął się ppłk. Żymierski, w zakresie intedenckiego zaopatrzenia kpt. Górecki. Wieczorem dnia 13-go lutego sprawa była już postanowiona, bez bliższego narazie określenia terminu.

Nazajutrz o godz. 10-tej przed południem odbyła się w Mamajowcach Msza żałobna za spokój duszy ś. p. majora Włodzimierza Mężyńskiego, zmarłego w krakowskim szpitalu. Skromne nabożeństwo przemieniło się samorzutnie w żywiołową, podniosłą manifestację.

Na nabożeństwo przybyli: general Zieliński, delegacje oficerskie z Dowództwa Korpusu i artylerji, brygadjer Haller, delegacje oficerów i żołnierzy z 3 p. p. Po Mszy św., w czasie której przygrywała orkiestra, przemówił ks. kapelan Konopka w krótkich, powadze chwili odpowiadających słowach:

„Nie czas dzisiaj rozwodzić się nad zasługami Zmarłego, ani wogóle nad naszemi zasługami. Jedyną rzeczą, którą zrobić możemy, to przy tej trumnie złożyć ślubowanie: Nie damy ziemi, skąd nasz ród!“ — tu drżącym od wzruszenia głosem zaintonował pieśń.

Podchwyciły ją zbite masy żołnierskie z taką siłą, z taką mocą serdeczną, że mury ubogiej cerkiewki zdawały się drżeć jak w czasie nawalnej burzy. Bo też był ten śpiew ujawnieniem najgłębszych tajonych uczuć, krzykiem rozpieranej rozpaczą piersi i zaprzysiężeniem na nową świętą wojnę.

Żołnierze, którzy bez zmrużenia powiek przeszli przez piekło najstraszniejszych bitew, teraz mieli oczy wilgotne od łez.

W czasie śpiewu zbliżył się kapelan do katafalku, na którym złożone były austrjackie oraz niemieckie odznaczenia Zmarłego i zerwawszy je, rzucił na posadzkę. Msza św. była skończona.

Z chwilą powzięcia stanowczej decyzji nastąpiło znaczne uspokojenie. Przejście nastąpić miało dopiero za parę dni, około 20 lutego, tymczasem trzeba było zachować wszelkie środki ostrożności, by planu przedwcześnie nie zdradzić. A więc normalny tok zajęć i bezwzględny spokój.

Wysłani zostali wywiadowcy dla zbadania sił austrjackich na linji marszu i obsady na froncie w miejscach projektowanych do przebicia się. Początkowo projektowane było przejście pod Nowosielicą, więcej jednak szans powodzenia okazał wybór odcinka między Rarańczą i Rokitną, choćby ze względu na dokładną znajomość terenu i ten też punkt został ostatecznie wybrany.

Plan wyprawy był szczegółowo opracowany i odrazu zabrano się do robót przygotowawczych.

Tymczasem dnia 14 lutego wieczorem sytuacja się zasadniczo zmieniła. Zachodziła poważna obawa, że w razie dalszej zwłoki cała sprawa wyjdzie na jaw i Brygada zostanie na miejscu przez Austrjaków osaczona. Wobec tego termin został przyspieszony i naznaczony na dzień następny. W przeciągu 24 godzin miało być wszystko gotowe do marszu. Oficjalnie ogłoszono, że dnia 15 lutego odbędą się wielkie ćwiczenia nocne, w których miały wziąć wszystkie oddziały P. K. P.

II.

Po ostatecznem zadecydowaniu o przejściu Brygady poza kordon dla połączenia się ze wschodniemi formacjami polskiemi, szczegółowe przygotowania poszły w przyspieszonem tempie. Oficjalnie zapowiedziano wielkie ćwiczenia nocne z 15 na 16 lutego, w których miały brać udział oba pułki piechoty, artylerji i oddziały pomocnicze Pol. Korp. Posiłk. Do ułanów do Bolechowa i polskich pułków austrjackiej armji wysłano potajemnych emisarjuszy dla wciągnięcia ich w tok planowanej akcji. Krótkość jednak terminu i rozrzucenie poszczególnych oddziałów przeszkodziły w skutecznem przeprowadzeniu tej roboty. Otrzymawszy dnia poprzedniego dyspo-

zycje, wszystko miało być w przeciągu 24-ch godzin gotowe do odmarszu z uwzględnieniem konieczności stoczenia ciężkiej walki. W tym celu zarządzono przedewszystkiem, by bezwzględnie wszyscy żołnierze byli uzbrojeni, tabory zaś przez zniszczenie niepotrzebnego bagażu miały uzyskać należytą lekkość i sprawność. Każdy żołnierz otrzymał po 120 naboi i trzydniową rację żywności. Reszta zapasów amunicji i żywności pozostała na furgonach.

Dnia 15 lutego o godzinie 6-tej wieczór Brygada stanęła w gotowości do odmarszu z Mamajowiec. Pułk 2-gi otrzymał za zadanie sforsowanie przejścia, pułk 3-ci ubezpieczenie i przeprowadzenie taborów.

W straży przedniej ruszył III/2 baon majora Łukowskiego. Do Sadogóry marsz odbył się bez przeszkód. Tutaj dołączyła się do kolumny kompanja techniczna 2-go p. p. i ruszono dalej w kierunku na Rarańczę. Po przejściu za Sadogórę zaczęto po drodze niszczyć wszelkie środki komunikacyjne. Podcinano słupy telegraficzne, przerywano druty telefonów polowych. Pozostawiona uprzednio patrol techniczna miała wysadzić tor kolejowy na linji Łużany — Czerniowce. Odtąd również żadna napotkana żywa istota nie została na tyły kolumny przepuszczona. Tak doszło czoło pod Mahalę. Na krótkim postoju dołączył się oddział szturmowy z Ober-Scherautz, obficie zaopatrzony w granaty ręczne, pobrane od Austrjaków na rzekome ćwiczenia. Oczekiwana z Kocmania artylerja nie nadeszła. Według wiadomości, spóźniwszy się z wymarszem, została w drodze rozbrojona. Po paru kilometrach marszu straż przednia natknęła się w rezerwowych okopach przed Rarańczą na niespodziewaną przeszkodę. Okazało się, że Austrjacy zostali jednak częściowo zaalarmowani i mieli zamiar powstrzymać dalszy marsz. Droga była w połowie zamknięta kozłami hiszpańskiemi. U wązkiego przejścia stało trzech oficerów austrjackich, żądając rozmówienia się z oficerami maszerującego oddziału. Rozegrała się szybka charakterystyczna scena. Po wymianie paru zdań o celu marszu, ćwiczeniach i t. d. Austrjacy zażądali podania nazwisk.

„Major Łukowski“ — przedstawił się dowódca baonu i wyjmując Steyera strzelił do pierwszego z brzegu austrjackiego oficera.

„Porucznik Boruta“ — zabrzmiała równocześnie druga prezentacja, zagłuszona hukiem wystrzału.

„Podporucznik Mierzwiński“ — i trzeci oficer austrjacki legł przeszyty kulą rewolwerową.

Wywiązała się natychmiast gwałtowna walka. Rozjękły granaty ręczne oczyszczające przejście. Pozbawieni dowódców, zaskoczeni zdecydowanem uderzeniem żołnierze austrjaccy nie dotrzymali placu. Po kilkunastu minutach okopy były już zajęte. Drogi i rowy zaścieliły trupy i liczni ranni. By nie zmarnować rezultatów pierwszego, zwycięskiego natarcia, ruszono odrazu naprzód. Po nadejściu reszty baonów 2 p. p. (I. i II.) została utworzona linja tyraljerska po obu stronach drogi, posuwająca się uporczywie ku wsi, mimo dość silnego początkowo ognia nieprzyjacielskiego. Widać było jednak, że Austrjacy słabo orjentują się w sytuacji i mierny tylko wobec tego tutaj będą mogli stawić opór. Pod naciskiem naszych marszówek osłabł ogień przeciwnika, silniejsza obsada cerkwi wykłuta została bagnetami. Ustępując przed brawurowym rozmachem polskiego żołnierza, Austrjacy cofnęli się w zachodnią połać Rarańczy. Oczyściwszy główną drogę 2-gi pułk przesunął się południowo - wschodnią lizjerą wsi, aż w sam dół jaru. W tem miejscu zarządzono dłuższy spoczynek dla wytchnięcia po denerwującej walce.

Liczne patrole szturmowe wyszły naprzód dla zbadania i oczyszczenia terenu. Na głównych pozycjach austrjackich wystrzelały raz po razu niespokojne światła rakiet — tam czekała ostateczna rozprawa. Bryg. Haller zarządził krótką odprawę dla dowódców oddziałów. Kości zostały rzucone; droga, którą przejść trzeba, jest bezpowrotna. Jeden może mieć kres: zwycięstwo — albo... śmierć!

Falami tyraljerskiemi począł 2-gi pułk posuwać się ku wzgórzom. Przez kretowiska starych rowów i stanowisk, przez plątaninę drutów pięły się naprzód szeregi. Czerwone, zielone, żółte rakiety wystrzelały co parę minut z głównych okopów, zmuszając do ustawicznego padania na ziemię. Kilka godzin — zda się całą wieczność — trwało przejście tego przykrego terenu. Sporadycznie dawały się słyszeć przeciągłe strzały, łomotały wybuchy granatów ręcznych — i znów cisza. Słychać tylko półgłosem podawane komendy. Jeszcze kawałek drogi, jeszcze kilka kroków, a... garść ściska kurczowo łożysko karabinu, palec tężeje na cynglu. Wszyscy będąc przygotowanymi na straszliwy, decydujący bój pragnęli ten ostatni etap przebyć jednym skokiem. A potem niech już kula i bagnet rozstrzyga.

Jednak do spodziewanej walki na okopach nie doszło. Austrjacka obsada częściowo rozbiegła się na boki, częściowo została przez patrole szturmowe wybita.

Na okopach. Jeszcze jeden krok... Szarzało.

Wązkim sznurkiem poczęły się sączyć poprzez druty kompanje piechoty. Po zebraniu kolumny nastąpił marsz ku pozycjom rosyjskim w Rokitnie. Na przedzie parlamentarze nieśli białe chorągwie. Jednak wbrew oczekiwaniom w okopach rosyjskich nie było już ani żywej duszy. Swoboda i mir. O godz. 8-ej rano stanęła Brygada pod Rokitną, na bessarabskiej ziemi. Gdzieś od strony austrjackich stano-

wisk poczęła dochodzić gwałtowna strzelanina i coraz żywsza kanonada. To bohaterskie pułki c. k. armji zdobywały legjonowe tabory, które utknęły wpół drogi. Jakaś rozanimuszowana baterja posłała aż na Rokitnę salwę pożegnalnych granatów. Jednak bez skutku. Brygada pomaszerowała w kierunku Dyszowiec.

Straciwszy całą artylerję, wszystkie tabory, wszelkie zakłady i kasy, okupiwszy przebicie się dość znaczną liczbą zabitych i rannych, przeważnie atoli z eskorty trenowej, znalazła się II. Brygada poza kordonem, licząc około 100 oficerów i 1.500 żołnierzy zgórą.

Skrwawiony w stoczonej bitwie, z całym dobytkiem na plecach, z jedynym skarbem w sercu, szedł żołnierz polski na niepewne losy tułaczki — w tysiąc pięćset bagnetów na całą potencję świata, w tysiąc pięćset serc przeciw wszystkim możliwościom jutra — za przewodnią gwiazdą wolności!

JÓZEF MĄCZKA.

»TRZY MARYJE«

Alleluja! rozgłośnie dzwon bije –
Sen mi dziwny wydzwania w tej dobie...
w szarem polu trzy smętne Maryje
przy żołnierza klęczące gdzieś grobie...

W szarem polu, przy żołnierza grobie,
trzy żałosne Maryje dziś płaczą –
polską dolą złamane tułaczą,
matka – siostra – i dziewczę w żałobie. .

»Gdzieżeś Janku, gdzieżeś ukochany, –
żali słyszysz nas w mrocznej oddali?
Noc nad senne zachodzi kurhany –
któż nam kamień tęsknoty odwali?!«

A wtem jasność je znagła uderzy,
snać nie z tego zjawiona im świata...
Nad mogiłą poległych żołnierzy
złoty Anioł Wolności przelata!...

Idźcie – rzecze – do domów, weseli,
którzy martwych płaczecie tu kości...
Już z tych grobów Polska w cudnej bieli
zmartwychwstała do życia w wolności!!! *

* Końcowe słowa tego pięknego wiersza, w którym Poeta proroczo zapowiedział Zmartwychwstanie Polski, widnieją, jako drogowskaz życia nowego, wyryte na Grobowcu Legjonistów w Krakowie (na cmentarzu rakowickim).

B. W. LEWICKI

Uczcijmy serce Poety...

Pamięci Józefa Mączki, Poety-Legjonisty.

Odległe rocznice obchodzi się w specjalnym jakimś nastroju. Jest w nich coś z świąt jesieni: i łagodny smutek przemijania i coraz słabsze blaski gasnących świateł. Wybuchowe niegdyś radości — są już tylko wspomnieniem, piekące niegdyś smutki — nie bolą już i nie gniewają. Czas zrobił swoje. Co innego już cieszy nas i smuci, święcona zaś chwila została daleko w przeszłości. Najbliżsi jej uczestnicy innymi są dzisiaj ludźmi. W miejscu jednego szeregu legjonowego — stają przy świątecznym apelu ludzie bez mundurów: robotnicy, lekarze, nauczyciele, chłopi. Kiedy na frontach ścichły karabiny maszynowe, tyraljery bojowe rozsypały się w setki indywidualnych istnień. Z jednego szeregu wyszło wielu obywateli, każdy znowu do swojego warsztatu i do swojej rodziny. Armja wróciła do „cywila". I schodzą się tylko z różnych stron ci cywilni ludzie, aby żołnierskiej wspólnoty przypomnieniem uczcić rocznicę minionych chwil. Po święcie znów wracają do swoich zajęć. Bo tak mocą następstwa pokoju po wojnie, żołnierz stał się obywatelem.

Ale teraz zwróćmy się myślą ku jednemu z tych, którym nie dane było z żołnierza przedzierżgnąć się w obywatela, ponieważ zginęli na wojnie śmiercią żołnierzy. Taką śmiercią zmarł najznamienitszy poeta poeta polskiej wojny o niepodległość — Józef Mączka. Przetrwał cało i zdrowo całą wojnę, aż go w ostatnich jej dniach ścięła z nóg zaraza cholery.

Była to połowa września 1918 roku. Odtąd sława poetycka Józefa Mączki zrosła się z jego mundurem. Na kartach historji literatury i w pamięci społeczeństwa pozostał jako „poeta - żołnierz". Nikt jednak nie pomyślał o nim jako człowieku, który ciężki obowiązek walki za ojczyznę po ludzku i najdotkliwiej odczuwał. Nie wydobyto z strof jego wierszy bolesnego zmagania się z okropnością wojny. A właśnie zmaganie to i zrozumienie tragizmu chwili pasowało Mączkę na poetę wojny. Nie entuzjastą wojaczki był, ale czynu wyzwoleńczego najtkliwszym uczestnikiem. I dlatego najwłaściwszą chyba formą przywrócenia go naszej pamięci jest wydobycie z jego wierszy wizerunku żywego człowieka.

Gdy się przerzuca okiem spuściznę, pozostawioną przez Józefa Mączkę, jego fotografje i listy, uderza bijący z tych dokumentów urok i piękno, cechujące tę subtelną i wrażliwą naturę. Taki jest właśnie ten 20-kilkuletni absolwent Politechniki lwowskiej: cichy, zadumany, widzący świat przez pryzmat wewnętrznych jakichś załamań. Jest poetą. Twórczość to jednak nieszkolona, nieświadoma poprostu siebie. Powstają wiersze odręcznie rzucane na papier, nigdzie nie publikowane i bez myśli publikowania powstałe. Nikt ich nawet nie zbierał, tych owoców weny poetyckiej młodego Mączki. Wydobywa się więc dopiero teraz z odnajdywanych z trudem autografów młodzieńczych jego wyznania. Pisze on m. in. o przywiązaniu do życia:

Kocha się życie... a tak, tak...
Kocha się wszystkie jego czary...
tęczowych złudzeń gwiezdny szlak...
kobiety, kwiaty i puhary...
spojrzenia słodsze, niźli w śnie...
lubi się życie... czemuż nie?! —

Lecz czasem wszystko idzie wspak...
świat ci się wyda dziwnie szary..
jakiś cię chłodny przejmie wiew..
jakiś się robak w serce wwierci...
i tak w niej hula, że — psiakrew —
wolałoby się pustkę śmierci!...

Ale to nie jest abnegacja. Mączka był w życiu wielu spraw entuzjastą, tylko smutek jakiś je przyćmiewał. Stąd ta minorowa nuta, uparcie w każdem jego odezwaniu brzęczącą.

Wybuchła wojna światowa. — W pierwszych jej dniach Mączka wraz ze starszym bratem wstępuje we Lwowie do Związku Strzeleckiego. W rejestrze poborowym wpisany został pod liczbą 175 jako „obywatel Bunt", taki sobie bowiem rewolucyjny strzeleckim zwyczajem obrał pseudonim? Umieszczono go w 3 szwadronie ułanów, później nieco widzimy go już w plutonie sztabowym. Jest już kapralem i cały czas siedzi na froncie. Dzięki swym zaletom staje się ulubieńcem kolegów. „Kwadratowy cywil!" — wspomina go z rozrzewnieniem jego ówczesny dowódca, chorąży dr. Górka, towarzysze broni rychło zwietrzyli w nim poetę. Zaczęło się od pisywania obozowych piosenek. Byle okazja, a już pluton cały wrzeszczał: „Józek ułóż"! I Józek „układał". Słynna improwizacja wigilijna w Vückomezö odkryła w nim nutę górnej poezji. Pod presją kolegów począł wreszcie swe wiersze porządnie spisywać i nawet zgodził się je publikować. Ukazały się w roku 1915 po raz pierwszy w „Wiedeńskim Kurjerze Polskim", redagowanym przez chlubnie zapisanego w dziejach tamtejszej „emigracji" publicystę prof. Geszwinda, oraz w piotrkowskich „Wiadomościach Polskich". Wiersze były bardzo piękne, zwróciły więc powszechną uwagę na ich autora, wów-

czas już oficera ułanów. Uznano w nim odrazu dużej miary artystę.

W roku 1917 nakładem N. K. N-u ukazał się pełny tom poezyj Mączki, od jednego z wierszy zatytułowany. „Starym szlakiem“. Jedyny ten zbiór jego utworów w lot rozchwytano; dziś jest białym krukiem księgarskim. Poezja Mączki uderzyła w najgorętszy ton miłości ojczyzny, niespotykanie silny nawet w owych, podatnych na patrjotyzm czasach. Podniosła ekskłamacja: „O, ukochanie najczystsze mych snów — Ojczyzno droga!“ jest wyrazem najprostszej szczerości, gdy zważy się, że wydarta jest z najgłębszego i najmłodszych sięgającego lat afektu społecznego Mączki. W żarliwości jego wierszy wyraz „miłość ojczyzny“ nabiera waloru głębokiego przekonania i dźwięczy jak szlachetny kruszec. Nic więc dziwnego, że tętniąca życiem pasja umiłowania Polski przesłoniła osobiste wyznanie poety. W ujętem przez jego strofy potężnem teatrum wojny zagubiła się gdzieś sylwetka pojedynczego człowieka, choć był nim — poeta, wieszcz wojny. Trzeba dopiero w strofach tych doszukać się krzyku człowieka, przygniecionego okrutnym ogromem zjawisk. To są te „Czarne noce“, pełne zwątpień i udręki wewnętrznej. I rozpaczliwej obrony przed słabością:

O, nie dopuszczaj zwątpień w łono,
ani w rozpaczy ręce wiąż —
ale na patrol wyjdź szaloną —
pod druty czołgać się jak wąż! —
Cóż?! — Zamieć krwawa rządzi światem...
chciałżebyś w sercu spokój mieć? —

To tragiczne przeżywanie okrucieństwa wojny dobitnie ujął Mączka w jednym z swych listów: „W życiu mojem zmieniło się wszystko. — Jakiś huragan straszliwy przyszedł — i połamał całą moją przeszłość. Jestem tu sam na świecie, bez rodziny, brata, sióstr, bez nikogo“. Na tle tak głęboko tragicznych przeżyć nie dziwna stanie się wiara Mączki w czekającą go śmierć na wojnie. Upartej tej idee fixe nie potrafili mu wybić z głowy przyjaciele i towarzysze najbliżsi. Mączka w śmierć swą rychłą proroczo niemal uwierzył. Stąd więc figury poetyckie tej najsmutnieszej pewności: wołanie liści jesiennych, ognie złote lecące z nieba, stąd wreszcie cicha rezygnacja, obejmująca smutkiem szeroki dokoła niego okrąg widzenia:

Nam nie grają trębacze surmowi
ani kotły nam biją zwycięstwo...
Na ugorach — wśród sirych pustkowi
śmierć jest cicha i ciche jest męstwo
i grób cichy — u mszystych wezgłowi...

Właśnie ta — bezimienna ofiara żołnierska jest dla Mączki zakładem najwyższej ceny, okupem w nadludzkim trudzie zdobytych praw.

Żołnierze! — Dzieci Bellony.
w śmiertelne boje idący,
srożcie się jako lwi!
Nad Polską sztandar spłoniony
zwycięski, triumfujący:
chorągiew Waszej krwi“.

I tak z poezji Mączki, jako jedyny i ostateczny wynika sens: za krwawą ofiarę wojny — niepodległość Polski. Inaczej mówiąc: bezgraniczne poświęcenie się jednostki dla sprawy ogółu. Poświęcenie się Mączki rzeczywiście nie znało granic. Na wieść o przedariu się Legjonów przez front pod Rarańczą, stacjonowany wówczas w odwodzie porucznik Mączka ucieka z formacji, spieszy do walczących kolegów: „Muszę być wraz z nimi i przeżyć wspólną dolę do końca“ — tłumaczy wstrzymującym go, gdy w przebraniu robotnika przedostawał się przez front austrjacki. Brał udział w boju pod Kaniowem, tułał się potem po Ukrainie, pełniąc służbę łącznika, wreszcie go śmierć zabrała w dalekim Jekaterynodarze. Jak sam sobie przepowiedził, nie doczekał dnia wskrzeszenia wolnej Polski. Odszedł z szeregu, dobrze się wprzód zasłużywszy — i szablą i piórem poety i przedewszystkiem najwznioślejszym gestem człowieka: gestem ofiary.

W jednym z swych wierszy wyobraził sobie Mączka obchód rocznicy legjonowej:

„Ze czcią ujmiecie pogięte pałasze
i zawiesicie na ścianach wysoko“.

Pomylił się. Pałasze niech sobie śpią w muzeach. Oto ze czcią unosimy w dłoniach serce poety. Jest tętniące i żywe. Serce miłującego człowieka.

Z myśli Józefa Piłsudskiego:

Sprawa zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski nie jest zakończona, a zjednoczona Ojczyzna jest często jeszcze słowem, lecz nie realną rzeczywistością. Polska, jeżeli chce być silną nie na uroczystościach, nie przy kielichu wina, lecz w codziennej pracy, w codziennem życiu, w codziennych kłopotach, w codziennem słuchaniu ogólnych i zjednoczonych praw, może być zjednoczoną i może być jednością. *1920*



Marszałek Józef Piłsudski przed frontem kompanji honorowej pod dow. por. Franciszka Nogowińskiego w r. 1919 w Poznaniu.

Strzeżcie się leguny i piszcie swoje dokumenty...

„Strzeżcie się, leguny i piszcie swoje dokumenty, bo inni fałszować je będą!...“

Tę myśl Marszałka Piłsudskiego, wypowiedzianą na Zjeździe Legjonistów w Warszawie dnia 9-go sierpnia 1925 r. przypomina nam świeżo ogłoszone wydawnictwo p. t. „Poznań Marszałkowi Piłsudskiemu“.

Ciekawa to książka — wynik zbiorowej pracy kilku kolegów z poznańskiego Związku Legjonistów, w szczególności mgr. Stan. Zawadzkiego — już przez to samo cenna, że przynosi szereg ważnych informacyj o tak mało znanym stosunku Poznania, oczywiście Poznania walczącego, bohaterskiego, do czynu Piłsudskiego, do czynu Legjonów. Takie artykuły, jak Z. Wieliczki „Z sławnej i niesławnej przeszłości“, jak Jerzego Stama „Działalność Polskich Drużyn Strzeleckich w zaborze pruskim“, jak Stanisława Zawadzkiego „Fragment z stosunku Wielkopolski do Legjonów“, oświetlające tę tak interesującą, a nieznaną kartę epopei legjonowej, łącznie z wierszami R. Wilkanowicza, oraz z artykułem pułk. Witolda Sokołowskiego „Z Legjonów do P. O. W.“ dają obfity materjał nowych dokumentów i cennych wiadomości z historji legjonowej, której prawdy strzec pilnie winni przedewszystkiem sami legjoniści — bo ci, co wielkość czynu Legjonów radzi-by pomniejszyć, wszystko czynić będą, by prawdę tę zniekształcić, sfałszować.

Przestrzegał nas przed tem Komendant, co właśnie przypomina prof. Antoni Jakubowski, prezes Okręgowego Zarządu Związku Legjonistów w Poznaniu, w „Słowie wstępnem“ do wspomnianej książki, słusznie pisząc:

„Słuchajmy mądrych słów Marszałka. Szukajmy we własnych wspomnieniach faktów historycznych, by nam obcy historji naszych czynów nie „fabrykowali“ i nie fałszowali prawdy dziejów. Niech każdy z nas, w miarę sił i możności, stara się przyczynić do powstania zbiorowego dzieła, w którem poszczególne elementy mogą wprawdzie wydać się drobne i małoznaczne, jednak nieraz nabiorą walnego znaczenia przez rzucenie właściwego światła na wypadki ogólniejsze, ważniejsze, bardziej decydujące.

Słowem piszmy historję opartą na własnych, osobistych wspomnieniach, historję własnych czynów i przeżyć“.

Ten legjonowy apel z Poznania o pisanie historji Legjonów przez jej współtwórców - żołnierzy legjonowych — na łamach pisma naszego już podniesiony w swoim czasie w apelu z Bydgoszczy (w artykule kol. Aleksandra Bara) przypominamy w dzisiejszym numerze, tem chętniej, że wszakże i pismo nasze „Legjon“ ma służyć przedewszystkiem utrwalaniu historji Legjonów, przez zamieszczanie wspomnień i wrażeń z bogatej księgi przeżyć legjonowych. Ci z kolegów, którzy wołają o bardziej bojowy charakter pisma, o wprowadzenie na jego łamy aktualnej walki, mając rację w zasadzie, gdy odczuwają potrzebę takiego pisma, mylą się, gdy skierowują swe pretensje w stronę „Legjonu“, którego praca idzie po innym torze. To też sami przyłączając się do wołania o pismo bardziej aktualne, co zreali-

zowane być może na innym gruncie, wolelibyśmy, by „Legjon“, wierny swym założeniom, służył dalej tak pożytecznemu dziełu: utrwalaniu historji Legjonów — i tej minionej z doby zmagań wojennych — i tej współczesnej historji naszego tak pokaźnego udziału w aktualnej pracy państwo - twórczej.

* * *

Podnosząc tę sprawę, zwracamy uwagę na jeszcze jedno poważne wydawnictwo legjonowe, które ukazało się w tym właśnie czasie pod tytułem „R a r a ń c z a“. Jest to duża, bo 298-stronicowa, zbiorowa praca, wydana nakładem Reprezentacji II. Brygady Legjonów Polskich w 15-lecie czynu zbrojnego. Szereg zamieszczonych tutaj cennych opracowań pióra wybitnych wojskowych a uczestników historycznego czynu z pod Rarańczy (jak ppułk. dr. Stan. Biegańskiego, Stefana Wit. Wojstowskiego, ppułk. dypl. Mieczysława Boruty Spiechowicza, mjra Miecz. Szumańskiego i mjra Michała Wierzbickiego) daje bogaty obraz pamiętnych wydarzeń w historji Legjonów na ciekawem tle międzynarodowem.

Kto dobrze pragnie poznać dzieje i znaczenie Czynu pod Rarańczą z dnia 15-go lutego 1918, niechaj wczyta się w tę cenną, dokumentarną książkę.

Może jednak również drobnym przyczynkiem do historji tych dni będzie i tych kilka wspomnień, zapisanych na kartach niniejszego numeru „Legjonu“, a poświęconych upamiętnieniu Rarańczy.

Wspomnienie o Władysławie Steinhausie
podchorążym 6-go p. p., autorze „Pamiętnika Legjonisty“.

Od kilkunastu lat żyjemy w wolnej i odrodzonej Ojczyźnie i wielu już z nas zapomniało o nienawistnym dźwięku niewolniczych kajdan. Nikt jednak zapomnieć nie mógł o przełomowej chwili, w której naród rwał okowy i stalą kruszył żelazne łańcuchy. Stalą kruszył i skrapiał krwią najlepszych swych synów. Tysiące bohaterów kładło życie na ołtarzu świętej miłości ojczyny, walcząc o lepsze jutro. Dzisiaj czas przysypał prochem zapomnienia imiona poległych, a obok cichej mogiły nieznanego żołnierza znów wartkim nurtem płynie nowe, bujne życie. Przebrzmiały imiona, lecz bohaterskie poświecenia nie poszły na marne, krew i cierpienia odrodziły ojczyznę.



Władysław Steinhaus.

Wspomnienia zaś o tych, którzy zginęli za naszą wolność, pozostaną zawsze najdroższą pamiątką i chociaż czas przyćmi je i pozornie zatrze, to niekiedy znów ożywają one z dawną siłą, pełne kolorów niezblakłych.

Jednym właśnie z tych, o których zapomnieć nie można, był bł. p. Władysław Steinhaus, podchorąży 6 p. p. Legjonów, którego pamiętnik przypadkiem wpadł mi niedawno w ręce. Jest w tym pamiętniku coś z mazurka Chopin'a B - dur, najprostszego, a najbardziej chwytającego za serce. Opisuje on dzieje proste miłości ziemi ojczystej i poświęcenia się dla idei wolności narodu. — Gdy w roku 1914 formowały się Legjony, odżyły tradycje powstańcze, kto żyw chwytał za broń, szli starcy i mężczyźni w pełni sił, zdrowi i kalecy, magnaci i nędzarze, najtłumniej szła młodzież. Wśród tej poszedł też bł. p. W. Steinhaus. Pisze on wtedy w pamiętniku swym tak: „Największe zadowolenie sprawia mi, że Tatuś, a co już podziwu zgoła godne, Mamusia, oka-

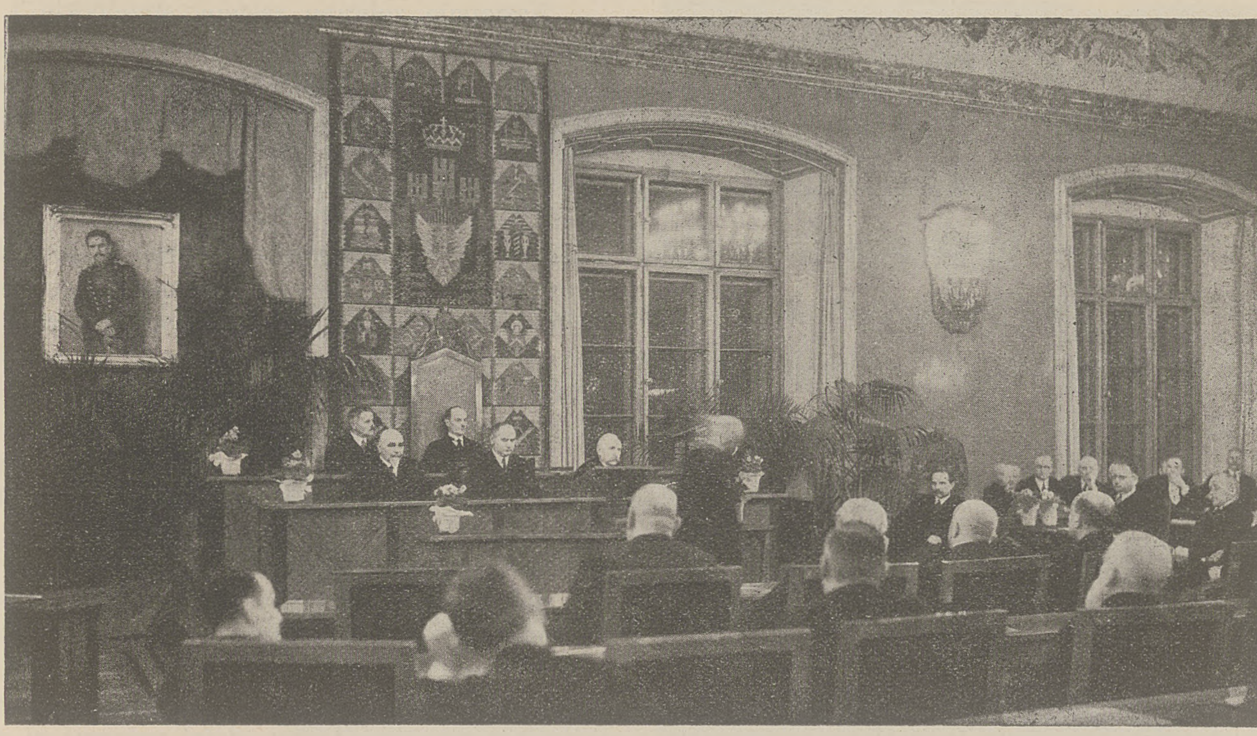
zali się prawdziwymi bohaterami i zupełnie mi wyjazdu nie wzbraniali". Tak, gdy się weźmie pod uwagę wiek autora (18 lat), jego słabe zdrowie, fakt, że był jedynakiem, mile uderzyć musi samorzutne jego zgłoszenie się do Legjonów, a już naprawdę podziwu jest godny, jak to zresztą pisze, patrjotyzm rodziców. Nie długo trwała służba w Legjonach, bo w niespełna w miesiąc po wstąpieniu W. Steinhausa Legjon wschodni (a w nim to właśnie służył) rozwiązano. Jedzie więc on przeto wraz z ojcem swym, członkiem N. K. N., na tułaczkę do Wiednia. Prysły marzenia walki orężnej. Gorżkie słowa, dyktowane bólem serdecznym, rzuca na karty pamiętnika. Tymczasem aż na obczyznę docierają słuchy o bohaterskich czynach Legjonu zachodniego, dowodzonego przez Komendanta Józefa Piłsudskiego. Budzą one w młodzieńcu nowy zapał i nowe tęsknoty. Po raz więc drugi pospiesza w narodowe szeregi. Komisja lekarska uznaje go niezdolnym do służby linjowej, zostaje przydzielonym do formującego się właśnie 6 p. p. Legjonów. Wnet jednak pułk wyrusza w pole, on zaś zostaje odkomenderowany do innej służby, pozafrontowej. Rozpacz go ogarnia i niepohamowana złość, tak pragnął walki, chciał iść w pierwszym szeregu, a tu wszystko sprzysięgło się przeciw niemu. Długi czas bije się z myślami, czy ma prosić o zmianę rozkazu, no bo przecież matka... Co ona powie, gdy dowie się, że sam rozmyślnie rzuca się w wir największych niebezpieczeństw. Dochodzi jednak do przekonania, że nie wyrządzi tem swym najbliższym zbyt wielkiej przykrości, zresztą inaczej nie może, to silniejsze od niego. Udaje się więc do majora, z prośbą o zmianę rozkazu. Teraz dopiero czuje się prawdziwym żołnierzem-legjonistą.

Spełniły się marzenia, idzie na front, lecz to jeszcze nie wszystko, to dopiero początek. Pała żądzą walki, gorączkowo pragnie być w pierwszej linji, zaznać wszystkich niebezpieczeństw, podejmować się najtrudniejszych misyj. Po paru już dniach przyzwyczaja się do życia w okopach. Szturmem zdobywa serca przełożonych i kolegów. Zawsze jest pierwszy, zawsze niestrudzony. Pewnego jesiennego wieczoru dostaje rozkaz, by zawiadomił oddział znajdujący się w sąsiedniej wiosce Kołodja, że natychmiast należy się cofnąć, spaliwszy uprzednio zabudowania. Misja jest trudna i ważna, oddział zagrożony jest odcięciem. Noc była zimna, ciemna i mglista. Szkielety drzew oświetla błysk szrapneli, błoto, wicher wyje przeraźliwie. Głucho i jednostajnie szczękają karabiny maszynowe, od czasu do czasu ponad świst wichury, wyrywa się huk detonacji. Plutonowy Steinhaus jedzie lasem, koń grzęźnie w błocie, zostawia go więc wnet napotkanym sanitarjuszom, a sam poczyna chyłkiem przekradać się przez gołe bagno, po którym myszkują natrętne kule. 200 kroków do okopu. Nogi grzęzną w bagnie, czas dłuży się. Ziemię szczelnie otuliła noc czarnym płaszczem, ciemno, zimno, strasznie. 200 kroków, okopu ani śladu, 300, 400 wreszcie! jest! O parę kroków w bok zamajaczyły ludzkie cienie. Plutonowy Steinhaus rzuca jakieś pytania, odpowiada mu martwa cisza, a potem rosyjskie przekleństwo i huk paru wystrzałów. Strach nieopanowany łapie go za gardło, w mózgu tylko jedna myśl: u c i e c ! Ma szczęście, ucieka udaje się, jakoś kule nie imają się go!

Po przeróżnych tarapatach zdrów i cały wraca, spełniwszy trudny rozkaz. W nagrodę za dzielność dostaje awans na aspiranta oficerskiego i zostaje podany do odznaczenia. Pisze wtedy w liście do rodziców zdanie, które prawdziwym szacunkiem napełnia dla jego charakteru: „czyż nie stało się dobrze, że szarżę swą ja sam zdobyłem, a nie moje nazwisko lub zasługi Tatusia. Wreszcie dopracowawszy się czegoś, czy sądzicie, że nie potrafię lepiej spełniać swego zadania, niż wtedy, gdyby mi wszystko niezasłużenie i lekko przyszło?!" — W parę tygodni potem 6 p. p. brał udział w ataku na wieś poleską Kukle. W czasie najgorętszej walki podchorąży Steihaus, wysłany zostaje znów z rozkazem dla artylerji, z zadania wywiązuje się z właściwą sobie sumiennością. Po zdaniu raportu wraca do komendy w drodze jednak pada, raniony ciężko odłamkiem szrapnela. Przewieziony do Kowla, umiera dnia 31. października 1915 roku.

Tak bohaterską śmiercią przypieczętował ideały życia równie krótkiego, jak pięknego życia, którego jedną z dewiz było:

Dulce et decorum est pro patria mori. **R.**



Pożegnanie Płk. Beliny Prażmowskiego na uroczystem posiedzeniu Rady Miejskiej w Krakowie.

Zmiana na stanowisku Prezydenta m. Krakowa.

W lutym b. r. Płk. Władysław Belina Prażmowski, piastujący godność prezydenta m. Krakowa, przez Rząd Rzeczypospolitej powołany został na stanowisko Wojewody Lwowskiego.

W miejsce ustępującego Płk. Beliny Prażmowskiego Prezydentem m. Krakowa wybrany został przez Radę Miejską zasłużony działacz legjonowy Płk. Dr Mieczysław Kaplicki.

Tej ważnej zmianie w życiu legjonowem na terenie Krakowa poświęcamy poniżej tych kilka artykułów - wspomnień.

I.

Jest coś bardzo polskiego w tem, że pierwszy ułan Polski stał się pierwszorzędnym gospodarzem wielkiego miasta, umiał zrozumieć, reprezentować, bronić miejskich interesów, interesów tradycji Krakowa i interesów przyszłości Krakowa. Prezydent Belina - Prażmowski obejmował kierownictwo samorządu krakowskiego wtedy, gdy kryzys gospodarczy zaczął się najgroźniej dawać odczuwać w działalności samorządów. Zdawałoby się chwilami, że działalność jego stanie się — z przyczyn jakże od Krakowa niezależnych — rozpaczliwą walką z pustką w kasach miejskich. Tymczasem odchodząc, po półtorarocznej zaledwo pracy płk. Belina zostawia finanse miejskie w stanie znacznie lepszym, niż zastał. Zostawia Kraków, pchnięty naprzód na terenie gospodarczym, na terenie komunikacyjnym, na terenie kulturalnym, Kraków ożywiony, Kraków żywy. To też nic dziwnego, że nagłe powołanie Prezydenta Beliny na stanowisko wojewody lwowskiego wywołało szczery żal w całem mieście.

Owocna działalność Prezydenta Beliny - Prażmowskiego znalazła swój oddźwięk na posiedzeniu Rady miejskiej, w następujących wnioskach radcy m. prof. U. J. Dr. Kazimierza Wł. Kumanieckiego, uchwalonych jednogłośnie przez Radę miejską:

„Rada stoł. król. m. Krakowa, jedynie w uwzględnieniu ogólnopaństwowych motywów powołania Prezydenta Miasta, Władysława Beliny - Prażmowskiego na stanowisko wojewody lwowskiego, przyjmuje zgłoszoną przez niego rezygnację do zatwierdzającej wiadomości".

„Rada stoł. król. miasta Krakowa, żegnając z żalem ustępującego Prezydenta miasta, Władysława Belinę - Prażmowskiego, wyraża mu przy tej sposobności jak najgorętsze podziękowanie, za to, że sprawując zarząd miasta w ciężkich warunkach, pełnił tę służbę publiczną stale z ofiarnością, znaną



Płk. Belina Prażmowski z żoną
żegnany przez Radców Miejskich w Magistracie.

już dobrze z okresu walk o niepodległość, a przez trwałą współpracę z Radą miejską oraz przez rzeczowe, pełne rozumnego umiaru, traktowanie spraw miejskich, dobrze się zasłużył gminie stoł. król. miasta Krakowa".

Na bankiecie pożegnalnym w „Towarzystwie Strzeleckiem" płk. Kaplicki, gorąco żegnając dawnego kolegę legjonowego, rzucił garść wspólnych z lat walk legjonowych wspomnień. Wskazał, że Belinę skierował do Lwowa „dawny Komendant jego strzeleckiej kompanji ze Lwowa" i rzucił szereg głębokich uwag o znaczeniu rozkazu — wewnętrznego imperatywu, który powołał wojewodę Prażmowskiego tam, gdzie go państwo najbardziej dziś potrzebuje.

Głęboko wzruszony, odpowiadał Prezydent - Wojewoda na te wszystkie objawy uczuć Krakowa wobec niego. „Stworzyłem — mówił — pierwszy pułk ułanów legjonowych i musiałem go oddać za druty Szczypiórna. Stworzyłem pierwszą brygadę kawalerji i musiałem ją oddać komu innemu. Zapragnąłem osiąść spokojnie wśród was, oddać się tu spokojnej pracy z wami i muszę dziś odejść".

Przed siedzibą Związku Legjonistów na Wawelu (dnia 12-go lutego b. r.), zgromadziły się oddziały legjonowe, strzeleckie, szwadron konny strzelców i organizacje robotnicze. Przybywającego płk. Belinę - Prażmowskiego powitano uroczyście, poczem w lokalu Związku imieniem Legjonistów i Strzelca, pożegnał p. Belinę - Prażmowskiego płk. Dr. Kaplicki.

Następnie zebrane zastępy strzeleckie i legjonowe ruszyły pod magistrat, gdzie w wielkiej sali radzieckiej obywatelstwo krakowskie pożegnało nader uroczyście ustępującego Prezydenta. Boki sali zajęli przedstawiciele władz, urzędów i instytucji, w środku stanęły delegacje organizacji ze sztandarami, Krakusi i górale w barwnych strojach, młodzież i sieroty zakładów wychowawczych i t. p. Wchodzącego do sali płk. Belinę - Prażmowskiego powitała orkiestra dźwiękami poloneza Chopina, poczem przemówił wicepr. Dr. Klimecki, życząc p. wojewodzie lwowskiemu, by tam na kresach towarzyszyły mu takie same gorące uczucia, jak tu w Krakowie.

Zkolei przemówił dyr. Dr. Radzyński, żegnając ustępującego Prezydenta imieniem zespołu obywateli, którzy z nim współpracowali w imię haseł wytycznych Komendanta.

Przemawiali następnie przedstawiciele zakładów dobroczynno - wychowawczych, delegacje Krakusów, związków legjonowych i t. p. Prof. Faliszewski imieniem Legji inwalidów wojsk polskich, życzył p. wojewodzie lwowskiemu, by zdołał połączyć w zgodzie dwa bratnie narody.

Uroczystość zakończyła się wzniesieniem okrzyku „niech żyje" na cześć p. Beliny - Prażmowskiego, przyczem orkiestra zagrała hymn narodowy.

II.

W dniu 24-go lutego bież. roku przed gmachem magistratu ustawiła się przed południem kompanja honorowa Strzelca, orkiestra miejska, oraz tłumy publiczności. Z uderzeniem godziny 12-tej w południe, zajechał przed bramę wejściową samochód, z którego wysiedli p. wojewoda Dr. Kwaśniewski, oraz p. Prezydent Dr. Kaplicki. Orkiestra zagrała „Pierwszą Brygadę", zaś Strzelcy sprezentowali broń.

W sali Rady miejskiej pięknie przybranej kwiatami zebrali się w komplecie radni miasta; galerję i loże wypełniło szczelnie obywatelstwo Krakowa.

Gdy na salę wszedł p. wojewoda Kwaśniewski z p. Drem Kaplickim, radcy powstali z miejsc, witając przybyłych burzliwemi oklaskami.

Po odczytaniu dekretu P. Prezydenta Rzeczypospolitej, zatwierdzającego wybór Dra Kaplickiego na Prezydenta, p. wojewoda odebrał przysięgę od nowowybranego Prezydenta, który stanął przed krucyfiksem historycznym, wyjętym ze skarbca miejskiego. Po złożonej przysiędze wręczono P. Prezydentowi insygnia władzy nad miastem, t. j. historyczne berło i pierścień, poczem P. Prezydent wygłosi swe programowe przemówienie.

P. Prezydent Kaplicki wspomniał, że choć miał różne propozycje, które go gdzieindziej powoływały, zawsze w nim jednak przeważał sentyment dla Krakowa i w nim pozostał. Następnie na pierwszy plan wysunął oszczędność, oszczędność jako naczelną zasadę, która powinna nam przyświecać poto, by



Płk. Władysław Belina Prażmowski, Wojewoda Lwowski, b. Prezydent m. Krakowa.

można następcom pozostawić wielkość Polski. Po omówieniu problemów o charakterze inwestycyjnym, komunikacyjnym, w pierwszym rzędzie będzie się starał zrealizować myśl budowy Muzeum Narodowego następnie, by utrzymać starą kulturę Krakowa. W dalszem przemówieniu wspomniał, że Kraków był zawsze nietylko głównem ogniskiem kultury, ale tu kształtowała się polska myśl polityczna. Tu w Krakowie zawiązało się po powstaniu 1863 roku stronnictwo konserwatywne, które wydało wielkich i zasłużonych dla kraju ludzi, tu powstało stronnictwo demokratyczne, dalej ludowe, a wreszcie w Krakowie robotnicy poczęli się organizować i rozszerzyli swą działalność na Śląsk, wzmacniając tam polskość. Wreszcie stąd wyszedł ruch niepodległościowy z Marszałkiem Piłsudskim, stąd wyruszyła w roku 1914 Pierwsza Brygada dla odzyskania niepodległości. Odziedziczyliśmy zatem wielki drogocenny spadek, którego nie wolno nam zmarnować. W przyrodzie i w życiu istnieje prawo równowagi. I ja też — mówił płk. Kaplicki — będę dążył do równowagi w gospodarce miejskiej. Prawo o równowadze musi wszystkie warstwy obowiązywać. Mowca następnie wspomniał o znakomitym uczonym i organizatorze prof. Dietlu, który jako Prezydent Krakowa tyle zasług położył dla miasta. Był on pierwszym lekarzem na tem stanowisku. Ja dopiero drugi, jako lekarz, zająłem stanowisko prezydenta, lecz zasług dla miasta muszę się dopiero dorabiać i dążyć, by utrzymać wielkie tradycje Krakowa.

Belina.

Przebrzmiały echa faktu, który w kronikach Krakowa wypełnił bądź co bądź jedną kartę. Fakt ten na pozór taki zwyczajny, zmiana na stanowisku Prezydenta miasta, nie powinien sobie rościć pretensji do większego znaczenia.

A jednak karty kroniki miasta, które ma swą wielką, wielowiekową przeszłość, są podstawową, źródłową częścią księgi, w której czas wpisuje historję Rzeczypospolitej.

Przeto każda z tych kart jest dla Krakowa świętą, jeśli dodaje blasku Rzeczypospolitej. A już sam fakt, że w karty kronik miasta został wpisany pułkownik Władysław Belina Prażmowski, jako jego pierwszy obywatel i prezydent, ten Belina, którego imię przeszło do historji całej Rzeczypospolitej, wystarczy, by karty te były dla każdego Krakowianina drogiemi. A przedewszystkiem dla nas, którzy tak blisko, tak bardzo blisko staliśmy przy Belinie.

Gdy rozkaz padł, by Belina objął straż nad kresami wschodniemi Małopolski, nie było wśród nas ani jednego, któregoby nie przeszedł dreszcz: Co się stało, dlaczego właśnie on, czemu tak nagle, co on na to, czy się to nie da zmienić itd. Pytania, które jeden drugiemu zadawał, tarł czoło, myślał, radził, kłócił się nawet, poklinał po cichu, jednem zdaniem, sam nie wiedział co robił. Nie mogło się poprostu w głowie pomieścić, dlaczego Belinę od nas, z Krakowa, zabierano.

I tu w bezradności zaczęto Go podpatrywać. Tak podświadomie, jak syn podpatruje ojca, jak żołnierz wodza, którego kocha i któremu wierzy. Przedewszystkiem dlatego, że mu wierzy i że chce go naśladować.

A nie trudno to przyszło. Bo cóż — u Beliny niema nawet czego podpatrywać. Spójrz mu prosto w oczy i popatrz na wąsy. Przez nie zobaczysz jego serce. Ale czasem do pomocy trza brać jego rękę. Bo gdy mu wąsy zwisają, to coś tam w sercu przykrego się chowa. Dla ciebie albo dla kogo innego. Wtedy do niego nie mów, bo ci nie odpowie. Ale, gdy kilka razy prawą ręką trzepnie, jakby w niej szablę trzymał, a później szarpnie wąsy i łypnie, okiem, już go masz i już wszystko wiesz, choćby ci nic nie powiedział.

Tak było i wtedy. Spojrzał w ciebie dobremi ślepiami i z nich wyczytałeś, że niema bracie rady, Komendant kazał i już... A że tam ludziska coś radzili, że nie jedli, po nocach spiskowali, że ponoć i deputacje do Warszawy jeździły, że im się w oczach łzy kręciły, nic go to nie obchodziło. Jeszcze ich naklął, jak bure suki.

Na wszystko i wszystkim odpowiadał po swojemu:

— Jest kwestja tego rodzaju: Komendant kazał...

I już.

Z tem się już trzeba było pogodzić. I żegnał Go Kraków tak, jak żadnego ze swych prezydentów nie żegnał. Nie dziwota. Boć przecie stąd od krakowskich wiślanych fal szła po Polsce piosenka o Nim, bo tu znał Go każdy i pamiętał, że nie kto inny, tylko pierwszy On z woli Komendanta w jedno sierpniowe rano słup graniczny, dzielący ziemię krakowską od reszty macierzy obalił i legendę przecudną o polskim ułanie wskrzesił. Niema co mówić: to sobie był prezydent nie byle jaki, to sobie był jednem słowem Belina.

I odebrano Go nam. Więc na odejściu chyliły się przed nim stare sztandary cechów krakowskich, chyliły się sztandary legjonowe i strzeleckie i te najmłodsze harcerskie. Żegnało Go kwiecie sypane przez dzieci pod Jego stopy na nowy rycerski szlak.

A jednak Ten, który nad Polską czuwa, wiedział, na który szaniec i jaki kamień rzucić.

Władzę zaś nad Krakowem objął człowiek z tego samego głazu, który nam zasmuconym to właśnie wytłumaczył. tp.

Płk. Dr Mieczysław Kaplicki,

Prezydent m. Krakowa.

Dr Mieczysław Kaplicki urodził się 12 grudnia 1875 r. w Wietrzychowicach, w pow. Dąbrowskim w Małopolsce. Gimnazjum ukończył w Tarnowie, studja uniwersyteckie odbył w Krakowie i w Wiedniu. Dyplom doktora medycyny uzyskał w roku 1902 na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Studja praktyczne odbywał na klinikach uniwersyteckich w Wiedniu i w Szpitalu św. Łazarza w Krakowie, poczem rozpoczął praktykę jako lekarz, a następnie jako naczelny lekarz Kasy Chorych w Krakowie.

W budzącym się zbrojnym ruchu niepodległościowym bierze jako jeden z pierwszych żywy udział, wstępując w szeregi Związku Strzeleckiego i należąc do najczynniejszych jego organizatorów i wykładowców w szkole bojowej. Z wiosną 1913 organizuje z rozkazu Komendanta pierwszy sanitarny bojowy oddział strzelecki w sile 70 ludzi. W r. 1914 przydzielony jako naczelny lekarz do 5 p. p. I. Bry-



Płk. Dr Mieczysław Kaplicki,
Prezydent król. - stoł. miasta Krakowa.

gady Legjonów bierze udział w bojach tego pułku, a po rozbiciu Legjonów w następstwie odmówienia przysięgi władzom okupacyjnym dostaje się jako lekarz do obozu jeńców w Szczypiórnie. Zwolniony stamtąd oddaje się pracy w P. O. W. a następnie przechodzi do służby w Wojsku Polskiem dosłużywszy się stopnia pułkownika. Po skończonej wojnie w r. 1920 przeniesiony na własną prośbę do rezerwy armji, oddaje się w dalszym ciągu pracom organizacyjnym w Związku Legjonistów i Związku Strzeleckim. Obecnie jest Prezesem Okręgu Związku Strzeleckiego w Krakowie. Tworzy Związek Lekarzy Kas Chorych, którego jest również Prezesem Okręgu, staje na czele Grupy Regjonalnej Posłów i Senatorów Rzeczypospolitej Polskiej, obejmując również prezesurę Rady Wojewódzkiej B. B. W. R.

W dniu 16 lutego 1933 r. wybrany zostaje przez Radę stoł. król. m. Krakowa Prezydentem Krakowa.

Prezydent Dr Mieczysław Kaplicki posiada następujące odznaczenia: Krzyż orderu Virtuti Militari, Krzyż Niepodległości, Krzyż Oficerski orderu Polonia Restituta, Krzyż Waleczności, Krzyż I. Brygady, Krzyż Legjonów, Krzyż 5 p. Legjonów, Krzyż Lekarzy Legjonowych, Swastykę 4 p. p. Legjonów, Komandorję Czarnego Orła Estońskiego i Krzyż Łotewski.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY.

Zjednoczenie legjonistów i peowiaków w akcji społeczno-ideowej.

Inicjatywa Zarządu Okręgu Wojewódzkiego Warszawa, Związku Legjonistów, zmierzająca do nawiązania ścisłej współpracy z Zarządem Okręgowym Związku Peowiaków oraz do uzyskania pełnej sprawności i największej wydajności pracy społeczno-ideowej obu Związków — rozwija się pomyślnie i wydaje konkretne rezultaty. Przyjazne stosunki, panujące oddawna między obu Zarządami, wzajemne zaufanie oraz pełne zrozumienie wspólności celów, zadań i dróg pracy społeczno-ideowej, tworzą dla tego współdziałania podatny grunt i mocne oparcie, co wyraziło się i utrwaliło w szeregu faktów, które poniżej podajemy.

W dniu 20 października r. ub. odbyło się wspólne posiedzenie Zarządów Okręgu Warszawskiego obu Związków w celu ustalenia zasad współpracy ze sobą i utworzenia wspólnej Komisji Pracy Społecznej. Posiedzenie zagaił i obradom przewodniczył Prezes Okręgu Związku Legjonistów ob. Ignacy Radlicki przy współudziale Prezesa Związku Peowiaków ob. Kazimierza Dublasiewicza. Streszczając przebieg rozmów, konferencji i uchwał obu Zarządów Okręgowych w tej sprawie, ob. Radlicki wskazał, iż to pierwsze wspólne posiedzenie obu Zarządów Okręgowych i uchwały, jakie na niem zapadną, będą niewątpliwie punktem zwrotnym w rozwoju działalności obu Związków na terenie Okręgu, a prawdopodobnie znaczenie ich będzie musiało przekroczyć teren okręgu warszawskiego i pobudzić myśl organizacyjną innych okręgów.

O znaczeniu tem zadecyduje forma i treść działania, jaka w wyniku porozumienia obu Zarządów zostanie przyjęta i zastosowana w dalszej ich akcji społeczno-ideowej. Zadecyduje o tem również aktywny i twórczy udział członków obu Związków w rozwiązywaniu tych licznych zagadnień, z jakiemi spotykają się oni na terenie życia społecznego okręgu. Ze swej strony Związek Legjonistów wytrwale dążyć będzie do tego, aby zadzierżgnięte na tem posiedzeniu węzły współpracy obu Związków stały się pobudką i zaczynem do wzmożenia wspólnych wysiłków, wnoszących pierwiastki twórcze w życie społeczne Okręgu i pomnażających dotychczasowy dorobek obu Związków.

Podobne oświadczenie złożył Prezes Okręgu Związku Peowiaków ob. Kazimierz Dublasiewicz, wskazując na tradycję wspólnej walki o Niepodległość oraz na jednakie dążenia i zadania legjonistów i peowiaków w życiu społecznem Państwa. Łączność w działaniu znakomicie przyczynić się musi do zwiększenia rezultatów tego działania, a istniejąca oddawna jedność i solidarność legjonistów i peowiaków w akcji społecznej na odcinkach terytorjalnych rokuje trwałość i owocność mającego być zawartem porozumieniu.

Ze swej strony Związek Peowiaków widzi w podjętej inicjatywie naturalną dążność do całkowania jednakich elementów ideowych społeczeństwa i dlatego dołoży wszelkich starań, aby urzeczywistnienie tej dążności przyniosło największe rezultaty wspólnej akcji obu Związków.

Następnie Kierownik Działu Organizacyjnego Związku Legjonistów ob. Stanisław Krzewski przedstawił zasady współdziałania obu Związków oraz projekt organizacji wspólnej Komisji Pracy Społecznej, wyjaśniając i uzasadniając ten projekt w wygłoszonym przezeń referacie. Przedstawiony przez referenta projekt uchwały w tych sprawach przyjęty został przez aklamację jako wyraz jednakich poglądów i wspólnych dążeń obu Zarządów Okręgowych. Treść tej uchwały jest następująca:

„Dążąc do najbardziej skutecznego wykonania zadań obu Związków w życiu społecznem okręgu warszawskiego i do osiągnięcia celu działalności tych Związków oraz mając na uwadze:

1) że zarówno tradycja wspólnej walki o Niepodległość, jak i obecne jednakie dążenia ideowe i zadania w życiu społecznem Państwa nakazują legjonistom i peowiakom łączność w działaniu i w pracy dla Polski.

2) że dzięki tej łączności osiągnie się zwiększenie siły organizacyjnej, sprawności działania i wydajności wysiłków społeczno-ideowych obu bratnich Związków,

3) że dla tej łączności istnieje podstawa faktyczna w postaci współpracy ze sobą Oddziałów, Kół i Placówek obu Związków w wielu dziedzinach życia społecznego oraz w postaci przynależności organizacyjnej legjonistów do Związku Peowiaków i peowiaków do Związku Legjonistów,

4) że dążenie do tej łączności znajdowało wielokrotnie swój wyraz w uchwałach walnych zebran i zjazdów delegatów obu Związków.

— Zarządy Okręgu Warszawskiego Związku Legjonistów i Związku Peowiaków stwierdzają konieczność połączenia obu Związków w jedną całość organizacyjną.

Do czasu zrealizowania tego postulatu w drodze decyzji powołanych do tego władz jednego i drugiego Związku — oba Zarządy Okręgowe zgodnie oświadczają swą wolę ścisłego współdziałania ze sobą w akcji społeczno-ideowej i postanawiają oprzeć to współdziałanie na zasadach następujących:

1) Oba Zarządy Okręgowe odbywać będą w miarę potrzeby wspólne posiedzenia w celu naradzenia się i powzięcia decyzji w sprawach zasadniczych i podstawowych dla ich akcji społeczno-ideowej. Inicjatywa do zwoływania tych posiedzeń przysługuje w równej mierze każdemu z Zarządów Okręgowych. Na posiedzeniach tych przewodniczyć będą kolejno Prezesi obu Zarządów.

2) Dla prowadzenia bieżącej akcji społeczno-ideowej obu Związków i kierowania takąż akcją Oddziałów, Kół i Placówek powołana zostaje do życia wspólna Komisja Pracy Społecznej, składająca się z przedstawicieli obu Zarządów po trzech od każdego. Dalszych członków, potrzebnych do wykonania zadań Komisji i należytego rozwoju jej prac, powołuje Komisja w drodze koptacji.

3) Komisja stanowi organ podległy obu Zarządom i działający w ramach zadań, ustalonych niniejszą uchwałą, wzgl. zadań specjalnych, jakie będą jej poruczone w przyszłości.

4) Na podobnych zasadach oparte będzie współdziałanie ze sobą Oddziałów, Kół i Placówek obu Związków. Szczegółowe wskazówki o organizacji tegoż współdziałania będą opracowane przez Komisję i wprowadzone w życie w drodze zarządzeń obu Zarządów Okręgowych".

Następnie wyłonione zostało Prezydjum Komisji w osobach: ob. St. Krzewskiego (Związek Legjonistów) jako Przewodniczącego i ob. Kaz. Piórkowskiego (Związek Peowiaków) jako Sekretarza, oraz ustalono komplet jej członków w osobach: ob. Ksawerego Dublasiewicza (Związek Peowiaków), kpt. Stanisława Lisa-Błońskiego (Związek Peowiaków), inż. Ant. Sachnowskiego (Związek Legjonistów) i Ksawerego Zalewskiego (Związek Legjonistów) jako delegatów obu Zarządów Okręgowych i Kierowników poszczególnych działów Komisji.

Przebieg obrad i powzięte uchwały stały się manifestacją pełnej jednomyślności i harmonji między obydwoma Zarządami Okręgowemi, czemu dał wyraz Przewodniczący, zamykając posiedzenie, a co spotkało się z aplauzem wszystkich zebranych.

Powołane na mocy tej uchwały Kierownictwo Komisji Pracy Społecznej rozpoczęło wnet swe czynności, skompletowało listę kandydatów, którzy kooptowani zostaną na członków Komisji, opracowało plan wykonania poruczonych Komisji zadań i przystąpiło do organizowania czynności poszczególnych jej działów.

Z pośród ogólnych zamierzeń Komisji podnieść należy projekt zwołania wspólnej konferencji działaczy społecznych legjonowo-peowiackich z terenu Okręgu Warszawskiego. Zadaniem tej konferencji będzie:

1) przegląd sił ideowych i organizacyjnych obu Związków, czynnych na terenie Okręgu najbardziej wartościowych działaczy społecznych,

2) przegląd zagadnień życia społecznego okręgu, w rozwiązywaniu których działacze ci biorą czynny udział,

3) ustalenie i zastosowanie jednolitego planu, metod działania i dróg postępowania dla rozwiązywania tych zagadnień.

W związku z tem pozostaje rozpisana przez oba Zarządy ankieta o pracy społeczno-ideowej Oddziałów, Kół i Placówek obu Związków. Będzie ona należycie wykorzystana dla przygotowania konferencji w sposób, zapewniający najbardziej pozytywne i twórcze wyniki jej obrad.

Refleksem myśli organizacyjnej, podniesionej przez okręg warszawski, była uchwała, przyjęta w dniu 20. XI. r. b. przez Walny Zjazd Związku Peowiaków, a streszczająca się w przyjęciu zasady połączenie obu Związków w jedną całość organizacyjną oraz w uposażeniu Zarządu Głównego Związku Peowiaków do wyłonienia w porozumieniu z Zarządem Głównym Związku Legjonistów wspólnej Komisji dla ustalenia zasad połączenia się obu Związków oraz dla koordynowania prowadzonej przez te związki akcji społeczno-ideowej.

Uchwała ta stanowi niewątpliwie poważny krok naprzód w realizowaniu podniesionej przez okręg warszawski myśli, zmierzającej do ujęcia w konkretną formę dążności do całkowitego zjednoczenia legjonistów i peowiaków w jednej organizacji.

Szczęśliwa inicjatywa Związku Legjonistów w Katowicach.

Widowisko sceniczne p. t.: »My Pierwsza Brygada«.

Największe nawet wydarzenia zacierają się z biegiem lat coraz bardziej w pamięci ludzkiej. Przychodzą nowe wypadki, absorbują przez swoją aktualność tak silnie umysły, że przeszłość, choćby najgórniejsza, stopniowo przesłania się mgłą zapomnienia. A jednak są pewne momenty, które tkwić powinny z niezmienną wyrazistością w sercach i umysłach naszego narodu. Jednym z nich — to epopeja legjonowa. Idea czynu zbrojnego, zrodzona w okresie największego zaniku konkretnej i zdecydowanej woli do odzyskania niepodległości, wytryska wartkim strumieniem, gdy na rozkaz Józefa Piłsudskiego wyruszyła z Oleandrów garstka młodzieńców, źle odzianych, licho uzbrojonych, do walki o Polskę. W nader trudnych warunkach — nieraz beznadziejnych — szedł żołnierz polski do zwycięstwa, przepojony jedyną myślą, by czynem swym wygrać na karcie świata wolną Ojczyznę.

Ten poryw — to jedna z najpiękniejszych kart dziejów porozbiorowych, dlatego stanowić powinien drogowskaz dla przyszłych pokoleń. Nie można dopuścić, by tradycja legjonowa wymarła wraz z bezpośrednimi uczestnikami, lecz dążyć trzeba do wszczepiania jej w społeczeństwo, jako ziarno, z którego wyrastać ma siła i potęga Państwa.

Pragnąc ożywić zacierającą się w pamięci ogółu tradycję zbrojnego czynu Legjonów Polskich, oddział Katowicki Związku Legjonistów Polskich zorganizował własnym kosztem **popularne widowisko sceniczne** p. t. **„My Pierwsza Brygada“**, aby zapomocą tej prostej formy trafić do najszerszych warstw. Widowisko to wzorowane jest na przedstawieniu, jakie odbyło się w grudniu ubiegłego roku w Teatrze Wielkim w Warszawie w inscenizacji i pod reżyserją pp. Schillera i S. Damięckiego z Teatru Ateneum w Warszawie. Składa się ono z 15 obrazów, ilustrujących odpowiednio życie żołnierskie, ujęte w popularnych piosenkach legjonowych. Inscenizację i reżyserję specjalnie dobranego zespołu aktorskiego i chórowego (bezrobotni aktorzy zlikwidowanej operetki katowickiej) przeprowadził reżyser Teatru Ateneum w Warszawie p. S. Damięcki.

Pierwsze przedstawienie odbyło się w Teatrze Polskim w Katowicach 15. X. br. z okazji pięciolecia założenia pierwszej placówki legjonowej na Śląsku. Przedstawienie to spotkało się z tak gorącem przyjęciem publiczności, że zdecydowano się na dawanie przedstawień także w innych miastach. Dotychczas poza 4 przedstawieniami w Katowicach odbyły się przedstawienia w następujących miastach:

Katowice	1	przedstawienie	galowe	frekwencja	około	754	osób
„	1	„	popularne	„	„	610	„
„	2	„	szkolne	„	„	1400	„
Tarnowskie Góry .	1	„	szkolne i dla wojska	„	„	400	„
„ „ . .	1		popularne	„	„	400	„
Lubliniec	1	„	popularne	„	„	550	„
„	1	„	szkolne i dla wojska	„	„	600	„
Częstochowa . . .	1	„	galowe	„	„	300	„
„ . . .	1	„	szkolne	„	„	200	„
Dąbrowa Górnicza .	1	„	popularne	„	„	550	„
Sosnowiec	2	„	szkolne	„	„	3500	„
„	1	„	popularne	„	„	700	„
Bielsko	2	„	szkolne	„	„	1650	„
„	1	„	popularne	„	„	800	„
Rybnik	1	„	szkolne i dla wojska	„	„	400	„
„	1	„	popularne	„	„	350	„
Razem	19	przedstawień		Frekwencja	około	13.164	osób

Wszędzie urządzano specjalne widowiska popołudniowe po bardzo niskich cenach od 10—50 groszy dla młodzieży szkolnej, zaś wieczorem dla publiczności szerszej. Frekwencja, zwłaszcza na przedstawieniach dla młodzieży, była tak liczna, że w niektórych miastach musiano dawać dodatkowo jedno, a nawet dwa przedstawienia. Rekordowa liczba 13.000 osób wsłuchiwała się w piosenki legjonowe, czerpiąc z nich entuzjazm dla poczynań Marszałka Piłsudskiego.

I nic dziwnego! Piosenki Legjonowe mają same w sobie tyle specyficznego uroku, że muszą oddziaływać nawet na najzaciętszych sceptyków, zwłaszcza, że podane są we formie barwnych obrazków scenicznych, w których ujawniają się wszystkie strony życia i psychiki żołnierzy Legjonowych. Dobrze się stało, że inicjatywę w kierunku ożywienia tradycji Legjonowej wziął w swoje ręce oddział Katowicki Związku Legjonistów Polskich. Jeśli w ognisku skąd wyszedł

ruch zbrojny, — w Małopolsce — tradycje te są jeszcze stosunkowo żywe, to na Śląsku, który wskutek warunków politycznych, w jakich się znajdował, stał zdala od niego, propaganda idei legjonowej jest bardzo celowa.

Wobec tego, że nie jest to żadna impreza dochodowa — prywatna — przeznaczył Związek Legjonistów Polskich czysty zysk na Polskie Gimnazjum w Bytomiu.

Każde przedstawienie propagandowe poprzedzało przemówienie Prezesa Oddziału Katowickiego Zw. Legjonistów Polskich obywatela Józefa Kormana. Przedstawienia zorganizował Prezes Józef Korman i Sekr. Okręgu Śl. Janusz Bernatt. Oddział Katowicki Zw. Leg. Pol. zamierza nie ograniczać przedstawień tych do Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, lecz odwiedzić pragnie w najbliższej przyszłości także inne dzielnice Polski. Spodziewać się można, że zamierzenia te spotkają się z żywem poparciem wszystkich czynników, jako doskonały środek, oddziaływujący wychowawczo zwłaszcza na młode pokolenie. W przedstawieniu bierze udział b. legjonista Marjan Jastrzębski art. Teatru Pol. w Katowicach i Adam Kopciuszewski art. Opery Katowickiej obydwaj członkowie Oddziału Katowickiego.

»Rodzina Legjonowa« w Łodzi.

W dniu 10-go stycznia b. r. w lokalu Związku Legjonistów Polskich w Łodzi przy ul. Narutowicza L. 45 odbyło się Walne Zebranie Organizacyjne Stowarzyszenia **„Rodzina Legjonowa"** przy licznym udziale przedstawicieli społeczeństwa łódzkiego.

Zebranie zagaił Prezes Związku Legjonistów Ob. Smolarek, dziękując obecnym za tak liczne przybycie, oraz nakreślając w krótkich słowach cel i zadanie Stowarzyszenia, tudzież zdał sprawozdanie z dotychczasowych prac Komitetu Organizacyjnego.

Zebraniu przewodniczył Dyr. Goliński, przy udziale assesorów Ob. Jagiełłowej, Insp. Stasiaka i sekretarza p. Langego. Po przyjęciu porządku dziennego Dr. Chomicz odczytał projekt Statutu, który po dyskusji został jednomyślnie przyjęty.

Następnie przystąpiono do wyboru Zarządu, który ukonstytuował się następująco: Prezes Zarządu, Prezes Sądu Okręgowego Maciejewski, Wice-Prezes Pani Płk. Więckowska, Sekretarz Pan Mazur, Skarbnik Pan Sędzia Zajkowski, Członkowie Zarządu: Pani Posłowa Fichnowa, Pani Dyr. Kuźmińska, Insp. Nosek — jako zastępcy: Pani Lipińska i Insp. Szletyński.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Pan Sędzia Szreter, Insp. Durko Adam i Insp. Ksawery Stasiak.

Zebranie informacyjne Związku Legjonistów i Związku Peowiaków we Włocławku.

W dniu 12-go lutego w godzinach południowych odbyło się Walne Zebranie Informacyjne Związku Legjonów Polskich i Peowiaków Oddziału Włocławskiego.

Zebranie to odbyło się przy bardzo licznym udziale członków i w nader poważnym i podniosłym nastroju. Zebranie zagaił prezes Edward Benken, przywitał obecnego na zebraniu gościa — p. starostę Murmyło oraz delegata Zarządów Okręgowych Związku Legjonistów i Związku Peowiaków, a jednocześnie Członka Zarządu Głównego Związku Legjonistów — byłego prezesa Oddziału Włocławskiego — pana Stanisława Krzewskiego, poczem zaproponował na przewodniczącego zebrania pana Lucjana Wróblewskiego co obecni jednomyślnie zaakcentowali.

Po objęciu przewodnictwa p. L. Wróblewski podał do wiadomości zebranych wieść żałobną o śmierci ś. p. Karola Pohoskiego, byłego Starosty włocławskiego, podniósł wielkie zalety ducha i zasługi Zmarłego i wezwał, aby zebrani uczcili pamięć Jego przez powstanie. Ponadto przewodniczący zaproponował wysłanie do wdowy po ś. p. Karolu Pohoskim depeszy kondolencyjnej.

Po zaakceptowaniu powyższej depeszy kondolencyjnej przez zebranych przewodniczący udzielił głosu prezesowi Benkowi, który wygłosił zwięzły i rzeczowy referat o sytuacji ogólnej i pracy Oddziału Związku Legjonistów i Peowiaków. Ponadto informacji o obchodzie historycznej rocznicy przebicia się II. Brygady Legjonów pod Rarańczą udzielał wiceprezes Wacław Gąszczyński. Sekretarz Związku p. Marceli Ryniec oraz skarbnik — p. Antoni Rudziński dali krótkie sprawozdanie z akcji Bratniej Pomocy.

Następnie delegat Zarządu Głównego p. Stanisław Krzewski wygłosił bardzo głęboko pomyślany

referat o uchwałach Walnych Zjazdów Związku Legjonistów Polskich i Związku Peowiaków, jakie się odbyły w końcu roku ubiegłego. Burza oklasków, była nagrodą dla ob. St. Krzewskiego za jego podniosłe przemówienie.

Na zakończenie przewodniczący ob. L. Wróblewski raz jeszcze podziękował p. staroście Murmyło za zaszczycenie Zebrania swą obecnością i zapewnił w imieniu całej organizacji, że zwarta i na ton głębokiej ideowości w pracy społecznej zawsze nastrojona gromada legjonowo - peowiacka we Włocławku i powiecie jest fundamentem i kadrą, na której oprzeć może wszelkie poczynania dobro Państwa mające na względzie.

Walne Zgromadzenie Koła krakowskiego Z. O. R.

Walne Zgromadzenie członków Koła Krak. Z. O. R. (Związku Oficerów Rezerwy) odbyło się w Krakowie dnia 2-go marca b. r. o godz. 18-tej w lokalu własnym przy ul. Florjańskiej 14.

Prezes inż. B. Skąpski, mjr. rez., powitawszy przybyłych członków wzniósł okrzyk na cześć Naj. Rzeczypospolitej, Prezydenta Ign. Mościckiego, oraz I. Marszałka Józefa Piłsudskiego, co zebrani trzykrotnie hucznie powtórzyli, poczem poprosił o objęcie przewodnictwa kol. Leona Finka, por. rez.

Odczytany protokół przez sekretarza kol. M. Seiferta z ostatniego Zgromadzenia członków Koła, przyjęto.

Prezes Skąpski zkolei zapoznał zebranych z pracami związkowemi za ubiegły rok. I tak, zebrania Zarządu odbywały się co miesiąc, zaś dyżury członków codziennie. Lokal z powodu remontu koszar, przeniesiono z ul. Zwierzynieckiej 26, na ul. Florjańską 14. Odbyto dwa ćwiczenia wojskowe łącznie z Związkiem Rezerwistów pod dowództwem oficerów z Okr. Urzędu W. F. i P. W. Założono sekcje strzelecką i organizuje się I. zawody strzeleckie o mistrzostwo Kół, Okręgu i Związku. Zawody te po Kołach mają odbyć się w maju br., zawody zaś o mistrzostwo Okręgu w czerwcu br. w Krakowie. Członkowie Koła Krakowskiego zdbyli już kilkanaście odznak strzeleckich I., II. i III. kl. Zebrania towarzyskie odbywały się w każdy wtorek, nadto ćwiczenia gimnastyczne i strzeleckie co tygodnia. Wykłady z dziedziny wojsk. odbywały się każdego piątku w Kasynie wojsk. Postarano się o zniżki do teatru i t. d.

Koło Krakowskie liczy członków 400.

Po odczytaniu sprawozdania sekretarza, oraz skarbnika kol. St. Świderskiego, ppor. rez., sprawozdania kasowego, w imieniu Komisji Rewizyjnej kol. prof. Br. Knebloch wniósł wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

Walne Zgromadzenie przyjęło do wiadomości prace związkowe Zarządu i udzieliło absolutorjum.

Zkolei przystąpiono do wyboru władz. Wybrani zostali: prezesem inż. B. Skąpski, mjr. rez., wiceprezesami Kaz. Radwański, mjr. rez. i dyr. T. Gajdeckiego, ppor. rez., członkami Zarządu: M. Seifert, St. Świderski, B. Stala, M. Sołek, Br. Rotter, St. Lisowski, St. Szczepański, inż. E. Litwin, Dr. St. Chodorowski, Dr. J. Dadak, Dr. M. Janicki, Dr. A. Łuszczkiewicz, A. Baykowski, W. Ziętek, St. Albiński, R. Kwiatkowski, Z. Majewski, A. Hauzner, St. Janikowski.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: prof. Br. Knebloch, prof. St. Mazur i Wł. Rafa; do sądu koleżeńskiego: kol. Dr. Baar, Sierosławski, Fink, Karp, Dr. Jahoda, radca Horski, Prokopowicz, Pieczonka.

Nakoniec uchwalono pewne zmiany statutu Z. O. R., oraz na wniosek Br. Baara rezolucję przeciw zakusom niemieckim.

Obchód Rarańczy w Oświęcimiu.

Staraniem Związku Legjonistów Polskich — Oddział w Oświęcimiu — odbył się w Oświęcimiu w dniu 19-go lutego b. r. „Uroczysty Wieczór“ ku uczczeniu 15-letniej rocznicy przejścia II. Brygady Legjonów Polskich przez front pod Rarańczą. Uroczystość odbyła sięw sali klasztoru SS. Serafitek w Oświęcimiu, którą zagaił okolicznościowem przemówieniem prof Stanko, poczem odegrano dramat „Więzień z Magdeburga“. Na uroczystość tę licznie przybyli reprezentanci Wojska, Urzędów jako też miejscowe społeczeństwo — sama zaś uroczystość, przypominająca społeczeństwu heroiczne czyny Legjonów Polskich wywarła na słuchaczach niezatarte wrażenie.

DZIAŁ GOSPODARCZY

Budżet Państwa na rok 1933/34.

Uchwalenie budżetu przez ciała ustawodawcze jest aktem pierwszorzędnego znaczenia dla Państwa, jest tak zwaną koniecznością państwową. Bez planu bowiem dochodów i wydatków, jakim jest budżet, nie można sobie wyobrazić działalności państwa.

Budżet Państwa musi obejmować wydatki niezbędne, a pozatem powinien być dostosowany do sytuacji gospodarczej kraju. Uzgodnienie obu tych rzeczy jest często niezmiernie trudne. Gdy sytuacja gospodarcza jest dobra, państwo ma pewność, że wpływy podatkowe i inne dochody wystarczą na pokrycie niezbędnych wydatków. W okresie kryzysu gospodarczego, przy zmniejszonych obrotach gospodarczych, wpływ dochodów Państwa do skarbu maleje. Wówczas konieczne staje się **dostosowanie wydatków do przypuszczalnych dochodów**. Strona wydatków w budżecie musi być zmniejszona. Nazywa się to oszczędnościami budżetowemi. **Rząd polski wkroczył na drogę tych oszczędności już przed dwoma laty. Polska pierwsza bodaj z państw świata zredukowała ogólną sumę swego budżetu**, dostosowując ją do zmienionych warunków gospodarczych.

Uchwalony **budżet na rok 1933/1934** jest już czwartym zkolei budżetem Państwa, w którym stosuje się duże oszczędności. Redukcji wydatków jednak nie można stosować bez końca. **Granicą oszczędności w wydatkach są niezbędne dla życia państwowego potrzeby.** Do tych potrzeb należą wydatki administracyjne, wydatki na obronę kraju, wydatki na utrzymanie szkół, wreszcie na opiekę społeczną. Drugą grupę niezbędnych wydatków stanowi obsługa długów państwowych, a wreszcie renty inwalidzkie, emerytalne, wdowie i sieroce. Gdy oszczędności dojdą do sumy wydatków niezbędnych, a przewidywane dochody według istniejącej sytuacji gospodarczej kraju nie starczą na pokrycie tych wydatków, rząd zmuszony jest zwiększyć opodatkowanie, bądź też przedłożyć budżet z niedoborem. Polska znalazła się ostatnio w takiem położeniu. Strona rozchodów w budżecie obejmuje jedynie wydatki niezbędne. Dalsze stosowanie oszczędności w tych wydatkach jest już nieomal wykluczone. Niestety ogólna suma tych wydatków przewyższa o 399 miljonów ogólną sumę przewidywanych dochodów na rok 1933/34. Uchwalony budżet jest więc deficytowy.

Deficytowość budżetu państw jest cechą charakterystyczną dzisiejszej doby. Deficyty w budżetach państw zagranicznych w ciągu ostatnich dwóch lat osiągały sumy bardzo poważne. Budżet niemiecki za rok 1930/31 w wykonaniu dał deficyt, wynoszący dwa miljardy 300 miljonów złotych, budżet Stanów Zjednoczonych 1 miljard 606 miljonów złotych, **budżet Włoch za rok ubiegły przyniósł ponad 460 miljonów złotych deficytu**, wreszcie wniesiony w r. b. przez rząd **budżet francuski przewidywał deficyt w wysokości 4 miljardów 200 miljonów złotych**, który z dużym trudem **zredukowany został do 2 miljardów 800 miljonów zł.**

W stosunku do deficytów państw zagranicznych **niedobory w budżetach polskich są nikłe.** Dotychczasowe niedobory pokrywane były przez rząd z łatwością z rezerw kasowych, odłożonych w latach dobrej konjunktury. Rezerwy te jednak są już na wyczerpaniu. Mimo to sytuacja budżetowa w Polsce nie jest groźna. Przedewszystkiem podkreślić należy, że w uchwalonym budżecie na następny rok znajdują się sumy na spłatę długów międzypaństwowych w wysokości około 131 miljonów zł. Wobec rozpoczętych pertraktacyj na temat uregulowania całokształtu sprawy długów międzypaństwowych, a zwłaszcza pochodzących z okresu wojny, liczyć się należy z tem, że suma ta nie zostanie wydatkowana i rząd będzie mógł osiągnąć z tej jednej pozycji znaczne oszczędności. Rezerwy budżetowe z lat poprzednich, których można użyć w ciągu roku na pokrycie niedoborów, wynoszą mniej więcej 180 miljonów złotych. Do uzyskania równowagi budżetowej brak więc około 100 miljonów złotych. Oczywiście suma ta jest nikłą dla 30-miljonowego państwa i z łatwością może być pokryta przez niewielkie operacje kredytowe rządu. Operacją taką ma być wypuszczenie przez rząd bonów skarbowych oprocentowanych, płatnych w dość krótkich terminach. Państwo ma prawo zwrócić się do obywateli o taki kredyt. Kredytuje ono bowiem stale swym obywatelom dużą część należnych sobie dochodów, nie ściągając od społeczeństwa bardzo dużej — jak wiadomo — masy zaległych podatków, w tej świadomości, że ściągnięcie tych zaległości utrudniłoby życie gospodarcze. W momencie więc, gdy skarb potrzebuje pokrycia około 100 miljonów złotych, państwo, które dotychczas nie sięgało w okresie kryzysowym do kredytu wewnętrznego, ma pełne prawo użyć tego środka, tembardziej, że istnieje pewna warstwa społeczeń-

stwa, która nie poniosła tak wielkich strat wskutek kryzysu, i która posiada niezaangażowane kapitały. Ta kategorja obywateli wobec absolutnej pewności bonów skarbowych i oprocentowania ich może udzielić państwu krótkoterminowej pożyczki.

W ten sposób budżet na rok następny zostanie zrównoważony. Posiada to niezmiernie duże znaczenie dla całego życia gospodarczego. Równowaga budżetowa bowiem jest podstawą całej gospodarki państwowej, jest fundamentem stałości waluty i gwarancją spokoju gospodarczego. Życie gospodarcze rozwijać się może tylko w atmosferze bezwzględnego spokoju. Linja gospodarcza rządu, mimo nacisku kryzysu światowego na nasz kraj jest spokojna i konsekwentna. **Rząd nie poszukuje ryzykownych rozwiązań gospodarczych, lecz dąży do wprowadzenia jaknajdalej idących oszczędności w wydatkach, zarówno państwowych, jak i innych władz publicznych,** aby nie przeciążyć możliwości płatniczych społeczeństwa. Ogólna suma budżetu obniżona została o 750 miljonów złotych, przyczem państwo obniżyło swe dochody o 36%, zmniejszając jednocześnie obciążenie społeczeństwa, nakładane przez samorządy o blisko 40%.

Obniżając swe dochody państwo musi jednak dbać o to, aby starczyły one na pokrycie niezbędnych wydatków. W dobie kryzysu gospodarczego dochody państwa mają bowiem tendencję do zmniejszania się stałego. Polityka podatkowa państwa musi więc przeciwstawiać się temu zmniejszeniu. Z tych względów rząd już w roku ubiegłym wprowadził nowe rodzaje podatków i obecnie zaprojektował wprowadzenie nowego podatku majątkowego, zamiast dotychczasowej daniny majątkowej. Podkreślić jednak należy, że jednocześnie rząd **wprowadził cały szereg ulg podatkowych dla najbardziej obciążonych sfer płatniczych.** Wstrzymując więc zmniejszanie się dochodów pod wpływem kryzysu, rząd rozłożył ciężar podatkowy bardziej sprawiedliwie na wszystkie warstwy społeczeństwa.

Suma wydatków zwyczajnych i nadzwyczajnych przyjęta w budżecie wynosi **2.457.980.694 złote**, dochody zaś przewidziane są w sumie **2,058.931.881 zł.**, niedobór wynosi więc **399,048.813 złotych**, przyczem jak wyjaśniliśmy wyżej — **faktyczny niedobór** zamyka się sumą **około 100 miljonów złotych**, a więc wynosi zaledwie 5% budżetu.

Udział rozmaitych grup wydatków w preliminarzu jest następujący: na pierwszem miejscu figurują wydatki związane z obroną kraju, — 33.83% w kwocie 829 miljonów złotych. Podkreślić jednak należy, że wydatki na obronę państwa, a więc na wyposażenie armji nie są szkodliwe dla gospodarstwa narodowego w takiem położeniu politycznem, w jakiem obecnie znajduje się Polska, przeciwnie, są one równocześnie wydatkami na gospodarstwo narodowe.

Na drugiem miejscu w wydatkach znajduje się obsługa długów państwowych, z kwotą 338 miljonów złotych, co wynosi niecałe 14% wszystkich wydatków. Następnie idą wydatki na oświatę z sumą 325 miljonów złotych, co wynosi nieco więcej, niż 13% ogółu wydatków. Następne miejsce zajmują emerytury i renty inwalidzkie z sumą 295 miljonów złotych, wynosząc 12% ogółu wydatków.

Wszystkie inne wydatki na administrację pozostałych resortów państwowych, względnie na pozosałe potrzeby państwa pochłaniają sumę stosunkowo nikłą, bo wynoszącą 662 miljony złotych, co stanowi 27% wszystkich wydatków.

Z porównania pozycyj wydatków, związanych z bieżącą administracją w latach poprzednich i w budżecie uchwalonym, okazuje się, że oszczędności głównie dotknęły tę dziedzinę, natomiast druga grupa wydatków państwa, związanych z obsługą wszelkiego rodzaju długów i zobowiązań, nie obniżyła się wcale. Jeśli przypomnimy, że wydatki budżetowe zmniejszone zostały od 1929/30 r. o blisko 750 miljonów złotych, będziemy mieli miarę wielkiego wysiłku rządu w przeprowadzeniu oszczędności budżetowych dla utrzymania równowagi budżetowej.

Nie ulega wątpliwości, że sytuacja gospodarcza Polski jest dość trudna, jednak trudności budżetowe rząd będzie mógł pokonać, gdyż nie przekraczają one możliwości społeczeństwa. Przeprowadzone oszczędności w gospodarce przedsiębiorstw państwowych, a przedewszystkiem w monopolach państwowych oraz reorganizacja tych monopolów, jak wykazały kilka ostatnich miesięcy od czasu tej reorganizacji, przynosza efektywny zysk dla skarbu państwa.

Inne prace gospodarcze rządu, zmierzające do ożywienia obrotów gospodarczych przez potanienie kosztów kredytu, ułatwienie spłat długów wszelkiego rodzaju, wzmożenie obrotów ziemią, wreszcie rozpoczęcie wielkich robót publicznych i ożywienie ruchu budowlanego z wiosną r. b., każą spodziewać się, że sytuacja gospodarcza nie dozna pogorszenia. Możemy być tego pewni tembardziej, że wyraźne są objawy pewnego polepszenia się położenia gospodarczego. Za taki objaw przedewszystkiem należy uważać powiększenie wpływu z opłat stemplowych, co świadczy o zwiększeniu się ruchu gospodarczego. Dotychczas wpływy z opłat stemplowych malały. Wzrost opłat stemplowych świadczy, że życie gospodarcze nie zamiera, lecz rozwija się.

Oczywiście niezmiernie trudno w obecnych czasach przepowiadać rozwój wypadków gospodarczych, tem niemniej obecna sytuacja nie wskazuje na możliwości pogarszania się, lecz przeciwnie, jeśli nie na polepszenie się, to na utrzymanie obecnego stanu rzeczy. Wobec realnego ułożenia budżetu, możemy nie obawiać się niespodzianek, gdyż równowaga budżetowa jest zapewniona.

Dr KAROL POZNAŃSKI
Konsul Generalny R. P. w Paryżu.

Sześć lat polskiego eksportu do Francji.

Niełatwo jest ująć w granicach krótkiego, popularnego artykułu sprawę eksportu polskiego do Francji za ostatni sześcioletni okres czasu. Analiza osiągniętych wyników wymagałaby bowiem przyjęcia pod uwagę bardzo różnorodnych i zmiennych czynników, jakiemi są kwestje walutowe we Francji i Polsce, poziom cen hurtowych w obu krajach i wzajemny ich stosunek, rozwój produkcji przemysłowej i rolniczej w Polsce, polityka celna obu państw i t. p., a nawet i rozwój stosunków handlowych z innemi krajami: Polski z jednej strony, jako dostawcy, i Francji — z drugiej, w charakterze odbiorcy.

Pobieżny jednak nawet rzut oka na statystykę polskiego obrotu towarowego z Francją pozwala zdać sobie sprawę z wysiłków czynionych przez wszystkie zainteresowane polskie czynniki gospodarcze, celem zdobycia rynku francuskiego i uzyskania dodatniego bilansu handlowego. Dane publikowane w tym względzie przez Główny Urząd Statystyczny dają następujący obraz:

w tysiącach złotych

Rok:	Import:	Eksport:	Saldo: (deficyt)
1925	161.285	36.609	—124.676
1926	115.212	81.238	— 33.974
1927	216.280	42.961	—173.319
1928	249.142	43.048	—206.094
1929	214.212	60.560	—153.652
1930	151.070	75.178	— 75.892
1931	109.726	103.357	— 6.369

Z powyższej tabeli wynika, iż jakkolwiek polski bilans handlowy z Francją pozostawał stale deficytowym, to jednak deficyt ten, który osiągnął swe maksimum w roku 1928, został prawie zupełnie wyrównany w ciągu następnych czterech lat, tak dzięki znacznemu zmniejszeniu dowozu francuskiego, jak i wskutek wzmożenia się naszego eksportu.

Na stałe kurczenie się eksportu towarów francuskich do Polski wpłynęły w pierwszym rzędzie trzy przyczyny:

1) Osłabienie ekspansji zagranicznego handlu francuskiego, wywołane stabilizacją franka oraz całokształtem ekonomicznej polityki francuskiej, dążącej do utrzymania wysokich cen produkcji;

2) Odpowiednie zarządzenia władz polskich w dziedzinie ochronie celnej;

3) Pewne osłabienie siły nabywczej polskiego rynku dla towarów gotowych i luksusowych, które jak wiadomo zajmują w eksporcie francuskim naczelne miejsce.

Ograniczając się do takiego, ogólnikowego jedynie zaznaczenia powyższych zjawisk, przyjrzymy się bliżej cyfrom dotyczącym eksportu polskiego do Francji. Ten ostatni bowiem jest do pewnego stopnia wykładnikiem naszej aktywności handlowej nazewnątrz, miarą naszej energji i skuteczności wysiłków w zdobywaniu francuskiego rynku odbiorczego. Cyfry te wykazują z roku na rok stały wzrost, który pomijając rok 1926, nie może być uważany za zjawisko czysto konjunkturalne. Nie ulega wątpliwości, że, jeżeli eksport polski do Francji, wynoszący w 1925 roku zaledwie około 36 miljonów złotych, przekroczył w 1931 r. sumę 100 miljonów złotych, to jest to jego własną zasługą, jest dowodem, że wspólne wysiłki polskiego kupiectwa, przemysłu oraz czynników oficjalnych w Polsce i zagranicą dały pozytywne wyniki.

Warto specjalnie podkreślić tę niezbędną zgodność wysiłków wszystkich wchodzących w grę przy eksporcie elementów. Handel zagraniczny jest bowiem dziełem kolektywnem, przynoszącem znaczne korzyści ogółowi, ale tem samem wymagającem daleko posuniętej współpracy, wzajemnego porozumienia, a niejednokrotnie i celowych ofiar.

Przed wojną Polska nie istniała jako samodzielna jednostka gospodarcza i w większości wypadków nie zachodziła potrzeba szukania dla produktów polskich możliwości zbytu na tak odległym rynku zachodnio-europejskim, jakim jest Francja. Wskutek tego kupcy polscy nie posiadali jeszcze na początku rozpatrywanego tu okresu czasu dostatecznie wyrobionych, trwałych stosunków handlowych z Francją. Mieli oni przed sobą trudne zadanie zapoznania się z potrzebami i wymaganiami odbiorców francuskich, ich zwyczajami handlowemi, warunkami kredytowemi, metodami konkurentów i t. p. Pracę tę komplikował jeszcze brak, zupełnie zresztą naturalny, odpowiedniego aparatu informacyjnego, jakim są zazwyczaj dobrze na rynku wprowadzeni agenci handlowi. Wobec tego nieledwie cały ciężar początkowej akcji zbliżenia sfer kupieckich obu krajów spadł siłą rzeczy na barki polskich placówek oficjalnych we Francji, to jest Ambasady i Konsulatów. Te ostatnie musiały, rozszerzając odpowiednio ramy swej normalnej działalności, odegrywać rolę praktycznych doradców ekspertów polskich nie tylko w szeregu kwestyj zasadniczych, dotyczących organizacji wywozu, techniki sprzedaży i t. p., ale niejednokrotnie i w konkretnych wypadkach transakcyj handlowych. Tem się też tłumaczy, że Konsulaty, pracujące na terenie Francji, występowały niejednokrotnie w roli inicjatorów eksportu pewnych artykułów i regulatorów jego rozwoju.

Eksport polski do Francji da się ująć w trzy zasadnicze grupy:

1) **Artykuły spożywcze,** 2) **Surowce i półfabrykaty,** 3) **Wyroby gotowe.**

Jeżeli się zważy, iż w obecnych czasach znacznego rozwoju przemysłu, nawet dla szeregu artykułów spożywczych i surowców nie można ograniczyć się do zwykłego wyprodukowania danego towaru w jego najprostszej formie, lecz że należy go poddać takiej czy innej, jednakże bynajmniej nie dowolnej przeróbce, najlepiej odpowiadającej wymaganiom zagranicznego odbiorcy, to łatwo jest uzmysłowić sobie, jak ważnym warunkiem powodzenia wywozu wszelkich produktów musi być uzgodnienie poglądów oraz akcji producentów i kupiectwa. Ustalenie t. zw. standardów towarowych, tak dziś rozpowszechnionych, jest właśnie jednym z wyników tej wspólnej działalności wyżej wspomnianych elementów, przy czynnym współudziale sfer rządowych.

W ten sposób pojęta praca nad budową eksportu połączona jest z wieloma trudnościami, polega ona bowiem właściwie na tem, aby stworzyć i utrzymać pewien stan równowagi trwałej między poszczególnemi interesami prywatnemi, a interesem ogółu, względnie jego odłamów. Obliczona też ona musi być na dłuższą metę, ale w szcześcioletnim okresie rezultaty jej stają się już widoczne. Wystarczy przytoczyć kilka konkretnych przykładów:

Wywóz do Francji:

jaj	w r. 1926	za	36	tysięcy	złotych
	„ „ 1927	„	562	„	„
	„ „ 1928	„	2119	„	„
	„ „ 1929	„	5792	„	„
	„ „ 1930	„	4566	„	„
	„ „ 1931	„	7776	„	„

mięsa	w r. 1926	za	—	tysięcy złotych
	„ „ 1927	„	—	„ „
	„ „ 1928	„	77	„ „
	„ „ 1929	„	997	„ „
	„ „ 1930	„	1992	„ „
	„ „ 1931	„	5661	„ „
drobiu bitego i dziczyzny	w r. 1926	za	—	tysięcy złotych
	„ „ 1927	„	3	„ „
	„ „ 1928	„	20	„ „
	„ „ 1929	„	19	„ „
	„ „ 1930	„	26	„ „
	„ „ 1931	„	310	„ „
drobiu żywego	w r. 1926	za	—	tysięcy złotych
	„ „ 1927	„	—	„ „
	„ „ 1928	„	17	„ „
	„ „ 1929	„	—	„ „
	„ „ 1930	„	4	„ „
	„ „ 1931	„	489	„ „
konfekcji (odzieży) . . .	w r. 1926	za	124	tysięcy zjotych
	„ „ 1927	„	75	„ „
	„ „ 1928	„	55	„ „
	„ „ 1929	„	71	„ „
	„ „ 1930	„	41	„ „
	„ „ 1931	„	641	„ „
drzewa półobrobionego .	w r. 1926	za	6962	tysięcy złotych
	„ „ 1927	„	6681	„ „
	„ „ 1928	„	11046	„ „
	„ „ 1929	„	13330	„ „
	„ „ 1930	„	17977	„ „
	„ „ 1931	„	33891	„ „

Z powyższych cyfr widać, że wzrost eksportu niektórych artykułów, jak np. jaja, lub drzewo odbywa się stale, równomiernie, z roku na rok, podczas gdy w innych wypadkach (drób, konfekcja), trzeba było kilku lat wysiłków i prób, aby odpowiednio przerobiony towar na rynek francuski wprowadzić. Byłoby oczywiście zupełnie zbyteczne, a nawet technicznie niemożliwe doszukiwać się w tem zjawisku zasługi tego lub innego z wyżej wspomnianych czynników. W jednym wypadku będzie to przedewszystkiem wynikiem dostosowania produkcji do potrzeb odbiorców, w drugim — narzucenia wytwórcom obowiązkowego standardu lub należytego zorganizowania sprzedaży. Rezultat jest wypadkową tych wszystkich prac i starań.

Dane dotyczące roku 1932 nie zostały dotychczas opublikowane, można jednakże zgóry liczyć się ze zmniejszeniem, względnie z zahamowaniem eksportu większości polskich artykułów do Francji, z powodu wprowadzenia przez władze francuskie bardzo ostrych ograniczeń wwozowych, pod postacią kontyngentów i licencyj. Punkt ciężkości zagadnienia przeniósł się tem samem na czynniki oficjalne, jeżeli chodzi o otrzymanie możliwie jak największego przydziału i na sfery handlowe, w szczególności na ten ich odłam, który pracuje stale na francuskim terenie. Suma nawiązanych stosunków z nabywcami polskiego towaru stała się kwestją bodaj najważniejszą, od której zależy możność zdobycia zezwoleń importowych, a nieraz i możliwość utrzymania pozycji eksportowej w drodze pertraktacyj dyplomatycznych. Dlatego na specjalną uwagę zasługuje akcja zdążająca do należytego zcalenia i zorganizowania we Francji wszystkich elementów handlowych, zainteresowanych w imporcie i sprzedaży produktów polskich. Z inicjatywy Konsulatu paryskiego powstał w roku ubiegłym na gruncie Paryża „Związek Przedstawicieli i Importerów Produktów Polskich we Francji". Potrzeba tego rodzaju zrzeszenia dawała się już dawno odczuć, jednakże dopiero wspólne niebezpieczeństwo, zagrażające interesom poszczególnych osób, stworzyło warunki, które przekonały wszystkich o konieczności zaniechania rozproszonych wysiłków.

Akcja prowadzona przez Związek, jakkolwiek tak niedawno rozpoczęta, okazała się już w szeregu konkretnych wypadków bardzo skuteczną. Pozwoliła niejednokrotnie na zbiorowe wystąpienia wobec organizacyj francuskich, na stworzenie jednolitej propagandy, na oparcie pertraktacyj oficjalnych na materjale rzeczowym, bezwzględnie źródłowym i aktualnym. Stwarza ona warunki pomyślne do wzmocnienia działalności eksportowej, osłabia skutki wzajemnej konkurencji, niezwykle w chwili obecnej szkodliwej, pozwala wreszcie na szersze poczynania w dziedzinie nowoczesnej reklamy. Z uznaniem należy powitać w tym względzie opracowany przez Związek projekt utworzenia po raz pierwszy pawilonu polskiego na Targach Paryskich w roku bieżącym. Zdaje się bowiem rzeczywiście ze wszech miar pożądanem, aby pomimo ciężkiego kryzysu światowego, pomimo rzeczywistych i formalnych trudności ożywienia handlu międzynarodowego, Polska jako jednostka gospodarcza pierwszorzędnej wagi w systemie gospodarczym Europy, wystąpiła w sposób odpowiedni na rynku paryskim, gdzie dotychczas nie jest w należny jej sposób oceniana.

Należy również zwrócić uwagę na wzmożone wysiłki, jakie od ostatnich lat czynią placówki polskie we Francji, celem ożywienia wymiany towarowej między Polską i Kolonjami francuskiemi. Odbyta w roku 1932 podróż polskiej Misji Handlowej do Afryki, otworzenie nowych konsulatów honorowych w Afryce Północnej, powstanie specjalnych polskich agentur handlowych w Casablance — wszystko to stanowi fazę przygotowawczą do akcji, która powinna dać rezultaty.

Równocześnie daje się zauważyć zainteresowanie się francuskich sfer handlowych Polską, jako rynkiem zbytu towarów kolonjalnych i Targami Poznańskiemi, jako czynnikiem propagandy dla francuskich artykułów kolojalnych.

Inauguracja Funduszu Pracy.

Na pierwsze roboty 70 miljonów złotych.

Pod przewodnictwem p. premjera Prystora i przy udziale resortowych ministrów: kolei, opieki, poczt i skarbu odbyło się w Warszawie pierwsze posiedzenie naczelnego Komitetu Funduszu Pracy.

Zagaił obrady premjer Prystor następującem przemówieniem:

Proszę Panów!

Jeżeli przypomnimy sobie dwa poprzednie posiedzenia organizacyjne komitetów pomocy bezrobotnym — pierwsze — z przed lat dwóch i drugie — z roku zeszłego, to będziemy mogli stwierdzić, że w ówczesnych naszych rozmowach i dyskusjach błąkała się bezustanku tęskna myśl, aby nie ograniczać pomocy dla bezrobotnych tylko do strony charytatywnej, lecz uczynić coś więcej, przyjść bezrobotnym z pomocą w lepszy, skuteczniejszy sposób, przez danie im możności pracy. Dzięki akcji Sekcji Pracy, której przewodniczącym był p. senator Iwanowski, udało się nawet w pierwszym roku coś

niecoś w tym kierunku zrobić. Około 40.000 bezrobotnych zostało zatrudnionych, a więc — jak na ówczesne możliwości — dość dużo zostało pod tym względem zrobione. Tęskna myśl ówczesna, dzięki inicjatywie poselskiej, teraz otrzymała materjalne ujęcie.

Powstał Fundusz Pracy, który zastąpi Fundusz Pomocy Bezrobotnym.

Źródło i zasoby Funduszu Pracy nie są zbyt wprawdzie duże, ale będziemy pragnęli uczynić wszystko, aby ich użycie dało jaknajwydatniejsze wyniki.

Celem Funduszu Pracy będzie przeprowadzenie z pośród całego mnóstwa robót potrzebnych, pożytecznych, koniecznych — takich robót, któreby właśnie dla sprawy bezrobocia miały największe znaczenie: to znaczy takich, któreby zawierały w swoich kosztach największy procent robocizny, oraz takich, któreby pomogły zmniejszyć napięcie bezrobocia w tych ośrodkach, gdzie ono jest największe, a zatem Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, województwo łódzkie, Warszawa. Niektóre roboty zostały już rozpoczęte. Aby nie tracić czasu Ministerstwo Opieki Społecznej przygotowało już ewidencję rozmaitych robót i przeprowadziło kalkulację pod względem finansowym i pod względem zastosowania pracy ludzkiej.

Fundusz Pracy pod względem organizacyjnym składa się z komitetu i dyrekcji. Na czele komitetu staje p. prezes Klarner.

P. prezes Klarner, a wraz z nim i inni członkowie dotychczasowych komitetów pomocy bezrobotnym, zwłaszcza p. minister Jurkiewicz, mają za sobą już poważny dorobek wykonanej pracy i doświadczenia. Zastępcą prezesa zostaje dyrektor B. G. K. p. Drecki. Na czele dyrekcji staje poseł Madeyski, jako dyrektor naczelny, oraz dwóch dyrektorów — jeden do spraw pracy — p. inż. Zagrodzki, zastępca głównego inspektora pracy, drugi do spraw pomocy doraźnej — p. naczelnik Grunwald. Chciałbym tu podkreślić, że tej drugiej części pracy nie można zaniechać, zwłaszcza na początku.

Na zakończenie chciałbym wyrazić swoje gorące życzenie, aby prace, zapoczątkowane przez Fundusz stały się zachętą i podnietą dla wszystkich obywateli do podejmowania robót, mogących zmniejszyć bezrobocie i by stały się one zapoczątkowaniem nowego, żywszego okresu w naszem życiu gospodarczem.

W tej myśli składam wszystkim Panom gorące życzenie: Szczęść Boże!

Następnie przemówił prezes min. Klarner, charakteryzując ewolucję walki z bezrobociem. W roku 1931 powołano Naczelny Komitet do walki z bezrobociem, który dostarczył pracy około 40.000 bezrobotnym. W rok później powstał Fundusz Pomocy, wyposażony już we własne źródła dochodu. Obecnie Fundusz Pomocy przekształca się w Fundusz Pracy, którego zadaniem będzie nietylko dostarczanie samej pomocy, lecz przedewszystkiem stwarzanie nowych źródeł pracy.

Dla tej walki z kryzysem i bezrobociem stawiane są zarówno przez sam rząd, jak i sfery gospodarcze szerokie horoskopy.

Wprawdzie Fundusz operuje w stosunku do potrzeb środkami szczupłemi, bo wynoszącemi zaledwie sto kilka miljonów, jednakże pieniądze te winny odegrać rolę drożdży, które wciągną w obrót gospodarczy znacznie większe kapitały. W ten sposób zadaniem Funduszu będzie nietylko łagodzenie sytuacji robotników, lecz i tworzenie zagadnień dla ożywienia życia gospodarczego.

Przyjęte na posiedzeniu komitetu naczelnego wytyczne działalności Funduszu pracy skreślił jego naczelny dyrektor, poseł Madeyski.

Sam Fundusz pracy żadnych robót prowadzić nie będzie. Pozostanie on ośrodkiem inicjatywy oraz koncentracji i repartycji środków finansowych.

Działalność jego zmierzać będzie przedewszystkiem w kierunku powiększania stanu zatrudnienia.

Realizacja tego podstawowego zadania odbywać się będzie zapomocą: finansowania robót ściśle sezonowych, odbywających się w określonych porach roku; przez tworzenie trwałych źródeł pracy, która na zawsze wyrwie bezrobotnych z kleszczy bezrobocia. Sfery miarodajne już w tej chwili posiadają oferty kilku towarzystw na budowę nowych sieci tramwajowych, wodociągowych, gazowych i t. p.

Ponadto wznowiona będzie akcja dzielenia się dniówkami, ograniczenia godzin pracy itp.

Jako zasadę przyjęto, aby wszelkie roboty stwarzały nowe wartości gospodarcze, tj. miały charakter twórczy, a nie — konserwacyjny.

Na pierwszym planie robót figurują inwestycje o znaczeniu ogólnopaństwowem, tj. drogi wodne, koleje, nowe szosy tranzytowe, meljoracje terenów, elektrownie, gazowni i t. p.

Na drugim planie znajdować się będą roboty lokalne, dla samorządów, w rodzaju rzeźni, wodociągów, i tramwajów.

I dopiero tam gdzie zajdzie potrzeba doraźnego zatrudniania większej ilości bezrobotnych — dopuszczalne będą roboty publiczne w swojem tradycyjnem znaczeniu, bez oparcia o ścisłą kalkulację handlową.

Na roboty te przeznacza się około 70 miljonów złotych, przyczem dążyć się będzie, by koszty robocizny stanowiły możliwie największą pozycję. Na wszystkie te roboty Fundusz z reguły będzie środki tylko pożyczał, zastrzegając sobie nietylko oprocentowanie (do 3 proc. rocznie) lecz i amortyzację pożyczek, która rozpoczynać się będzie po wykończeniu danej inwestycji.

Roboty te koncentrować się będą w głównych ośrodkach bezrobocia: na Śląsku, w Zagłębiach wę

głowych, Zawierciu, Częstochowie, Płocku Żyrardowie, Łodzi i Warszawie.

Bezrobotni zaangażowani do robót w miejscach zamieszkania pracować będą 3 dni w tygodniu, zaś poza terenem zamieszkania po 5 dni. Stawki zarobkowe będą niższe od przeciętnych. Na terenie Śląska, Warszawy i Łodzi wynosić będą 4, wszędzie indziej 3 złote.

Poza dostarczaniem pracy Fundusz dążyć będzie do zapewnienia bezrobotnym podstaw minimalnej egzystencji drogą kolonizacji wewnętrznej, t. j. przerzucania bezrobotnych na rolę uzyskaną z meljoracyj, przez kolonizację podmiejską, ogrodnictwo, przez dostarczanie rzemieślnikom przemysłowym własnych rzemieślniczych warsztatów pracy.

Trzecia wreszcie forma walki z bezrobociem będzie prowadzenie i nadal doraźnej pomocy żywnościowej, dla tych, którzy żadnych środków egzystencji nie posiadają.

* * *

Nowopowstały Fundusz Pracy przejął z Funduszu pomocy bezrobotnym wszystkie aktywa, pozwalające mu na prowadzenie akcji pomocy i na organizowanie robót publicznych.

Przyjęty na pierwszem posiedzeniu komitetu naczelnego budżet Funduszu przewiduje na pierwsze trzy miesiące (kwiecień, maj, czerwiec) kwotę 20 miljonów złotych.

Suma ta w równej części obrócona będzie na pomoc doraźną i na kredytowanie robót.

W ciągu tych trzech miesięcy, traktowanych jako prowizorjum, komitet naczelny opracuje własny program działalności i od lipca podjęte zostaną nowe prace.

Z Funduszu pomocy bezrobot. Fundusz Pracy podjął około 2.700.000 zł. z czego 1.800.000 gotówką, resztę zaś w towarach: maśle, cukrze i t. p. artykułach, zapewniających lokalnym komitetom możność niesienia pomocy do końca czerwca.

Port Gdynia symbolem niezależności Polski.

Wśród licznych nowych publikacji, znajdują Francuzi nazwę „Gdynia", w której zestawienie spółgłosek tak częstych w polskiej fonetyce, brzmi obco uszom zachodu.

Gdynia i Gdańsk są na porządku dziennym — aktualnemi zagadnieniami Europy. Stoczterdzieścisześć lat okupacji Pomorza, polskiej prowincji przez Prusy — przyzwyczaiło nas sądzić, że Niemcy rozpościerają się nieprzerwanie od Renu do Niemna. Ostatnio propaganda niemiecka posługuje się najrozmaitszemi argumentami, mającemi na celu przekonać obcych, że Pomorze — ten kraj o 90 proc. rdzennych Polaków — to rana w ciele Niemiec. Ilość Polaków mówi sama za siebie, a oprócz tego jest mnóstwo innych powodów, dla których Pomorze musi pozostać polskiem.

Polska, chcąc zachować swą niezależność polityczną i ekonomiczną, nie może zrezygnować z wolnego dostępu do morza.

Traktat Wersalski nadał Polsce możność używania portu Gdańska, lecz wolne miasto wstrzymało podczas najazdu bolszewickiego dowóz amunicji z Francji.

Założenie portu w Gdyni, stało się dla Polski kwestją życia i śmierci. Lecz wroga propaganda, widząc sukcesy nowego portu, chciała zahamować jego rozwój twierdząc, iż z rozwojem Gdyni następuje upadek wolnego miasta Gdańska.

W roku 1931 port gdański przeładował 8 miljonów tonn towaru, podczas gdy w roku 1913 tylko 2 i pół miljona. W tym samym roku 1931 port Gdynia eksportował i importował 5 i pół miljona tonn towaru.

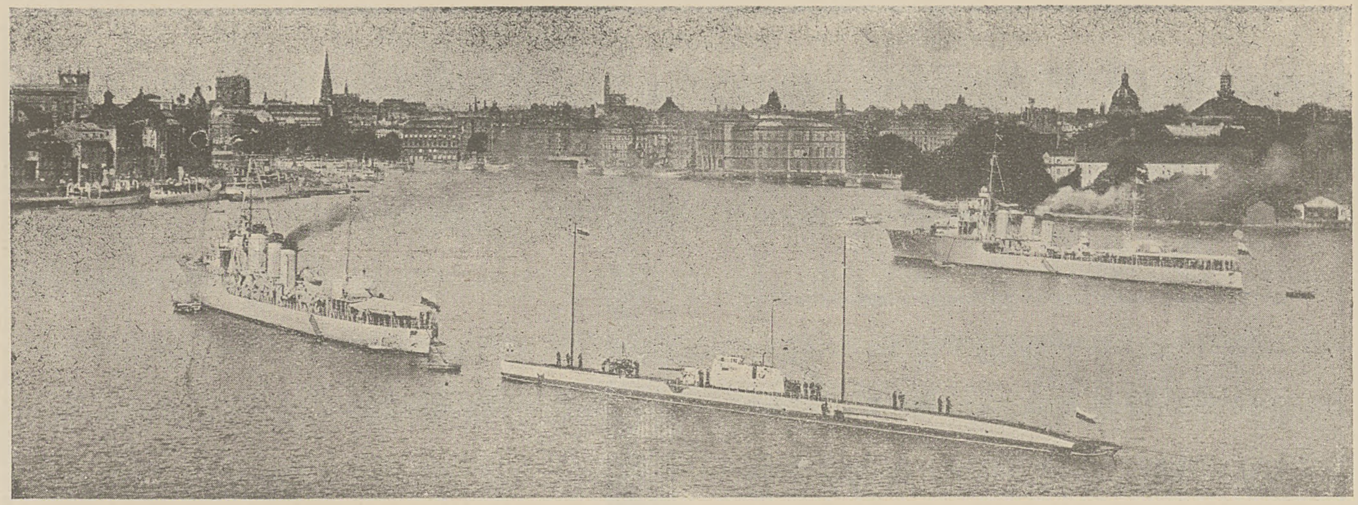
Budowa portu w Gdyni jest dziełem konsorcjum francusko-polskiego. Z małej, zaledwie 300 mieszkańców liczącej wioski rybackiej zmieniła się Gdynia już w 1920 r. na miasto liczące 50.000 mieszkańców.

W 1931 roku, Gdynia przeładowała 4,400.000 tonn węgla i koksu. Zbudowano chłodnie, które pozwalają eksportować aż do Anglji wyroby masarskie, masło, jaja i t. p. Innemi produktami wywozu są: cynk, cukier, sole potasowe, kartofle i żyto.

Port wojenny urządzono jak jeden z pierwszych. Marynarka francuska odstąpiła Polsce krążownik „Entrecasteaux" przemianowany obecnie na „Bałtyk". Obsługuje on szkołę morską. W Gdyni znajdują się w służbie trzy łodzie podwodne poławiacze min „Wilk", „Ryś" i „Żbik", zbudowane przez przemysł francuski, jak również kontr-torpedowce „Wicher" i „Burza", kilka małych torpedowców dostarczonych 1919 roku przez Niemcy.

Tak Polska, jak i cała Europa nie przyjdzie do siebie i nie będzie się normalnie rozwijać, dopóki nie nastąpi stabilizacja sytuacji politycznej przez zrzeczenie się Niemiec ze swych projektów przewrotu.

Polska świadoma swej roli jako pacyfistki, śmiało przyczyni się do pomnożenia swych zasobów. Wisła, której bieg, podzielony przez półtora wieku między trzy państwa nie był regulowany, stanie się



Kontr-torpedowiec „Burza" (na lewo),
łódź podwodna „Żbik" (w środku), kontr-torpedowiec „Wicher" (z tyłu na prawo).

na tym tysiącu hektarów, które przebiega, widownią wzmożonego ruchu. Port w Gdańsku świadomy swej roli przy ujściu rzeki, przestanie dąsać się na kraj, który mu daje możność rozwoju i podejmie się kontynuowania swej hanseatyckiej przeszłości. Gdynia dopełni go — nie szkodząc mu.

Politycy wszelkich partji, począwszy od Pana Maniu, skończywszy na Panu Herriot i Paul Boncour, stwierdzają znaczenie, jakie dla naszego kraju przedstawia silna i wolna republika nad Wisłą.

Budowa Gdyni i jej wspaniały rozwój w kilku latach, są potwierdzeniem pragnienia niezależności Polski.

Bandera, która łopoce obecnie na tyle kontrtorpedowca „Burza" w fałdach swoich nosi również to pragnienie.

Łódź podwodna „Żbik".

Przezwisko „Żbik", nadane łodzi podwodnej, zgodnie z naturą zwierzęcia tej nazwy o właściwościach dzikiego kota, odznaczającego się niesłychaną brawurą, symbolizuje odwagę i roztropność, przy równoczesnej umiejętności ukrywania się, co cechuje również te dziko, i samotnie w gęstwinach drzew żyjące stworzenia.

„Żbik" jest łodzią podwodną, poławiaczem min, zbudowanym dla marynarki polskiej, przez Francuskie Towarzystwo Doków okrętowych w Blainville.

Jego cechy charakterystyczne są następujące:

Pojemność powierzchniowa: 1000 tonn, głębinowa: 1250 tonn.

Długość: 79 metrów.

Szerokość: 5 metrów 50 cm.

Zanurzenie: 5 metrów.

Dwa motory Diesel - Vickers, każdy po 900 HP. dla poruszania się na powierzchni, nadają łodzi szybkość 14 węzłów.

Dwa motory elektryczne, każdy po 600 HP. dla poruszania się po zanurzeniu; szybkość 9 węzłów.

Uzbrojenie: 6 cylindrów do wyrzucania torped i 40 min, 1 armata 100 mm, i armata 40 mm.

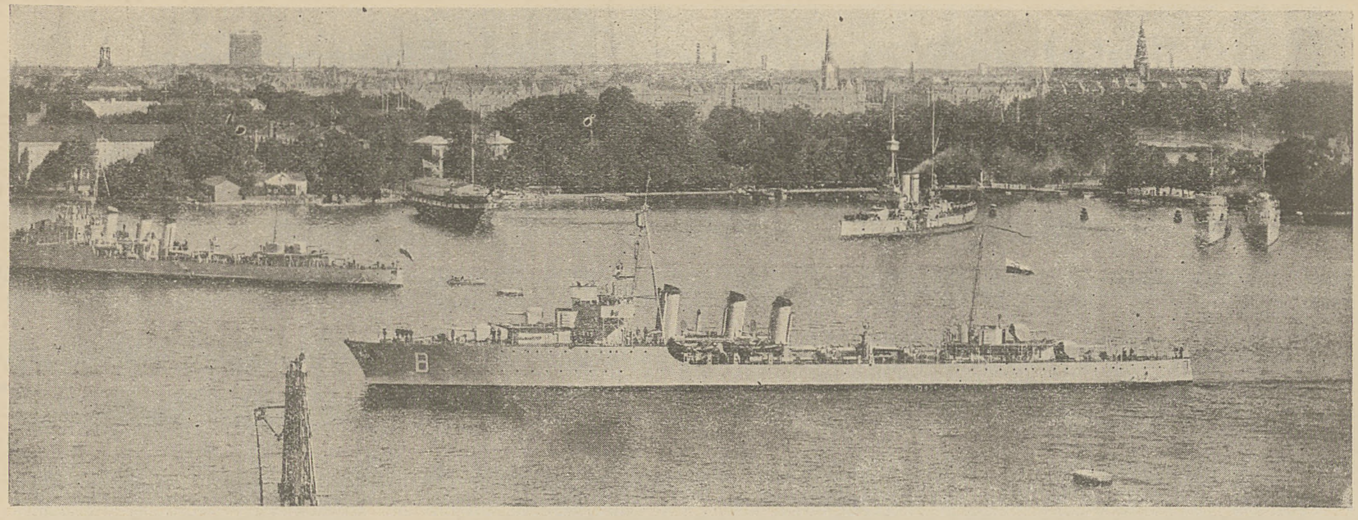
„Żbik" został spuszczony na wodę w czerwcu 1930 roku. Pierwszym komendantem jest kapitan korwety, Pławski.

Francuskie Towarzystwo Doków okrętowych dostarczyło już marynarce polskiej 1500 tonnowego kontr-torpedowca „Wicher" i podobnego okrętu — „Burza".

* * *

Chwila wybrana na podniesienie bandery na pokładzie łodzi podwodnej „Żbik" — zeszła się z dniem święta marynarki polskiej. Marszałek Piłsudski zadecydował, by dzień 10-go lutego każdego roku był czczony przez marynarkę, jako dzień zdobycia wybrzeży Bałtyku przez armję polską w 1920 roku.

W dniu 10-go lutego 1920 roku postanowiono budowę Gdyni. Jasnem jest, że Polacy czczą dorocznie ten dzień powszechną radością z dwóch powodów: 1) że przyłączono do Matki Ojczyzny ziemię czysto polską, 2) że otwarto wolną komunikację morską z cywilizacją zachodu, od której przez wiek przeszło byli odcięci.



Kontr-torpedowiec „Burza".

Kontr-torpedowiec „Wicher" i „Burza".

Nazwy „Wicher" i „Burza", mówią same za siebie. Marynarka polska nazywając w ten sposób pierwsze jednostki swej floty, chciała bezwątpienia podkreślić ich związek z pierwszemi powojennemi okrętami marynarki francuskiej — okrętami, które również otrzymały nazwy tego żywiołu, jakim jest wiatr.

Równocześnie jednak miała ona na myśli owe wznoszące się nad Bałtykiem czarne chmury, chmury naładowane elektrycznością — miała na myśli groźnego sąsiada z zachodu; potwierdziła, że Orzeł Biały jest nieulękniony, bo równie dobrze patrzeć umie w owe chmury jak i w słońce — bo w szponach swoich dzierży gromy.

Jeśli wiatr siać będziecie — woła „Wicher" i „Burza" — zbierać będziecie burzę.

Cechy charakterystyczne obu kontr-torpedowców.

„Wicher" i „Burza" są dwoma kontr-torpedowcami, zbudowanemi dla marynarki polskiej w Blainville, przez Francuskie Towarzystwo Doków okrętowych.

Ich cechy charakterystyczne są następujące:

Pojemność: 1600 tonn.

Długość: 107 metrów.

Szerokość: 10 metrów 20 cm.

Zanurzenie: 3 metry 40 cm.

Zespół dwóch turbin parowych, zazębionych, rozwija siłę 35.000 HP., nadając tym okrętom szybkość 33 węzłów.

Uzbrojenie: 4 armaty 130 mm., 2 armaty 40 mm., 6 cylindrów do wyrzutu torped o średnicy 550 mm. Liczba załogi: 10 oficerów, 145 obsługi.

* * *

„Wicher" miał zaszczyt eskortować Prezydenta Republiki Polskiej podczas Jego oficjalnej wizyty w sąsiednich krajach bałtyckich; on również przewoził Marszałka Piłsudskiego z wyspy Madery do Gdyni.

Pierwszym komendantem „Wichru" jest kapitan fregaty Morgenstern. Pierwszym komendantem „Burzy" — kapitan fregaty Sokołowski.

* * *

Francuskie Towarzystwo Doków okrętowych dostarczyło również polskiej marynarce wojennej łodzi podwodnej, poławiacza min „Żbika". Marynarce handlowej dostarczyło pięć pierwszych okrętów towarowych: „Katowice", „Kraków", „Poznań", „Toruń" i „Wilno".

Wytwórczość Francuskiego Towarzystwa Warsztatów i Doków okrętowych.

MARYNARKA FRANCUSKA:

6 torpedowców o pojemności 1500 tonn: „Orage", „Ouragan", „le Mars", „le Fortuné", „Boulonnais".

2 kontr-torpedowce o pojemności 2600 tonn: „Kersaint", „le Terrible".

2 łodzie podwodne o pojemności 1560 tonn: „Archimède", „Perseé".

1 kanonierka: „Francis-Garnier".

MARYNARKA POLSKA:

2 kontr-torpedowce: „Wicher" i „Burza".

1 łódź podwodna: „Żbik".

MARYNARKA GRECKA:

1 łódź podwodna: „Glafkos".

MARYNARKA HANDLOWA:

20 statków ładunkowych (z których pięć dla Polski: „Kraków", „Wilno", „Poznań", „Katowice", „Toruń").

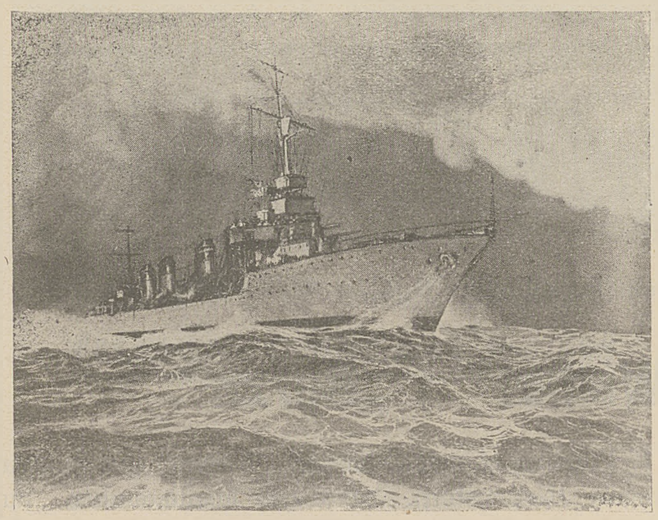
12 Statków naftowych (ropnych).

2 Statki rybackie.

7 Statków rzecznych i t. p.

Z działalności Towarzystwa Warsztatów i Doków okrętowych S. A. w Loire we Francji.

(Siedziba Zarządu w Paryżu).



Kontr-torpedowiec „Verdun" zbudowany w dokach francuskich w Loire.

Towarzystwo Warsztatów i Doków okrętowych z Loire [1]), założone w 1881 roku, zalicza się do najważniejszych warsztatów konstrukcyjnych morskich Francji, a nawet Europy. Od chwili założenia, Towarzystwo zbudowało ponad 700 okrętów wojennych i handlowych. W 1917 roku, powiększyło ono jeszcze swój majątek, zyskując nadzór doków okrętowych Dubigeon, mających w Chantenay, dobrą i bardzo dawną instalację do budowy okrętów.

Doki konstrukcyjne Towarzystwa w Nantes, Chantenay i St. Nazaire uzupełniono warsztatami dla fabrykacji turbin Parsons'a z Saint-Nazaire, warsztatem budowy kotłów Loire-Yarrow w Nantes i fabryką konstrukcji mechanicznych w St. Denis, wyspecjalizowaną w motorach Diésel-Sulzer.

Dzięki położeniu geograficznemu, zakłady w St.-Nazaire, nadają się do budowy nawet największych jednostek, bez ograniczenia co do ich pojemności. Pancerniki: „Liberté", „Condorcet", „France", „Normandie", zostały tam już przed wojną spuszczone na wodę.

Od roku 1923, Towarzystwo uzyskało znaczną część zamówień na budowę lekkich okrętów, według francuskiego planu morskiego: kontr-torpedowców, torpedowców, łodzi podwodnych i łodzi strażniczych.

Pięć 2500 tonnowych kontr-torpedowców: „Leopard", „Lynx"„ „Verdun", „Albatros" i „Tartu", wyprodukowanych przez Towarzystwo — stanowi już część floty francuskiej.

Wśród tych „Verdun" przez długi czas dzierżył światowy rekord szybkości, a kontr-torpedowce uzyskały na próbach 40 n. 2. Kotły i turbiny tych okrętów, które rozwijają siłę 50.000 H. P., jak „Lynx" i „Leopard", a dla pozostałych 64.000 H. P. — przeważnie były budowane przez Towarzystwo.

Cztery 15000 tonnowe torpedowce „Tempete", „Palme", „Railleuse" i „Brestois", skonstruowano w Chanternay. Wszystkie turbiny i kotły zbudowało Towarzystwo.

Ośm 1500 tonnowych łodzi podwodnych typu „Pascal" zbudowano, względnie są obecnie na wykończeniu w Saint-Nazaire i w Chantenay.

Wśród nich „Acteon", „Acheron", „Pegase", Argo" i „Phenix", są już wcielone do floty. „Conquerant", „Sfax", i „Casablanca" znajdują się w budowie.

Wreszcie, cztery przybrzeżne łodzie podwodne, typu „Sirene", z któremi próby były nadzwyczaj zadawalające, znajdują się w czynnej służbie od połowy 1927 roku, a dwie nowe, zmodyfikowane przybrzeżne łodzie podwodne typu „Sirene" — „Orion" i „Ondine", również wcielono do floty.

Towarzystwo ma otrzymać zamówienia na dwa 609 tonnowe okręty, eskortujące „Pomone" i „Iphigenie".

Reasumując, od roku 1923, zbudowano lub są na ukończeniu dla marynarki francuskiej: pięć kontr-torpedowców, cztery torpedowce, czternaście łodzi podwodnych, cztery okręty strażnicze o szybkim wyrzucie torped, pięć okrętów strażniczych na ukończeniu oraz dwa okręty eskortujące.

Dodać należy, że dostawę pewnej części turbin, kotłów i okrętowych motorów Diésel'a, wykonanych w zbrojowniach i innych warsztatach, powierzono Towarzystwu (turbiny o sile 100.000 H. P. „Dugay-Trouin", motory Diésel'a o 1450 H. P., z łodzi podwodnych typu „Requin", o 3.000 H. P. i 4.000 H. P., z łodzi podwodnych typu „Pascal", turbiny i kotły torpedowców o pojemności 1500 tonn i 2500 tonnowych kontr-torpedowców; pompa motorowa i podgrzewacze parowe kontr-torpedowca „Milan" i turbiny kontr-torpedowca „Indomptable").

Te wspaniałe sukcesy nie pozostały niedostrzeżone przez obcą marynarkę, w oczach której stanowią pierwszorzędną referencję, tak dalece, że zamówienia zapotrzebowań obcych rządów wybitnie powiększyły wytwórczość Towarzystwa.

Łotwa, Grecja, Jugosławja i Polska, zamówiły łodzie podwodne w Warsztatach i Dokach z Loire.

Łódź podwodna „Ronis" o pojemności 400 tonn, łódź podwodna „Papanicolis" o pojemności 600 tonn, łódź podwodna „Protee", „Neree" i „Triton" o pojemności 730 tonn, łódź podwodna „Ryś", poławiacz min o pojemności 980 tonn, stanowią już część floty łotewskiej, greckiej i polskiej.

Dwie 630 tonnowe łodzie podwodne „Smeli" i „Osvetnik", zamówione w kwietniu 1927 roku, ukończyły swoje próby w sposób bezsprzecznie znakomity i szybki, i stanowią już od listopada 1929 roku część królewskiej floty Jugosławji.

Doki Dubigeon dostarczyły marynarce francuskiej bagra do min „Viesturs".

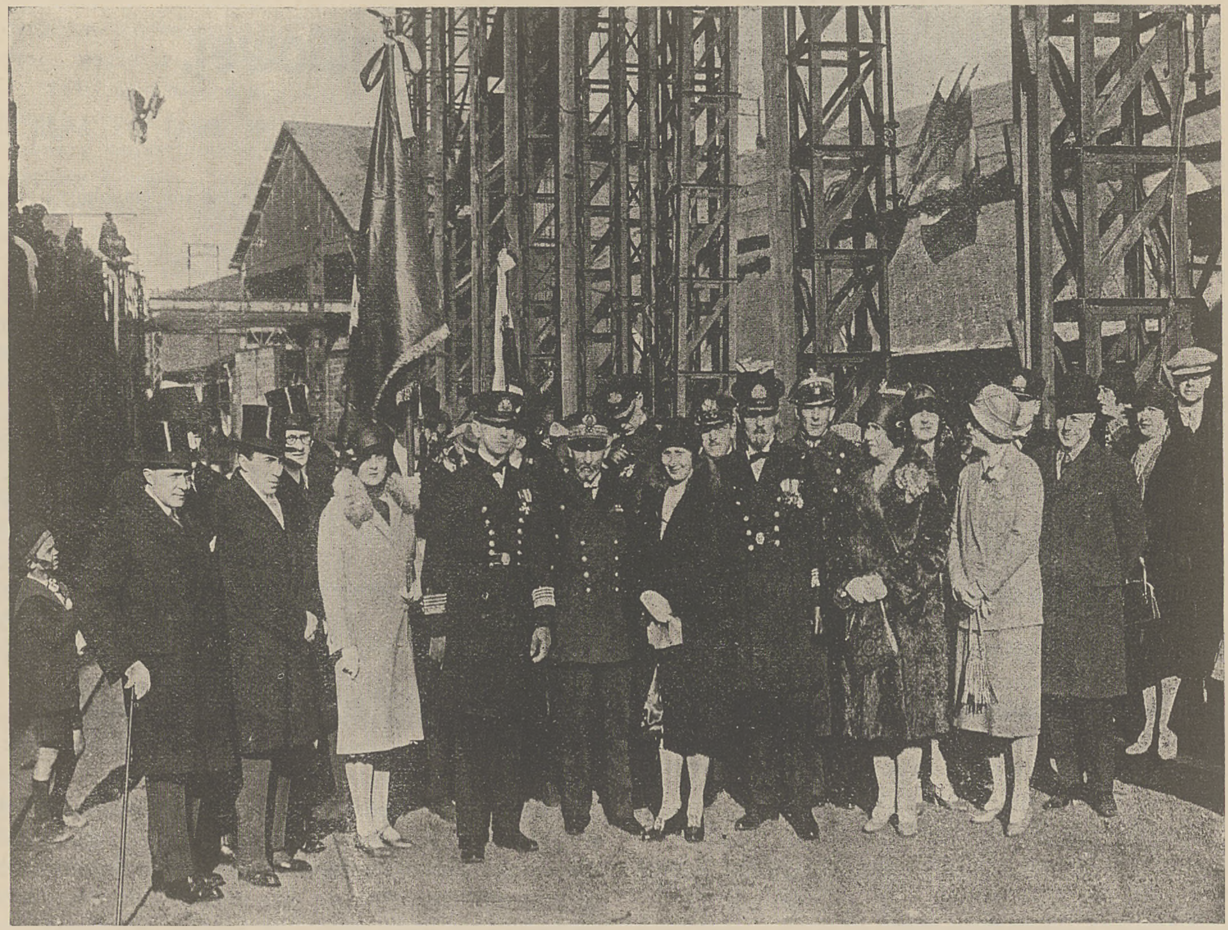
Przypomnijmy wreszcie, że Warsztaty i Doki z Loire podjęły się w swoich fabrykach w Saint-Nazaire wyrobu sprzętu lotniczego i szybkich okrętów strażniczych. W tych nowych gałęziach, Towarzystwo szybko zyskało sobie pierwszorzędne stanowisko, o czem również świadczą liczne, otrzymywane zamówienia.

Te ciągle odnoszone sukcesy na terenie konkurencji międzynarodowej, wskazują na światową popularność Warsztatów i Doków okrętowych z Loire. Doskonałość ich wyposażenia, wypróbowana zdolność ich usług technicznych i punktualność w terminach dostaw, zasługują na zwrócenie uwagi, tak ze strony Francji, jak również i zagranicy.

Wspaniałe zalety, jakie Towarzystwo uzyskuje w budowie łodzi podwodnych, zawdzięcza również wyszkoleniu jego perso-

---

[1]) Sté Ame Ateliers et Chantiers de la Loire, 4, rue de Téhéran-Paris.



Misja polska zwiedzająca francuskie Warsztaty i Doki okrętowe w Loire z admirałem Świrskim i Dyrektorem Tow. P. Frochet na czele.

nelu, na czele którego stoi naczelny inżynier p. Simonot, którego sława jest ogólnie znaną.

Większa część łodzi podwodnych, zbudowanych przez Towarzystwo, tak dla marynarki francuskiej, jak dla marynarki zagranicznej, została wykonana według planów naczelnego inżyniera p. Simonot.

Łódź podwodną „Ronis" dla marynarki łotewskiej, konstruowaną przez p. Simonot, poprzedzała „Spidola", zbudowana według tych samych planów.

Trzy greckie łodzie podwodne „Protee", „Neree", „Triton", również konstruowane przez p. Simonot'a, naśladowały „Glafkos". zbudowaną według tych samych planów.

Nadto Towarzystwo wyspecjalizowało się w budowie cylindrów dla torped (od roku 1923 zbudowano ich ponad 200), zbiorników oliwy dla łodzi podwodnych (dostarczono od 1923 roku 38 zbiorników), kompresorów o wysokiem ciśnieniu, które ekwipują zarówno łodzie podwodne, jak i inne jednostki morskie (od 1923 r. dostarczono ich 107).

Turbiny, których Towarzystwo dostarcza na potrzeby marynarki wojennej, wykazują pewność w funkcjonowaniu przez próby tak wspaniale udane na „Verdun".

Z trzema swojemi wielkiemi zakładami w Nantes, Saint-Nazaire i St-Denis, oraz z filją — staremi warsztatami Dubigeon, Towarzystwo Warsztatów i Doków okrętowych z Loire, stanowi pierwszorzędny zespół, wyspecjalizowany w konstrukcjach morskich, jest dostawcą marynarki francuskiej i wielkiej liczby obcych sił morskich.

Towarzystwo Warsztatów i Doków okrętowych z Loire jest tem, które z zapotrzebowań morskich, **dostarczyło marynarce polskiej najwięcej**, bo: oprócz łodzi podwodnej **„Ryś"**, zbudowanej całkowicie przez Towarzystwo, wykonało ono w swoich warsztatach motory łodzi podwodnej **„Żbik"**, kotły kontr-torpedowca **„Wicher"** i turbiny kontr-torpedowca **„Wicher i Burza"**.

Doskonałość tych rozmaitych, dostarczonych przez Towarzystwo objektów wskazuje, że jest ono zdolne do wykonania ewentualnych zamówień dla marynarki polskiej, których ta ewentualnie zapotrzebuje. To jest wreszcie to samo Towarzystwo, które — dzięki różnolitości objektów już dostarczonych, u marynarki polskiej ma bardzo dobrą opinję. Marynarka polska może być pewną, że powierzając Towarzystwu dostawę pewnych objektów morskich, zawsze będzie dobrze obsłużona tak pod względem jakości materjału, jak i również w punktualności dotrzymania terminu dostawy.

9-go stycznia 1933 r. *Z. Zundelewicz.*

Przyszłość polskiej floty handlowej.

Niema już chyba dzisiaj w Polsce nikogo, kto nie zdawałby sobie sprawy z tego, że Polskie Morze jest dla Państwa i narodu podstawowym warunkiem niezależnego bytu politycznego i gospodarczego. Coraz bardziej przenika też do świadomości społeczeństwa konieczność wytężenia wszystkich sił dla utrzymania i rozbudowy tego „**okna na świat**". Coraz większą też miłością otacza naród Polskie Morze i Gdynię — ten widomy znak niezłomnej naszej woli i tężyzny.

Ale poza stroną uczuciową, zagadnienie morskie wymaga także **zrozumienia** istotnych jego potrzeb i wytworzenia takich warunków, które pozwoliłyby w stu procentach spełnić te zadania, jakie własne morze w stosunku do Państwa spełniać powinno.

Temi czynnikami jest własna flota, tak wojenna jak wojenna jak i handlowa.

Zmuszeni do tworzenia od podstaw polskiej floty, mamy przed sobą niezwykle trudne zadanie. Rozwój floty handlowej wymaga wielkiego nakładu pieniędzy, trudu i wyszkolenia odpowiedniego personelu, a przedewszystkiem niesłychanej energji w zorganizowaniu rynków, do których docierać mogłaby wytwórczość krajowa. Praca w tych kierunkach może w naszem położeniu i z uwagi na ogólnoświatowe przesilenie, postępować tylko powoli i bardzo ostrożne.

Pomimo jednak tych trudności, możemy na podstawie osiągniętych dotychczas wyników z ufnością spoglądać w przyszłość, jeśli tylko społeczeństwo także w rozwoju naszej floty handlowej żywy będzie brało udział.

W rozwoju tym wybitną rolę spełnia **Polsko-Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe** w **Gdyni**, które powstało w grudniu 1928 roku.

Kapitał Towarzystwa wynosi zł. 10.143.000.— z których 91 procent stanowi kapitał polski.

Towarzystwo posiada obecnie 5 statków towarowo-pasażerskich o ogólnej pojemności 11.122 brutto ton rejestrowych. Towarzystwo utrzymuje regularną komunikację tygodniową z Anglją na linjach: Gdynia-Gdańsk — Londyn i Gdynia-Gdańsk —Hull. Statki są zaopatrzone w wygodne pomieszczenia dla przewozu pasażerów oraz najnowsze urządzenia chłodnicze dla przewozu szybko psujących się ładunków.

Oto kilka cyfr z dotychczasowej działalności Towarzystwa. Statki Towarzystwa przewiozły do Anglji i z Anglji do Polski:

w roku 1929	. . . .	47.146 ton ładunku
„ „ 1930	. . . .	63.207 „ „
„ „ 1931	. . . .	97.725 „ „
„ „ 1932	. . . .	92.916 „ „

Spadek tonażu w roku 1932, chociaż stosunkowo nieznaczny, wywołany został katastrofalnym stanem warunków eksportowych zagranicą wskutek spadku funta angielskiego i obostrzonemi zarządzeniami celnemi zagranicy. Pozatem w powyższych latach Towarzystwo przewiozło ogółem 7750 pasażerów.

W rozwoju naszego handlu z zagranicą równie doniosłe miejsce zajmuje Żegluga Polska S. A. Poza żeglugą trampową (nieregularną) Towarzystwo to utrzymuje regularną komunikację statkami towarowo-pasażerskimi pomiędzy Gdynią a portami: Antwerpja, Rotterdam, Tallinn i Helsingfors. Działalność Żeglugi Polskiej S. A. obrazują następujące liczby:

Na linjach powyższych przewieziono:

w roku 1930	. . . .	22.192 ton towarów
„ „ 1931	. . . .	31.271 „ „
„ „ 1932	. . . .	78.675 „ „

Szczegółowe zanalizowanie działalności Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego S. A. oraz Żeglugi Polskiej S. A., jakoteż stosunku ich do rozwoju eksportu polskiego rezerwujemy sobie na czas późniejszy. Narazie należy pokreślić, że w myśl hasła: „Za banderą idzie towar" — zaobserwować możemy fakt niesłychanej doniosłości. Mianowicie w miarę zwiększania się dzałalności Towarzystwa, wzmaga się także, pomimo szalejącego kryzysu, wywóz wytworów polskich zagranicę, objaw, który z punktu widzenia państwowego życia gospodarczego ma zasadnicze znaczenie.

Z tych względów rozbudowa linij okrętowych, i to przedewszystkiem **regularnej** komunikacji, staje się nieodzowną koniecznością. Do tego potrzeba jednak stałego powiększania naszej floty handlowej. Cały wysiłek Państwa i społeczeństwa musi być zatem skierowany do tego celu. Gdynia — z tak olbrzymim wysiłkiem stworzona, spełni swe zadanie dopiero wówczas, gdy posiadać będziemy odpowiednią **flotę handlową!**

Ochotnicze drużyny robotnicze.

W zwalczaniu bezrobocia w Polsce cały ciężar leżał dotychczas prawie wyłącznie na barkach Rządu. Tylko w nieznacznym stopniu przyczyniły się dotychczas do zmniejszenia tej klęski Samorządy, względnie prywatne organizacje, a to głównie w kierunku charytatywnym.

Zorganizowane w listopadzie ub. roku w powiecie Rybnickim Ochotnicze Drużyny Robocze, których istotę poniżej wyjaśniam, przyczynić się mają do wydatniejszego, niż dotąd, wciągnięcia w walkę z bezrobociem również Samorządów, instytucji publicznych i stowarzyszeń.

Ochotnicze Drużyny Robocze mogą w przyszłości mieć nadzwyczajne znaczenie socjalne i gospodarcze. Ustalenie, a właszcza przeprowadzenie programu pracy, celem zatrudnienia jak największej liczby bezrobotnych, jest z uwagi na obecne położenie finansowe możliwe tylko wówczas, jeśli uda się obniżyć koszta rzeczowe i osobowe do najniższych granic. Dotychczasowe doświadczenie, poczynione z robotami publicznemi, wykazały, że na tej drodze poważniejszego odciążenia rynku pracy się nie osiągnie. Czy w dzisiejszych warunkach uda się utworzyć armję drużyn roboczych w liczbie 50.000 ludzi, stanowi przedewszystkiem problem finansowy. Uważam, że jest to wykonalne. Przyjmując koszta całkowite za jednego ochotnika na 2,25 złotych wyniesie to na przeciąg 6-ciu miesięcy letnich 400 zł., a więc $400 \times 50.000 = 20,000.000$ zł. Koszta rzeczowe zaś powinien w zasadzie pokrywać ten, na którego korzyść robotę się wykonuje.

Główną wagę przy tworzeniu drużyn roboczych przywiązuję do strony ideowej. Nie rozmiar, w jakim przyczynią się Ochotnicze Drużyny Robocze do usunięcia bezrobocia, nie stworzone przez nie wartości gospodarcze mogą być tutaj

rozstrzygającym momentem, lecz normalna podpora, którą odnajdą w dobrowolnej pracy, wiara w głębokie znaczenie pracy i wogóle w odnalezienie celu życia.

Że młodzież nasza doniosłość i potrzebę, tak pojętej pracy, odczuwa i pragnie, tego dowodem są bardzo liczne zgłoszenia również z innych terenów Województwa Śląskiego. Istniejące dotychczas 3 drużyny robocze na terenie powiatu Rybnickiego, są zakwaterowane wspólnie i zorganizowane w sposób półwojskowy.

Członkowie ochotniczych drużyn roboczych pozostają bezrobotnymi. Przez przyjęcie do drużyny nie zaistniał zatem stosunek najmu pracy w zrozumieniu ustawy, a stosunek ten normuje jedynie dobrowolnie podpisana deklaracja.

Werbunek odbywa się przez urzędy pośrednictwa pracy, urzędy gminne, oraz związki półwojskowe i inne, przyczem podaje się kandydatom do wiadomości warunki objęte deklaracją. Przy przyjęciu kandydata uwzględnia się: wiek, położenie materjalne bezrobotnego, stosunki rodzinne, oraz kwalifikację moralną i zdrowotną. O ile chodzi o wiek, we wszystkich 3 drużynach granicę stanowi 17 — 22 lata, a więc wyłącznie młodzież przedpoborową. Każdy kandydat przedłożyć musi opinję urzędu gminnego, poza tem poddać się musi gruntownemu badaniu lekarskiemu na koszt drużyny.

Ochotnik otrzymuje mieszkanie (łóżko z wyprawą, oraz menażki), ubranie robocze (drelichowe), buty, sweter, rękawice i szal. Poza tem całodzienne utrzymanie, oraz 1 złoty na dzień roboczy, przyczem 50 gr. składa na książeczkę oszczędnościową, której zawartość wypłacona mu być może za zgodą starostwa, a to tylko po rozwiązaniu drużyny, ukończeniu roboty względnie po upływie 6-ciu miesięcy. Ochotnik traci prawo do oszczędności na wypadek samowolnego opuszczenia drużyny lub jego wykluczenia.

Członek drużyny wykonuje pracę, dla której drużyna została powołana, przez 6 godzin dziennie, przyczem w miesiącach letnich praca może być przedłużona do godz. 7-miu. Przez 6 godzin tygodniowo drużyna zajęta jest Wychowaniem Fizycznem i Przysposobieniem Wojskowem, który to program ustalony jest w ten sposób, by po upływie 6-ciu miesięcy, każdy uczestnik mógł zdać przepisany egzamin 2 lub 3 stopnia P. W. i W. F. Praca oświatowa, ustalona również na 6 godzin tygodniowo, obmyślana jest w ten sposób, aby ochotnik po ukończeniu roboty posiadł zasadnicze wiadomości z zakresu nauki obywatelskiej, oraz możliwie pozyskał wiadomości fachowe zależnie od upodobania.



Starosta pow. Rybnickiego WYGLENDA, prezes Okręgu Śląsk P. O. W., inicjator Ochotniczych Drużyn Robotniczych.

Wykłady odbywają się w świetlicy wyposażonej w czasopisma, radjo i bibljotekę.

Na czele drużyny stoi kierownik, który ma do pomocy szefa drużyny. Każde 20 — 25 ochotników tworzy sekcję z sekcyjnym na czele. Tak kierownik, jak i sekcyjni są instruktorami kontraktowemi P. W. i F. W. Zwolnieni od codziennej pracy są tylko kancelista, kucharz oraz wartownik.

Rachunkowość prowadzi się w Pow. Komitecie do Spraw Bezrobocia, który pokrywa wszelkie koszta.

KOSZTA.

Wydatki na O. D. R. za czas od 7-go listopada 1932 r. do 16-go stycznia 1933 r., t. j. za 71 dni przy przeciętnym stanie drużyny 96 osób, korzystających z kuchni, wynosiły:

I. Wydano dotychczas ogółem:

1) Na utrzymanie kwater	2.423.75	zł.	11%	(w tem na remont 1.205 zł. na dwa lata)
2) Na odzież	3.599.20	zł.	16.5%	(buty, swetry, szale, rękawice na 10 mies.)
3) Na inwentarz	1.738.62	zł.	8%	(radjo, menażki, miednice i t. d. na dwa lata)
4) Na utrzymanie kuchni	6.560.17	zł.	30%	(w tem ziemniaki na 6 miesięcy)
5) Zarobki gotówką	3.058.75	zł.	14%	
6) Zarobki na oszczędność	2.864.50	zł.	13%	
7) Świadczenia socjalne	905.36	zł.	4.2%	(w tem za badanie lekarskie)
8) Na administrację rzeczową	250.30	zł.	1.2%	(za książki, druki i t. p. na 10 miesięcy)
9) Na administrację osobową	378.—	zł.	1%	(sanitarjusz, kancelista i kucharze)
10) Na utrzymanie świetlicy	75.—	zł.	0.3%	(notesy, ołówki i t. p. na 6 miesięcy)
Razem	21.854.55	zł.	100%	

Wypada przeciętnie na 1 junaka 3.23 zł.

II. Wydatki przy uwzględnieniu amortyzacji poz. 1, 2, 3, 7 i 9:

1) Kwatery (amort. 20%)	zł.	485.—	3.5%
2) Odzież (amort. 25%)	zł.	900.—	6%
3) Inwentarz (amort. 20%)	zł.	350.—	2.4%
4) Kuchnia	zł.	5.905.18	39.3%
5) Zarobki i oszczędności	zł.	5.923.25	39.4%
6) Świadczenia socjalne	zł.	905.36	6.2%
7) Administracja rzeczowa 20%	zł.	80.—	0.5%
8) Administracja osobowa	zł.	378.—	2.5%
9) Świetlica 40%	zł.	30.—	0.2%
Razem	zł.	14.956.79	100%

Wypada przeciętnie na 1 junaka 2.20 zł.

III. **Rzeczywisty koszt utrzymania 1 junaka:**

Zarobek i oszczędności 1.08 zł. (9 otrzymuje po 2 zł. dziennie, sekcyjni, sanitarjusz, kancelista).

Utrzymanie 0.81 zł. (wikt 76 gr., obsługa 3 gr.. opał i światło 2 gr.).

Świadczenia socjalne 0.14 zł. — Razem 2.03 zł.

Powiatowy Komitet do Spraw Bezrobocia zawarł umowę z Ogólno-Miejscową Kasą Chorych, na mocy której lekarz Kasy Chorych przeprowadza badanie ochotników przed ich przyjęciem, jak również zgłaszających się chorych przy raporcie dziennym. Pozatem dostarcza medykamentów i t. p. Świadczenia na rzecz Kasy Chorych wynoszą: 70 gr. od osoby. Rachunki w Kasie Chorych prowadzi się na razie na osobnym koncie. Rozliczenie następuje po ukończeniu robót, przyczem Kasa zagwarantowała zwroty, ewentualnie nadwyżki świadczeń. Oprócz tego ubezpieczono ochotników od wypadku na ogólną kwotę: 2.000 złotych.

O wydajności pracy, własnego sądu wydać nie mogę. Z informacyj, udzielonych mi przez odpowiedzialnych techników kierowników robót przy budowie kolei Rybnik-Żory wynika, że wydajność pracy waha się pomiędzy 80 — 100% normalnie zatrudnionego robotnika. Pominąwszy stronę ideową zagadnienia, stosunek ten uważać należy za bardzo dobry tak z uwagi na niekorzystne warunki obecnej pory, jak również na skład osobowy drużyny, z której znaczna większość dotychczas żadnej pracy trwałej nie znała.

Wyglenda
Starosta pow. Rybnickiego (Wojew. Śląskie)

Powiat bielski.



Starosta powiatu bielskiego p. Wład. Bocheński.

Historja Bielska i jego powiatu tonie w średniowieczu Miasto Bielsko założono w XIII. wieku. Kroniki notują pożar Bielska w szasie inwazji Turków w 1682 roku. Szlakiem cieszyńsko - bielskim wracał Sieniawski. Ciągłe stosunki z Krakowem — pomimo, że ludność w Bielsku i jego najbliższej okolicy była niemiecka, zmuszały ją do mówienia po polsku, a era germanizacji i hakatyzmu datuje się z czasów austrjackich, kiedy Bielsko staje się ostoją niemczyzny, zasilanej przez Austrję, chcącą rozbić polskość i wzniecić antagonizmy narodowe. Bielsko wraz z okolicą nigdy nie były ziemią niemiecką, a kolonizacja z Niemiec uczyniła tu jedynie pewną wysepkę, wcale spokojną, gdyby nie ruch obcy. Obecnie szybko się polonizuje, wracając do roli ziem odwiecznie polskich.

Powiat bielski graniczy z północy i zachodu z powiatem pszczyńskim, z południa z powiatem cieszyńskim, a ze wschodu z powiatem bialskim, województwa Krakowskiego. Powierzchnia jego wynosi 38.000 ha, na której zamieszkuje 64.000 osób, na których składa się 86% Polaków, 14% Niemców i Żydów oraz innych narodowości.

Z pośród 36 gmin powiatu, na pierwszem miejscu znajdują się Czechowice i Dziedzice, już to jako siedziby poważnych przedsiębiorstw przemysłowych, bądź jako posiadające jeden z najważniejszych węzłów kolejowych w Państwie. Poza obrębem tych gmin, które stanowią ośrodek przemysłowy powiatu, oraz gmin podmiejskich, mieszkańcy powiatu bielskiego zajmują się przeważnie rolnictwem. Pod względem rolnictwa powiat przedstawia się bardzo dodatnio. Wielkie zasługi nad rozwojem rolnictwa położyła tu Śląska Izba Rolnicza, dzięki której utworzono szkołę rolniczą w Strumieniu.

Pod względem szkolnictwa powiat stoi na wysokości zadania. Z pośród 55 szkół powszechnych jest 43 szkół polskich, a 12 niemieckich. Przedszkoli jest 19, z tego polskich 13, niemieckich zaś 6.

U stóp gór znajdują się malownicze miejscowości powiatu, z których najpiękniej położone są Bystra i Jaworze, głośne już miejscowości klimatyczne, ściągające tłumy letników ze wszystkich stron Polski. Sylwetkę przecudną tworzy Rudzica, a jej kościół panuje nad okolicą.

Powiat ma kilka budowli — zabytków, między niemi zbudowany w roku 1115 kościół murowany w Starem Bielsku. Niezwykle ciekawe są kościółki w Bielowicku i Międzyrzeczu górnem. Ten ostatni, wybudowany w roku 1522, należy do rzadkich wzorów architektury, a nie brak mu obrazów dobrego pędzla i dobrej szkoły XVI wieku. — W Grodźcu, wśród tajemniczej zieleni ukazuje się okazały zamek, własności Dra Habichta, zachowany znakomicie, zaś we wnętrzu pełen zbiorów i zabytków sztuki gotyckiej i romańskiej.

Stan dróg, znajdujących się w zarządzie i utrzymaniu Wydziału dróg powiatowych, dobry. Najważniejsze drogi w powiecie, t. j. drogi: Dziedzice — Bielsko — Bystra i Bielsko — Jaworze, do roku 1930 szabrowe, zostały przebudowane na drogi o nawierzchniach asfaltowych, bitumiczno - smołowych i brukowych.

Samorządu powiatowego w powiecie bielskim niema. Istnieje natomiast Wydział dróg powiatowych, nie posiadający tego zakresu działania, co Wydziały powiatowe w innych dzielnicach Państwa. Na czele tego Wydziału, składającego się z 6 członków stoi starosta. Brak samorządu powiatowego wstrzymuje akcje rozwoju powiatu.

Kwestja bezrobotnych w powiecie, która swój początek wzięła w roku 1929 jest wielką i niebezpieczną bolączką. Liczba bezrobotnych wynosi około 5.500 osób. Dzięki finansowemu poparciu Urzędu Wojewódzkiego, przewidziano na rok bieżący cały szereg robót, przy których zatrudnionych zostanie 55.000 robotnikodniówek. Miarodajne czynniki miejscowe noszą się z zamiarem skoszarowania większej ilości robotników i stworzenia batalionów pracy. Potężny program zatrudnienia bezrobotnych skutecznie złagodzi niedolę bezrobotnych.

Na czele powiatu stoi p. Władysław Bocheński, starosta w Bielsku Śląskim, ur. 1883, członek P. O. W. i Zw. Leg. Pol. Ziemi Cieszyńskiej, odznaczony Krzyżem Legjonowym. Studja gimnazjalne i prawnicze ukończył w Krakowie. W Śląskim Województwie pracuje od 1924 r.; ostatnio pełnił funkcję Starosty pow. Tarnogórskiego. Od 1931 r. jest starostą w Bielsku. Starosta Bocheński jest niestrudzonym opiekunem licznej braci legjonowej na Śląsku Cieszyńskim.

Powiat bierze silny udział w życiu społecznem i narodowem. Ze stowarzyszeń rozwijają silną działalność i cieszą się dużem powodzeniem związki Przysposobienia wojskowego, t. j. Związek powstańców śląskich, Związek strzelecki, Związek Legjonistów Polskich, Związek oficerów i podoficerów rezerwy, a ostatnio Związek rezerwistów.

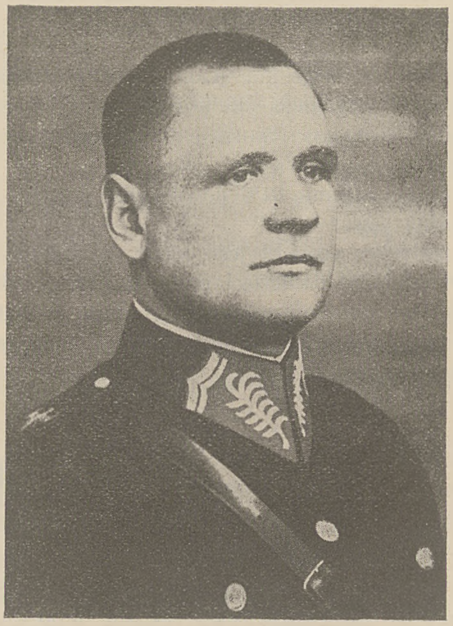
Niewielki powiat bielski zaważył w życiu gospodarczem Polski, a obecnie wypierając niezdrowy element niemczyzny, buduje wraz z całą Rzecząpospolitą przyszłość naszą, opartą o rodzimość przemysłu i handlu.

Kasa Chorych w Bielsku.

Scalenie Kas Chorych Śląska Cieszyńskiego nastąpiło, jak zresztą w całej Rzeczypospolitej, z dniem 1. stycznia 1932 r. Do zreorganizowanej Kasy Chorych w Bielsku, liczącej 23.345 obowiązkowo ubezpieczonych członków i 37.216 członków ich rodzin, przyłączono byłą Powiatową Kasę Chorych w Cieszynie z 9.433 członkami obowiązkowo ubezpieczonymi i 11.439 członkami rodzin.

Kasa Chorych w Bielsku obejmowała zatem po scaleniu 32.778 członków ubezpieczonych i 48.655 korzystających z jej świadczeń członków rodzin.

Przypis składek za pierwszy miesiąc scalenia, t. j. za styczeń 1932 r. wynosił 296.330.42 złotych, t. j. 225.625.86 zł., z terenu byłej Powiatowej Kasy Chorych w Bielsku i 70.704.56 zł. z okręgu działalności byłej Powiatowej Kasy Chorych w Cieszynie.



Komisarz Paweł WŁOSOK,
Komendant powiatowy Policji Województwa Śl. w Bielsku.
Śląsk Cieszyński.

Dyrektorem scalonej Kasy Chorych zamianowany został p. Henryk Fikus, poprzedni Komisarz Zarządzający byłych Powiatowych Kas Chorych w Bielsku i Cieszynie, Lekarzem Naczelnym p. Dr S. Teufel. Dyrekcja Kasy uporządkowała i usprawniła gospodarkę obu Kas tak, że pomimo piętrzących się trudności w związku z ciężką ogólną sytuacją gospodarczą równowaga finansowa Kasy Chorych nie została nigdy zachwianą.

Szczególną uwagę poświęciła Dyrekcja Kasy rozbudowie lecznictwa. Dzięki oddaniu lecznictwa dentystycznego w ręce powołane — tylko lekarzy dentystów — stanęło ono na bardzo wysokim poziomie. Po uporządkowaniu lecznictwa w Centrali, przystąpiła Kasa do jego ulepszenia w poszczególnych ośrodkach, a w pierwszym rzędzie do odrestaurowania i urządzenia na sposób nowoczesny bardzo zaniedbanego ambulatorjum dla górników na kopalni „Silesia“ w Czechowicach (4 lokale). Następnie otworzono i odpowiednio wyposażono własne ambulatorja: w Chybiu (2 lokale), Skoczowie (4 lokale) i Ustroniu (4 lokale).

W tych dwóch ostatnich miejscowościach znajdują się ambulatorja nietylko dla chorób wewnętrznych, ale i dentystyczne.

Specjalną uwagę poświęciła Kasa kolonjom dziecięcym i dożywianiu dzieci. Mimo konieczności zaprowadzenia oszczędności, i to jaknajdalej posuniętych wydała w roku 1932 na kolonje 26.511.60 zł.. oraz 15.363 złotych na dożywianie dzieci.

Kasa Chorych w Bielsku posiada własne, w ostatnich latach zbudowane gmachy w Centrali i Oddziałach w Cieszynie i Czechowicach, Uzdrowisko dla kobiet w Jaworzu, dom po dawnej Powiatowej Kasie Chorych w Cieszynie i parcelę w Skoczowie — wartości ogólnej: 3,566.826 złotych. Na realnościach tych ciążą jeszcze pożyczki długoterminowe w wysokości: 1,046.779 złotych. Lwią część tego długu, bo 700.000 złotych, zaciągnięto na zapłacenie kosztów budowy gmachu byłej Powiatowej Kasy Chorych w Cieszynie.

Mimo trudności, przeżywanych przy obecnym kryzysie gospodarczym, normalna działalność Kasy i równowaga finansowa jest nadal zapewnioną.

Bielsko, w marcu 1933 roku.

Powiat szubiński.

Powiat obfituje w piękne lasy, wśród których wyróżniają się wielkie przestrzenie lasów Łabiszyńskich., ciągnące się na obszarze 12.000 ha. Upiększenie ziem szubińskich stanowią również liczne jeziora, z których wiele położonych jest malowniczo wśród lasów.

Do ciekawszych objektów zaliczyć należy pałac i park w Lubostroniu. Liczne kamienie narzutowe, nieraz wielkiej objętości, stanowią niemniej ciekawe objekty dla turysty.

Powiat posiada charakter rolniczy, z większych zaś objektów przemysłowych na uwagę zasługują fabryki w Piechcinie i Wapiennej (cementownia), tartaki i młyny w Bielinie, Łabiszynie i Kcyni.

Na terenie powiatu istnieje jedna z najpoważniejszych w Polsce hodowli koni arabskich pół krwi w Słupowej, wł. p. Sulczewskiego, zasłużonego hodowcy.

Obszar powiatu wynosi 915 km². Jest on zamieszkały przez 48.405 osób, z czego mniejszości narodowych znajduje się 9.860 dusz. Pod względem administracyjnym podzielony jest na 112 gmin, 62 obszary dworskie i 5 miast: Szubin, Barcin, Kcynię, Łabiszyn i Rynarzewo.

Orna ziemia zajmuje 61% powierzchni powiatu, łąki 16%, resztę stanowią lasy.

Stan sanitarny powiatu jest dobry. Powiat posiada swój szpital w Szubinie na 65 łóżek oraz 2 ośrodki zdrowia.

Szkolnictwo jest reprezentowane przez 64 szkoły powszechne oraz 2 prywatne. Istnieje również państwowe Seminarjum nauczycielskie.

Ogólna sieć umocnionych dróg, znajdujących się w dobrym stanie, wynosi 160 klm.

Kierownikiem Starostwa jest p. Józef Dąbrowski, zastępcą starosty jest p. Dziembowski.

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że powiat Szubiński posiada jedną z najlepiej w województwie działających **Komunalnych Kas Oszczędności.**

Miasto Szubin istnieje od XIV-go wieku i należało do rodziny hr. Mycielskich. Prawa magdeburskie otrzymało w XVI wieku.

Z zabytków starożytnych w mieście znajduje się kościół parafjalny, drewniany, z XVI wieku. Zachowały się jeszcze nieźle ruiny dawnego zamku hr. Mycielskich, według podania połączone jakby kurytarzami podziemnemi z kościołem. Kurytarze te ciągnąć się mają na przestrzeni około kilometra. Ludność miejscowa opowiada również o jakowejś tajemniczej komnacie, znajdującej się w stanie nienaruszonym do dnia dzisiejszego w zamku, zamurowanej jednak z wszystkich stron.

Miasto spaliło się w XVII wieku, odbudowane zostało jednak kosztem właścicieli, których działalność filantropijna zresztą w szerokim zakresie ogarniała miasto, a której ślady, w postaci darowizn i fundacyj do dzisiejszego dnia istnieją.

Miasto liczące (1931) 3.260 mieszkańców, wśród których mniejszości narodowe stanowią około 12%, posiada własną elektrownię, rzeźnię, przystosowaną do potrzeb eksportowych, częściową kanalizację, dobre bruki i chodniki. Utrzymane jest czysto.

Powiat chodzieski.

Pod względem turystycznym powiat nie jest pozbawiony ciekawych szczegółów. Lasy Margonińskie i Podanińskie imponują swą bujną wegetacją i są doskonałemi terenami polowań, jeziora obfitują w wielkie ilości ryb, wśród których trafiają się dość rzadkie gatunki, jak makrele w jez. Ratajskiem, niebywałej wielkości sandacze w Laskowskiem i niektóre gatunki ryb morskich. Jeziora te, częściowo położone w okolicy lesistej, są przepiękne pod względem pejzażowym i brzegi ich stanowią często miejsca, w których harcerstwo chętnie zakłada swe obozy, jak np. nad jez. Kobskiem, na północnym wschodzie od Kaczor oraz nad jez. Wakuńskiem.

Do objektów godnych uwagi należy sanatorjum położone pod samą Chodzieżą, największe i najpiękniejsze w Polsce, dające zdrowie setkom pacjentów rocznie. Brak miejsca nie pozwala nam, niestety, na szczegółowszy opis, zaznaczyć jednak musimy, że zwiedzenie sanatorjum jest jedną z najciekawszych atrakcyj dla turysty, który znajdzie się tutaj.

Z miejscowości ciekawszych w powiecie wymienić należy Ujście, ze słynnemi odpustami lipcowemi, gromadzącemi do 10.000 osób, z piękną kalwarją i stacjami Męki Pańskiej, wykonanemi z mozaiki szklanej w cemencie, Margonin z jeziorem i kościołem, w którym znaleziono za wielkim ołtarzem sztandar wojsk polskich, przechowywany tutaj jeszcze od czasów pierwszego rozbioru, a nieznaleziony przez Niemców, pomimo skrzętnych poszukiwań, Gostyniec najwyższy punkt powiatu (191 m.), skąd roztacza się piękna panorama, Podstolin z pięknym zameczkiem, dawną siedzibą starostów i kilka innych punktów wycieczkowych i pamiątkowych.

Powiat posiada b. dobre drogi szosowe, nadające się do większego ruchu samochodowego, ze względu też na swoje piękne położenie spodziewać się należy coraz większego ruchu turystycznego na jego terenie.

Doskonałym punktem wyjścia wycieczek jest miasto Chodzież.

Powiat liczy (1931) 45.049 mieszkańców, z czego na mniejszości narodowe przypada 12.626. W r. 1921 ogólna ilość mieszkańców powiatu wynosiła 42.440, z czego mniejszości narodowych 20.388.

To silne zmniejszenie się procentu niemieckiej ludności, która stanowi jedyną mniejszość narodową w powiecie, oraz wzrost ogólnej ilości mieszkańców, stanowią najlepszą odpowiedź na akcję germanizacyjną obszarników niemieckich i miljony marek, rzucanych z Piły, na przemycane transporty bibuły hitlerowskiej i nierzadko komunistycznej, wreszcie na cały precyzyjny aparat, działający wewnątrz kraju w tym samym duchu pod legalną pokrywką.

Kasa Chorych w Krakowie.

Kasa Chorych w Krakowie powstała w roku 1889, jako Kasa Chorych na miasto Kraków, a przeciętna ilość członków wynosiła w roku założenia 5.448. Po 25 latach istnienia, a więc w roku 1913 liczyła Kasa Chorych już 18.890 członków. Obecnie po przyłączeniu 3-ch Kas Powiatowych, a mianowicie: powiatów krakowskiego, podgórskiego i od 1. I. 1932 wielickiego przeciętna ilość członków wynosiła w r. 1932 — 77.644. Po dodaniu do tego przeciętnej ilości 87.372 członków rodzin, otrzymamy razem około 165.000 osób uprawnionych do świadczeń leczniczych przy przypisie składek w kwocie około 8½ milj. zł., co jest najlepszym dowodem ogromnego rozwoju Kasy.

Kasa Chorych posiada w Krakowie własny budynek przy ul. Batorego 3, w którym mieszczą się: Dyrekcja Kasy, Wydziały Centrali, ambulatorja wszelkich specjalności, zakład stomatologiczny, pracownia bakterjologiczna, oraz apteka. W Podgórzu — w budynku kasowym — mieści się przychodnia, zakład lecznictwa fizykalnego, apteka oraz biura. Ponadto posiada Kasa Chorych własne budynki w Skawinie z przychodniami (4-ch lekarzy), poradnią dla matek, oraz zakładem leczenia fizykalnego, w Wieliczce, gdzie ordynuje 6 lekarzy. Na Prądniku Białym buduje się szpital kasowy na 420 łóżek, będący na ukończeniu.

Poza ambulatorjami w kasowych budynkach ordynują lekarze kasowi w 14-tu punktach w mieście i na powiecie w lokalach własnych, względnie wynajętych przez Kasę. Nadmienić należy, że krakowska Kasa Chorych — jako jedyna na terenie całej Polski — utrzymuje 4-ch lekarzy dla szkół dokształcających robotników młodocianych (terminatorów), nadto od 3-ch lat prowadzi przez 2-ch lekarzy badanie robotników młodocianych. Również prowadzi Kasa Chorych 6 poradni dla matki i dziecka, poradnię dla kobiet ciężarnych, oraz nocną poradnię profilaktyczną (przeciwweneryczną) pod własnym zarządem i własnym kosztem, wspólnie zaś z Magistratem m. Krakowa dwie poradnie dla kobiet ciężarnych i poradnie małżeńskie, oraz dwie poradnie dla matek i niemowląt. W porze nocnej, oraz niedziele i święta czynne jest pogotowie lekarskie w Centrali Kasy.

Komisarzem Zarządzającym Kasy Chorych w Krakowie jest p. Jan Pilarz, Dyrektorem p. Dr. Zdzisław Kolkiewicz, Wicedyrektorem p. Mgr. Władysław Żychowicz, Lekarzem naczelnym Senator p. Dr. Emil Bobrowski, a jego zastępcą Poseł Dr. Tadeusz Dyboski.

Pod względem organizacji lecznictwa jest Kasa podzielona na dwa obwody, a to na lewym brzegu Wisły pod kierownictwem lekarza obwod. p. Dr. Ciećkiewicza i na prawym brzegu Wisły pod kierownictwem lekarza obwod. Dr. Romana Glassnera.

Kontrola wędlin przywozowych.

Zgodnie z obwieszczeniem Magistratu z dnia 15-go lutego b. r., opartem na rozporządzeniu Komisarza Rządu m. st. Warszawy z dnia 8. stycznia 1933 roku (Warszawski Dz. Wojew. Nr 1 poz. 1), wydanego na zasadzie § 41 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 30-go czerwca 1932 r. w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa i Ministrem Przemysłu i Handlu (Dz. U. R. P. Nr 64 poz. 603) o dozorze nad mięsem i przetworami mięsnemi, wszelkie wędliny, wprowadzane do obszaru m. st. Warszawy winny być niezwłocznie przed wpuszczeniem do sprzedaży dostarczone do sprawdzenia, względnie zbadania na jedną z niżej wymienionych stracji trychinoskopowych:

a) przy ul. Namiestnikowskiej Nr 2, b) w halach Mirowskich na placu Mirowskim, c) w halach targowych przy ul. Koszykowej Nr 63, d) w halach targowych na placu Kazimierza Wielkiego, e) na dworcu Głównym, f) na dworcu Wileńskim, g) na dworcu Grójeckim, h) na dworcu Wschodnim, gdzie będą sprawdzone, względnie zbadane i odpowiednio znakowane.

Winnym naruszenia rozporządzenia, wymienionego na wstępie, grozi kara pozbawienia wolności do lat 3 i grzywny do trzech tysięcy złotych lub jedna z tych kar — na zasadzie art. 35 rozp. Prezydenta Rzplitej z dnia 22. marca 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr 36 poz. 343).

Zawiadomienie.

Niniejszem podajemy do wiadomości P. T. Członków Związku Legjonistów, że Dyrekcja „Grand-Hotelu“ w Łodzi udziela, za okazaniem legitymacji, 20% rabatu z cen pokoi rozpoczynających się od Zł 6. — Napiwki dla służby i portjerów zostały zniesione. Adres: Ul. Piotrkowska 72.

Czy sól kuchenna jest koniecznym dodatkiem w żywieniu zwierząt domowych.

Wywiad z samodzieln. kierown. Wolnego Składu Soli p. Stefanem Sonnewendem.



Biuro Wolnego Składu Soli w Poznaniu.

Do jednych bodaj i najbardziej wzorowo prowadzonych Wolnych Składów Soli na terenie całej Rzeczypospolitej, jest **Wolny Skład Soli na powiat Poznań**, — którego koncesjonowanym właścicielem obecnie jest Zarząd Główny Związku Inwalidów Wojennych Rzplitej, jego zaś samodzielnym kierownikiem p. Stefan Sonnenwend.

Wolny Skład Soli Nr 1 w Poznaniu był już od 1-go lutego 1928 roku w wyłącznym — jako koncesjonarjusza — posiadaniu p. Stefana Sonnenwenda i tylko jakimś specyficzno - miejscowym i bliżej niezrozumiałym posunięciom i konstelacjom przypisać należy, że w roku ubiegłym zmienił prawnego koncesjonarjusza, — wszystkie jednak sprawy handlowe i administracyjne pozostały nadal w wytrawnych i prawdziwie fachowych rękach p. Sonnenwenda.

Do niego też zwróciliśmy się z uprzejmą prośbą o łaskawe udzielenie nam bliższych danych w sprawach tak bardzo interesujących ogół obywateli, a w szczególności rolników, a mianowicie jakie ma zastosowanie sól kuchenna w wyżywieniu zwierząt domowych?

Każdy świadomy rolnik — mówi nam interlokutor — zdaje sobie doskonale sprawę, że organizm zwierzęcy potrzebuje soli mineralnych na wytworzenie kośćca. oraz dla dobrego funkcjonowania narządów trawiennych, jak n. p. rozkładaniu tłuszczów i ciał białkowych. W zadawanych zwierzętom domowym paszach znajdują one przedewszystkiem sole wapienne i fosforowe. jednak nie w ilości wystarczającej dla dobrego i sprawnego funkcjonowania ich czynności życiowych. Natomiast soli chlorowych i sodowych zwierzęta te w paszach wytrawnych w zakresie każdego gospodarstwa rolnego nie znajdują wcale. Brak tych soli powoduje u zwierząt nienależytą cyrkulację składników pokarmowych w komórkach organizmu. Jest to przyczyną, że zwierzęta stają się apatyczne, tracą na ogólnym wyglądzie, stając się mniej rzeźwe i wesołe. Objaw ten da się natychmiast zauważyć po wyglądzie skóry, uwłosienie której z powodu braku soli chlorowych traci połysk i nie przylega do niej. Wobec tego koniecznym się staje, brak soli chlorowych i sodowych w paszach. zastąpić jakimś środkiem zaradczym. Środkiem takim może być i jest jedynie sól kuchenna. Zawiera ona bowiem tak składniki sodowe, jak chlorowe nie szkodliwe dla organizmu zwierzęcego.

Jak wyżej powiedziano — wszystkie zwierzęta domowe, bez wyjątku, potrzebują pewnej ilości soli kuchennej. Najwięcej potrzebują one w okresie laktacji, a więc przy karmieniu. Dodawanie w tym okresie soli staje się warunkiem sine qua non. jeżeli rolnik utrzymać chce zwierzę przy zdrowiu i w należytej kondycji. Brak bowiem w tym okresie dodatków soli, zmusza zwierzę do pobierania jej z orgganizmu. wycieńczając go siłą rzeczy z tych tak koniecznych składników. Jeżeli dodawanie soli kuchennej w tym okresie nie będzie się stosowało, to po kilkakrotnem macierzyństwie, sztuka nietylko że poważnie zachoruje, ale i paść może. Wychodząc z powyższego założenia, jasnem jest, że najwięcej soli potrzebuje dojne bydło rogate, wydzielając z każdym udojem poważne ilości soli mineralnych. Już po 2 — 3 tygodniach daje się zauważyć brak soli u krów. Objawia się to w ten sposób. że krowy odczuwając brak soli, oblizują chętnie ręce i odzież obsługi stajennej. obgryzują żłoby i ściany i t. p. Czasokres trwania braku soli może dochodzić nawet do roku bez widocznych zmian oraz wpływu na wydajność mleka. Wkońcu jednakże organizm poczyna słabnąć, zwierzę bowiem traci na apetycie, wzrok staje się apatyczny. sierść najeżona, następuje spadek żywej wagi oraz wydajności mleka. Zapobiegać temu można jedynie przez dodawanie do paszy soli kuchennej, uzupełniającej brak wydzielonych soli mineralnych. Lecz nietylko bydło dojne potrzebuje dodatku soli kuchennej. Jest ona także konieczną w żywieniu bydła opasowego, działając korzystnie na organa trawiące oraz wpływając dodatnio na jakość mięsa.

Oczywiste, że soli nie można zadawać w ilościach dowolnych. Dawki dzienne soli zależą od wielu czynników. a przedewszystkiem od rodzaju i wieku zwierząt. Nadmienić należy. że najwięcej soli potrzebują zwierzęta młode, potem stare, natomiast mniej potrzebują zwierzęta. będące w wieku średnim. Również charakter zatrudnienia zwierzęcia wpływa na zwiekszenie konsumcji soli. mianowicie zwierzęta. będące w spoczynku, a więc opasowe, zużywają mniej soli. aniżeli zwierzęta pracujące. czy to pociągowe, czy też zwierzęta dojne.

Dla zwierząt dorosłych zaleca się dawać następujące dawki dzienne na 100 kg. żywej wagi:

1) krowy dojne, owce, cielęta i jagnięta . . 12 gr.
2) opasy (wołce i skopy) . . . . . . 5 „
3) konie i trzoda chlewna . . . . . . 3 „

Sól kuchenną można zadawać zwierzętom albo w bryłach, albo mieloną. Bydłu i owcom najlepiej zadawać w bryłach. Bryły soli zawiesza się zazwyczaj nad korytem, lub wprost do tego wkłada. a bydło, wzglgędnie owce według potrzeby sól tę liżą. Pozatem sól można dodawać w stanie mielonym jako dodatek do paszy. Przedewszystkiem kiszonki wymagają soli do dobrej konserwacji. Również dobrze można solić siano z pól i łąk. Na 100 kg. siana daje się zazwyczaj 2.5 — 3 kg. soli. Tą drogą zwierzęta będą pobierały należący się im dodatek soli kuchennej. Nadmienić należy, że według orzeczenia lekarzy wet. sól kuchenna działa korzystnie na zdrowie zwierząt, gdyż zwieksza odporność na liczne choroby.



Wolny Skład Soli w Poznaniu. Na przedzie kierownik p. Stefan Sonnewend.

Wobec powyższego, zrozumiałem się staje, że każdy światły rolnik powinien posiadać w swoim gospodarstwie zawsze pewien zapas soli kuchennej, którą każdej chwili użyć może w żywieniu zwierząt domowych. Sól tę każdy rolnik nabyć może w „Wolnym Składzie Soli“ w Poznaniu, mieszczącym się przy Placu Drwęskiego.

Pozatem prawie w każdem mieście powiatowem utworzone są „Wolne Składy Soli“, w których również sól różnych rodzaji nabyć można.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Ministerstwo Skarbu, rozumiejąc konieczność użycia soli w żywieniu i chowie zwierząt domowych i chcąc udostępnić rolnikom nabycie soli kuchennej obniżyło cenę soli mielonej, skażonej tlenkiem żelaza, oddając ją do handlu po cenie 5.50 zł. za 100 kg loco stacja nadawcza. Sól bydlęca w bryłach kosztuje 6.50 zł. za 100 kg. Sól będzie transportowana luzem lub w workach. Za worek 50 kg. pobiera się 1.30 zł., za 100 kg. 1.60 zł.

Jak z powyższego wynika, cena za sól bydlęcą, tak mieloną jak w bryłach, została znacznie obniżona. To też, niema wątpliwości, że każdy rolnik będzie korzystał z okazji niskich cen i zaopatrzy się w dostateczną ilość soli kuchennej, potrzebnej dla swego inwentarza żywego. Wielkopolska Izba Rolnicza zaleca gorąco wszystkim rolnikom używanie soli kuchennej w żywieniu zwierząt domowych.

Żywiecka Fabryka Papieru „Solali“ S. A. w Żywcu.

Żywiecka Fabryka Papieru została założona w roku 1889 jako Spółka handlowa pod firmą Bernaczik, Schröter & Co. Założycielem i pierwszym dyrektorem spółki był p. Bernard Serog. Spółka ta została w roku 1900 zamienioną na Towarzystwo Akcyjne z kapitałem akcyjnym w wysokości Koron 2,000.000. Naskutek waloryzacji kapitał ten przeliczony został na Zł. 3,400.000 — i pozostał w tej wysokości do roku 1929. Ilość akcji od powstania nie była zwiększana, a zmiany kapitału były spowodowane tylko zmianami waluty i przeprowadzane naskutek zarządzeń ustawowych. Dopiero w roku 1930 wobec fuzji z firmą „Solali“ został podniesiony kapitał akcyjny przez nową emisję 3.000 sztuk akcji o nominalnej wartości każda na Zł. 340 do kwoty Zł. 4,420.000.

Od roku 1913 kierownictwo przedsiębiorstwa pozostaje w rękach naczelnego dyrektora p. inż. Ignacego Seroga, syna wymienionego powyżej założyciela.

Przy założeniu posiadała fabryka 1 maszynę papierniczą, dzisiaj zaś posiada 3 maszyny. Maszyny papiernicze wyrabiają najlepszą bibułkę papierosów oraz inne bibułki w arkuszach i rulonach do różnych celów technicznych, jak np. do wyrobu surowej bibułki karbon, bibułek do parafinowania, do wyrobu bibułki marszczonej, kolorowej, wreszcie bibułki drukowanej, tak zwanej biblijnej, bibułki przebitkowej i t. p.

Poza produkcją bibułki posiada papiernia oddawna szlifiernię drzewa, która w ostatnich latach została zmodernizowaną, przez co produkcja w tym dziale podniosła się do 160 wagonów masy drzewnej suchej.

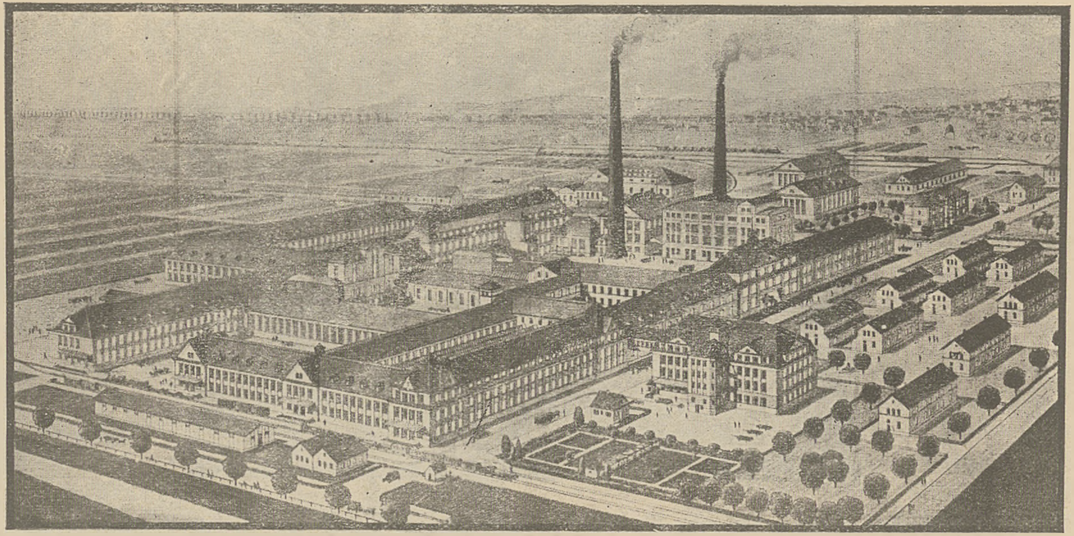
Ponadto posiada papiernia 2 maszyny do wyrobu tektury, wyrabiające około 60 wagonów tektury rocznie.

Urządzenie silnikowe obejmuje turbinę parową dającą 2450 KW oraz turbinę wodną o 300 HP, jakoteż motor Diesla o sile 120 HP.

Przeważna część produkcji ma zbyt w kraju, zaś reszta idzie na eksport tak do krajów europejskich, jak i też zamorskich.

Korzystne warunki, jakie posiada przemysł papierniczy w Polsce, a w szczególności dobre naturalne warunki Żywieckiej Fabryki Papieru, dają nadzieję, że mimo obecnej depresji gospodarczej, fabryka posiada duże widoki rozwoju na przyszłość. Do korzystnych warunków naturalnych papierni zaliczyć należy położenie geograficzne w bliskości kopalń węglowych, doskonałą wodę Soły, oraz dostateczne zbiórki szmat płóciennych w kraju.

Do odbiorców Żywieckiej Fabryki Papieru należą Państwowe Fabryki Tytoniowe Polskiego Monopolu oraz całego szeregu Monopoli zagranicznych, zaś największym odbiorcą jest oddział konfekcyjny „Solali“.



Ogólny widok Żywieckiej Fabryki Papieru „Solali" S. A. w Żywcu.

ODDZIAŁ „SOLALI".

Przedsiębiorstwo to zostało w roku 1916 założone przez Żywiecką Fabrykę Papieru, a to jako spółka z ogr. odp. i pozostaje od tego czasu również pod kierownictwem naczelnego dyrektora inż. Ignacego Seroga. „Solali" trudni się przedewszystkiem dalszą przeróbką (konfekcją) bibułki wyrabianej przez Żywiecką Fabrykę Papieru i dzisiaj tylko po przeszło 16 latach swego istnienia można określić to przedsiębiorstwo jako największy zakład konfekcji papieru w Polsce.

„Solali" wyrabia w oddziale I. bibułkę do papierosów w książeczkach, w którym artykule pokrywa największą część zapotrzebowania w Polsce, ponadto zaś bibułkę w tutkach do papierosów. Głównymi artykułami oddziału II. są bibułki carbon dla maszyn do pisania oraz bibułka indigo dla powielania pisma ołówkowego, a to w najlepszych gatunkach. Artykuł ten został w ostatnim czasie tak udoskonalony, że przewyższa obecnie najlepsze wyroby zagraniczne. Okoliczność tę można sobie wytłumaczyć tem, że do wyrobu tejże kalki używa się jako surowców wysokowartościowych produktów i produkcja tego artykułu odbywa się na najnowszych maszynach specjalnych, jakie wydała nowoczesna technika. Ponadto wyrabia „Solali" w dużych ilościach rolki marszczone, bibułkę kolorową i specjalną do kopert. Również do specjalności przedsiębiorstwa należy wyrób bibułki, tak zwanej woskowanej, która w różnych jakościach używana bywa do opakowania w szczególności w przemyśle cukierniczym i czekoladowym. Firma dostarcza też bibułkę tę z drukowanemi etykietami jedno lub wielokolorowemi do pakowania ręcznego i maszynowego w wykonaniu artystycznem. Wreszcie duży zbyt posiadają także inne wyroby „Solali", jak serwetki papierowe, szpagat, tacki tekturowe, kopjały, wełna papierowa, bloczki, serpentyny, konfeti. Stały popyt też ma papier pakowy deseniowany, a wkońcu wymienić należy rosnący zbyt papieru toaletowego marki „Hygiena" w paczkach oraz rulonach, zaopatrzonych w patentowane urządzenia estetyczne.

Przeważną część produkcji zbywała dotychczas firma „Solali" w kraju, a tylko niektóre artykuły eksportowała. Zapotrzebowanie bowiem artykułów papierniczych w kraju jest bardzo duże i stale wzrasta, tak, że przedsiębiorstwo przy stałem zwiększaniu swoich urządzeń ma zapewniony zbyt w kraju. Niemniej należy się spodziewać, że przy dalszej rozbudowie przedsiębiorstwa także i zakład konfekcyjny będzie mógł część swojej produkcji oddawać na eksport.

W przedsiębiorstwie naszem zajętych jest przeszło 60 urzędników i 700 robotników, dla których powołano do życia cały szereg urządzeń filantropijnych, jak: bibljotekę, kasyno, korty sportowe i park z betonowanym basenem kąpielowym, a oprócz tego fabryczną kasę oszczędności oprocentowującą władki na bardzo korzystnych warunkach.

Kierownictwo fabryczne projektuje także pewne inwestycje oraz wyrób artykułów, sprowadzanych jeszcze ciągle z zagranicy, skutkiem czego znajdą zajęcie cały szereg dalszych urzędników i robotników, co przyczyni się do zmniejszenia, choćby procentowo w małej mierze, tej znacznej ilości bezrobotnych. Z tego to powodu powinien każdy polski obywatel uważać za swój obowiązek popierać te pierwszorzędne artykuły krajowego wyrobu i ograniczyć użytek wyrobów zagranicznych do minimum.

Prace łódzkiego samorządu gospodarczego.

Izba Przemysłowo-Handlowa w Łodzi.

Sześć lat ubiega od chwili formalnego powołania w całej Polsce do życia instytucyj Izb Przemysłowo-Handlowych, jako prawno-publicznej reprezentacji interesów przemysłu, handlu i finansów.

Stosunkowo krótki okres pracy zorganizowanej dopiero w marcu 1929 roku Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi zezwala jednak na omówienie usług, które oddaje ona życiu reprezentowanego okręgu. Izba łódzka istotnie zdołała w krótkim czasie należycie opanować zadania ciążące na organach samorządu gospodarczego, składając dowód dojrzałości sfer gospodarczych jej okręgu do autonomicznego decydowania spraw, posiadających podstawowe znaczenie dla ekonomicznego rozwoju zarówno swego ośrodka jak i całego państwa.

Zadania Izb Przemysłowo-Handlowych.

Instytucję Izb zrodziła myśl gospodarcza, widząca w ich rozbudowie drogę do tworzenia najbardziej celowych form życia gospodarczego, ponadto zaś drogę do usprawnienia administracji publicznej i odciążenia państwa od szeregu funkcyj gospodarczo-administracyjnych przy równoczesnem powołaniu czynnika zawodowego do współudziału przy budowie ustroju gospodarczego państwa. Niezależnie od tej doniosłej roli Izb, jako organu samorządu gospodarczego, przypadło im zadanie w zakresie reprezentacji interesów i wynikającej stąd funkcji opinjodawczej w odniesieniu zarówno do całokształtu zagadnień polityki gospodarczej jak i do poszczególnych problemów, wynikających ze specjalnych warunków i potrzeb ich okręgów terytorjalnych.

Wychodząc z powyższych założeń ogólnych oraz uważając, iż jednem z podstawowych zadań Izb jest współdziałanie w kierunku rozwoju i stabilizacji warunków, sprzyjających wzrostowi wytwórczości, ożywieniu zbytu oraz ekspansji handlowej, Izba łódzka objęła programem swoich prac w szczególności następujące dziedziny: ogólnej polityki gospodarczej, zorganizowania produkcji i obrotu towarowego w kraju i z zagranicą, spraw kredytowych, polityki i praktyki podatkowej, spraw prawno-administracyjnych, celnych, komunikacyjnych, szkolnictwa zawodowego.

Działalność Izby łódzkiej.

Pierwszym krokiem w dziedzinie ogólnej polityki gospodarczej okręgu było złożenie rządowi szczegółowego memorjału poddającego gruntownej analizie zarówno źródła ekonomicznego kryzysu strukturalnego, jak i przyczyny przesilenia konjunkturalnego przeżywanego przez włókiennictwo polskie, którego największym ośrodkiem jest okręg łódzki.

Dezyderaty, którym Izba dała wyraz, uprzytomniły czynnikom miarodajnym, iż zagadnienie sanacji stosunków we włókiennictwie istotnie wysuwa się na czoło zagadnień polityki gospodarczej państwa, warunkujących włókiennictwu łódzkiemu przetrwanie kryzysu oraz pozyskanie właściwych podstaw organizacyjnych. Ponadto Izba wystąpieniami swojemi zapobiegała poszczególnym posunięciom polityczno-gospodarczym, które w praktyce okazać się mogły czynnikiem utrudniającym sytuację przemysłu i jego walkę o powrót do warunków sprzyjających normalnemu rozwojowi.

W dziedzinie organizacji zbytu na rynku wewnętrznym Izba poświęcała stale baczną uwagę propagandzie konsumcji wyrobów krajowych oraz wszelkim zagadnieniom, związanym z konsolidacją organizacyjną przemysłu, zdolną ustrzec go przed skutkami niezdrowej i rujnującej konkurencji. W związku z tem podkreślić należy w pierwszym rzędzie prace medjacyjne, przeprowadzone na terenie Izby w sprawie zawarcia umowy kartelowej bawełnianych przędzalń łódzkich.

W tem miejscu wypada również podnieść, iż Izba brała żywy udział również w pracach nad układaniem statutów tworzących się na terenie jej okręgu giełd zbożowo-towarowej i mięsnej.

Od początku swego istnienia Izba poświęciła wiele uwagi i wysiłków zagadnieniu intensyfikacji eksportu. Z jej inicjatywy podjęte zostały na szerszą skalę pierwsze próby eksportu gotowej odzieży, co z biegiem czasu doprowadziło do utorowania wywozowi zaznaczonego artykułu zupełnie nowych możliwości zbytu, a tem samem do wybitnej aktywizacji bilansu obrotów handlowych Łodzi z rynkami zagranicy. Dążąc do zacieśnienia stosunków i współpracy z samorządami gospodarczemi innych krajów, Izba korzystała z nadarzającej się w tej dziedzinie sposobności i m. in. w interesie należytego zawarowania możliwości eksportowych reprezentowanego przez nią przemysłu rozwinęła odpowiednią inicjatywę w tym kierunku z okazji Zjazdu Izb Przemysłowo-Handlowych rumuńskich i polskich.

Poza tem Izba uczestniczyła w wstępnych pertraktacjach porozumiewawczych wdrożonych w łonie polskich i czesko-słowackich sfer przemysłowo-handlowych celem przygotowania podłoża dla ewent. rewizji traktatu handlowego, odpowiadającej potrzebom wzajemnej wymiany towarowej.

W poszczególnych wypadkach Izba, nie zadawalając się relacjami o konjunkturach eksportowych na poszczególnych rynkach, starała się badać sytuację na miejscu i w tym celu kierowała na rynki zagraniczne swych delegatów. Dzięki po-

zyskanym tą drogą materjałom Izba mogła inspirować przemysł i handel okręgu do podejmowania nowych prób ekspansji na rynki europejskie i zamorskie, udzielając w tej mierze zainteresowanym potrzebnych informacyj i wskazówek.

Zakrojona na szeroką skalę akcja rządu, zmierzająca do standaryzacji eksportu szeregu artykułów hodowlanych i rolnych skłoniła Izbę, mimo przemysłowego charakteru jej okręgu, do zajęcia się i tą dziedziną eksportu, co w konkluzji doprowadziło do przejęcia przez nią nadzoru nad firmami, trudniącemi odnośnym wywozem.

W dziedzinie polityki traktatowej przedmiotem prac Izby było przygotowanie materjałów do rewizji poszczególnych umów handlowych z państwami obcemi, przyczem postulaty Izby w tej mierze wysuwane były w pierwszym rzędzie pod kątem widzenia interesów łódzkiego okręgu włókienniczego.

W dziedzinie zagadnień celnych Izba wielokrotnie występowała do czynników miarodajnych z przedstawieniem postulatów zainteresowanych sfer bądź to w sprawach o charakterze zasadniczym, bądź w sprawach, dotyczących poszczególnych zagadnień niejednokrotnie nienależycie uwzględnionych w ramach ogólnych (niewłaściwa taryfikacja niektórych towarów, projekt konwencji rozejmu celnego, akcja w kierunku rozbudowy zwrotu ceł, projekt zmian stawek celnych i t. d.). Specjalną uwagę Izba poświęciła sprawie nowej taryfy celnej, w przedmiocie której zgłosiła szczegółowe propozycje, dotyczące w pierwszym rzędzie należytego unormowania przyszłych stawek celnych w odniesieniu do włókiennictwa.

Podejmując pierwsze prace organizacyjne, Izba zdawała sobie sprawę, iż z uwagi na trudną sytuację gospodarczą reprezentowanego przez nią okręgu szczególnie aktualny jest postulat złagodzenia ciężarów podatkowych. Z tych względów sprawom podatkowym poświęca Izba stale szczególną uwagę. Niezależnie od prac i wystąpień, związanych ze sprawami bieżącemi, Izba wydatną uwagę poświęciła zagadnieniom, dotyczącym stopniowej i możliwej w naszych warunkach przebudowy ustroju podatkowego. M. in. przypomnieć wypada o jej staraniach w kwestji należytego rozwiązania sprawy jednolitej ordynacji egzekucyjnej oraz o specjalnych zabiegach, dotyczących uwzględnienia w ramach noweli do ustawy o państwowym podatku przemysłowym szeregu postulatów, w szczególnej mierze ważnych w interesie usprawnienia i uzdrowienia stosunków, panujących w dziedzinie włókiennictwa. We wszystkich wystąpieniach swych Izba kierowała się zasadą, iż należyty wymiar w dziedzinie podatkowej niewątpliwie ułatwić może życiu gospodarczemu znośniejsze przetrwanie kryzysu. Uważając, iż pobór podatku przemysłowego według obowiązujących dotąd zasad stanowi jeden z czynników dezorganizujących włókiennictwo, umożliwiających przewagę elementów, które częściowo lub całkowicie uchylają się od uiszczenia podatku — Izba wypowiedziała się za możliwie rychłem przejściem do systemu scalenia i zdecydowanie kontynuuje zabiegi, zmierzające do realizacji tej ważnej reformy. Wkońcu zaznaczyć należy, iż przywiązując zasadniczą wagę do należytego ukształtowania się współpracy elementu obywatelskiego z władzami, Izba w drodze odpowiednich propozycyj personalnych starała się w granicach przysługujących jej uprawnień ustawowych spowodować odpowiednią osadę podatkowych komisyj szacunkowych i przeprowadzić zasadę możliwie wydatnego posługiwania się przy akcji wymiarowej pomocą zaproponowanych przez nią rzeczoznawców.

Z tytułu formalnych atrybucyj Izby przypadają jej w udziale prace opinjodawcze w odniesieniu do projektów poszczególnych aktów ustawodawczych, dotyczących dziedzin życia gospodarczego. Korzystając ze współpracy miejscowych organizacyj społeczno-gospodarczych Izba poświęca temu odcinkowi swej działalności wiele starań i energji, zwłaszcza, iż na tym punkcie napotyka często na trudności m. in. w postaci krótkich terminów zakreślonych dla przedstawienia odpowiednich opinij.

Przywiązując wielką wagę do rozwoju szkolnictwa zawodowego, odpowiadającego wymogom życia gospodarczego, Izba w miarę swych możliwości budżetowych stale subsyduje poszczególne placówki szkolne, przygotowujące kadry przyszłych pracowników w dziedzinie gospodarczej.

W ramach ogólnej działalności Izby należne miejsce zajmuje również troska o należyte uregulowanie zagadnień komunikacyjnych. Poza tem wspomnieć należy o pracach Izbowych, dotyczących ogólno-handlowej obsługi informacyjnej (udzielanie informacyj o źródłach zakupu i rynkach zbytu i t. p.).

W związku z obowiązującą reglamentacją przywozu Izba pełni funkcje instancji opinjującej podania importerów okręgu, ubiegających się o zezwolenia na przywóz towarów kontyngentowanych lub zakazanych.

Na odrębne podkreślenie zasługują intensywne zabiegi Izby, zmierzające do kierowania niezbędnej dla przemysłu łódzkiego bawełny na Gdynię. Izba wystąpiła w tej mierze z całym szeregiem postulatów, które zkolei stały się punktem wyjścia dla odpowiednich zarządzeń czynników miarodajnych, zmierzających do zrealizowania idei polskiego portu bawełnianego.

Powyższe w skrócie ujęte dane o działalności Izby łódzkiej uzupełnić wypada pewnemi szczegółami o jej organizacji wewnętrznej.

Organizacja Izby.

W skład Izby wchodzą radcowie w liczbie 72, którzy ze swego grona wybierają Prezydjum w składzie Prezesa i 4-ch Wiceprezesów. Radcowie tworzą dwie sekcje przemysłową i handlową, ponadto wchodzą oni w skład komisyj stałych wzgl. niestałych, powoływanych do badania konkretnych zagadnień, których natura wymaga dokładniejszego opracowania wzgl. głębszych studjów. Izba posiada następujące stałe Komisje: mandatową, polityki gospodarczej, eksportową, podatkową, finansowo-kredytowo-ubezpieczeniową, prawno-administracyjną, szkolnictwa zawodowego, komunikacyjną i statutowo-regulaminową.

Prace przygotowawcze i wykonawcze wynikające z zakresu działalności Izby prowadzi jej biuro, sprawami którego kieruje dyrektor. Izba posiada bibljotekę, obejmującą przeszło 1.000 tomów dzieł o charakterze encyklopedycznym, monograficznym względnie specjalnym, związanym z pracami Izby. Ponadto Izba abonuje około 50 czasopism w języku polskim, francuskim i niemieckim. Izba wydaje natomiast dwa razy tygodniowo komunikaty prasowe, informujące o jej działalności około 90 organizacyj gospodarczych okręgu, redakcje prasy lokalnej, ponadto zaś wydaje gospodarcze komunikaty radjowe, wygłaszane codziennie przez stację Polskiego Radja w Łodzi.

W celu podtrzymania ściślejszego kontaktu między biurem i radcami, Izba wydaje w odstępach miesięcznych biuletyny informacyjne, zawierające miesięczne sprawozdania z jej bieżącej działalności. Biuletyny owe otrzymują obok radców Izby zrzeszenia gospodarcze okręgu oraz wszystkie Izby przemysłowo-handlowe R. P.

Warszawskie Tow. Wzajemnego Ubezpieczenia trzody chlewnej.

Skoro mowa o rynku trzody chlewnej, nie można pominąć milczeniem organizacji tak poważnej i odgrywającej w tej dziedzinie tak doniosłą rolę, jak Warszawskie Tow. Ubezpieczeń Trzody Chlewnej. Instytucja ta istnieje od lat siedmiu, a zadania, jakie spełnia, są dwojakiego rodzaju: a) ubezpiecza ona trzodę od wypadków w drodze, b) ubezpiecza ją od chorób po uboju. Straty zwracane są w wysokości pełnych 100 proc., kupiec więc, który poniósł szkodę, otrzymuje dzięki Towarzystwu, całkowitą satysfakcję.

Doniosłą rolę społeczną odgrywa Towarzystwo pośrednio, a mianowicie przez zwracanie kupcom strat, płynących z chorób trzody, a przedewszystkiem wągrzycy; zachęca ich ono do ujawnienia tych chorób, premja bowiem asekuracyjna sprawia, że kupiec niema powodu ukrywać chorych sztuk. W ten sposób działalność Towarzystwa chroni spożywców przed przykremi konsekwencjami, wynikającemi z nabywania chorego mięsa.

Na początku b. r. nastąpiło w Warszawie zespolenie wszystkich organizacji, handlujących trzodą chlewną, w związku z czem obecnie około 90 procent całego towaru, jaki znajduje się na rynku, podlega ubezpieczeniu w Towarzystwie. Rozszerzenie zakresu pracy i co zatem idzie zwiększenie zbioru składek asekuracyjnych, umożliwiło równocześnie znaczne obniżenie stawek. Żałować należy, że pomimo wszystko, pewna część zainteresowanych wciąż jeszcze nie docenia znaczenia Towarzystwa i nie współpracuje z niem, pomimo, że Towarzystwo już tyle lat istnieje i że złożyło dostateczne dowody swej użyteczności dla rynku

W walce z wągrzycą, zdaniem naszem, nie pomogą żadne rozporządzenia o urzędowym badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa w kraju, gdyż przyczyną rozpowszechnienia wągrzycy szukać należy w trzymaniu trzody chlewnej w nieodpowiednich warunkach higjenicznych, niski stan sanitarny chlewów i podwórz (przeważnie Kresy wschodnie) oraz niedocenianie przez mało uświadomioną ludność szkód przez wągry powodowanych.

Sposobów walki z wągrzycą, jako jedną z plag najbardziej dających się we znaki rzemiosłu rzeźnicko-wędliniarskiemu, i jej rozwiązania szukać należy na innej drodze, a mianowicie:

1) na rozpoczęciu właściwej akcji propagandowej wśród sfer rolniczych o środkach zwalczających wągrzycę;

2) na wprowadzeniu w drodze ustawodawczej odpowiedzialności cywilno - prawnej hodowcy - rolnika przed nabywcą, w wypadku stwierdzenia sprzedaży sztuki jawnie wągrowatej.

Przy sposobności, pragnąłbym zaznaczyć, że na konferencji w Ministerstwie Rolnictwa, jaka miała miejsce w dniu 5-go lutego b. r. pod przewodnictwem dyrektora Departamentu Produkcji Zwierzęcej p. prof. Markowskiego w obecności przedstawicieli Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Państwowego Instytutu Eksportowego, Komisarjatu Rządu, Dyrekcji Rzeźni i przedstawicieli branży rzeźnicko - wędliniarskiej, niezależnie od powyższych dwóch punktów, uznano również jako jeden ze skuteczniejszych środków walki, zakładanie i propagowanie konieczności jaknajszerszego stosowania ubezpieczenia trzody w Towarzystwach ubezpieczeniowych, które z samego charakteru swych organizacji oraz stałego kontaktu z dostawcami trzody na rynki zbytu, mają możność przeprowadzania kontroli nad dostarczanemi sztukami wągrowatemi.

Kończąc ten krótki referat, chciałbym jeszcze zająć na parę chwil uwagę czytelników i dodać w związku z oświadczeniem p. prof. Markowskiego o celowości ubezpieczeń trzody i popieraniu tej akcji, że Towarzystwo nasze na mocy regulaminu wprowadziło Rozporządzenie Ministerstwa Rolnictwa z dnia 29. stycznia 1929 r. (Dz. U. R. P. Nr 32/305), dotyczące badania zwierząt rzeźnych i mięsa już z chwilą ogłoszenia takowego, nasunęło odrazu wiele wątpliwości i zatrzeżeń, jako godzące w interesy rzemiosła wędliniarsko-rzeźnickiego, czemu dały wyraz następujące organizacje, jak Zrzeszenie Kupców Polskich, handlujących trzodą chlewną, Warszawskie Towarz. Wzajemnych Ubezpieczeń Trzody chlewnej, Związek Kupców Chrześcijan Przemysłu Mięsnego, Cech Wędliniarzy m. stoł. Warszawy i Cech Rzeźników Warszaswkich w podaniach, złożonych na ręce p. Ministra Rolnictwa w dniu 1. kwietnia i 10. września 1930 r.

Dążeniem wspomnianych organizacji, reprezentujących przemysł rzeźnicko - wędliniarski była chęć stępienia ostrza tego rozporządzenia, jako wysoce nieżyciowego i wybitnie antygospodarczego.

Rezultatem memorjału było wydanie przez Min. Rolnictwa dodatkowego wyjaśnienia do załącznika Nr 16 w punkcie 4 (Dz. U. R. P. Nr 70, poz. 555), dotyczącego peklowania zakwestjonowanego mięsa, samo zaś rozporządzenie, wysoce szkodliwe z punktu widzenia gospodarstwa społecznego, nadal obowiązuje, wprowadzając kwalifikację mięsa i słoniny, jako artykułów mniej wartościowych, które sprzedaje się w taki

sam sposób, jak w sklepach i jatkach z tą tylko różnicą, że prawie półdarmo, jakkolwiek artykuły te nie wykazują żadnych zmian organicznych, gdyż n. p. stwierdzoną jest rzeczą, że wągrzyca prawie nigdy nie atakuje słoniny, która u najbardziej wągrowatych sztuk jest zupełnie zdrowa, przyczem peklowanie takiej słoniny wystarczyłoby zupełnie do uzyskania 100 proc. pewności, co do jej zdrowotności.

Będziemy bardzo bliscy prawdy, twierdząc, że wspomniane rozporządzenie o walce z wągrzycą nie dało i nie daje spodziewanych rezultatów, o czem jeszcze będziemy mówili, wzmogło jedynie ilość konfiskat, co w praktyce doprowadziło do tego, że wielkie wartości ekonomiczne są niszczone, a zawód rzeźnicko - wędliniarski narażony na ruinę i to w chwili, kiedy kraj cały przeżywa katastrofalny kryzys, a każdy zniszczony grosz pogłębia nędzę.

Twierdzenie nasze, dotyczące ujemnych rezultatów wydanego rozporządzenia o walce z wągrzycą, opieramy na zebranym materjale statystycznym, który wprawdzie nie obejmuje całej Polski — ilustruje jednak stan w niektórych miastach o większym skupieniu ludności.

Luksusowy przemysł galanteryjny w Polsce.

Idąc po linji popierania przemysłu rodzimego firma A. Golińska w Warszawie, plac Teatralny pod „Filarami“ stara się lansować wyroby produkcji krajowej wśród swej klijenteli. Firma powyższa prowadzi w swoim wytwornie urządzonym magazynie: luksusowe artykuły skórzane, galanterję damską, kryształy, sztuczną biżuterję paryską, bronzy i marmury. Oprócz tego metale oraz wyroby ze srebra luksusowo i precyzyjnie wykonane. Klijentela Firmy A. Golinska rekrutuje się z elity towarzystwa stolicy. Firma egzystuje od roku 1878 i cieszy się solidnością wśród swych klijentów.

Małopolskie Zrzeszenie Spirytusowe

Spółdz. z odpow. udział. we Lwowie.

Małopolskie gorzelnie rolnicze jednoczą się w dwu organizacjach: Związek Przedsiębiorców Gorzelń Rolniczych i Małopolskie Zrzeszenie Spirytusowe, z których pierwsza jest Spółką Akcyjną o kapitale akcyjnym zł. 500.000, podzielonym na 5.000 akcji po 100 zł. Akcjonarjuszami są w znakomitej większości przedsiębiorcy gorzelń. Związek P. G. R.ześrodkowuje swoją pomoc w finansowaniu produkcji spirytusowej przez udzielanie zaliczek, węgla, artykułów technicznych i t. p., oraz uczestnictwie i pomocy finansowej przedsiębiorstwa, które mają za cel popieranie rozwoju produkcji i obrotu oraz handlu spirytusem. Małopolskie Zrzeszenie Spirytusowe jest Spółdzielnią z odpowiednimi udziałami. Celem jej jest popieranie zamożności Członków przez zastępstwo ich interesów, jako producentów spirytusu, reprezentacja, zastępstwo i obrona interesów zawodowych i gospodarczych wobec wszystkich władz i urzędów państwowych i autonomicznych tak na terenie Lwowa, jak i Warszawy. Obie instytucje są ściśle ze sobą zespolone, zachowując jednak oddzielną osobowość prawną. Stałą siedzibą jest Lwów, ul. 3-go Maja 16.

Obecne trudności ekonomiczne i gospodarcze odbiły się silnie i na przemyśle gorzelniczym, tak ważnej gałęzi rolnictwa. Mimo bardzo znacznego spadku obrotu spirytusem, a temsamem i produkcji, spowodowanego nieżyciową polityką Monopolu Spirytusowego, decydujące czynniki zdając sobie sprawę z ważności tego przemysłu dla rolnika i obrony Państwa na wypadek wojny, odnoszą się życzliwie do gorzelnictwa rolniczego, skierowując obecnie na realne tory kwestję oddania w ręce zainteresowanego przemysłu gospodarkę spirytusem niekonsumcyjnym. Nowa organizacja, mająca przejąć pulę spirytusu niekonsumcyjnego, ma przy poparciu sfer rządowych wszelkie szanse rozwoju, podnosząc równocześnie i rozszerzając przemysł gorzelniczy przez popularyzowanie spirytusu, jako nowego środka napędowego, oświetleniowego, opałowego i t. p. Mimo ograniczonej produkcji przez zmniejszenie przydziałów kontyngentu zakupu monopolowego, wszystkie gorzelnie pędzą, podkreślając tem ważność utrzymania tego przemysłu dla rolnictwa. Przeciętna produkcja wypada w bieżącym roku na 160 hl. dla każdej gorzelni, a trzeba wiedzieć, że cena płacona producentom jest obliczana według kosztów ustalonych dla typu o produkcji 700 hl. Przy tej cenie producent pokrywa koszty dopiero przy 300 hl. pełnopłatnego monopolowego zakupu.

Mimo ciężkich warunków jakie przechodzi gorzelnictwo wraz z całem rolnictwem, są wszelkie szanse że przy życzliwym stanowisku sfer rządowych przemysł ten podźwignie się z wielką korzyścią dla rolnictwa.

Morzem po słońce Afryki.

Jest w naturze ludzkiej coś z życia koczowniczego, jakby pozostałość czasów prahistorycznych, kiedy człowiek, wyczerpawszy płody jednego miejsca, gdzie się osiedlił, ruszał dalej, w poszukiwaniu nowych terenów, które mogłyby go wyżywić.

Ten instynktowny pęd pozostał w człowieku także wówczas, gdy postępy kultury przestały zmuszać go do życia koczowniczego, przybrał tylko inne formy. Mianowicie przerodził on się w ciekawość, w chęć odbywania podróży dla poznawania innych krajów, innych ludzi, innych warunków.

Podróżowali rycerze, czy-to dla zdobywania sławy wojennej, czy dla szukania przygód mniej lub więcej awanturniczych, podróżowali uczeni dla zdobywania wiedzy, zwiedzali obce kraje rzemieślnicy, celem wykształcenia się w swym zawodzie, artyści i wszyscy, którym tylko warunki na to pozwalały.

Potrzeba podróżowania była powszechna, pomimo trudnych warunków komunikacyjnych, istniejących przed wprowadzeniem kolei.

Dążność do podróżowania była w Polsce nie mniejszą, aniżeli u innych narodów. Przybrała ona w pewnym okresie tak wielkie rozmiary, że nawet poeta z goryczą, wyrzucać je musiał swym rodakom, mówiąc:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie!“

W miarę rozwoju i postępu komunikacji, podróżowanie stało się dla przeciętnego człowieka koniecznością, jako czynnik o doniosłem znaczeniu kulturalnem. Łatwość przebywania w krótkim czasie znacznych przestrzeni, umożliwiała, nawet średnio zamożnym ludziom poznawanie obcych krajów i ludzi, a postępy w żegludze spowodowały, że nie ograniczano się tylko do podróży lądowych, lecz zwiedzano kraje zamorskie, znane dotychczas tylko z opisów, czytanych w książkach.

O ile w czasach przedwojennych Polacy stanowili duży kontyngent turystów lądowych, o tyle niewielu z nich puszczało się w podróże morskie. Główną przyczyną tego był fakt, że naród nasz w swej olbrzymiej większości był odcięty od morza i nie mógł rozbudzić w sobie pędu w kierunku poznawania rozkoszy, jakie daje płynięcie po niezmierzonych falach oceanu w krainy, tak różne od tego, do czego przywykliśmy.

Z chwilą, kiedy posiedliśmy własny dostęp do morza, mamy też warunki do rozbudzenia w najszerszych warstwach społeczeństwa tych dążności, temwięcej, że w obecnej epoce powojennej, zwiedzanie obcych krajów drogą lądową połączone jest z poważnemi trudnościami.

Czternaście lat niepodległego bytu, wymagało tak wielkiego wysiłku w kierunku zorganizowania Państwa, że niektóre dziedziny zwolna tylko mogły się rozwijać. Taką dziedziną jest między innemi polska żegluga, którą trzeba było tworzyć z niczego od samych zarodków. Nic też dziwnego, że dopiero teraz jesteśmy w lepszych nieco warunkach, gdy powstało gigantyczne dzieło **Gdynia**, będąca podwaliną do tworzenia i rozbudowy własnej floty wojennej i handlowej.

W tempie stosunkowo bardzo szybkiem, postępuje ta rozbudowa i dzisiaj posiadamy już szereg statków, które chociaż nie dorównują rozmiarami i luksusem kolosom zagranicznym, jednak w skromnych rozmiarach posiadają wszystko to, czego wymaga człowiek nowoczesny.

Teraz więc na własnych okrętach, pod własną flagą, przemierzać możemy oceany i zwiedzać zamorskie kraje, poznawać zamorskich ludzi. Chodzi więc o to, byśmy zaczęli uczyć się korzystać z naszych okrętów tak, jak dotychczas korzystaliśmy z kolei dla kształcenia umysłu, dla szukania zdrowia i wypoczynku.

Sposobności ku temu mamy dosyć. **Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe,** uznając doniosłość dla wzrostu kultury narodowej zwiedzania krajów zamorskich, nie ograniczyło się do transportowania towarów, lecz postawiło sobie za cel rozbudzenie w społeczeństwie także zamiłowania do morza i do podróży morskich. Rozpoczęło ono tę działalność w 1930 r., zorganizowawszy jedną wycieczkę, w której wzięło udział 475 uczestników. W roku 1931 odbyły się już dwie wycieczki z 1.050 uczestnikami, a w roku 1932 udało się zorganizować pięć wycieczek, w których wzięło udział 2.085 osób. Wszystkie te wycieczki ograniczały się tylko do pory letniej i do krajów położonych nad morzami północnemi.

Jeśli zauważymy, że były to dopiero początki akcji wycieczkowej, to z wyników pierwszych trzech lat można być zadowolonym i mieć nadzieję, że w następnych latach uświadomienie społeczeństwa pod tym względem wzrośnie do takich rozmiarów, do jakich potężne Państwo doprowadzić powinno.

Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe, widząc wzrastające zainteresowanie społeczeństwa, rozwinęło w tym roku skrzydła do pierwszego lotu. Pierwsza bowiem wycieczka odbędzie się już w pierwszych dniach wiosennych i to do krajów południowych, aby tym, którzy po długim okresie zimy zatęsknili do ożywczych promieni słońca, dać możność zaczerpnięcia ich wówczas, gdy w Polsce jeszcze zbyt dotkliwie odczuwać się daje przedwiosenny chłód i błotne roztopy.

Dnia 3-go kwietnia wyrusza z Gdyni wycieczka na wykwintnym statku **„Polonja“**. Aby jaknajprędzej przewieźć swych pasażerów do ciepłego klimatu i gorącego słońca, „Polonja“ bez zatrzymywania się przejedzie Bałtyk i Kanał Kiloński i wzdłuż wybrzeża Holandji, Belgji, Francji popłynie ku oceanowi Atlantyckiemu, by dużym łukiem wypłynąć na wody południowe i zarzucić 9-go kwietnia kotwicę w stolicy Portugalji — Lizbonie. Kilkodniowe kołysanie się na falach oceanu w miłej atmosferze, jaka panować będzie na statku, dzięki starannemu przygotowaniu wszystkiego, co umilić może długie chwile, stanowić będzie dla uczestników uspokojenie nerwów, szarpanych troskami, jakie są teraz udziałem wszystkich.

Po zwiedzeniu ciekawego miasta, **„Polonja“** podąży do Casablanci, portowego miasta Marokka. Stamtąd uczestnicy wycieczki zwiedzać będą ważniejsze miejscowości tej osobliwej krainy, jak Rabat, gdzie odbywają się oryginalne targi, Marakesz, oraz egzotyczną stolicę Fez.

Po trzech dniach **„Polonja“** odpłynie ku południowym brzegom Hiszpanji, do romantycznej Andaluzji. Przez cieśninę Gibraltarską statek wpłynie na morze Śródziemne i zawinie do portu Malagi. Podczas dwudniowego postoju, uczestnicy zwiedzą Grenadę i przepiękne pasmo górskie Sierra Nevada, oraz okolice Torre del Mar, wiecznej wiosny i najbujniejszej wegetacji.

Z Malagi wycieczka popłynie do Sevilli, gdzie spędzi Święta Wielkanocne, które właśnie w tem mieście obchodzone są ze szczególną, słynną na cały świat, uroczystością. W pierwszy dzień Świąt Wielkiejnocy rozpoczynają się tam także walki byków.

W powrotnej drodze zatrzyma się **„Polonja“** jeden dzień w Antwerpji, poczem dnia 26-go kwietnia powróci do Gdyni po 24-dniowej podróży, pełnej nieoczekiwanych wrażeń, które ślad swój pozostawią na całe życie.

Koszt wycieczki wraz z całkowitem wykwintnem utrzymaniem wynosi 870—1500 złotych, zależnie od rozmieszczenia miejsc sypialnych na pokładach.

Po całej Polsce rozszerza się coraz bardziej propaganda polskiego morza i rozbudzania jego umiłowania, jako nieodzownego warunku niepodległego bytu. Równolegle z tem, powinno jednak iść zainteresowanie dla uczestniczenia w zamorskich wycieczkach statkami polskimi, będących ważnym czynnikiem, podnoszącym kulturę narodu, a zarazem popularyzacją wśród obcych flagi polskiej!

Z. Z.-Wicz.

Powiat Sremski.

Powiat śremski należy do centralnych powiatów województwa poznańskiego o obszarze obejmującym 928 km². Liczba ludności wynosi 54.487 mieszkańców w czem 5.2% Niemców. Powiat liczy gmin wiejskich 125, obszarów dworskich 75, miast 6, administracyjnie zaś podzielony jest na 5 obwodów wójtowskich, 8 Urzędów Stanu Cywilnego i 5 Posterunków Policji Państwowej.

Charakter powiatu jest rolniczo-leśny, a przemysł ograniczał się do kilku większych młynów i cegielni. Gospodarstwa rolne w przeważnej mierze rozdrobione, stąd też i mała zasobność mieszkańców, a temsamem i skąpe wpływy podatkowe.

Sejmik Powiatowy liczy 38 członków. Budżet administracyjny równoważy się kwotą 460.240 zł. Szpitala Powiatowego 56.932 zł., obrót Komunalnej Kasy Oszczędności 12,800.000 zł.

Główną troską administracji powiatowej było zastąpić liczne mosty, pozostawione przez Niemców w stanie więcej jak opłakanym, nowymi mostami stałymi bądźto żelaznymi, bądź też żelbetonowymi, doprowadzić do porządku zaniedbane szosy, oraz uzupełnić sieć drogową nowemi szosami, podnieść chów bydła przez zakładanie stacyj kopulacyjnych i t. p. jednem słowem doprowadzić powiat nietylko do porządku, lecz wznieść go na wyższy stopień kultury.

W tym celu zbudowano 5 mostów żelbetonowych o łącznej długości 77 m. b. i jeden most żelazny pod Gądkami, przebudowano żelazny most na Warcie w Śremie, kosztem 29.000 zł. Wybudowano nowych powierzchni na istniejących drogach 57.645 km., nowych dróg zaś 33.064 km. Obecnie buduje się nową drogę Kórnik—Mosina, która udostępni zwiedzanie słynnej galerji obrazów hr. Rogera Raczyńskiego w Rogalinie. Dla potanienia kosztów budowy zakupił powiat wał parowy, oraz parowy traktor, przez co również uniezależnił się od konjunktury i przedsiębiorców, a nadto wybudował kosztem 30.000 zł. garaż drogowy z kuźnią, warsztatami i składami. Niemałą troską był również Szpital Powiatowy z czasów zaborczych, który wskutek szczupłości pomieszczenia i prymitywnego urządzenia nie mógł dostarczyć chorym należytego pomieszczenia. Zmusiło to powiat do rozbudowy szpitala, która zostanie dokonana kosztem przeszło 200.000 zł.

Urządzenie wzorowej Stacji opieki nad Matką i Dzieckiem w Śremie, opieka sanitarna nad dziećmi szkolnymi zapewnia młodemu pokoleniu należyty rozwój fizyczny.

Nie zapomina powiat również i o umysłowym rozwoju młodzieży, asygnując w budżecie 1.000 zł. na oświatę pozaszkolną, oraz stałe subwencje na czytelnie i stypendja zarówno dla uczni gimnazjalnych jakoteż i szkół zawodowych.

Posiadając już kilka boisk i strzelnic, dąży powiat do wzmocnienia obronnej siły Państwa przez stałe subwencjonowanie działu Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego i wyznacza na ten cel po 5.000 zł. rocznie.

Mimo małej siły podatkowej, przy oszczędnej i celowej gospodarce, potrafił powiat spełnić liczne ciążące na nim obowiązki bez zaciągania jakichkolwiek długów.

Starostą i Przewodniczącym samorządu powiatowego jest od 19. III. 1932 r. p. Jan Krykiewicz.

Rada Miejska Król. Miasta Biecza

poleciła P. Jaźwieckiemu Franciszkowi, art.-malarzowi, członkowi Krak. Zw. Legj. wykonanie albumu grafik z widokami miasta Biecza oraz wykonanie Dyplomu Honorowego Obywatelstwa „Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu, Budowniczemu Państwa Polskiego, Twórcy i Wodzowi Armji Polskiej w dowód hołdu, miłości i synowskiego przywiązania za ofiarną pracę w dziele odzyskania Niepodległości Ojczyzny". (Dosłowny tekst dyplomu).

P. Jaźwiecki wykonał dyplom i 9 grafik widoków miasta techniką litografji (oryg.). W pracach widać, że artysta opanował w zupełności tą trudną technikę i doszedł do bardzo pięknych wyników.

Cechą artysty jest logika, odwaga i siła obok wielkiej uczuciowości i wyrazu.

Całość przedstawia się bardzo pięknie i okazale, to też upominek ten napewno sprawi Komendantowi dużą radość, za co należy się Miastu i artyście uznanie.

Marzeniem p. Jaźwieckiego jest przejść Szlakiem I-szej Brygady i malować tam gdzie walczył, a powstałoby na pewno wiele obrazów i kilka tek grafik z tych okolic tak bogatych w treść a malarsko nieopracowanych.

Z historji Kom. Kasy Oszczędności miasta Cieszyna.

Komunalna Kasa Oszczędności Miasta Cieszyna, dawniej „Teschner Sparkasse“, jest najstarszą cieszyńską instytucją finansową, gdyż istnieje już od 1. maja 1859 r. W pierwszym czasokresie obrachunkowym, t. j. od dnia 1. maja do 31. grudnia 1859, złożono na książeczki wkładkowe oszczędności w łącznej kwocie 13.220 fl. 28.50 pl. Wkładki te podniosły się po pierwszym 25-leciu do sumy 2.702.913 fl. 63 ct., a po drugiem 25-cioleciu czyli po 50-ciu latach istnienia do 18.083.730 k. 10 h. Z dniem 31. grudnia 1914 r. stan wkładek wynosił 20.578.514 k. 15 h. i to prawie, że pełnowartościowych złotych koron austrjackich, gdyż spadek korony austrjackiej rozpoczął się w późniejszych latach wojny. Kwota ta odpowiada 21.607.440 fr. szw., (1 ka = 1 fr. szw. 05 ctm.), czyli okrągło 37.600.000 złotych. Tę poważną kwotę nagromadziła Cieszyńska Kasa Oszczędności nietylko z oszczędności śląskich, lecz także z oszczędności, pochodzących z wschodnich powiatów Moraw oraz północnych komitetów Słowaczyzny. Z tej poważnej kwoty, ulokowanem było na hipotekach wiejskich i na hipotekach miejskich okrągło trzy czwarte, czyli 28,000.000 złotych dzisiejszych, reszta zaś w pożyczkach wekslowych, komunalnych, papierach wartościowych i t. p. W cyfrze tej mamy wyjaśnienie żywego ruchu budowlanego i żywego tętna gospodarczego dawniejszego Cieszyna i okolicy.

Przyszła zawierucha wojny światowej zniszczyła z tego dorobku dwu pokoleń dwie trzecie wartości, gdyż w czasie załamania się państw centralnych w listopadzie 1918 roku, korona austrjacka warłała około 35 halerzy przedwojennych. Przyszło załamanie się państw centralnych, rozpadnięcie się Austrji i temsamem strata grubych miljonów, ulokowanych pod przymusem władz w pożyczkach wojennych. Okres inflacji zniszczył całe kapitały, umieszczone w pożyczkach wekslowych i lokatach krótkoterminowych. Ocalała tylko część pożyczek hipotecznych zabezpieczonych, a niespłaconych, która po zwaloryzowaniu służy na pokrycie dawnych wkładek oszczędnościowych. Wypłata tych wkładek nastąpi po zawarciu umowy pomiędzy Polską, a Czechosłowacją.

Z chwilą wprowadzenia złotego, rozpoczęto na nowo odbudowę oszczędności. Droga ta, wielce mozolna i ciężka tembardziej, że niebywały kryzys światowy utrudnia w sposób nieznany w dawniejszych czasach wszelkie oszczędzanie.

Mimo tych katastrofalnych wprost warunków, Komunalna Kasa Oszczędności uratowała na mocy ustawy waloryzacyjnej znaczną część rezerw, ulokowaną w budynkach i zdołała rezerwy te przez ostrożną i przewidującą gospodarkę podnieść do 423.780 zł. 56 gr. (bilans z dnia 31 grudnia 1931 r.). Wkładki oszczędności zaś i salda kredytowe w rachunku bież. per 31. XII. 1931 r. wykazują saldo 2.421.022 zł. 43 gr., tak, że fundusz rezerwowy sam bez innych rezerw, zabezpiecza wkłady w wysokości okrągło 18%, to znaczy o 8% wyżej, niżeli granica (10%), przewidziana przez statut.

Jeżeli dodamy jeszcze. że za wkłady wszystkie, ręczy ostatnio posiłkowo gmina miasta Cieszyna całym swoim majątkiem i całą swoją zdolnością płatniczą, to twierdzić możemy, że wkłady złożone w Komunalnej Kasie Oszczędności są w 100 procentach zabezpieczone przed stratą.

Nakoniec stwierdzić należy, że Komunalna Kasa Oszczędności ma przeszło trzy czwarte miljona złotych ulokowanych na rachunkach bieżących w Bankach Państwowych i 1 i jedna czwarta miljona złotych w pożyczkach wekslowych tak, że przeszło połowa wkładek ulokowaną jest w pozycjach płynnych, wskutek czego trudności przy zwrotach wkładek nie istnieją.

N. N.

Eksport zboża i mięsa.

Polska jest krajem, eksportującym stale mięso, bądź w formie żywej trzody chlewnej, bądź w formie przetworów mięsnych (głównie bekonów). jak również niewielkich bardzo ilości bydła i owiec, co w całokształtcie naszych ogólnych obrotów nie odgrywają znacznej roli w przeciwieństwie do eksportu przetworów mięsa wieprzowego.

Jest Polska również krajem, eksportującym w pewnych okresach, mianowicie w latach dobrych urodzajów lub zmniejszonej konsumcji, niewielkiej nadwyżki zbóż, o ile w innych okresach nieurodzaju nie potrzebuje również zboża przywozić na pokrycie swego zapotrzebowania wewnętrznego.

Polska jest więc stałym eksporterem mięsa, zaś dorywczym eksporterem lub dorywczym importerem zboża.

Taki stan rzeczy posiada kardynalne znaczenie dla naszej polityki eksportowej i wymaga, by polityka ta nosiła cechy zmienności, w zależności od sytuacji na rynku zbożowym, który w każdym razie być musi uważany za podstawowy moment polityki gospodarczej kraju.

Cena i ilość zboża rozporządzalnego w danym okresie czasu, posiada zasadniczy wpływ na kształtowanie się hodowli i stanowi podstawę hodowli, która bez zboża, jako paszy, istnieć nie może. Są coprawda kraje, które opierają swą hodowlę nie na paszy wyprodukowanej u siebie, lecz importowanej z zagranicy (jak np. Danja), lecz kraje takie uzależnione są od fluktacji na rynkach międzynarodowych i stanowią ośrodki przetwarzające surowiec obcego pochodzenia (paszę) na mięso poprzez swą hodowlę. Polityka gospodarcza takich krajów opierać się musi siłą rzeczy na przesłankach wolnohandlowych tak w imporcie paszy, jak i w eksporcie przetworów hodowlanych, opierając zarobek gospodarstwa narodowego na marży cen, jaka istnieje między ceną paszy na świecie, a ceną mięsa na rynkach zbytu. W jakże odmiennej sytuacji ekonomicznej znajduje się Polska, posiadająca raz niedobór zboża i zmuszona nawet chronić swój rynek wewnętrzny tak przed eksportem, jak i przed importem, drugi zaś raz zmuszona forsować swój eksport, aby podnosić cenę wewnętrzną i nie pozwolić jej spaść do niskiego poziomu cen światowych.

Skoro polityka zbożowa wymaga zmiennej polityki gospodarczej, to odbijać się musi ta zmienność również i na hodowli oraz na eksporcie hodowlanym, który jest, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, eksportem stałym. Zwyżka cen zboża musi pociągać za sobą zwyżkę paszy, a zatem wzmaga koszta hodowli, podnosi cenę mięsa. Zwyżka cen zboża powoduje zjawisko wyzbywania się materiału hodowlanego, o ile cena mięsa nie pospieszy za ceną paszy. Zniżka cen zboża przy utrzymaniu wysokiej ceny mięsa, wpływa na szybkie powiększanie hodowli, gdyż zboże nie opłaca się sprzedawać, tylko spasać i sprzedawać w formie mięsa. Takie zwiększenie się hodowli pociąga za sobą w niedługim czasie depresję na rynku wskutek nadmiernej podaży produktów hodowlanych i wtedy powstają tak zwane cykle konjunkturalne na rynku hodowlanym. Wahania konjunkturalne w hodowli są z powyższych względów niezmiernie trudne do uchwycenia i przewidzenia, gdyż oprócz wpływów cen zboża i cyklicznych zjawisk konjunkturalnych, wchodzą

pod uwagę różne wpływy postronne, jak stosunek cen mięsa i tłuszczów, zwiększanie lub zmniejszanie się konsumcji, ceny rynku światowego i t. p. Ale wyjściowym momentem dla hodowli, będzie zawsze stosunek cen zboża do mięsa, jako tworzący najbardziej zasadnicze i ogólne warunki dla hodowli.

Jeżeli uznać, że mięso jest niczem innem, jak tylko w innej formie zaofiarowanym zbożem, to możemy sobie z łatwością porównać nasz bilans handlu zagranicznego w dziedzinie eksportu zboża i mięsa, sprowadzając te dwie, tak zdawałoby się na pozór różne pozycje do jednego mianownika.

Przyjmujemy tu pod uwagę jedynie eksport trzody chlewnej, jako jedyny odgrywający poważne znaczenie w naszym eksporcie.

Uznaje się naogół, że jedna świnia spożywa do czasu pójścia na rzeź cztery kwintale zboża (jęczmienia lub żyta). Jeśli przyjąć ten parytet, to nasz eksport zboża i świń pod każdą postacią wyniósł w ostatnich trzech latach:

W roku 1931—1932: 1.35 miljonów sztuk świń po 4 q zboża = 5.4 miljony q zboża.

W roku 1930—1931: 1.6 miljonów sztuk świń po 4 q zboża = 6.4 miljona q zboża.

W roku 1929—1930: 1.25 miljonów sztuk świń po 4 q zboża = 5.0 miljonów q zboża.

Zaś samego zboża wywieźliśmy:

W roku 1931—1932: 2.5 miljonów q, co równałoby się 625.000 sztuk świń.

W roku 1930—1931: 3.8 miljonów q, co równałoby się: 965.000 sztuk świń.

W roku 1929—1930: 4.3 miljonów q, co równałoby się 1.075.000 sztuk świń.

Ogółem za te trzy lata wywieźliśmy 10.6 miljonów q. zboża, co w przerachowaniu na świnie daje 2.7 miljonów sztuk świń oraz 4.2 miljonów sztuk świń, które w przerachowaniu na zboże dają 16.8 milj. q zboża. Czyli przez te trzy lata wywieźliśmy albo 27.4 milj. q zboża, albo 6.9 miljonów sztuk świń.

Oczywiście Polska nie jest w stanie opierać swej gospodarki wyłącznie na produkcji zboża lub trzody chlewnej, jednakże hodowla jest, jako konsument zboża i paszy, niejako czynnikiem, przetwarzającym surowiec zbożowy, czyli produkty hodowlane są produktem wyżej uszlachetnionym w stosunku do zboża, które jest dla nich surowcem. I rzeczywiście w produktach hodowlanych tkwi więcej wartości pracy ludzkiej, niż w zbożu, wzmaga się obrót dóbr gospodarczych poprzez hodowlę, tembardziej jeszcze, gdy wywozi się nietylko żywą trzodę chlewną, a jej przetwory, jak bekony, czy szynki. Następuje ponadto większe zróżniczkowanie wartości towaru przy produktach hodowlanych, niż przy zbożu, co pozwala na lepsze wykorzystywanie marży cen rynkowych dla takich, czy innych przetworów hodowlanych. Wreszcie można do pewnego stopnia wydedukować, że jeśli wywozimy zboże na paszę do krajów przetwarzających to zboże na produkty hodowlane, temsamem wzmagamy produkcję hodowlaną tych krajów, które znów rzucając na rynki zbytu akurat te same, na które Polska wywozi swoje przetwory hodowlane, stwarzamy konkurencję tych krajów dla naszych przetworów hodowlanych.

To ostatnie zjawisko wiąże się szczególnie ściśle z istniejącemi w okresie ostatnich trzech lat premjami eksportowemi na zboże.

Stosowanie premji eksportowych na zboże ma na celu podtrzymywanie ceny wewnętrznej na zboże, któraby w przeciwnym razie musiała spaść do niezmiernie niskiego poziomu ceny światowej, spowodowanej zmechanizowaną produkcją wielkich producentów zboża, jakiemi są Stany Zjednoczone i Kanada. **Wskutek mechanizacji produkcji zbożowej w tych krajach, produkcja zbożowa jest tam znacznie tańszą, a po-**nadto została wzmożoną do takiego stopnia, że wkońcu zaciążyć musiały na rynkach światowych olbrzymie stock'i zbóż, które nie mogły zostać sprzedane. Stąd zjawisko niezmiernie niskich cen światowych. Polska nie posiada tak zmechanizowanego rolnictwa, jak Ameryka, przeto produkcja jej musi być droższą i wymaga specjalnej ochrony zapomocą premji w okresach posiadania nadwyżek zbożowych, aby nadwyżki te można było ulokować na rynkach światowych po cenach konkurencyjnych i w ten sposób sprzątnąć je z rynku krajowego, albo też zapomocą ceł przywozowych w okresach niedoboru zbiorów, aby zapewnić rolnikowi możliwie wysoką cenę przy zachowaniu jednakże pewnego limitu w tej wysokości ceny, zapewniającego interesy konsumenta.

Jeżeli jednak w okresach posiadania nadwyżek zbożowych utrzymujemy w kraju drogą premji eksportowych wyższy poziom cen zboża ponad parytet światowy, to temsamem utrudniamy eksport produktów hodowlanych, dla których zboże jest surowcem koniecznym, surowcem stającym się przy premjach eksportowych droższym, niż na rynkach światowych. Wskutek wyższych cen surowca zbożowego (paszy) musi wzrastać cena produktów hodowlanych, albo też hodowla przestaje być opłacalna na eksport i eksport musi ustawać. Ponadto eksport płodów hodowlanych staje się niekonkurencyjnym wobec eksportu z innych krajów, korzystających z niskich cen paszy dla hodowli, istniejących na rynku światowym.

Jeśli istnieje premja wywozowa na żyto w wysokości 6 zł. za 100 kg. (co też ma faktycznie miejsce), to oznacza, że Rząd stworzył warunki dla utrzymania poziomu cen krajowych o 6 zł. wyżej ponad parytet cen światowych i eksport żyta z Polski może następować tak długo, dopóki ceny polskie są wyższe od poziomu cen światowych o 6 zł. Ale jeśli ceny zboża są w Polsce normalnie wyższe o 6 zł., to i ceny mięsa, jako produktu paszy, muszą stać również w tymże stosunku wyżej i nie bylibyśmy konkurencyjni na rynku światowym w dziedzinie eksportu mięsa, naszego eksportu stałego. Pewne wyrównanie tego stanu rzeczy stanowi premja eksportowa przy wywozie bekonów w wysokości 20 zł. za 100 kg. bekonów i szynek. Ponieważ eksport tych artykułów stanowił w ostatnich dwóch latach koło 85% całego wywozu trzody chlewnej, to ta bekonowa premja eksportowa stała się przeciwwagą premji zbożowej. Ale przeciwwagą niecałkowitą, jak to wynika z następującego rachunku.

Zaznaczyliśmy wyżej, że jedna świnia jest równoważnikiem 4 q zboża. Z jednej świni otrzymuje się bekonu 55 kg. Premja eksportowa od 4 q żyta po 6 zł. wynosi 24 zł. Premja bekonowa wynosi za 100 kg. 20 zł., czyli około 10 zł. od bekonu otrzymywanego z jednej świni. **A zatem premja mięsna jest w stosunku do premji zbożowej prawie 2 i pół razy mniejszą.**

Pomimo takiego niepomyślnego stosunku premji dla eksportu mięsnego, eksport mięsny stał na wysokim poziomie, z czego wnioskować można, że premja mięsna była wystarczającą. Jednakże w eksporcie mięsnym istniały bardzo poważne trudności, pokonywane albo przez znaczne obniżanie cen krajowych wewnętrznych do poziomu nieopłacalnego dla hodowli, albo też stratami przemysłu i handlu eksportowego, wyrównywanemi częściowo przez pokrywanie się w wyzyskiwaniu marży cen na rynku krajowym lub pożyczkami zagranicznemi. Specjalna organizacja premji bekonowej, stwarzająca z niej właściwie rodzaj ubezpieczenia eksportowego na wypadek strat, przyczyniła się również do utrzymania poziomu tego eksportu.

Dla Skarbu Państwa (ściślej dochodów celnych), premja mięsna jest daleko bardziej ekonomiczna, tembardziej, że, jak widzieliśmy z zestawienia porównawczego wywozu zboża i trzody chlewnej, eksport tej ostatniej był daleko większy od

eksportu zboża. I rzeczywiście koszt premji zbożowej wyniósł przez ostatnie trzy lata około 60 miljonów złotych, podczas gdy koszt premji mięsnej zaledwie około 28 miljonów zł., pomimo, że wywieźliśmy w trzodzie chlewnej zboża o połowę więcej, niż zboża samego.

Jeszcze jest jeden wzgląd, wskazujący na ekonomję premji mięsnej. Mianowicie premja zbożowa wynosi wysoki procent wartości zboża. Przy cenie 18 zł. za 1 q wartość premji ad valorem wynosi 30%. Przy bekonach natomiast przy cenie 150 zł. za 1 q bekonu, wartośc premji ad valorem wynosi zaledwie ca 13%. (Ceny powyższe odnoszą się do notowań ostatnich tygodni).

Istnienie ścisłej korelacji pomiędzy premjami zbożowemi i mięsnemi musi być brane pod uwagę przy stosowaniu polityki rządowej, która tworzy warunki, w jakich rozwija się życie gospodarcze. Naturalnie, życie stwarza ciągle odchylenia od schematu, jaki tworzy sobie ekonomista, zmuszony rozpatrywać pewne zjawisko ekonomiczne w warunkach, które można by nazwać laboratoryjnemi. Warunki te jednakże uważać trzeba za typowe, będące kośćcem, od którego mogą dopiero następować takie, czy inne odchylenia. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że jeśli eksport zbóż odbywać się może ze stratą dla hodowli, która w pewnych okresach zboże to może sama pochłonąć, to hodowla musi się cofać, podobnie, jak cofnie się uprawa zbóż, gdy hodowla przestanie zboże konsumować.

M. Pogorzelski.

Słów kilka o zbiorowych ubezpieczeniach społecznych.

Idea Marszałka, kulminująca w zgodnej współpracy wszystkich sfer społeczeństwa i odłamów politycznych, złączyła również i młodzież polską, tę przyszłość naszej Ojczyzny w jeden kryształ: Legjon młodych. Staraniem wszystkich powinno być nadanie temu kryształowi, na który złożyły się różne pierwiastki, coraz większej zwartości i spoistości.

Jakkolwiek paradoksalnem będzie na pierwszy rzut oka łączenie ideowości z finansami, to jednak nie należy zamykać oczu na twardą rzeczywistość. Wspólne interesy pieniężne łączą niezgorzej od wspólnych idei, a dają jeszcze i tę gwarancję, że łączą bez względu na indywidualne zapatrywanie.

Taka wspólność finansowa wszystkich członków, wiążąca na długie, długie lata, — taka zasada „wszyscy za jednego" — istnieje w utworzeniu wspólnej kasy pośmiertnej, ale kasy, która da wszystkim pewność, że do ostatniego członka sprosta swym zadaniom i nie ukrzywdzi tych, których kiedyś wir życia może z tej wspólnoty wyrzucić.

W intuitywnie dobrze zrozumianym interesie własnym tworzą te i różne cechy, bractwa, związki itp. takie kasy pośmiertne, cenią tę organizację bardzo wysoko i członkowie baczą pilnie, by wszyscy do tej kasy przynależeli względnie wstępowali.

Wspólne interesy finansowe jednakże tylko wówczas dobrze łączą wszystkich, jeżeli są zdrowe i nie przynoszą w efekcie strat. Dlatego i kasy pośmiertne muszą być oparte na zdrowych zasadach, t. z . muszą opierać się na ścisłej statystyce i ścisłem obliczeniu, nie na dowolnie i bez uzasadnienia przyjętych składkach albo systemach repartycyjnych, które żądają od członków swych opłaty od każdego zachodzącego wypadku śmierci. Te przestarzałe systemy zawsze zawierają w sobie niebezpieczeństwo przedwczesnej likwidacji.

Dzisiejsza wiedza ubezpieczeniowa rozwiązała kwestję ubezpieczeń w kierunku innym: wymaga się pewnej stałej od wieku przystępującego do kasy członka zależnej składki bez względu na to, czy wypadki śmierci są częstsze czy rzadsze; wzamian za to ma opłacający swą składkę członek, zapewnioną pewną ściśle określoną sumę niezależną od ilości członków.

Korzyści takiego ubezpieczenia są widoczne: składkę jako wartość niezmienną zgóry się zna i nie potrzeba przewidywać niespodzianek; sumę ubezpieczenia można przewidzieć w wysokości, odpowiadającej wymogom bez obawy, że wskutek ubytku członków suma ta spadnie do śmiesznie nieraz niskiej wartości. Członek, występujący z kasy otrzymuje po trzech latach przynależenia częściowy zwrot składek, przeciętnie w takiej wysokości, że za ten zwrot może zawrzeć nową umowę na prawie identycznych warunkach, jak umowa pierwotna.

Jeżeli w ten sposób są wszystkie możliwe korzyści dla członka zapewnione, to pozostaje jedynie jeszcze kwestja ryzyka rychlejszej czy późniejszej śmierci, której naturalnie nikt przewidzieć nie zdoła.

Dlatego takie ubezpieczenia grupowe mają członków łączyć i nadawać związkom większą spoistość? Przecież wystąpienie członka z związku po przynależeniu doń przez 3 lata nie grozi żadnemi poważniejszemi finansowemi stratami i nikt nie może zabronić takiego wystąpienia. A potem, czem takie ubezpieczenie grupowe gwarantuje, że od samego początku podoła swemu zadaniu jeżeli nie posiada jakiegoś większego kapitału gwarancyjnego? Otóż w tych pytaniach leży równocześnie i odpowiedź. Nie można takiego ubezpieczenia grupowego tworzyć jako zupełnie samodzielną jednostkę gospodarczą, tylko trzeba ją oprzeć o istniejący już zakład, który daje swym majątkiem dostateczną gwarancję, posiada odpowiednie techniczne pomoce i przedewszystkiem nie wychodzi na wyzysk, więc zakład przeznaczony w pierwszym rzędzie dla dobra publicznego, takim właśnie jest Zakład Ubezpieczeń na Życie w Poznaniu.

Związek Kupców Chrześcijan Przemysłu Mięsnego w Warszawie.

Mało jest znanem szerszemu ogółowi, iż od roku 1927 na terenie Warszawy działalność społeczno - zawodową w branży mięsnej prowadzi Związek Kupców Chrześcijan Przemysłu Mięsnego.

Aczkolwiek w stolicy istnieją dwa cechy Rzeźników i Wędliniarzy, to jedak zmienione warunki w życiu gospodarczem i handlu postawiły przed branżą mięsną, jak zresztą i każdym innym zawodem, cele, wykraczające poza ramy organizacji cechowych.

Założyciele Związku Kupców Chrześcijan Przemysłu Mięsnego sprecyzowali jego działalność w § 4 Statutu: „Celem Związku jest dążenie do usunięcia nadmiaru pośredników i przekupniów, walka ze wszelkim tajnym bez kontroli Władz Sanitarnych prowadzonym dowozem mięsa i ubojem oraz dążenie do obniżenia cen mięsa przez zwiększenie dowozu bydła i produktów mięsnych na rynek warszawski oraz zwiększenie zainteresowania się handlem hurtowym wśród chrześcijan".

W dążeniu do realizacji powyższych zadań pierwszy Zarząd Związku w osobach: prezesa E. Lempke, v-prezesa i inicjatora Związku ś. p. E. Gettera oraz pp. Wł. Motylińskiego i R. Grabowskiego — przystąpił do przedwstępnych prac nad unormowaniem handlu mięsem, stając się inicjatorem Giełdy Mięsnej. Aczkolwiek zakres działania i cele tej instytucji daleko odbiegły od pierwotnego planu inicjatorów, to jednak zainicjowanie prac nad unormowaniem handlu, w sensie dodatnim, oraz dążenie do zbliżenia konsumenta z producentem jest zasługą Związku .

Z pośród wielu poczynań w sprawach skarbowych, sanitarnych, zawodowych bądź społecznych należy wymienić głośną swego czasu sprawę robotników-terrorystów na terenie Rzeźni Warszawskiej. Nad uregulowaniem warunków pracy na terenie rzeźni Związek pracował od pierwszych dni swego istnienia, lecz mimo najlepszych chęci i strań polubownego załatwienia tej sprawy z robotnikami — rezultatów konkretnych nie osiągnął. Terror istniał do kwietnia 1932 r. — Dopiero zabójstwo ś. p. E. Gettera, zasłużonego działacza na tym terenie, oraz ingerencja Władz państwowych zmusiły Związek Kupców do radykalnego wystąpienia przeciwko robotnikom związków zawodowych. Terrorystów usunięto od pracy w rzeźni, a Związek stworzywszy Spółdzielnię „Przemysł Mięsny" zatrudniał za jej pośrednictwem bezrobotnych czeladników rzeźnicko-wędliniarskich.

Obecny Zarząd w osobach prezesa E. Lempke (ponownie), v-prezesa Wł. Grabowskiego, sekretarza K. Gosławskiego, skarbnika Wł. Szyjewskiego kontynuuje w miarę możności zaczęte prace, wykazując, iż stowarzyszenie które umie realizować wytknięte sobie cele jest zawsze dodatnim czynnikiem w życiu gospodarczo-społecznem państwa. Wiele energji należy przyznać prezesowi Lempke, który nie szczędząc sił i czasu, stara się nadać odpowiedni kierunek działalności Związku, który w uznaniu jego zasług nadał mu członkostwo honorowe. P. Lempke zasiada również w Radzie Giełdy Mięsnej piastując mandat v-prezesa.

Należy dodać, iż Związek Chrześcijan Przemysłu Mięsnego ma wdzięczne pole do działania na swoim terenie, przyjmując, iż handel mięsem i stosunki w tej branży mają jeszcze, jak na obecne warunki, dość prymitywne formy i wymagają wielu prac organizacyjnych, których przeprowadzenie będzie pożyteczne dla ogółu i tego zawodu.

CENA OGŁOSZEŃ: Na okładce (2 lub 4 strona) i przed tekstem: 1/1 str. — 900 zł., 1/2 str. — 500 zł., 1/4 str. 300 zł. **Za tekstem i 3 strona okładki:** 1/1 str. — 750 zł., 1/2 str. — 400 zł., 1/4 str. — 250 zł.

PRENUMERATA: Rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1·50 zł.

ARTYKUŁY propagandowe i reklamowe: 1/1 str. — 800 zł., 1/2 str. — 500 zł., 1/4 str. — 300 zł.

Należytość za ogłoszenia i artykuły płatna gotówką zgóry do rąk upełnomocnionego delegata wydawnictwa.

Numer pojedynczy 50 gr., podwójny 1 zł.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Garncarska 1. — Telefon Nr. 110-13. — Konto P. K. O. 408.940.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Legjonistów Polskich w Warszawie.

Redakcja: Bolesław Pochmarski i Władysław Starzak. Redaktor odpowiedz.: Ludwik Ruszkowski.

Zakłady Graficzne „STYL" w Krakowie, ul. Krupnicza L. 6. Telefon Nr. 111-02 — pod zarządem Michała Twardosza

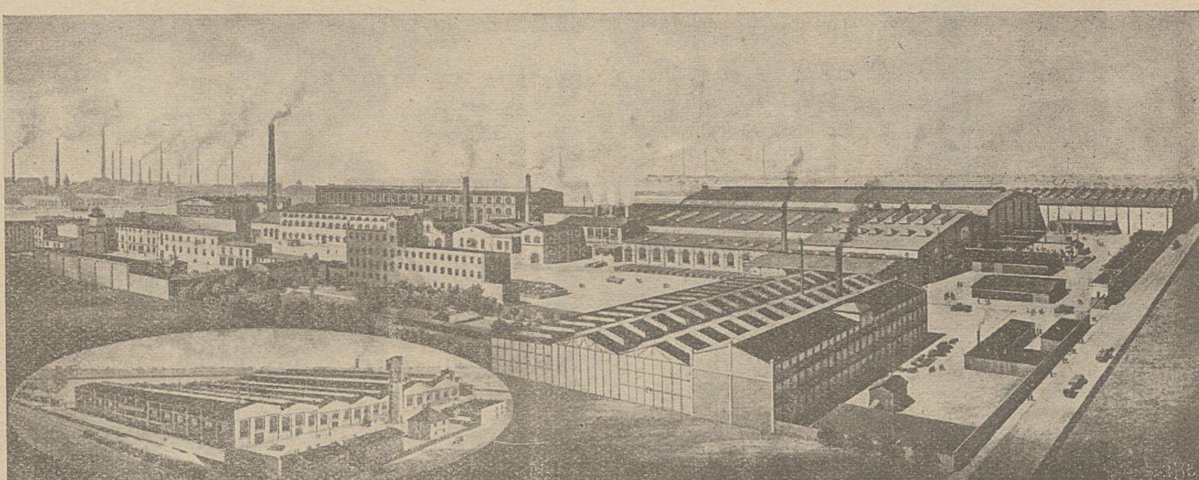
PAPIEROWE SŁOIKI

Firma **J. PACANOWSKI, Fabryka Pudełek i Litografja w Krakowie, ulica Grzegórzecka 19,** która pierwsza w Polsce wprowadziła naczynia papierowe, a mianowicie kubki i wiaderka na płyny zimne i gorące, marmelady, miody, tłuszcze i t. p. artykuły, poczyniła dalsze postępy w uodpornieniu tych naczyń w ich efektownym (reklamowym) wyglądzie, a obecnie jakością tychże wyprzedziła nawet zagranicę.

Ostatnią nowością tej fabryki są **papierowe słoiki na maści apteczne**, kremy, brylantyny i t. p. artykuły.

Słoiki te są białe i ze szczelnie przylegającemi nakrywkami, co przy innych słoikach jest właśnie główną bolączką. Prócz tego mają tę szczególną zaletę, że są bardzo praktyczne, gdyż nie pękają, a przewóz ich kalkuluje się bardzo tanio.

Mimo tego, że wszystkie wyroby tej fabryki są chronione w Urzędzie Patentowym, ceny ich są bardzo przystępne, fabryka bowiem zadawala się minimalnym zarobkiem i dzięki temu od dwóch lat z górą nie zredukowała ani jednego robotnika.



Zakłady Graficzne „STYL“ w Krakowie, ul. Krupnicza L. 6, telefon Nr. 111-02 — pod zarządem Michała Twardosza.